

Cleaves

GRZĄSKA ZIEMIA

„ZAGĄDKOWE MORDERSTWO, NIEJEDNOZNACZNI BOHATEROWIE,
SEKRETY, KTÓRE NIE POWINNY WYJŚĆ NA JAW. POLECAM!”

MAŁGORZATA ROGALA



GRZAŚKA ZIEMIA

Ann Cleaves

**GRZAŚKA
ZIEMIA**

Przełożył
Sławomir Kędzierski

Spis treści

ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22
ROZDZIAŁ 23
ROZDZIAŁ 24
ROZDZIAŁ 25
ROZDZIAŁ 26
ROZDZIAŁ 27
ROZDZIAŁ 28
ROZDZIAŁ 29
ROZDZIAŁ 30
ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

ROZDZIAŁ 41

ROZDZIAŁ 42

ROZDZIAŁ 43

ROZDZIAŁ 44

ROZDZIAŁ 45

ROZDZIAŁ 46

ROZDZIAŁ 47

ROZDZIAŁ 48

Podziękowania

O Autorce

Tytuł oryginału: *Cold Earth*

Copyright © Ann Cleeves, 2016

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Poznańskie,
2020

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2020

Redaktor prowadzący: Szymon Langowski

Marketing i promocja: Greta Kaczmarek

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Ewelina Chodakowska, Joanna Pawłowska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka |
panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Pola i Daniel Rusiłowiczowie

Fotografie na okładce:

trekandshoot | Shutterstock

Free-Photos, Tama66 | Pixabay

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

eISBN 978-83-66517-49-3

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*Dla Sary, mojej przyjaciółki
i agentki literackiej, która jest ze mną
niemal od samego początku*

ROZDZIAŁ 1

Ziemia osunęła się, kiedy Jimmy Perez stał przy grobie. Rodzina zmarłego pochodziła z Fouli, więc trumnę niesiono na dwóch wiosłach – tak jak zawsze robiono to na tamtej wyspie. Dźwigali ją dalecy krewni, których przodkowie przenieśli się na południe, do Anglii, a którzy jednak uznali, że warto podtrzymać tę tradycję. Mieli czas, żeby zaplanować uroczystość. Magnus Tait dostał wylewu i zanim zmarł, leżał w szpitalu sześć tygodni. Perez odwiedzał go w każdą niedzielę, siedział przy jego łóżku i mówił o przeszłości. Nie o złych czasach, kiedy Magnusa oskarżono o morderstwo, ale o późniejszych dobrych chwilach, kiedy w Ravenswick włączono go do wszystkich wydarzeń organizowanych w tej społeczności. Magnus uwielbiał chodzić na przyjęcia, tańce i niedzielne herbatki. W szpitalu nie reagował na to, co mówił Perez, i jego śmierć nie była zaskoczeniem.

Trumnę opuszczono do grobu, zanim ruszyło osuwisko. Perez odwrócił wzrok od mogiły, gdy na trumnę rzucono pierwsze grudy ziemi, i spojrzał na rozciągający się przed nim widok na Ravenswick. Widział Hillhead, zagrodę Magnusa na samym szczycie wzniesienia, znajdującą się obok zaadaptowanej na dom kaplicy, w której Perez mieszkał ze swoją pasierbicą, Cassie. Bliżej brzegu stały kircha i plebania, która po przekształceniu w dom prywatny stała się o wiele

okazalsza niż sam kościół. Widać było tunele foliowe na farmie Gilsetter i maleńką chatę, niewidoczną z drogi. Perez nie wiedział, kto tam teraz mieszka. Szkoła, do której chodziła Cassie, znajdowała się jeszcze dalej na północ i nie było jej widać z cmentarza, a za przylądkiem kryły się Ravenswick Hotel i elegancki kompleks skandynawskich domków letniskowych. Tu był jego dom i nie wyobrażał sobie, że mógłby zamieszkać gdzie indziej.

Krajobraz był lekko rozmyty deszczem. Wydawało się, że pada od miesięcy. Dwa tygodnie wcześniej mówiono nawet o odwołaniu Up Helly Aa[1] z powodu pogody, ale w czasach pokoju festiwal ognia odbywał się zawsze, bez względu na sztormowe wiatry i ulewy. Perez znowu zaczął słuchać słów pani pastor, ale jednocześnie wspominał pochowaną tu także Fran, matkę Cassie i miłość swojego życia.

Początkowo ziemia zaczęła osuwać się bez żadnego dźwięku. Na wzgórzu cały rok stosowano intensywny wypas owiec, które wyrwały trawę, niszczyły jej korzenie, odsłaniały leżący pod nią czarny torf. Teraz, po miesiącach silnych opadów deszczu, woda przesączała się pod powierzchnię, zmieniając konsystencję gleby, i wyglądało to tak, jakby całe zbocze wzgórza zaczęło się ruszać. Zarysy otoczenia zmieniły się, odsłaniając znajdujące się pod ziemią głazy. W tym jednak momencie Perez odwrócił się, aby spojrzeć na mogiłę, w której Magnus Tait został złożony na wieczny spoczynek, i nic nie ostrzegło go przed tym, co miało się zdarzyć.

Dudnienie dało się słyszeć, gdy osuwisko nabierało prędkości i zaczęło porywać głazy i mniejsze kamienie z murków otaczających pola. Kiedy zwały ziemi przesunęły się przez główną drogę, nie zagarnęły żadnego samochodu, ale uderzyły w maleńkie gospodarstwo. Bezlitosna jak rzeka w czasie powodzi góra ziemi sunęła, zmiatając zabudowania gospodarskie, i wdarła się do chaty, rozbijając okna i wyłamując drzwi. Perez usłyszał huk jej uderzenia o dom i poczuł wibrację pod stopami. Odwrócił się w tym samym momencie, w którym zrobili to pozostali żałobnicy. Na Szetlandach miejsca pochówku znajdowały się niedaleko wody. Zanim zbudowano drogi, ciała dostarczano na nie łodziami. W Ravenswick cmentarz

leżał tuż nad morzem, na płaskim dnie doliny, osłonięty przylądkiem. Teraz dolina ta wypełniała się błotem i gruzem, a ziemia z coraz większą prędkością sunęła w ich stronę. Ogłuszający huk ostrzegł żałobników przed niebezpieczeństwem. Zamarli na chwilę, a potem rozproszyli się, biegnąc byle wyżej. Perez objął ramieniem starszego sąsiada i prawie przeniósł go w bezpieczne miejsce. Pani pastor, kobiecie w średnim wieku, pomógł jeden z młodszych mężczyzn. Wszyscy zdążyli w samą porę. Teraz patrzyli, jak nagrobki przewracają się niczym kostki domina, a osuwisko pełźnie przez kamienistą plażę wprost do wody.

Nagrobek Fran był prosty, wykonał go zaprzyjaźniony z nią rzeźbiarz. Widniało na nim wyobrażenie kulika, jej ulubionego ptaka. Perez widział, jak porywa go fala błota.



Bardzo szybko odzyskał spokój. W grobie nie pozostało nic z Fran i nie potrzebował żadnego kamienia, aby mu o niej przypominał. Odwrócił się, aby sprawdzić, czy nikomu nic się nie stało. Zastanawiał się, co Magnus Tait, który przez większą część życia był odludkiem, powiedziałby o dramatycznym przebiegu jego pogrzebu. Pomyślał, że pewnie uśmiechnąłby się szelmowsko i zachichotał. A potem zaproponowałby, żeby wszyscy poszli do centrum kultury na kieliszeczek czegoś mocniejszego. *Nie ma sensu stać na tym pustkowiu, chłopcy. Żadnego sensu.* Poza panią pastor wszyscy żałobnicy byli mężczyznami. Pogrzeb miał staroświecki charakter i kobiety nie poszły do grobu. Zebrała się tylko mała grupa. Chociaż pod koniec życia Magnusa ludzie starali się go lepiej poznać, miał niewielu znajomych poza Ravenswick. Teraz wszyscy stali, wstrząśnięci potęgą osuwiska. Z oddali wyglądali pewnie jak wielkie owce rozproszone po zboczach, zagubione i błądzące bez celu.

Perez popatrzył za siebie, na skarpę. Pomyślał, że gdyby ziemia zaczęła się osuwać milę dalej na północ, szkoła w Ravenswick

mogłaby zostać zniszczona – jak ta zagroda, prezentująca się teraz, jakby trafiła w nią bomba. Osuwisko ominęło farmę Gilsetter i starą plebanię w jeszcze mniejszej odległości. Przyjrzał się ruinom.

– Kto tam mieszka? – Nie wyobrażał sobie, że ktoś znajdujący się w środku mógłby ocaleć. Ktokolwiek by tam był, utonąłby w błocie albo został zmiażdżony przez gruz niesiony wraz z ziemią. Nie pamiętał jednak, aby od śmierci Minnie Laurensen ktokolwiek mieszkał w tej chacie.

– Chyba jest tam pusto, Jimmy. Dom zajmował przez jakiś czas syn Stuarta Hendersona, ale wyprowadził się wiele miesięcy temu – odezwał się Kevin Hay, wielki mężczyzna w średnim wieku, który mieszkał w Gilsetter i uprawiał większość ziemi w Ravenswick. Perez nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widział go w koszuli i pod krawatem. Pewnie na poprzednim pogrzebie. Czarne włosy miał tak zmoczone deszczem, że przyklepiły mu się do czoła. Wyglądały, jakby były namalowane.

– Nie wynajmowano go? – O tej porze roku znalezienie zakwaterowania było tak wielkim problemem, że nawet domy letniskowe udostępniano odpłatnie robotnikom zatrudnionym w przemyśle gazowym czy naftowym.

– O ile wiem, to nie. – Tym razem Hay wydawał się mniej pewny siebie. – Nie zauważyłem tu nikogo. Żadnego samochodu zaparkowanego na zewnątrz. Ale jawory i nasze tunele foliowe zasłaniają widok.

– W takim razie mało prawdopodobne, by ktoś tam był – stwierdził Perez. Trudno byłoby tu dotrzeć z tak oddalonego miasta bez jakiegoś pojazdu. Żałobnicy zbierali się wokół pani pastor. Była spokojna i najwyraźniej objęła przywództwo. Przypuszczał, że rozmawiają o tym, jak wrócić do domów. Parking przy cmentarzu znajdował się na wyżej położonym terenie i pojazdy nie zostały uszkodzone, część uczestników pogrzebu mieszkała jednak po drugiej stronie osuwiska. – Ale chciałbym to sprawdzić.

Przez zbocza doliny wiodły wydeptane przez owce ścieżki, więc Perez poszedł z Kevinem Hayem jedną z nich. Spojrzeli z góry na zniszczony

dom. Teraz, kiedy lawina ziemi już stanęła, słychać było tylko padający deszcz. Dziwna, niesamowita cisza po dudniącym łoskocie. Ludzie już wezwali służby i wkrótce miały się pojawić samochody straży pożarnej i policji. Trzeba było jednak na nie poczekać.

Mury domu były prawie nienaruszone, ale sunąca ziemia osłabiła wewnętrzne ściany i nad połową chaty zapadł się dach, odsłaniając fragmenty pomieszczeń. Wszystko było czarne, w kolorze torfiastej ziemi. Perez zsunął się w dół skarpy, żeby lepiej widzieć odsłonięte pokoje. Hay poszedł za nim i położył mu rękę na ramieniu.

– Nie podchodź za blisko, Jimmy. Wzgórze nie jest stabilne. Może dojść do następnego osuwiska. A nie sądzę, by był tam ktokolwiek, kogo można by uratować. Nie ma sensu narażać życia.

Perez pokiwał głową. Zobaczył, że żałobnicy dotarli do parkingu i zaczęli odjeżdżać na północ, zabierając ze sobą przyjaciół mieszkających na południe od osuwiska. Przypuszczał, że jadą do ośrodka kultury. Kobiety miały przygotować tam stypę. Nie powinna się zmarnować, a poza tym pewnie wszyscy mieli ochotę napić się czegoś gorącego.

– Trzeba do nich dołączyć, Jimmy – nalegał Kevin Hay. – Nic nie możemy tu zrobić. – Z oddali dobiegło ich wycie syren. Znowu spojrzął na wzgórze, obawiając się kolejnej lawiny ziemi.

– Idź. I tak powinienem tu zostać. – Perez spojrzął na otoczenie domu. Na tyłach kuchni znajdowała się dobudowana komórka, teraz całkowicie zniszczona. Okna i dach z blachy falistej uniosło błoto. Ale kamienny mur oddzielający niewielki ogródek od leżącego za nim pastwiska był prawie nienaruszony. Prawdopodobnie skierował sunącą ziemię w lukę, w której wcześniej tkwiła drewniana brama. Najbliżej tego miejsca krawędzie muru były nierówne i poszarpane, lecz dalej, poza dziurą, ogrodzenie sprawiało wrażenie dość solidnego. Sunąca ziemia pozostawiła tu porwane po drodze szczątki. Wezglowie łóżka, kilka plastikowych krzeseł, pewnie przechowywanych w komórce. I coś jeszcze, jaskrawo kontrastującego z szarym murem i czarną ziemią. Plama czerwieni. Jaśniejszej niż krew.

Perez zszedł po skarpie. Słabnąca lawina ziemi pozostawiła tu ciało

kobiety. Ubrane było w czerwoną, jedwabną suknię. Egzotyczną i wytworną. Nie był to strój odpowiedni do noszenia w lutym na Szetlandach, nawet jeżeli kobieta znajdowała się w domu, gdy porwało ją osuwisko. Włosy i oczy miała czarne i Perez poczuł jakąś dziwną, atawistyczną więź ze zmarłą. Mogła być Hiszpanką, tak jak jego przodkowie sprzed wieków. Kevin Hay wracał już do samochodów, więc Perez stał samotnie nad zwłokami, czekając na przybycie służb ratunkowych.

[1] Odbywający się w Lerwick w ostatni wtorek stycznia każdego roku festiwal ognia. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

ROZDZIAŁ 2

Osuwisko wywołało chaos. Główna szosa z Lerwick do portu lotniczego Sumburgh musiała być zamknięta co najmniej do następnego dnia, a w miejscu, gdzie zeszła lawina ziemi, nie było dróg, którymi można byłoby zorganizować objazdy. Loty do Sumburgh zostały przekierowane do portu Scatsta na North Mainland, który zazwyczaj obsługiwał ruch związany z przemysłem gazowym oraz naftowym, i teraz obciążenie lotniska przekraczało jego możliwości. Ludzie interesu bombardowali radę e-mailami, skarżąc się na utrudnienia, zupełnie jakby uważali, że ma ona jakikolwiek wpływ na żywioły, i kupowali bilety na prom. Linie energetyczne zostały zniszczone – pełznąca ziemia połamała słupy i wyrwała je z fundamentów. Na południu wyspy szczęściarze mogli ponownie uruchomić małe prądnice, z których korzystano przed podłączeniem do sieci; wciąż je trzymano na wszelki wypadek. Inni musieli obywać się świecami i lampami naftowymi.

Dzień po tym wydarzeniu Jimmy Perez był bardzo zajęty. Był szefem, w związku z czym przede wszystkim uczestniczył w różnych spotkaniach – z radą, aby jak najszybciej doprowadzić do otwarcia drogi, z opieką społeczną, aby sprawdzić, czy ludzie starsi i niepełnosprawni mają dostarczaną żywność i czy w ich domach jest ciepło. Właściwie nie były to zajęcia dla policji, ale na wyspach

należało być elastycznym. Perez nie cierpiał siedzenia na posterunku i prowadzenia niekończących się dyskusji. Wciąż padało, popatrzył więc na szare miasto, na linię łączącą morze z zasnutym chmurami niebem. Nie zanosiło się dziś na przejaśnienia.

Uwagę jego kolegów zaprzętała głównie sprawa identyfikacji kobiety zabitej przez osuwisko. Jak dotąd zdołali tylko ustalić, że była jedyną ofiarą. W jedwabnej sukni nie było kieszeni, nie znaleziono też torebki. Nie było więc niczego, co pozwoliłoby ustalić jej tożsamość – ani paszportu, ani kart kredytowych. Strażacy oświadczyli, że wejście do zniszczonego domu i szukanie należących do zmarłej przedmiotów jest na razie zbyt niebezpieczne. Dolna część twarzy, szczęka i nos ofiary zostały uszkodzone w sposób uniemożliwiający jej rozpoznanie, a na tyle głowy widniały rany. Perez uznał, że została porwana przez osuwającą się ziemię, a potem toczona i obijana, do chwili gdy rzuciło ją pod kamienny mur. Mimo to jednak jej czoło, oczodoły i same oczy wydawały się w dziwny sposób nienaruszone. Owszem, były zadrapania i drobne uszkodzenia skóry, ale struktura tego fragmentu twarzy pozostała niemal nietknięta. Jej czarne oczy wpatrywały się w niego. Miał nadzieję, że już pierwsze uderzenie zabiło ją albo przynajmniej ogłuszyło, i nie miała świadomości, co się z nią dzieje. Wciąż, tak samo jak w pierwszej chwili, czuł dziwną, irracjonalną więź z ofiarą.

Założyli, że musiała przebywać w chacie, teraz do połowy zburzonej i wypełnionej czarną ziemią. Może spędzała tu wakacje. Dzień katastrofy poprzedzał walentynki, więc Perez pomyślał, że przymierzała czerwoną suknię na spotkanie z ukochanym. Upewniała się, że w następny wieczór będzie ładnie wyglądała. Może chciała przygotować dla niego obiad. Coś pikantnego, w śródziemnomorskim stylu, z papryką i pomidorami czerwonymi jak jej suknia. Perez zdawał sobie sprawę, że fantazjuje, ale nic nie mógł na to poradzić. Chciał, żeby miała jakieś imię.

Wciąż nie ustalili, kto jest obecną właścicielką domu, chociaż odkryli jego nazwę – Tain. Najwidoczniej nieruchomość po starej ciotce odziedziczyła jakaś kobieta mieszkająca w Ameryce. W okolicy

mówiono, że wynajmowała ją od czasu do czasu. Zamierzała wyremontować dom, ale nie wydzierżawiać go na dłużej. Robert Henderson, którego brat był ostatnim podnajemcą, bawił się właśnie na rejsie wycieczkowym po Karaibach, ów brat pracował natomiast na Bliskim Wchodzie. Wszystko to było frustrujące i nie dawało Jimmy'emu spokoju. Wiedział, że musi być jakieś logiczne wyjaśnienie i wkrótce pojawi się ktoś, kto ją zidentyfikuje, ale jak dotąd martwa kobieta nadal pozostawała zagadką, pobudzając jego wyobraźnię i wywołując wrażenie niedorzeczności.

Zwłoki wysłano do Aberdeen na sekcję; Perez miał nadzieję, że kiedy anatomopatolog zabierze się do pracy, zdołają ustalić nazwisko zmarłej na podstawie karty stomatologicznej – ale to mogło potrwać wiele dni. Poza tym, zanim znajdą dentystę, powinni mieć już jakieś pojęcie, kim była. Perez nie sądził, aby sprawdzanie tego na wyspach miało jakiś sens. Nie była miejscowa. Musiałby ją widzieć w mieście albo przynajmniej słyszeć o jakiejś ciemnowłosej damie mieszkającej gdzieś na skraju jego miejscowości.

Miał obecnie przerwę pomiędzy zebraniem. Zrobiwszy sobie kawę, patrzył przez okno w kierunku ratusza. Jego bryła rysowała się cieniem na tle szarego nieba.

Sandy Wilson zastukał do drzwi i wszedł.

– Rozmawiałem z większością agentów nieruchomości w Lerwick. Żaden z nich nie zarządzał domem w Ravenswick ani go nie wynajmował.

– W takim razie musimy odszukać właścicielkę. – Perez wciąż patrzył przez okno na padający deszcz. – Wciąż nie mamy pojęcia, do kogo należał dom?

Sandy pokręcił głową.

– Człowiek, który mógłby to wiedzieć, nie żyje.

– O kim myślisz?

– O Magnusie Taicie. Dorastał przy Minnie Laurenson, staruszce, która tam wcześniej mieszkała. Może byłby w stanie naprowadzić nas na ślad tej siostrzenicy, która odziedziczyła dom.

Ale Magnus zmarł na udar w wieku osiemdziesięciu pięciu lat

i Perez nagle poczuł, że nadal odczuwa żal z powodu staruszka. W kilku ostatnich latach był częścią jego życia. Osuwisko, które przerwało pogrzeb, zakłóciło też naturalny przebieg żałoby. Ale przynajmniej odprowadzono go godnie na ostatni spoczynek i złożono do grobu, zanim cmentarz został zalany falą błota.

Perez poznał Fran, swoją narzeczoną, dzięki temu, że była sąsiadką Magnusa. Staruszek pojawił się pod drzwiami Pereza wkrótce po jej pogrzebie. Sprawiał wrażenie skrępowanego, jak wstydlive dziecko. W dłoni ścisnął torbę ulubionych cukierków Cassie. „Dla dziecka. Twoja żona była dobrą kobietą”. A potem odwrócił się i poszedł w dół skarpy do swojej zagrody, o nic nie prosząc, nie oczekując, że Perez będzie chciał z nim rozmawiać czy zaprosi go do środka.

– Czy właścicielką mogła być kobieta w czerwonej sukni?

W końcu czemu nie? Wyobraził sobie, że zmarła wyglądała egzotycznie, jak typowa Hiszpanka, ale być może kobiety w Ameryce też noszą czerwone jedwabne suknie.

Sandy wzruszył ramionami. Nie lubił teoretyzować, obawiając się, że się wygłupi.

– Jesteś pewien, że nie zgłoszono niczyjego zaginięcia? – Perez pomyślał, że kobieta nie mogła przebywać w domu sama. A jeżeli była sama, musiała znać ludzi na wyspach. Luty to nie pora na turystyczne wakacje czy zwiedzanie. Gdyby zaś była jakąś turystką, nie miałyby na sobie takiego ubrania, w jakim ją znaleźli. Chodziłaby w dżinsach, swetrze i wełnianych skarpetach nawet w domu. – Kiedy tam dotrą?

– Wkrótce – odparł Sandy. – Zanim zrobi się ciemno. Biorą generator, ale woleliby zacząć za dnia.

Perez kiwnął głową.

– Bądź przy tym, Sandy. Ale zanim tam się wybierzesz, zadzwoń do Radia Szetlandy i poproś, żeby w wieczornych wiadomościach przekazali, że czekamy na informacje. Na numer telefonu właścicielki albo jakiś kontakt do niej. Musiała wynajmować kogoś, żeby sprzątał dom pomiędzy wizytami gości i dysponował kluczami. Podaj też opis naszej tajemniczej damy.

– Wczoraj nie zdążyliśmy zawieźć jej na wieczorny prom – oznajmił Sandy, jakby właśnie przypomniawszy sobie o czymś, co Perez powinien wiedzieć. – Pojedzie na południe do Aberdeen dziś w nocy. James Grieve już jest gotów się nią zająć.

– Dobrze by było ustalić jej nazwisko, zanim James zacznie sekcję. Chciałbym powiedzieć jej krewnym, co się stało, zanim weźmie się do pracy. – Komórka Jimmy’ego zabręczała. Oczekiwał wezwania na kolejną naradę, ale okazało się, że dzwoni Kathryn Rogerson, młoda kobieta, która niedawno zaczęła pracować jako nauczycielka w szkole w Ravenswick.

– Obawiam się, że dzisiaj zamykamy szkołę, inspektorze. Wydział techniczny chce zbadać wzgórze aż do Gailsgarth. Może zbrodnie trzeba będzie umocnić podporami od strony szosy. Gdyby nastąpiło kolejne osuwisko, szkoła mogłaby się znaleźć na jego drodze, więc poradzono nam, żebyśmy odesłali wszystkie dzieci do domów. – Sama brzmiała jak dziecko, które chce, aby potraktowano je poważnie, i bardzo stara się postępować właściwie. Perez znał jej ojca. Był prawnikiem i miał kancelarię przy Commercial Street. – Wiem, że Maggie Thomson czasami opiekuje się Cassie, kiedy jesteś w pracy, ale wyjechała do siostry, a jej powrotny lot został odwołany.

Będzie więc musiał zacząć dzwonić, by załatwić opiekunkę. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował. Duncan Hunter, rodzony ojciec Cassie, był w Hiszpanii, gdzie podobno dopinał umowę z firmą budującą wille letniskowe na wynajem. A w rzeczywistości unikał najpaskudniejszej szetlandzkiej pogody. To była idealna pora roku dla wyspiarzy, których stać było na zrobienie sobie wakacji.

– Zastanawiałam się, czy pozwoliłbyś, żebym zabrała Cassie do Lerwick, aby spędziła popołudnie u mnie. – W głosie nauczycielki brzmiało wahanie, jakby obawiała się, że jej propozycja może zostać uznana za niestosowną. – To żaden kłopot, a przynajmniej będzie wiadomo, że jest bezpieczna w mieście. To daleko od strefy zagrożenia.

– Jesteś pewna? Zdaje się, że opiekowanie się uczniami, kiedy szkoła jest zamknięta, wykracza poza twoje obowiązki.

– Wcale nie! – Perez mógł wyobrazić ją sobie w jej małym gabinecie w szkole. Była drobna, schludna, miło odnosiła się do dzieci, ale nie pozwalała na żadne wybryki. Cassie ją uwielbiała. – Pewnie będziemy zamknięci aż do końca tygodnia, a więc jeżeli chciałbyś, żebyśmy zajęła się Cassie w jakiś inny dzień, po prostu daj mi znać.

– To bardzo miłe. Ale spróbuję coś wymyślić na dalszą część tygodnia. – Perez czuł się niezręcznie. Częściowo dlatego, że uważał, iż nie powinien nadużywać jej uprzejmości. A poza tym nie cierpiał zaciągania emocjonalnych długów. Przyjmowanie czyjejs pomocy nigdy nie wychodziło mu dobrze. – Nie jestem pewien, o której będę mógł zabrać Cassie dziś wieczorem.

– Och, zjedz z nami kolację – zaproponowała Kathryn. – Moja matka zawsze gotuje jak dla całej armii.

Perez wciąż usiłował wymyślić jakąś wymówkę, która nie będzie brzmiała nieuprzejmie, kiedy nauczycielka się rozłączyła.

ROZDZIAŁ 3

Był czternasty lutego. Sandy miał nową dziewczynę; ciągle o niej myślał, co źle wpływało na jego koncentrację. Louisa była nauczycielką na Yell, północnej wyspie, na którą docierało się promem. Sandy znał ją od czasów, kiedy razem chodzili do szkoły, ale zaczęli się spotykać dopiero kilka miesięcy temu i wciąż się docierali. Była połowa tygodnia, nie planowali więc spotkania, by świętować walentynki, ale postanowili, że spędzą wspólnie sobotni wieczór. Zapytał Louise, dokąd chciałyby pójść, nie okazała się jednak zbyt pomocna. „Może zrobiłbyś mi niespodziankę, Sandy?” Było to nie lada wyzwanie. Obawiał się, czy podoła, i nawet zaczął po cichu liczyć na to, że droga nadal pozostanie zamknięta, a nieżyjącej kobiety wciąż nie uda się zidentyfikować, mógłby wtedy stwierdzić, że musi zostać w pracy.

Zastanawiał się, czy powinien do niej zadzwonić, aby udowodnić, że pamięta o randce. A może Louisa uznałaby, że to ckliwe? Była najmniej sentymentalną kobietą, jaką w życiu spotkał. Wiedział, że różowe kartki, które widział w sklepach, lśniące serca, pluszowe misie i balony doprowadziłyby ją do furii. Nie był w stanie niczego wymyślić. Ostatecznie wysłał jej esemesa: „Myślę o Tobie. Porozmawiamy później”. No chyba nie mogła się o to obrazić?

Idąc do samochodu, wpadł na Rega Gilberta, który pewnie czał się

tu przez większą część dnia. Reg był starszym reporterem w „The Shetland Times”. Wcześniej pracował w dużej regionalnej gazecie w centralnej Anglii, a na północ został zwabiony przez kobietę, która krótko potem go rzuciła. Teraz Reg tkwił na wyspach jak jakieś dziwne, obce stworzenie, pismak polujący na wiadomości, choć praktycznie niemający niczego ciekawego do przekazania światu.

Co innego teraz, kiedy osuwisko stało się wiadomością ogólnokrajową. W końcu mieli wstrząsające zdjęcia, a jak zwykł mawiać Jimmy Perez, prasa kocha obrazy bardziej niż słowa. Sandy podejrzewał, że Reg był autorem części co bardziej sensacyjnych nagłówków. Na przykład głoszącego, że lawina ziemi ominęła szkołę podstawową o centymetry albo że pogoda zrujnowała gospodarke wyspy.

– No dobra, Sandy. – Dziennikarz miał nosowy głos i wąską twarz, przypominającą pysk szczura. Siekacze sterczały mu nad dolną wargą. – Zbliżyliście się do ustalenia, kogo zabiło to błoto?

Dawniej wrodzona uprzejmość skłoniłaby Sandy’ego do udzielenia odpowiedzi, ale zbyt często miał do czynienia z Regiem, który cytował jego wypowiedzi wyrwane z kontekstu, robiąc z niego durnia. Minał dziennikarza w milczeniu.

Do wieczora było jeszcze daleko, ale Sandy, jadąc na południe, musiał włączyć reflektory. Mroczne zimowe dni nie sprawiały mu problemu, mimo to teraz nie mógł się doczekać wiosny. Był w stanie zrozumieć, dlaczego długie noce doprowadzały przybyszów do lekkiego szaleństwa. Przejechał zakręt drogi i nagle miał przed sobą miejsce osuwiska, pełne białych świateł i czarnych sylwetek. Strażacy ustawili w Tain generator i oświetlili zrujnowany dom. Z drogi cała ta sceneria wcale nie przypominała Szetlandów, w każdym razie nie tych Szetlandów, na których wychowywał się Sandy – z owcami na wzgórzach i nasypami z torfu. Teraz wyglądało to jak krajobraz przemysłowy – sylwetki ciężkiego sprzętu na tle jaskrawej, sztucznej iluminacji. Inne lampy, zasilane kolejną prądnicą, wydobywały z mroku grupę ludzi zaczynających oczyszczać drogę z ziemi i śmieci. Skarpę należało umocnić, zanim szosa zostanie ponownie podparta,

ale dopóki nie odsłonią jej nawierzchni, nie będą mogli się zorientować, jak się do tego zabrać.

Zatoczka uczęszczana przez turystów podziwiających widok wyspy Mousa została wykorzystana jako parking i Sandy zatrzymał się właśnie tam. Nałożył gumowe buty oraz anorak, które włożył do bagażnika przed wyjazdem, i poszedł spotkać się z grupą pracującą przy domu. Ścieżkę prowadzącą do zagrody już oczyszczono. Sandy przejeżdżał obok wielokrotnie – za każdym razem, kiedy odbierał krewnych z lotniska albo gdy chciał pokazać gościom maskonury na klifach przy Sumburgh – ale nie mógł sobie przypomnieć, jak wyglądało to miejsce przed osunięciem się ziemi. Doszedł do wniosku, że krótki szlak odchodzący od szosy łukiem w głąb doliny prowadzi tylko do Tain. Od cmentarza powiększonego kilka lat temu biegła nowa droga, ale wjazd na nią znajdował się dalej na północ. I docierała także do gospodarstwa Hayów w Gilsetter, z dużym domem i tunelami foliowymi. W miejscu, gdzie szlak kończył się w Tain, był parking na kilka samochodów i ogrodzony płotem mały ogród. Można go było zobaczyć z głównej szosy. Dalej za nim murek odgradzał większą połąć ziemi od reszty wzgórza, a po każdej stronie domu znajdował się osłaniający go pas powyginanych wiatrem jaworów, które najwyraźniej nie ucierpiały wskutek osuwiska.

Sandy zamknął na chwilę oczy i usiłował przypomnieć sobie wygląd budynku. Niski, parterowy, z pobielonymi ścianami. Tradycyjna chata, przynajmniej z zewnątrz. Teraz niewiele z niej zostało. Zespół ratowników przygotował ścieżkę biegnącą prosto w dół wzgórza aż do miejsca, gdzie znajdowały się drzwi frontowe. Wszyscy jego członkowie mieli na sobie kamizelki odblaskowe oraz ciężkie ochronne buty robocze ze stalkapą i na pierwszy rzut oka wszyscy wyglądali identycznie. Sandy zatrzymał się na chwilę, wiedząc, że jeżeli podejdzie bliżej, będzie im się plątał pod nogami. Często mu się to zdarzało. Jeden z ratowników zauważył go i przywołał gestem ręki.

– Cześć, Sandy! Możesz zejść w dół. Trzymaj się środka ścieżki, a będziesz w miarę bezpieczny. – Musiał głośno wołać, żeby przekrzyć warczący za nim generator i małą koparkę.

Tim Barton pochodził z zachodniej części Anglii i przyjechał na wyspy, żeby wstąpić do straży pożarnej w Lerwick. Związał się z miejscową dziewczyną i mieszkali razem w Gulberwick. Sandy'emu zdawało się, że słyszał jakieś plotki o dziecku w drodze. Zastanawiał się, jakie to uczucie. Od kiedy zaczął spotykać się z Louisą, niekiedy myślał, jak to jest być ojcem. Okazało się, że powinien raczej skupić się na tym, gdzie stawia stopy, a nie fantazjować, co by czuł, mając dziecko z Louisą. Ścieżka była śliska, więc zjechał po niej i padł niezgrabnie na plecy. Pewnie upaść sobie ubranie. Barton roześmiał się, ale podszedł i pomógł mu wstać.

– Jak leci? – Sandy kiwnął głową w kierunku domu.
– Jeszcze nie można tam wejść, ale nie powinno to długo potrwać.
– Musimy wiedzieć, czy w środku jest ktoś jeszcze.
– Wszyscy chcemy to wiedzieć. Ale nie ma szans, żeby znaleźć tam kogokolwiek żywego. Pracujemy tu już niemal dobę i od chwili naszego przyjazdu jesteśmy pewni, że nikt nie mógł ocaleć. – Tim odwrócił się i przeciągnął. Sandy zauważył, że jego twarz oraz dłonie pokryte są czarnymi smugami.

– Nie zrobiliście sobie przerwy? – Sierżant pomyślał, że musi to być jakiś koszmar. Grzebać się w błocie przy padającym ciągle deszczu.

– Parę godzin, żeby wziąć prysznic i odtajać. Zjeść coś ciepłego. Ale chcemy się z tym uporać. Zobaczyć, co znajdziemy. Jeżeli zostaniesz, dam ci znać, kiedy można będzie wejść do środka. Albo możesz poczekać w samochodzie. Przynajmniej będzie ci tam sucho.

– Nie. I tak nie mogę pobrudzić się bardziej. – Uznał, że byłoby nie w porządku siedzieć w ciepłym aucie, w czasie gdy chłopaki przekopują się do domu.

⌘

Minęło zaledwie pół godziny, nim Barton wrócił do Sandy'ego.

– Zabezpieczyliśmy dach i usunęliśmy większość szajsu z pomieszczeń. Możesz tam wejść, jeśli chcesz, chociaż nie ma tam

wiele do oglądania.

– Znaleźliście kogoś?

Barton pokręcił głową.

– Żadnego człowieka. W miejscu, gdzie pewnie była kuchnia, leżał martwy kot.

Sandy poszedł za Bartonem w kierunku domu. Kot wydał mu się dziwnym znaleziskiem. Odwiedzający Szetlandy mogli przywieźć ze sobą psa, ale nigdy nie słyszał, żeby ktoś przyjeżdżał z kotem. Czy oznaczało to, że martwa kobieta mieszkała tu na stałe? Pokręcił głową i uznał, że wymyśla nieistniejące problemy. Koty szukają ciepła i jedzenia. Pewnie był z farmy Kevina Haya i jakoś dostał się do środka.

Stali w miejscu, gdzie kiedyś były drzwi frontowe. Masy ziemi wyrwały je zawiasów i roztrzaskały. Strażacy usunęli połowę dachu i teraz mżawka nieustannie wpadała do wnętrza budynku. Na podłodze wciąż leżała kilkucentymetrowa warstwa czarnego błota. Nie była gładka, ale pokryta kamieniami wielkości pięści, korzeniami i zwirem. Pachniało wilgocią i rozkładem, czymś organicznym. Wszystko wyglądało osobliwie, ponieważ światła z reflektorów na maszcie ustawionym na zewnątrz rzucały dziwne cienie. Sandy wszedł za Bartonem do środka. Dom był bardzo mały. Kuchnia służyła też za salonik, na małą sypialnię i łazienkę adaptowano drugie pomieszczenie. Widać było szczątki mebli, które przetrwały osuwisko. Przewrócona sofa była ciśnięta pod ścianę, a w sypialni leżało jakimś cudem nieuszkodzone lustro w złoconej ramie.

– Musimy znaleźć coś, co pomoże zidentyfikować tę kobietę. – Sandy wiedział, że Jimmy Perez tego oczekuje. – Szef chce poznać jej nazwisko.

– Wkrótce skończymy robotę na dziś – oznajmił Barton. – Chłopaki lecą z nóg. Musieliśmy tylko sprawdzić, czy nikogo nie ma w środku. Powiem im, aby zostawili tę wielką lampę, żebyś mógł widzieć, co robisz.

Sandy podziękował mu i odprowadził go wzrokiem. Żałował, że nie ma ze sobą jeszcze jednego policjanta. Kogoś, z kim mógłby

pożartować albo ponarzekać na warunki. Nigdy nie lubił być sam jak palec.

Rozpoczął przeszukanie od drzwi i podzielił podłogę na kwadraty, tak jak robiła to Vicki Hewitt, technik kryminalistyczny z Inverness. Część szafek kuchennych została zerwana ze ścian i w błocie pełno było kawałków rozbitych talerzy. Jedna szafka była nietknięta. Otworzył ją i znalazł w środku blachy do pieczenia i garnki. Dwa drogie, solidne, z żeliwa. Fran kupiła kiedyś takie same i Perez powiedział, że kosztowały majątek. Wyglądało na to, że właścicielka albo kobieta w czerwonej sukni lubiła gotować. Minnie Laurensen na pewno by takich nie używała. Kabinka prysznicowa została zmieniona w małe kawałki plastiku i woda lała się z miejsca, w którym kiedyś był natrysk. Sedes pokrywało błoto, ale poza tym wyglądał na nieuszkodzony.

Sandy przeszedł do sypialni. Stało w niej łóżko, ale bez wezgłowia. Materac był brudny, błotnista woda wsiąkała w niego jak w gąbkę. Kiedyś musiał to być przyjemny pokój z oknem wychodzącym na morze. Nadal przykrywał go dach, ale szyby zostały wypchnięte i deszcz wpadał do środka. Na zewnątrz było już zupełnie ciemno i pokój oświetlał jedynie wpadający przez dziurę w ścianie jaskrawy blask lampy łukowej. Rzucane przez nią cienie były niesamowite – długie, bardzo ostre, jak wycięte z czarnego papieru. Po obu stronach kominka stały dopasowane na wymiar szafy. W jednej na wieszakach nadal wisały zdumiewająco czyste ubrania.

Damski płaszcz. Sandy wytarł dokładnie palce, zanim go dotknął. Był ciemnoniebieski i bardzo miękki. Pomyślał, że musiał dużo kosztować, podobnie jak garnki. Dwie pary dobrze uszytych spodni i kilka dokładnie wyprasowanych bluzek. W drugiej szafie były półki. Starannie złożone swetry. Książka w twardej oprawie, coś w rodzaju poradnika mówiącego ci, jak dobrze przeżyć życie: *Jak odnaleźć lepszą przyszłość?* I drewniane pudełko wykładane macicą perłową. Jego babka Mima miała bardzo podobne i trzymała w nim swoje skarby. Sandy włożył niebieskie, lateksowe rękawiczki i wsunął książkę do torby na dowody rzeczowe. Może są na niej odciski palców.

Zdjął pudełko z półki, wstrzymał oddech i otworzył je.

Miał nadzieję, że znajdzie w nim paszport, może nawet metrykę. Pudełko pachniało lekko drewnem sandałowym. Wewnątrz znajdowały się dwa zdjęcia: na jednym widniało dwoje dzieci, na drugim para starszych ludzi. I odręcznie napisany list. Pomyślał, że może to list miłosny, bo zaczynał się od słów: „Moja najdroższa Alis”. Sandy odłożył go do pudełka, nie czytając. Nigdy nie był ciekawski, a poza tym było mu zimno i nie czuł się komfortowo. Wilgoć przenikała przez jego ubranie. Chciał się wysuszyć i ogrzać, zanim znowu zacznie szukać. Pomyślał też, że Jimmy Perez powinien przeczytać ten list jako pierwszy. Ale zamierzał zadzwonić do Pereza dopiero, kiedy się wysuszy i znowu będzie się czuł jak człowiek. *Przynajmniej znamy jej imię. Część imienia.*

ROZDZIAŁ 4

Perez zastukał do drzwi Rogersonów i czekał. Gdyby znał tych ludzi lepiej, może po prostu wszedłby do środka – albo może mimo wszystko by czekał? To było miasto i postępowano tu inaczej. Dom był solidny, zbudowany z kamienia, i równie dobrze mógłby stać w Aberdeen lub Edynburgu. Jimmy popatrzył na plac zabaw, gdzie niedawno w czasie Up Helly Aa podpalano drakkar.

Usłyszał kroki i drzwi się otworzyły. Stała przed nim młoda nauczycielka. Po przyjściu z pracy przebrała się, w dżinsach oraz podkoszulku wyglądała jeszcze młodziej. Na stopach miała tylko skarpetki w różowo-niebieskie paski.

– Witam, panie Perez. – Cofnęła się, żeby wpuścić go do środka.

– Proszę mi mówić Jimmy.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Cassie jest w kuchni. Pomaga mamie w gotowaniu.

Po lodowatej mżawce na dworze dom wydał mu się bardzo ciepły. Pachniało mięsem i warzywami. Proste i zwykłe zapachy, ale poprawiające samopoczucie. Mielone i kartofle. Kathryn zaprowadziła go w głąb domu. Pulchna kobieta w średnim wieku mieszała w garnku stojącym na piecu, a Cassie siedziała na wysokim stołku i wycinała krążki z ciasta. Podniosła głowę i go zauważyła.

– Przygotowuję ciasteczka z dżemem – oznajmiła. A potem dodała: –

Pamiętasz? Kiedyś robiłam je z mamą.

Wspomnienie było tak sugestywne, że niemal czuł zapach lekko przypalonego cukru i perfum Fran, a w tle intensywną woń terpentyny i farb, ponieważ kuchnia w Ravenswick była także jej pracownią. W myślach znalazł się tam z nimi, w domu nad wodą, w którym nadal mieszkał z Cassie. Poszedł tam tego dnia pod wpływem jakiegoś impulsu, to była jego pierwsza towarzyska wizyta u Fran. Działo się to wczesną wiosną. Fran popatrzyła na niego i uśmiechnęła się do młodszej o parę lat Cassie, nakładającej łyżeczką dżem na ciasteczka. „Będą obrzydliwe, ale musisz zjeść chociaż jedno”. Mówiła tak cicho, że Cassie nie mogła jej usłyszeć. „Inaczej nigdy ci nie wybaczy”.

Teraz, w domu Rogersonów w Lerwick, Cassie spoglądała na niego, czekając na odpowiedź.

– Oczywiście, że pamiętam.

– Będziesz musiał zjeść jedną z naszych słynnych tart – oświadczyła Kathryn i przeżył kolejny wstrząs, ponieważ słowa były niemal identyczne z użytymi wówczas przez Fran. – Podamy je po kolacji zamiast puddingu.

Perez miał zamiar przeprosić i wyjść, zanim kolacja będzie gotowa, ale znowu usłyszał w głowie głos Fran i jedynie kiwnął głową.

– Byłoby wspaniale.

Kolację jedli tylko we czworo. Ojciec Kathryn uczestniczył w nadzwyczajnym zebraniu rady. Prawnik był konsultantem Rady Wysp Szetlandzkich i popularnym politykiem. Przy stole rozmawiano o osuwisku i spowodowanych przez nie niewygodach.

– To straszne dla ludzi, którzy żyją na południu i nie mogą dostać się do miasta do pracy. – Mavis Rogerson pochodziła z Orkadów. Jej głos unosił się i opadał w sposób przypominający bardziej wymowę walijską niż szetlandzką.

– Jest nadzieja, że jutro przed południem uda się otworzyć jedno pasmo. – Perez prawie nie spał ubiegłej nocy, więc ciepła kuchnia oraz bogate w skrobię jedzenie spowodowały, że poczuł się senny. – Co oznacza, że przez kilka miesięcy, zanim umocnią skarpe, będą

sygnalizatory świetlne, wahadło i korki, ale przynajmniej odzyskamy połączenie z lotniskiem.

– Poinformowano mnie, że szkoła będzie zamknięta aż do końca tygodnia. – Kathryn myła talerze i ustawiała je na suszarce. – Czy chciałbyś, Jimmy, żebyśmy zajęli się jutro Cassie? To naprawdę żaden kłopot. Po prostu podrzuć ją, jadąc do pracy.

Gdyby nie był tak zmęczony, pewnie znalazłby alternatywę. Widział, jak bardzo nauczycielka chce mu pomóc, i przyszło mu do głowy, że nie powinien tego wykorzystywać. Potem jednak uświadomił sobie, że jest od niej piętnaście lat starszy, a tak ładna dziewczyna jak Kathryn na pewno ma chłopaka. Pochlebiał sobie, wierząc, że mogłaby żywić do niego jakieś romantyczne uczucia. Poza tym Cassie patrzyła na niego oczami wielkimi jak u młodej foki i po raz kolejny przekonał się, że trudno odmówić jej czegoś, czego naprawdę chce.

– No cóż – powiedział. – Skoro jesteś tego pewna.

8

Zanim dojechali do domu w Ravenswick, nastąpiła już pora, aby położyć Cassie spać. Co prawda na południu ludzie wciąż pracowali nad oczyszczeniem szosy i słychać było dudnienie ciężkich maszyn, ale ostatnimi czasy dziewczynka spała o wiele lepiej. Rzadziej dręczyły ją koszmary.

Zrobił sobie herbatę i rozpalił ogień, kiedy zadzwonił Sandy.

– Masz coś dla mnie? – zapytał go Jimmy.

– Może mógłbym wpaść? Mam coś, co chciałbym, żebyś zobaczył.

– Czemu nie? – Nie uważał już odwiedzin kolegów w domu, w którym tak krótko mieszkał razem z Fran, za najście. – Ale powiedz mi, czy mamy już nazwisko tej kobiety w czerwonej sukni? – Chciał je poznać, to by przywróciło jej trochę godności.

– Tylko imię – odparł Sandy. – Albo może część imienia.

Pojawił się szybciej, niż Perez oczekiwał. Musiał przyszykować się do wyjścia z domu, zanim zatelefonował. Rozległo się delikatne

stukanie do drzwi i młody detektyw wszedł, niosąc małe drewniane pudełko oraz parę butelek piwa z Unst. Sam wolał jasne pełne, ale wiedział, że Perez lubi Białą Żonę.

– Mamy szczęście, że mieszkamy na północ od osuwiska – stwierdził Perez. W przeciwnym razie też bylibyśmy uwięzieni, bez możliwości dojazdu do miasta. – Wiedział, że Sandy nie lubił popędzania, gdy miał przekazać jakieś informacje. Potrzebował trochę czasu, by uporządkować myśli, a towarzyska pogawędka dawała mu taką możliwość.

– Wcześniej pojechałem do Tain – odezwał się w końcu Sandy. – Chłopaki oczyścili to miejsce na tyle, by można było bezpiecznie wejść do środka.

– Znaleźli kogoś wewnątrz? – zapytał Perez, nim pomyślał, że nawet Sandy od razu przekazałby taką wiadomość.

– Żadnego człowieka. Tylko kociego trupa. – Sandy milczał przez chwilę. – Wydaje mi się to trochę dziwne. Chodzi mi o fakt, że wynajęto dom na ferie.

Perez uznał, że to sensowna wątpliwość.

– Musimy się dowiedzieć, kto zajmował się wynajmem tego miejsca. To priorytet na jutro. Może ogłaszał się prywatnie w internecie, na stronie „Promocji Szetlandów” czy „Zwiedzajcie Szkocję”. Ktoś musi mieć telefon do właścicielki w Stanach. – Pauza. – Ale masz rację. Kot w środku wydaje się czymś nieco niezwykłym.

– Kobieta chyba miała na imię Alis – dodał Sandy. – Z „s” na końcu. Jeżeli to rzeczywiście imię. Nie znalazłem niczego konkretnego, na przykład paszportu, tylko to. – Postawił pudełko na stole bardzo ostrożnie, jak jakiś cenny dar. – Było w szafie i osuwisko wcale go nie uszkodziło.

Alis. Z całą pewnością to zdrobnienie. Perez podniósł wieczko i wyjął dwa zdjęcia. Na pierwszym para starszych ludzi siedziała na białej drewnianej ławce w ogrodzie. Ziemia pod nią wyglądała na piaszczystą. Kobieta miała na sobie letnią suknię w kwiaty, twarz mężczyzny była brązowa i pomarszczona, jak wysłużony skórzany materiał. Kobieta wyglądała na dość zasadniczą, prawie wrogą, stopy

trzymała płasko na ziemi. Mężczyzna siedział z lekko rozsuniętymi nogami i z szerokim, szczerbatym uśmiechem na twarzy. Oboje lekko przymrużyli oczy, ponieważ patrzyli pod jasno świecące słońce.

– Jak sądzisz, gdzie je zrobiono? Myślę, że w jakimś gorącym miejscu. Grecja? Hiszpania? – Perez miał nadzieję, że Hiszpania. Chciał wierzyć, że Alis pochodziła z kraju jego przodków. Wyobraził sobie krajobraz pachnący tymiankiem i oliwą z oliwek.

Sandy pokręcił głową. Nic nie wiedział o gorących krajach. Niby skąd, skoro nigdy nie wyjeżdżał na dłużej z Szetlandów?

– No nie wiem. Fotografia mogła zostać zrobiona w nasłonecznionym ogrodzie gdziekolwiek na świecie. Tło jest nieostre. Może nawet na Szetlandach w pogodny dzień w środku lata.

Ale wyobraźnia Pereza kierowała go do Hiszpanii.

– Jak sądzisz, czy to jej rodzice? Wydają się we właściwym wieku.

– Tak, może. – Sandy powoli pił piwo i przyglądał się, jak Perez wyjmuje z pudełka drugie zdjęcie.

Dwoje dzieci. W wieku około pięciu i siedmiu lat, ale nie na ławce, tylko na huśtawce na placu zabaw. Pod huśtawką widniała taka sama piaszczysta ziemia. Dziewczynka była starsza. Miła na sobie szorty oraz bezrękawnik i patrzyła wyzywająco w obiektyw. Straciła niemal tyle zębów co stary mężczyzna, ale Perez przypuszczał, że zdążyły jej wyrosnąć nowe. Chłopiec miał kędzierzawe włosy i uśmiech, którym musiał czarować starsze panie.

– Czy to dzieci Alis?

Było wyraźnie widać, że Perez mówi do siebie, i Sandy nawet nie próbował odpowiedzieć. Jimmy odwrócił oba zdjęcia, aby obejrzeć je z drugiej strony, licząc, że może znajdzie tam imię, nazwisko czy choć datę, ale się rozczarował.

– Skąd wzięłeś jej imię, Sandy?

– Z listu. – Ruchem głowy wskazał na pudełko. – Nie czytałem go. Pomyślałem, że poczekam na ciebie.

Perez położył kartkę przed sobą na stole. Na górze nie było adresu nadawcy. Charakter pisma był pedantyczny i dość urzędowy. Uznał, że list napisano dość dawno temu. Obecnie nawet starsi ludzie

używali e-maili i esemesów. Wszyscy zapomnieli już o sztuce pisania i każda odręczna notatka, którą otrzymywał obecnie, była nabazgrana i niechlujna.

Moja najdroższa Alis!

Jakie to szczęście słyszeć, że po tak wielu latach wrócisz na wyspy! Nasze rzadkie spotkania w czasie moich wizyt na południu sprawiały mi tak wiele radości! Wiem, że jesteś tą samą piękną kobietą, która zafascynowała mnie, kiedy zobaczyliśmy się po raz pierwszy. Jestem pewien, że nam się uda i cudownie spędzimy razem czas.

Na dole nie było podpisu, tylko rząd całusów, i Perez zastanawiał się, o czym może to świadczyć. Czy autorem był żonaty mężczyzna, który nie chciał zostawiać żadnych dowodów zdrady małżeńskiej? Ktoś ostrożny pozostawiający sobie otwartą furtkę mimo obietnic spędzenia przyszłości z tą kobietą? A może nadawca po prostu czuł, że jego imię jest zbędne? Przecież Alis wiedziała, kto napisał list.

– I to wszystko, co zdołałeś znaleźć? – Starał się nie okazywać irytacji, ale te krótkie migawki z życia kobiety tylko go frustrowały. Mógłby wymyślić opowieść o czarnowłosej kobiecie, o jej rodzicach i dzieciach, o mężczyźnie z wyspy, który się w niej zakochał, ale to wszystko byłaby fikcja. Potrzebował czegoś bardziej konkretnego, by móc ją zidentyfikować.

– Mam też książkę. Pomyślałem, że mogą być na niej odciski palców.

– To pomoże tylko, jeżeli jest w naszym systemie.

– Byłem bardzo dokładny. – Pomimo wysiłków Pereza Sandy wyczuł krytykę. – Tain jest małym domem i niewiele w nim było. Może jeśli przeszukamy szczątki pozostałe w ogrodzie, to bardziej się nam poszczęści.

Perez nie odpowiedział od razu.

– Była jakaś reakcja na prośbę o informacje po ogłoszeniu w Radiu Szetlandy?

– Zadzwoiła Jane Hay – oznajmił Sandy. – Chyba tydzień temu

mogła widzieć kogoś odpowiadającego temu opisowi w sklepie co-op w Brae. Zamierzam jutro pójść z nią porozmawiać. – Po chwili dodał: – Sprawia wrażenie sensownej kobiety. Nie widzę powodu, dla którego miałyby zmyślać.

– Nie, to ja z nią porozmawiam – Perez chciał być tą osobą, która jakoś ożywi martwą kobietę. Absurdalne, ale nic nie mógł na to poradzić. – Odwiedzę ją, jadąc do pracy. To sąsiadka. Gospodarstwo Hayów leży tuż obok Tain. Kevin powiedział, że nikogo tam nie widział, ale może w przypadku Jane było inaczej.

Sandy wstał i Perez odprowadził go do wyjścia. Zazwyczaj na zewnątrz było o tej porze ciemno i cicho. Okolicy nie oświetlały lampy uliczne, a dom Magnusa pozostawał pusty. Ale dalej na południe ludzie wciąż pracowali, żeby następnego dnia szosa była przejezdna, i silne lampy łukowe rzucały dziwne cienie na wzgórza.

ROZDZIAŁ 5

Jane Hay usiadła na drewnianym krześle i skinęła głową innym ludziom siedzącym w kręgu. Dziś wieczór było ich mniej niż zazwyczaj. Pewnie niektórzy z przyjaciół nie mogli dotrzeć na spotkanie z powodu osuwiska. Napiała się herbaty i skinęła głową spóźnialskim, rozmyślając o tym, że emocje, które zawsze towarzyszą jej w czasie tych zgromadzeń, to spokój i wdzięczność. Salę ośrodka kultury ogrzewał przenośny piecyk gazowy i jego wyziewy powodowały, że kręciło ją w nosie i drapało w gardle, ale była już tak przyzwyczajona, że traktowała to jako coś normalnego.

Alf Walters powiedział kilka słów powitania i zaczęli. Jane odchrząknęła; czekając na swoją kolej, przez moment czuła napięcie. Przychodziła na spotkania już ponad jedenaście lat, ale nadal była nieco zdenerwowana.

– Mam na imię Jane i jestem alkoholiczką.

Potem została jeszcze pół godziny, ponieważ opiekowała się młodą kobietą, lekarką pogotowia pracującą w szpitalu imienia Gilberta Baina, i chciała się zorientować, jak sobie radzi. Rachel przychodziła na spotkania od trzech miesięcy, ale wciąż borykała się z problemem. Po stresującym dniu w pracy jej wszyscy koledzy sięgali po kieliszek wina, żeby się zrelaksować. Rachel nigdy nie wystarczał jeden kieliszek ani jedna butelka. Wciąż od czasu do czasu dzwoniła

bladym świtem do Jane, albo bardzo pijana, albo szukająca wsparcia i duchowej pomocy. „Przepraszam. Jestem totalnym nieudacznikiem”. Jane słyszała, jak koleżanka łka.

Jane dobrze rozumiała, z czym zмага się Rachel, i zawsze była cierpliwa. „Wcale nie jesteś. To choroba, a kuracja jest brutalna. Gdybyś miała raka i przechodziła chemoterapię, nie byłabyś taka krytyczna wobec siebie”.

Kevin nie traktował tych porannych i nocnych telefonów z równą wyrozumiałością.

– To jakaś twoja kumpela z AA? Znowu nawalona?

Uważał, że uczestnictwo Jane w spotkaniach jest jakąś formą masochistycznej pokuty. Tego wieczoru, kiedy wychodziła z domu, miał do niej pretensje.

– Jesteś trzeźwa od lat. Od kiedy dzieciaki zaczęły chodzić do szkoły. Po co ci nadal te bzdury? To kłopotliwe, kiedy przez dwa wieczory w tygodniu znikasz w mieście. I będę się martwił, że wychodzisz w taką noc jak ta.

Zazwyczaj puszczała wszystko mimo uszu. Nie mogła go zmienić, tak samo jak on nie mógł zmienić jej. Ale była spięta przez cały dzień. Deszcz i rozlegający się w tle hałas ciężkiej maszynierii szarpały jej nerwy. Chłopcy też byli rozdrażnieni, dokuczali sobie przy stole w czasie kolacji, odpowiadali rodzicom pojedynczymi pomrukami. Mieli tak odmienne charaktery, że zazwyczaj dobrze się dogadywali, ale dziś wieczorem wyczuwała między nimi jakąś ukrytą wrogość, zawziętą i ponurą. Stres powodował u niej napięcie w ramionach i plecach, nerwowy tik na twarzy.

– Wolałbyś może, żebym znowu piła? – Byli w kuchni sami. Chłopcy zniknęli w swoich pokojach, aby rozładować napięcie zabijaniem ludzi na ekranach swoich komputerów. Tak przynajmniej przypuszczała. Czuła, że cała drży, słyszała swój ostry głos, nad którym prawie nie panowała: – Wolałbyś może, żebym zniknęła wieczorem i wracała taksówką bladym świtem, zalana w trupa? Żebyś nie wiedział, gdzie byłam, abym nie była w stanie zająć się dziećmi, a w domu panował kompletny bałagan?

Patrzył na nią przez chwilę bez słowa.

– Wiesz co? – Odwrócił się, by spojrzeć przez okno w ciemność, tak żeby nie mogła zobaczyć jego twarzy. – Byłaś wtedy o wiele zabawniejsza. Przynajmniej mogliśmy się trochę pośmiać.

Odwrócił się znowu, objął ją i przeprosił, ale usłyszała zadumę w jego głosie. Tłumaczyła sobie, że jego wybuch to przejaw kryzysu wieku średniego, że z nostalgią wspomina minioną młodość. Ale teraz, kiedy jechała z powrotem na farmę, nie była już tego taka pewna. Po raz pierwszy od wielu lat poczuła straszną ochotę, żeby się napić. Tesco wciąż było otwarte. Mogłaby kupić butelkę wina, zatrzymać się w najdalszym kącie parkingu, gdzie nikt by jej nie zobaczył. Gdyby kupiła butelkę z odkręcanym kapslem, otworzyłaby ją bez problemu. Wyobraziła sobie, że alkohol przenika do jej krwi. To by ją rozluźniło. Napięcie w mięśniach pleców by zniknęło. Rozdygotane nerwy by się uspokoiły. Nie musiałaby wypić całej butelki – tylko tyle, ile potrzeba, by zapomnieć o niepokojach tego dnia. Pojechałaby potem do domu, byłaby miła dla Kevina i chłopców, a potem zasnęłaby łatwiej niż przez ostatnie tygodnie. Nikt by się nie dowiedział.

Na rondzie na skraju Lerwick włączyła kierunkowskaz, sygnalizując, że wjeżdża na parking przed supermarketem, i nagle w ostatniej chwili zmieniła decyzję. Jadący za nią taksówkarz wcisnął klakson i bezgłośnie poruszał ustami, przeklinając baby za kierownicą. Nie zwracając na to uwagi, ruszyła dalej szosą na południe, w kierunku Gilsetter.

Kevin czekał na nią. Napalił w piecyku i postawił parę świec. Pachniało prawdziwą kawą, woskiem i torfem.

– A to z jakiej okazji? – Zdjęła płaszcz i ściągnęła buty w drzwiach do salonu. Był to jej ulubiony pokój w całym domu, ale więcej czasu spędzali w kuchni. Siedział przed telewizorem, ale wyłączył go, wstając, żeby się z nią przywitać. Pomyślała, że pewnie drzemał. Był rozczochrany jak mały chłopczyk, którego właśnie obudzono.

– Walentynki. Pomyślałem, że chociaż raz powinienem o nich pamiętać.

Podeszła do niego, czując pod bosymi stopami kontrast pomiędzy wyfroterowanymi deskami podłogi a dywanikami z owczych skór.

– I bardzo mi przykro z powodu tego, co było wcześniej – dodał. – Zachowałem się po chamsku. Nie wiem, dlaczego to powiedziałem. Może ta pogoda tak na mnie działa i chciałem się na kimś wyładować. – Miał zamiar mówić dalej i Jane wiedziała, o czym: że nie dałby sobie bez niej rady. Coś, co można powiedzieć gospodyni domu albo matce, ale z nieco mniejszymi emocjami. Przyłożyła mu palec do warg, aby go uciszyć, i objęła go mocno.



Następnego dnia Jane właśnie wyprawiała chłopców do autobusu, kiedy przyjechał Jimmy Perez. Pomachała synom na pożegnanie, tak jak dawniej, kiedy byli mali. Andy skończył szkołę rok wcześniej, ale nadal jeździł każdego dnia do miasta. Zaczął studiować anglistykę na uniwersytecie w Glasgow. Miała wrażenie, że to uwielbia. Zawsze był pełen życia, chętny do przygód, opowiadał jej o przeczytanych książkach, obejrzanych filmach. Ale kiedy przyjechał na Boże Narodzenie, oświadczył, że nie wróci na uczelnię. Nie wyjaśnił dlaczego i nie dawał się przekonać do zmiany decyzji. Znalazł pracę w barze w centrum sztuki Mareel w Lerwick i wyglądało na to, że mu to odpowiada. Pracował z innymi młodymi ludźmi o artystycznym zacięciu i nie miał nic przeciwko późnym zmianom, o ile grała tam muzyka.

Michael, młodszy syn, nigdy nie miał ambicji, aby opuścić wyspę. Kończył liceum, ale wszyscy przypuszczali, że po szkole i tak zacznie pracować w rodzinnej firmie. Zawsze wiedzieli, że ma do życia podejście bardziej praktyczne niż naukowe, a poza tym trzymała go tu Gemma. Spotykali się, od kiedy mieli po piętnaście lat, i już sprawiali wrażenie ustabilizowanego małżeństwa. Jane pomyślała, że może nie minie wiele czasu, a zostanie babcią.

Kiedy więc przyjechał Jimmy Perez, w domu panował spokój. Kevin

wyszedł na jakiś czas, ponieważ rada zawarła z nim umowę na prace przy oczyszczaniu szosy. Był szczęśliwy. Czuł, że naprawił wszystko między nimi, a nienawidził napiętej atmosfery w domu.

Spoglądając przez okno kuchenne, Jane zobaczyła, że inspektor wziął ze sobą swoją córeczkę.

– Przepraszam za to. – Perez ruchem głowy wskazał dziecko. – Szkoła jest zamknięta do końca tygodnia. Kathryn Rogerson zaproponowała, że się nią zaopiekuje, ale pomyślałem, że wpadnę tu, zanim pojedę do Lerwick.

– Masz czas na kawę? – Była zadowolona, że włożyła już do zmywarki talerze po śniadaniu. Nienawidziła bałaganu. Była dumna z tego domu. Krótco po ślubie wprowadzili się tu z Kevinem, bo jego rodzice przenieśli się do nowoczesnego bungalowu w mieście. Dom na farmie został zmodernizowany przez ojca Kevina na początku lat siedemdziesiątych i nic w nim nie robiono, dopóki nie zamieszkali w nim Kevin i Jane. Były tam jaskrawopomarańczowe tapety i niedobre kolorystycznie dywany, w większości przykryte stertami śmieci. Wspólnie powiększyli dom, a Jane urządziła go zgodnie ze swoim gustem.

– Czemu nie? – Perez uśmiechnął się do niej i pomyślała, że jest bardzo przystojny, smagły jak jakiś bajkowy pirat.

Znalazła kredki oraz papier dla Cassie i posadziła ją przy stole.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Jimmy?

– Usiłujemy zidentyfikować kobietę mieszkającą w Tain, tę, która zginęła w czasie osuwiska. Zadzwońiłaś i powiedziałaś, że może ją widziałaś.

– Tak. – Jane zadzwoniła na posterunek pod wpływem impulsu po usłyszeniu opisu w Radiu Szetlandy, jeszcze przed pójściem na spotkanie. Kevin wszedł do kuchni w czasie jej rozmowy telefonicznej i kiedy opisywała widzianą kobietę, zmarszczył brwi.

„Wczoraj byłem z Jimmym w Tain” – powiedział. „Nic mi o tym nie mówiłeś!” – odparła. Wydawało jej się, że widok martwej kobiety wyrzuconej przez falę błota niczym wrak na brzegu morza jest ważną sprawą. Nie mogła uwierzyć, że Kevin to przemilczał. „Poszedłem,

zanim ją znalazł” – wyjaśnił. „Nic o tym nie wiedziałem, dopóki nie pojawił się ambulans. Pomagałem oczyszczać dla niego drogę. Poza tym nie chciałbym tego zapamiętać”.

Z perspektywy czasu miała wrażenie, że wtedy właśnie zaczęła się ich wczorajsza sprzeczka – kiedy Kevin siedział przygnębiony wizją ciała martwej kobiety, zachowując to dla siebie, jakby było to coś, czym nie jest w stanie się podzielić.

Zorientowała się, że Jimmy Perez czeka, aby opowiedziała mu o spotkaniu z nieznajomą, i starała się przypomnieć sobie wszystko szczegółowo.

– Byłam w Brae – wyjaśniła. – Rozmawiałam z Ingrid Eunson. Liczyłam, że pomoże mi w tym roku. Też mają parę tuneli foliowych. Mogłaby hodować dla mnie sadzonki. Zaczyna mi brakować miejsca.

Jimmy kiwnął głową.

– Jak interesy?

– Naprawdę dobrze! – Kiedy chłopcy zaczęli chodzić do szkoły, Jane zajęła się gospodarstwem i własnym projektem. Uprawiała pod folią zioła, owoce i różne gatunki sałat, i choć początkowo wszystko szło dość wolno, biznes się rozkręcił. Zaopatrywała większość hoteli i restauracji na wyspie, a teraz zaczynała myśleć o eksporcie do Szkocji i dalej. Miała obecnie w pobliżu domu trzy wielkie zagony pod folią. Wybrała dla nich miejsce osłonięte od wiatru, ale i tak o tej porze roku Kevin pomagał jej nakryć te inspekty sieciami rybackimi umocowanymi do kołków wbitych w ziemię, żeby zabezpieczyć tunele przed zerwaniem przez wichury.

Jane wróciła do swojej opowieści.

– Zatrzymałam się w co-op, żeby kupić parę rzeczy na lunch, i zobaczyłam tam tę kobietę. Jestem pewna, że to była ona. Kupowała szampana. – Zawsze zwracała uwagę na to, jakie alkohole kupują ludzie. Nigdy nie pozbyła się tego nawyku. Umilkła, zbita z tropu nagłą myślą. – Skoro mieszkała w Tain, dlaczego wybrała się aż tak daleko na północ, do Brae, żeby zrobić zakupy? W Lerwick jest większy wybór, a poza tym to o wiele bliżej.

– Możesz ją opisać? – Perez mówił cicho. Siedząca przy drugim

końcu stołu Cassie chyba go nie słyszała.

– Była bardzo smagła i egzotyczna – oparła Jane. – Miała piękne czarne włosy.

– W jakim była wieku? – Spojrzał znad filiżanki.

– Niemłoda. Może pod czterdziestkę. Albo trochę po, ale dobrze wyglądała. Żadnej siwizny we włosach, ale to dziś nic nie znaczy, kiedy można się farbować.

– Słyszałaś, jak mówi? Pomogłoby nam, gdybyśmy wiedzieli, czy miała jakiś akcent.

Jane znowu usiłowała wyobrazić sobie, że jest w sklepie w Brae. Był duży ruch, działały dwie kasy. Stała obok kobiety, ale w innej kolejce, zerkając kątem oka, bo ją ciekawiła.

– Nie szetlandzki – oznajmiła w końcu Perezowi. Nieznajoma nie miała wiele do powiedzenia facetowi w kasie, zamienili jednak kilka słów na temat szampana. Zapytał, czy będzie coś świętować.

– Angielka?

– Być może. Nie miała jakiejś charakterystycznej wymowy, ale powiedziałabym, że jest z południa. – Umilkła na chwilę. – Ale niczego nie mogłabym przysiąc. Powiedziała tylko kilka słów i panował spory hałas. Mogła być właściwie z każdej części świata.

Praktycznie powtórzyła to, co wczoraj wieczorem powiedział na podstawie zdjęć Sandy.

– Płaciła gotówką czy kartą? – zapytał Perez z namysłem i Jane wyczuła, że ma to znaczenie.

Pokręciła głową.

– Przykro mi. Właśnie wtedy sama płaciłam. Nie zwróciłam uwagi.

– Widziałaś, dokąd poszła po wyjściu ze sklepu?

Jane znowu odtworzyła w myślach tamte wydarzenia. Nagle lunął deszcz. Po całym dniu nieustannej mżawki zmiana była dramatyczna. Stała w wejściu do sklepu w nadziei, że wkrótce osłabnie. Musiała tylko dostać się na parking przy sklepie, ale zanim dobiegłaby do samochodu, przemokłaby do suchej nitki. Czy smagła kobieta też tam była?

– Czekał na nią samochód. – Widziała to bardzo wyraźnie: auto

podjeżdżające niemal pod drzwi sklepu i nieznaną uprzejmie przeciskającą się pomiędzy innymi czekającymi klientami, a potem biegnącą przez strugi deszczu i wsiadającą do pojazdu.

– Ktoś inny prowadził? – Perez zaczął notować. Podniósł głowę.

– O tak, wsiadła od strony pasażera. Wszyscy jej zazdrościliśmy. Wiedzieliśmy, że zanim dobiegliśmy na parking, bylibyśmy cali przemoczeni.

– Czy widziałaś kierowcę?

Pokręciła głową.

– Nie. Siedział z drugiej strony. Prowadził, więc drzwi pasażera były bliżej sklepu.

– Ale uważasz, że to był mężczyzna?

– Nie jestem pewna. – odparła. – Być może tak tylko założyłam. Z powodu szampana. Bo zbliżały się walentynki.

Perez uśmiechnął się na znak, że rozumie jej tok myślenia.

– Możesz mi coś powiedzieć o samochodzie? – Odłożył długopis, słuchając jej z pełną uwagą.

Przymknęła na chwilę oczy w nadziei, że przypomni sobie ten widok.

– Ciemny – oznajmiła. – Rodzinny sedan średniej wielkości. Ale strasznie lało, Jimmy, a światło było tak kiepskie, że każdy kolor wydawał się niewyraźny. I nie jestem w stanie powiedzieć, jakiej marki. Nie interesuję się samochodami. Nie mogłabym nawet zacząć przypominać sobie numerów rejestracyjnych.

– Nie oczekiwałem tego ani przez chwilę. – Uśmiechnął się, ale czuła, że jest rozczarowany.

– Na tylnym zderzaku miał nalepkę z flagą Szetlandów! – Wspomnienie pojawiło się jak błyskawica. – Światło padające ze sklepu wydobyło biały krzyż na niebieskim tle i w półmroku wydawał się bardzo jaskrawy. Pomyślałam, że to dziwne, bo wcześniej założyłam, że kobieta nie jest stąd.

Nagrodził ją nagły uśmiech, który rozpromienił jego twarz. Przypomniała sobie, że kiedy żyła Fran, Jimmy często tak się uśmiechał. Zupełnie jakby to malarka dała mu przyzwolenie na

wygłupy. Potem znowu stał się poważny i odpowiedzialny.

– Widywałaś ją gdzieś w pobliżu? – Perez spojrzał na nią znad kubka z kawą. – Byłaś jej najbliższą sąsiadką. Może zauważyłaś koło domu ten sam samochód?

– Nie – odparła. – Stąd właściwie nie widać Tain. Jest ukryte w tym zagłębieniu we wzgórzu i zasłonięte przez drzewa. – Umilkła na chwilę, usiłując coś sobie przypomnieć. – Pewnego dnia zobaczyłam tam światło. Wracałam ze spaceru na wybrzeże i poszłam skrótem na tyłach domu.

– Kiedy to było?

– Jakiś miesiąc temu. Pomiedzy Hogmanay^[2] a Up Helly Aa. – Przypomniała sobie tę scenę. Było koło czwartej i już zrobiło się ciemno. Śpieszyła się, ponieważ był to wieczór mityngu i chciała zacząć przygotowywać herbatę, żeby w porę dojechać do Lerwick. Nagle zobaczyła światło padające z okien chaty. Była zadowolona, bo oświetlało jej ścieżkę, ale także zakłopotana, gdyż w gruncie rzeczy szła przez cudzy ogród.

– Widziałaś kogoś w środku?

– Tak. – Szybko minęła okno w nadziei, że osoba w środku się nie odwróci. – Kobietę.

– Czy to mogła być ta, którą widziałaś w Brae?

Jane kiwnęła głową.

– Z całą pewnością miała czarne włosy. Długie, czarne włosy. Ale widziałam tylko jej plecy, nie twarz. – Miała ochotę mówić dalej, ale co w zasadzie mogłaby jeszcze dodać?

– Bardzo pomogłaś – oznajmił Perez. – Naprawdę. Dziękuję. I za jedyny przyzwoity kubek kawy, na jaki mógłbym liczyć tego dnia.

Odprowdziła go i Cassie na podwórko. Wciąż myślała o tej kobiecie w Tain, a potem przyszło jej do głowy coś innego. Że Jimmy Perez któregoś dnia stanie się dla jakiejś kobiety wspaniałym mężem.

^[2] Szkocki sylwester.

ROZDZIAŁ 6

Jimmy Perez zadzwonił z posterunku do co-op w Brae i poprosił o rozmowę z kierownikiem.

– Interesuje mnie zakup dokonany kilka dni temu. Dwunastego lutego. To była butelka szampana.

– Mieliśmy w ofercie specjalnej Moët et Chandon. – Pauza. – Oraz nasze firmowe czekoladki. W ramach przygotowań do walentynek.

– Tak, wiem. – Perez przypomniawszy sobie pierwsze walentynki z Fran. Zaprosił ją do swojego domu na nabrzeżu w Lerwick i przygotował dla niej obiad. Nic szczególnego, ale pamiętał każdy kęs. Wyjął z zamrażalnika łopatkę jagnięcą przywiezioną z Fair Isle i zrobił marokańską potrawę z suszonymi morelami. Znalazł przepis w internecie i wiernie go odwzorował. Rozmawiali wtedy, że może pewnego dnia pojedą do Afryki Północnej, marzyli o pustyniach i zwiedzaniu suków z przyprawami, podczas gdy za oknami prom do Bressay kursował tam i z powrotem przez cieśninę. Te urywki wspomnień nie były już tak bolesne jak dawniej, ale nadal wytrącały go z równowagi.

– Sprzedaliśmy sporo butelek. – Sądząc po wymowie, kierownik był Anglikiem, jego głos przerwał wspomnienia inspektora. – Nie jestem pewien, czy personel zapamiętał wszystkie transakcje.

– Czy jeżeli podam panu przybliżony czas zakupu, mógłby pan

sprawdzić rejestr operacji kartami kredytowymi? Chciałbym ustalić nazwisko posiadacza karty.

– To powinno być możliwe. Ale trochę potrwa. – Kierownik nie zdradzał wielkiego entuzjazmu, zdając sobie sprawę z wysiłku, jaki trzeba będzie włożyć w wysledzenie zakupu. – Mogę do pana oddzwonić?

– Wyślę kogoś, żeby porozmawiał z pańskim personelem – oświadczył Perez. – Przyjedzie w ciągu godziny. Byłoby dobrze, gdyby do tej pory miał pan już tę informację. – Zdawał sobie sprawę, że mówi ostrym tonem. James Grieve powinien właśnie rozpocząć sekcję. Obiecał, że przystąpi do niej, gdy tylko dostarczą mu ciało promem do Aberdeen. Perez nie mógł ścierpieć, że ciemnooką damę będą kroić jako anonimowe zwłoki.

Sandy wsunął głowę przez drzwi.

– Wciąż usiłuję ustalić, jak można skontaktować się z właścicielką Tain. O osunięciu się ziemi było we wszystkich dziennikach krajowych, więc spodziewałem się, że ktoś się skontaktuje, choćby po to, aby móc zacząć załatwiać odszkodowanie.

– I nic?

– Rozmawiałem ze Stuartem Hendersonem. W ubiegłym roku jego syn Craig wynajął Tain na sześć miesięcy. Craig pracuje w przemyśle naftowym i jest na kontrakcie w Zjednoczonych Emiratach, ale już go kończy. Właśnie wraca i pojawi się w domu w weekend. Przynajmniej będziemy wtedy mieli kontakt. Wszystko wskazuje na to, że wynajęcia były załatwiane prywatnie. Nigdzie nie znalazłem ogłoszeń związanych z Tain, ani u agentów nieruchomości, ani w biurach turystycznych. „Promocja Szetlandów” nic o tym nie wiedziała. – Sandy wszedł do pokoju i pochylił się nad biurkiem Pereza. – Czy Jane Hay coś pomogła?

– Dzień przed osuwiskiem widziała kobietę w co-op w Brae. W porze lunchu. Jej opis odpowiada naszej Alis. Pojedź tam i pogadaj z personelem. Dowiedz się, czy była stałą klientką. Mogłoby to oznaczać, że pracowała na North Mainland, może w Sullom Voe albo w którymś z tamtejszych hoteli. Nie przyjechała do sklepu sama.

Jakiś facet zabrał ją sprzed niego samochodem. Miejscowym wozem z flagą Szetlandów na zderzaku. Jane widziała, jak kupowała butelkę szampana. Poprosiłem kierownika, żeby sprawdził rejestr operacji przeprowadzonych w tym dniu kartami kredytowymi, bo może dzięki temu ustalimy jej nazwisko.

Sandy właśnie wyszedł z gabinetu, gdy zadzwonił telefon.

– Jimmy? – James Grieve pracował w Aberdeen od lat, ale wciąż miał wymowę z zachodniego wybrzeża. – Być może mamy pewien problem.

– Jaki? – Perez wciąż martwił się identyfikacją. Myślał o dzieciach na zdjęciu, które teraz mogły być starsze, ale pewnie utraciły matkę i należało im o tym powiedzieć. A także o starych rodzicach, którzy utracili dziecko i nic o tym nie wiedzą.

– Kobieta nie zginęła w tym wypadku. Rany głowy i obrażenia twarzy powstały już po zgonie.

Skoro nie zginęła w osuwisku, to jak? Perez zastanawiał się, czemu nie zdziwił się bardziej. Może przez jej niezwykłą suknię. Egzotyczny wygląd, tak niepasujący do Szetlandów. Wydawało mu się, że jej śmierć także powinna być udramatyzowana. Wyobrażał sobie jakieś efektowne, niemal operowe samobójstwo.

– Została uduszona. Bruzdę strangulacyjną zakryły obrażenia spowodowane osuwiskiem.

– Powiesiła się? – Wciąż myślał o melodramatycznym samobójstwie.

– Nie! – Odpowiedź była gwałtowna i gniewna.

– Nie zauważyłem żadnych wybroczyń podspojówkowych. – Perez zapamiętał czarne, patrzące w przestrzeń oczy. Nie dostrzegł żadnych pękniętych naczynek krwionośnych.

– Nie? Może światło było za słabe, kiedy ją oglądałeś, a poza tym miała mnóstwo błota na twarzy. Mam nadzieję, inspektorze, że nie kwestionujesz mojej diagnozy? – W jego głosie brzmiała lekka kpina, ale ton był wystarczająco stanowczy, by Perez zorientował się, że znalazł się na niepewnym gruncie. James Grieve dobrze wykonywał swoją pracę i wiedział o tym. Przywykł, że jego opinie akceptowano natychmiast.

Perez usiłował przypomnieć sobie moment, w którym po raz pierwszy zobaczył martwą kobietę ciśniętą pod ścianę domu w Tain. Profesor miał rację. Padało tak mocno, że widoczność była koszmarna. Czy obraz, który sobie stworzył, był fikcyjny, wyidealizowany? Czyżby ofiara stała się jego obsesją tylko dlatego, że nie widział jej wyraźnie?

– Co jeszcze możesz mi powiedzieć?

– Bruzda jest wąska i głęboka. Być może zostawił ją skórzany pasek. Szerokość byłaby odpowiednia, chociaż nie ma śladów po sprzączce. Są natomiast pewne wgniecenia; pasek mógł mieć wytłoczony wzór. Może znajdziesz jakiś pasujący. – Anatomopatolog milczał chwilę. – Jej ubranie poszło do analizy. Ale odróżnienie zabrudzeń spowodowanych osuwiskiem od jakichkolwiek innych, wcześniejszych, będzie prawie niemożliwe. Sądzę, że to samo dotyczy wyskrobin spod paznokci, chociaż pod błotem mogą być fragmenty naskórka. Być może jej własnego, jeżeli usiłowała poluzować pasek wokół swojej szyi.

– Masz jakąś koncepcję, kiedy została zamordowana? Byłoby dobrze wiedzieć, jak długo była martwa, zanim osuwisko uderzyło w dom.

– Mam nadzieję, że żartujesz. – James Grieve zawsze zjadliwie wypowiadał się o kolegach, którzy utrzymywali, że mogą dokładnie określić czas zgonu. – Minęły prawie dwa dni, zanim ją zobaczyłem, Jimmy, a byłoby to niemożliwe, nawet gdyby wezwano mnie natychmiast na miejsce zajścia.

Jane Hay twierdziła, że widziała kobietę w Brae dwunastego w porze lunchu. Jeżeli faktycznie tak było, ofiara musiała zginąć już po zakupach, ale przed zejściem osuwiska po południu trzynastego. Niezbyt duża luka czasowa.

– Wciąż jej nie zidentyfikowaliśmy – oznajmił Perez. – Masz coś, co mogłoby w tym pomóc?

– Miała wykonane pewne zabiegi dentystyczne, ale nic świeżego. Jeżeli dopiero przeprowadziła się na Szetlandy albo je odwiedzała, niewiele nam to pomoże. Nigdy nie rodziła.

A więc kim były dzieci na fotografii? Chłopiec i dziewczynka.

Dziewczynka starsza, mająca już swój rozum. Chłopak czaruś. Perez spojrział na zdjęcie przypięte do tablicy w jego gabinecie.

Anatomopatolog mówił dalej:

– Jej ostatnim posiłkiem był gulasz jagnięcy z przyprawami. Kuskus.

Perez wzdrygnął się, przypominając sobie obiad, który przygotował dla Fran w tamte walentynki. Dziwaczne zbiegi okoliczności łączące go z tą kobietą niepokoiły go. Usiłował wyrzucić z głowy jej obraz, skupić się na bieżących sprawach i zachować obiektywizm.

– Alkohol?

– Nie w takiej ilości, żeby miało to znaczenie.

Po co więc kupowała szampana? O ile to kobieta widziana w Brae była ofiarą morderstwa.

– Po południu przygotuję dla ciebie pełen raport. – oznajmił profesor. – Spodziewam się, że będziesz chciał wszcząć dochodzenie. Powiadom Inverness, niech ci wyślą samolotem swoich najlepszych ludzi.

Z miejsca zbrodni niewiele zostało, więc technicy nie mieli nad czym pracować. Strażacy musieli je oczyścić, żeby sprawdzić, czy nie ma innych poszkodowanych. Perez myślał jednak o innej kobiecie. O starszej inspektor Willow Reeves, tak różnej od ofiary, jak to tylko możliwe. Silna jak wiking, o niesfornych, rozwianych włosach. Wegetariance, która nigdy nie jadła jagnięciny, nawet z kminem rzymskim i kuskusem. Wychowanej w komunie na Hebrydach Zewnętrznych, która jednak w geście buntu wstąpiła do policji, ale wciąż co rano ćwiczyła jogę. Podobnie jak ciemnooka ofiara z Tain, Willow zaprzętała mu głowę i go dekoncentrowała.

Ale po zakończeniu rozmowy z Jamesem Grieve'em to właśnie do niej zadzwonił jako pierwszej. Odezwała się chłodnym i nieco znudzonym głosem.

– Reeves. Wydział zabójstw.

– Willow, tu Jimmy Perez.

Zapadła cisza. Nie wiedział, jak to rozumieć. Była zadowolona, że zadzwonił? Zirytowana?

– Jimmy, w czym mogę ci pomóc? – Przyjaźnie, koleżeńsko, ale bardzo profesjonalnie.

Wyjaśnił jej sytuację.

– Przyjeliśmy, że była to przypadkowa śmierć. Wtedy nic nie sugerowało, że jest inaczej, chociaż może powinienem zauważyć wyboczyny podspojówkowe.

– Jesteś detektywem, nie naukowcem, poza tym w tych okolicznościach wątpię, by profesor mógł się spisać lepiej.

Poczuł, że się uśmiecha. Willow zawsze potrafiła poprawić mu samopoczucie.

– Wiesz teraz, jak jest. Miałem nadzieję, że może zechcesz zostać starszym oficerem dochodzeniowym w tej sprawie. Jeżeli nie zajmujesz się czymś ważniejszym.

Znowu cisza. Zastanawiał się, czy powiedział coś niewłaściwego, czy może powinien był sformułować swoją prośbę w bardziej oficjalny sposób albo stwierdzić wyraźnie, że ceni jej kompetencje i znajomość wyspiarskich realiów. Nie chciał nawet pomyśleć, że mógłby ją obrazić. Wstrzymał oddech, uświadamiając sobie, jak bardzo chce, żeby Willow Reeves znalazła się na Szetlandach razem z nim. Nie wyobrażał sobie prowadzenia dochodzenia z jakimś innym detektywem.

– Nawet nie próbuj mnie powstrzymać, Jimmy Perezie. – Zabrzmiało, jakby dziecku zaproponowano, że mogłoby nie iść do szkoły. – Przylecę pierwszym samolotem na północ.

– Nie! – Musiał odezwać się szybko, zanim się rozłączy. – Poczekaj do jutra. Do tej pory powinni już oczyścić przynajmniej jedno pasmo szosy na północ z Sumburgh. Teraz wszystkie rejsy są kierowane do Scatsta i opóźnienia są upiorne. Jeżeli już chcesz zajmować się tą sprawą, to musisz wiedzieć, że jeszcze nie zidentyfikowaliśmy ofiary. W domu był list zaadresowany do Alis. A-L-I-S. Niespotykane imię. Najwyraźniej zdrobnienie. Może wysłałabyś swoich ludzi do firmy promowej i linii lotniczych, żeby sprawdzili, czy nie udałoby się go dopasować do którejś ich pasażerki. Byłoby wspaniale, gdybyśmy mogli ustalić jej nazwisko. Zakładam, że była przyjezdna i dotarła tu

stosunkowo niedawno. Wszyscy moi funkcjonariusze mają pełne ręce roboty ze skutkami tej katastrofy. Nadal są ludzie odcięci od świata. Bez elektryczności. A tego rodzaju zbieranie informacji zabiera sporo czasu.

Zdał sobie sprawę, że zabrzmiało to, jakby chciał usprawiedliwić własną beczynność. Znowu miał wątpliwości, czy nie przeholował. Nie do niego należało mówienie przełożonemu w Szkocji, co ma robić.

– Oczywiście, Jimmy. Powiem paru ludziom z mojego zespołu, żeby się tym zajęli. Czy masz dla mnie coś jeszcze, żebym się tu nie objęła w centrali?

Wiedział, że się z nim drażni.

– Mogłabyś sprawdzić, czy Vicki Hewitt jest wolna i mogłaby przyjechać z tobą? Miejsce przestępstwa jest jednym wielkim koszmarem. Osuwisko przeszło prosto przez dom i musieli ściągnąć ciężki sprzęt, aby oczyścić dojście, i dużo rozkopać w środku. I wciąż pada. Ale chciałbym, żeby rzuciła na to okiem. Na wnętrze domu i szczątki zgromadzone przy ścianie, pod którą znaleźliśmy ciało.

– Możesz mi wysłać mailem zdjęcia, Jimmy? – Weszła już w tryb pracy. Skuteczna. Kipiąca energią. – A także wszystko inne, co masz.

– Zarezerwuj miejsce w pierwszym porannym samolocie – powiedział. – Spotkamy się w porcie lotniczym.

– Zapakuję butelkę tej wyspiarskiej whisky, którą tak lubisz. – A po chwili dodała: – Czy coś jeszcze ci przywieźć z cywilizowanego świata?

Niemal odpowiedział ckliwie: „Tylko siebie – to mi wystarczy”. Ale w ostatniej chwili ugryzł się w język.

– Tak – oznajmił. – Zmianę pogody. Zanim całą wyspę zmyje do morza.

ROZDZIAŁ 7

Perez zadzwonił w chwili, gdy Sandy wjeżdżał na parking koło co-op w Brae. Dzieci w szkole po drugiej stronie drogi miały długą przerwę i chociaż wciąż trochę padał drobny deszcz, były na boisku, biegały i wrzeszczały. Najgorsza ulewa przeszła i Sandy'emu wydawało się, że są jak krowy wypuszczone na dwór po zimie – rozbrykane i trochę szalone.

– Śmierć kobiety to nie wypadek – poinformował go Perez. – Kiedy zeszło osuwisko, już nie żyła. James Grieve ustalił, że było to morderstwo.

Sandy potrzebował trochę czasu, żeby się w tym połapać.

– Ale morderca nie mógł wiedzieć, że będzie osuwisko.

– Oczywiście, że nie. – Sandy czuł, że Perez specjalnie mówi cierpliwym tonem. Dobrze znający go ludzie na stanowiskach używali takiego samego tonu w rozmowie, od kiedy Sandy był chłopcem. Nie dlatego, że był głupi, ale ponieważ zdawali sobie sprawę, że musi wszystko przemyśleć w swoim tempie. – Być może morderca zamierzał pozbyć się ciała i osuwisko mu to uniemożliwiło. Albo po prostu pozostawił je w Tain; wygląda na to, że nikt tego domu nie odwiedza, sprawca mógł wyjechać z wysp, zanim ciało zostało znalezione. Nawet nie wiemy na pewno, czy zabito ją w tym domu. – Perez umilkł na chwilę. – Ale teraz prowadzimy dochodzenie

w sprawie morderstwa, Sandy. I dlatego ustalenie tożsamości ofiary jest jeszcze pilniejsze. Bądź dokładny i nie pozwól, żeby kierownik wcisnął ci jakiś kit. Wróc do mnie z nazwiskiem.

A więc żadnej presji.

Kiedy Sandy wysiadał z samochodu, zadzwonił szkolny dzwonek i uczniowie pobiegli do środka. Supermarket był duży i dobrze zaopatrzony. Obsługiwał całą North Mainland. Nieco dalej przy drodze zbudowano nowy hotel dla nafciarzy i Sandy uznał, że to także dobrze wpływa na obroty. Między półkami przechadzało się parę kobiet, a przy kasie, przed półką z droższymi winami i innymi alkoholami, stał młody mężczyzna. Czytał jakieś czasopismo schowane pod ladą i sprawiał wrażenie, że liczy minuty do chwili, kiedy w porze lunchu zmieni go kolega. Sandy go nie znał.

– Gdzie jest kierownik?

Chłopak podniósł głowę. Jego nos zniekształcił wysyp trądziku. Nagle bardziej zainteresował się światem wokół siebie.

– Jest pan z policji? Colin powiedział, że ktoś od was przyjdzie.

– Colin?

– Kierownik. Colin Sandford.

To nazwisko Sandy znał. Przez kilka sezonów grał z Colinem w pięcioosobowej drużynie w piłkę nożną halową, dopóki tamtemu nie zaczęła przeszkadzać praca albo uznał, że wychodzenie wieczorami na mecze kosztuje go zbyt wiele wysiłku.

– Mogę z nim porozmawiać?

Chłopak nacisnął guzik i powiedział do mikrofonu:

– Komunikat dla personelu. Pan Sandford proszony do kasy – rozległo się w całym sklepie i kasjer rozpromienił się. Słuchanie własnego głosu było największą atrakcją roboczego dnia.

Sandy'ego zaprowadzono do komórki, którą Colin z dumą nazywał swoim gabinetem. Na drzwiach widniało jego nazwisko, a pod biurkiem piętrzyły się sterty rolek papieru toaletowego.

– Czy ustaliliście płatność kartą kredytową z dwunastego? Uważamy, że dokonano jej koło południa, ale mój szef chciał, żebyście na wszelki wypadek sprawdzili też wcześniejsze i późniejsze

transakcje. – Sandy nigdy nie rozmawiał z Colinem. Był on jednym z tych Angoli, którzy uważali się za lepszych od wyspiarzy, i opowiadał bez przerwy, ile traci, tkwiąc tutaj. Jego partnerka podjęła pracę w Sullom Voe, a Colin przyjechał w ślad za nią. Na południu pracował w bajeranckim salonie samochodowym i zazwyczaj udawało mu się wspomnieć w czasie rozmowy, że trzy razy z rzędu był sprzedawcą roku. I że miał firmową beemkę.

– Sprawdziłem. – Colin uśmiechnął się z wyższością. Miał taki sam wyraz twarzy za każdym razem, kiedy zdobył gola w Centrum Sportowym Clickimin i odwracał się, jakby oczekiwał braw nieistniejącego tłumu. – W czasie tych dwóch godzin kartą kredytową płacono tylko raz, za zakup wielu towarów. – Umilkł na chwilę i gdy Sandy miał zadać kolejne pytanie, dodał: – Żaden z klientów nie kupował szampana. To musiał być zakup gotówkowy.

– Pełnił pan tego dnia dyżur?

– Tak, ale nie przez cały czas byłem w hali sprzedaży.

Kryłeś się tutaj, podczas gdy twoi podwładni odwalali całą robotę.

– Widział pan tę kobietę?

Perez poprosił zaprzyjaźnionego z Fran artystę, by sporządził portret ze zdjęcia twarzy zmarłej kobiety. Żadnych ran czy uszkodzeń skóry. Po zeskanowaniu i wykonaniu kopii oryginał rysunku leżał na biurku Pereza. Sandy widział, jak inspektor siedzi nad nim w zadumie.

Colin popatrzył na portret.

– Cudzoziemka?

– Nie wiemy! Jeszcze jej nie zidentyfikowaliśmy.

– Mamy tu trochę zagranicznych pracowniczek. W nowym hotelu, pokojówki albo kelnerki. – Parsknął. – Trudno je rozróżnić.

– Uważamy, że mieszkała w Ravenswick – odparł Sandy. – Osuwisko porwało ją z domu.

– Nie rozpoznaję jej. – Tym razem Colin postanowił powiedzieć to zdecydowanym tonem.

– Czy chłopak przy kasie był tu we wtorek?

– Peter. Tak, ale nie dowiedcie się od niego niczego sensownego. Jest głupi jak but.

– Czy mógłby go pan zastąpić, żebym mógł z nim spokojnie porozmawiać? – Sandy miał nadzieję, że gdy tylko Colin usiądzie za ladą, pojawi się fala klientów.

– Pracuję przy kasach tylko w nadzwyczajnych sytuacjach. Carolynn układa towary na półkach. Posadzę ją na kasie. Może pan porozmawiać z Peterem w pokoju personelu.

Pokój personelu był nieco większą komórką ze stołem o plastikowym blacie, czajnikiem, antyczną i bardzo brudną mikrofalówką oraz małą lodówką. Tu także otaczały ich wieże z rolek papieru toaletowego i puszek z zupami. Peterem szarpały sprzeczne uczucia – niepokój i emocje. Sandy uznał, że pewnie naoglądał się zbyt wielu amerykańskich seriali kryminalnych.

– Co takiego właściwie zrobiłem?

– Zupełnie nic. – Sandy kiwnął głową w kierunku czajnika. – Jest szansa na kawę? Założę, że tobie też by się przydała.

– Mam przerwę dopiero za czterdzieści minut. Szef będzie się spodziewał, że zaraz wrócę.

– No cóż, chodzi o policyjne sprawy i może to trochę potrwać. Nie wspomnę mu o kawie, jeśli i ty tego nie zrobisz.

Peter włączył czajnik i wyciągnął z szafki słoik rozpuszczalnej kawy; nasypał jej do poplamionych kubków. Można było odnieść wrażenie, że lepiej się czuje, kiedy ma coś do roboty. Sandy przetarł stół ścierką, zanim położył przed chłopakiem portret martwej kobiety.

– Uważamy, że była tu we wtorek. Poznajesz ją?

– A co takiego zrobiła? – Peter szybko wodził oczami po całym pokoju. Wydawał się bardzo niespokojny. Sandy'emu przyszło do głowy, że może być na haju. Albo po prostu strasznie chciałby zapalić papierosa.

– Nie żyje – odparł Sandy. – Znaleźliśmy jej zwłoki po osuwisku w środę wieczór, ale nie wiemy, kim jest. Musimy jakoś odnaleźć jej krewnych.

Peter wpatrywał się w portret.

– Tak, była tutaj. Kupiła butelkę szampana.

– Coś jeszcze?

Chłopak przymknął oczy, pokazując, jak intensywnie myśli.

– Pudełko kuskusu.

– Jesteś w stanie coś takiego zapamiętać? Przy tylu obsługiwanych klientach? – zapytał Sandy tonem pełnym podziwu. Dobrze wiedział, jak niewielka pochwała wystarczy, by wzbudzić wdzięczność niepewnej siebie osoby.

– Tak, no cóż, zawsze miałem dobrą pamięć. Poza tym, no wiesz, była atrakcyjna z tymi długimi, czarnymi włosami. – Zaczerwienił się.

– Jasne, że mogłaby być moją matką, ale mimo wszystko po prostu było mi przyjemnie, kiedy na nią patrzyłem.

– Rozmawiałeś z nią?

– Właściwie nie. Stała za nią kolejka. Ale kiedy wbijałem zakupy, zapytałem, czy szampan jest na walentynki, i powiedziałem, że jej facet powinien go kupić dla *niej*. – Znowu się zaczerwienił. – Marnie wyszło, no nie? Ale szef powtarza, że powinniśmy rozmawiać z klientami.

– I co odpowiedziała? – Sandy pomyślał, jak bardzo mu się poszczęściło, że nie ma takiego szefa jak Colin.

– Że nie potrzebuje specjalnej okazji, żeby pić szampana.

– Wymowa?

– Nie miejscowa, ale nie zwracała uwagi. Właściwie nie.

– Widzę, że masz dobrą pamięć wzrokową. – Sandy znowu go skomplementował. – Możesz mi powiedzieć, co miała na sobie?

Peter znowu się zmarszczył, ale rzeczywiście miał dobrą pamięć wzrokową.

– Płaszcz. Ciemnoniebieski i długi prawie do kostek. Taki stylowy, jaki można nosić w mieście. Nie przeciwdeszczowy, jaki nosiłaby większość tutejszych kobiet. Czarne buty z wysoką cholewką i wąskimi obcasami. Niebieski jedwabny szal.

– Wyjściowe ubranie?

– Tak, eleganckie. Ale nie dostrzegłem, co ma pod płaszczem. – Znowu się zaczerwienił.

Sandy pomyślał, że taki płaszcz wisiał w szafie w Tain. Kolejne potwierdzenie, że znaleźli właściwą kobietę.

- Spotkałeś ją wcześniej? Chodzi o to, czy była stałą klientką.
 - Nie, nie była. Ale widziałem ją już kiedyś. – Peter wyjął z szuflady paczkę biszkoptów i zamoczył jeden w kawie. Biszkopt rozsypał się, zanim zdołał podnieść go do ust, i wilgotne okruchy wpadły do kubka. Zaklął pod nosem.
 - W sklepie?
 - Nie, w Lerwick. W barze w Mareel. Na górze. Czekałem na film.
 - Kiedy to było?
 - Tydzień temu. W piątek wieczorem. Miałem się tam spotkać z paroma przyjaciółmi, ale przyszedłem trochę za wcześnie. Może dlatego zwróciłem na nią uwagę, kiedy przyszła we wtorek do sklepu. Przypomniałem sobie, że widziałem ją już wcześniej.
 - Była sama?
 - Nie, z facetem – odparł Peter. – Eleganckim. Kurtka i garnitur. Nie krawat, ale widać było, że się starał.
 - Ktoś znajomy? – Sandy pomyślał, że chłopak bez zastanowienia powiedziałby mu nazwisko, gdyby je znał. Chciałby się popisać.
- Peter pokręcił głową.
- Starszy ode mnie. No wiesz, nie był kimś, z kim mógłbym chodzić do szkoły.
 - Coś jeszcze, co pomogłoby nam go znaleźć?
 - Przykro mi, ale nie.



Na zewnątrz deszcz przestał padać i słabe, mleczone światło słoneczne rozjaśniało półmrok. Zamiast wrócić do Lerwick, Sandy skierował się w stronę Sullom Voe i zatrzymał przy nowym hotelu zbudowanym tuż przed wioską Brae. Korzystali z niego wyłącznie ludzie pracujący w przemyśle gazowym, naftowym albo na budowach i od kiedy go kilka lat temu postawiono, jak gigantyczną układankę z klocków Lego, był zawsze pełen. Sandy był w nim kiedyś w restauracji na niedzielnym lunchu. Poczował się wtedy, jakby wyjechał za granicę

i zabląkał się do innego świata. Słysząc było głosy cudzoziemców, głośnych i pewnych siebie, a nawet ci, którzy mówili po angielsku, opowiadali sobie dowcipy, których nie mógł zrozumieć.

W recepcji pełno było mężczyzn czekających, żeby się wymeldować. Stali zniecierpliwieni, z torbami podróżnymi przy nogach. Sandy przypuszczał, że utknęli tu, bo odwołano ich loty, a teraz z niepokojem czekają, by móc wrócić do domu. Podeszedł do biurka dopiero, gdy stojący w kolejce zostali obsłużeni.

– Zna pan tę kobietę?

Sandy odniósł wrażenie, że dostrzegł w oczach recepcjonisty błysk rozpoznania, ale ten pokręcił głową.

– Przykro mi, ale nie.

– Nie pracuje tutaj?

– Nie. Jestem tego pewien. – Mężczyzna też miał obcą wymowę. Sandy uznał, że pewnie jest z Europy Wschodniej, ale jego angielski był równie dobry jak Sandy'ego.

– Zna pan cały personel?

Recepcjonista kiwnął potakująco głową.

– Większość z nas tu mieszka. Przynajmniej ci, którzy nie są Szetlandczykami, a ona nie wygląda na miejscową. A więc gdyby tu pracowała, rozpoznałbym ją.

– Nigdy nie widział jej pan w barze albo w restauracji?

Tym razem wyczuł lekkie wahanie.

– Nie sędzę. Chyba nie bywała tu regularnie. Ale kręci się tu mnóstwo ludzi, a ja tkwię w recepcji.

– Raczej rzuca się w oczy – zauważył Sandy. – Przypuszczam, że zwróciłby pan uwagę.

Kolejna pauza.

– Przepraszam, ale naprawdę nie sędzę, że mógłbym pomóc.

Za Sandym znowu ustawiła się kolejka. Słyszał, że mamrocą komentarze, i poczuł się onieśmielony zwałistymi postaciami nacierzący i ich wrogością. Skinął recepcjoniście głową i wyszedł na dwór. Chmury rozwiały się jeszcze bardziej i mógł już dostrzec terminal w głębi zatoki. Doszedł do wniosku, że bardzo mało osiągnął.

Uzyskał od Petera jeden okruch nowej informacji – że kobieta tydzień temu była w barze w Mareel z elegancko ubranym mężczyzną – ale wciąż nie mieli pojęcia, co robiła na Szetlandach. I wciąż nie znali jej nazwiska. Sandy wiedział, że Jimmy Perez będzie rozczarowany.

ROZDZIAŁ 8

Jane Hay weszła do największego tunelu foliowego, a znajomy zapach kompostu oraz roślin sprawił, że poczuła się, jakby wróciła do domu. Poznała Kevina w koledżu w Aberdeen. Studiował rolnictwo, a ona ogrodnictwo. Na pierwszej randce ujął jej dłonie i zaśmiał się, widząc ziemię pod paznokciem jej kciuka. Potem powiedział jej, że od tej chwili wiedział, iż jest dziewczyną dla niego.

Jej rodzice hodowali owoce miękkie i od zawsze planowano, że po studiach dołączy ona do rodzinnego interesu. Ponieważ ojciec bardziej zajmował się piciem niż ogrodem, Jane nawet przed pójściem na studia widziała się w roli zbawczyni. Marzyła, że po powrocie do domu ze swoją wiedzą i zamiłowaniem przejmie firmę i znowu uczyni ją dochodową. Ale ojciec zmarł nagle, gdy jego wątroba skapitulowała w nierównej walce z alkoholem, a matka natychmiast sprzedała wszystko, nawet nie poinformowawszy Jane o swoich planach. Wtedy rozpoczęły się dziwne relacje Jane z alkoholem. Maskował jej smutek i pozwalał być zabawną. Potem stał się dla niej sekretnym pocieszycielem.

Właśnie przygotowała ziemię w tunelu, kiedy przyszło jej do głowy, że przynajmniej to otrzymała od ojca – umiejętność robienia czarów z nasionami i ziemią, sprawiania, by wszystko rosło. Sadziła wczesne ziemniaki oraz marchew na potrzeby rodziny. Reszta Szetlandów

będzie nadal mroczna i szara, ale w jej świecie pod folią nastanie wiosna. Kiedy chłopcy byli młodszy, woleli mrożone frytki i fasolę w sosie pomidorowym, ona natomiast zawsze czuła się podekscytowana, stawiając na stole pierwsze młode kartofle. W dziwnej plastikowej bańce było ciepło, więc zdjęła sweter. Na zewnątrz mżawka spływała strumykami po powierzchni tunelu, polietylenowa powierzchnia zaparowała, odbierając jej poczucie istnienia świata na zewnątrz. I przez cały czas myślała o ciemnowłosej kobiecie mieszkającej w Tain.

Nie była całkowicie szczerą, kiedy rozmawiała dziś rano z Jimmym Perezem. Nie oznaczało to, że kłamała. Mijanie się z prawdą przychodziło jej łatwo, gdy piła. Była to wspólna cecha wszystkich alkoholików. Kłamali przyjaciółom, rodzinie i okłamywali samych siebie. Żyli w dziwnym, fantastycznym świecie obsesji i wyparcia. Dziś usiłowała być uczciwa, chociaż czasami miała z tym problem w przypadku Kevina, który potrzebował podnoszenia na duchu bardziej niż jej synowie.

„Oczywiście, że cię kocham. Nie mogłabym bez ciebie żyć. Oczywiście, jestem szczęśliwa, mając to, co mamy”.

Teraz zastanawiała się, czy była to prawda. Kiedy zbocze wzgórza osunęło się, dzieląc ich gospodarstwo na dwie części, miała wrażenie, że rozbiciu uległ także jej wizerunek żony i matki. Zaczęła rozważać, jak wyglądałoby jej równoległe życie poza wyspami. Jak by przebiegało, gdyby nie spotkała Kevina, a on nie zakochałby się szaleńczo w dziewczynie z Perth z ziemią pod paznokciem kciuka? Od samego początku wiedziała, że wykluczone było, by pozostał z nią w Szkocji. Mógł ją kochać, ale nie na tyle, by zrezygnować z rodzinnego gospodarstwa. Czy zostałaby alkoholiczką, gdyby sprawy ułożyły się inaczej? Szybko odsunęła od siebie tę myśl. Nie mogła nikogo obwiniać o swój nałóg, nawet ojca, który był w takim samym stopniu ofiarą choroby jak ona. Jak sama często powtarzała Rachel, alkoholizm był chorobą, a nie wyborem sposobu życia.

Ale chociaż nie okłamała Jimmy'ego Pereza, nie powiedziała mu też wszystkiego. Tego popołudnia, kiedy pospiesznie wracała w ciemności

znad brzegu i widziała tę kobietę w Tain, a właściwie jej sylwetkę na tle światła, w domu był ktoś jeszcze. Jane dostrzegła cień na ścianie za kobietą. Nie mogła zorientować się, kto to był, a poza tym trwało to ułamek sekundy. Mogła się pomylić. Ale potem z okna swojej kuchni zobaczyła światło latarki poruszające się ścieżką wśród jaworów pomiędzy Tain a ich domem. Chwilę później przyszedł Kevin z włosami przemoczonymi mżawką. Sprawiał dziwne wrażenie, jakby nieco zdezorientowanego.

– Gdzie byłeś?

– Tylko w oborze – odparł. – Sprawdzałem, co z krowami.

Tylko że Tain było w zupełnie innym kierunku niż obora, a kto inny mógłby iść ścieżką z latarką w rękę? Co prawda chłopcy byli na miejscu, ale nie mieli w zwyczaju kręcić się po podwórku w deszczu.

Wyprostowała się, by przynieść wodę z beczki na zewnątrz. Teraz nie była w stanie uwierzyć, że nie zażądała wyjaśnień. *Ale przecież właśnie szedłeś od Tain. Widziałam twoją latarkę. Co robisz u tej ciemnowłosej kobiety?* Pomyślała, że przywykła do bycia bierną i pokorną. Kiedyś emocjonowało ją wiele rzeczy – nie tylko praca. Książki i muzyka. Wciąż rozmawiała o nich ze swoim przyjacielem Simonem. Kiedyś żywiła namiętność do Kevina. A teraz być może po prostu nie zależało jej na nim aż tak bardzo, by robić z tego wielkie halo.

Skończyła sadzenie i niechętnie wyszła z tunelu. Była umówiona z Simonem na lunch, poszła więc do domu wziąć prysznic i się przebrać. Musiała oddać książki, dlatego pojechała do miasta wcześniej. Kiedy stała przy ladzie w adaptowanym na bibliotekę dawnym kościele w Lerwick, słyszała, że wszystkie toczące się wokół niej rozmowy dotyczą osuwiska. Dowiedziała się, że szosa do portu lotniczego jest już czynna, ale wciąż panuje chaos, ponieważ oczyszczono tylko jedno pasmo i na dużym odcinku ruch odbywa się wahadłowo. Samoloty znowu przylatywały do Sumburgh. Pomachała znajomym, ale nie zatrzymała się, by pogawędzić.

Na brzegu, niedaleko supermarketu, do którego poprzedniego wieczoru chciała pojechać, żeby kupić i wypić wino, otworzyli nową

kawiarnię.

Simon Agnew już siedział przy stoliku koło okna i na jego widok poczuła się szczęśliwsza. Zawsze potrafił zmusić ją do śmiechu i w jakiś sposób rozumiał ją lepiej niż jej szetlandzcy znajomi. Byli niezwykle przyjaciółmi. Simon, siwowłosa, szczupły i o wiele od niej starszy, mógłby być jej ojcem. Jane obliczyła na podstawie okruczeństw usłyszanych od niego informacji, że musi mieć prawie siedemdziesiąt lat, ale nie wyglądał na tyle. Życie sportowca, poszukiwacza przygód i odkrywcy sprawiło, że nie miał ani grama nadwagi. Wydawał się zbudowany z samych mięśni, ścięgien i niespożytej energii.

Nawet teraz, czytając książkę przy stoliku, Simon nie potrafił usiedzieć w bezruchu. Wysunął nogi do przejścia między stolikami, jakby zastawiał pułapkę na nieostrożną kelnerkę. Nie nosił okularów i niekiedy zastanawiała się, czy to nie szkła kontaktowe sprawiają, że jego oczy są tak niebieskie. Był wystarczająco próżny, żeby się na nie zdecydować. Podniósł głowę, dostrzegł Jane, pomachał jej i zerwał się z krzesła. Miał więcej werwy niż ktokolwiek, kogo znała. Kiedy po skończeniu pracy na uniwersytecie na południu przeszedł na emeryturę, przeniósł się na Szetlandy i zamieszkał w starej plebanii w Ravenswick. Oświadczył, że szuka spokoju, ale od samego początku nie było w nim nic spokojnego. Był niecierpliwy, nadal pragnął nowych emocji i nowych projektów.

Wdarł się do Ravenswick niczym sztorm, pobudzając całą osadę do działania. Zapraszał ludzi na wspólne posiłki na plebanii, zorganizował kółko czytelnicze, chór środowiskowy. Zajął się pływaniem w warunkach naturalnych i w środku lata zbierał wszystkich wczesnym rankiem na plaży, by pływać na golasa, i przy tej okazji zbierać pieniądze na cele dobroczynne. Nawet Fran Jimmy'ego Pereza brała w tym udział. W miarę upływu czasu dowiadywali się o nim coraz więcej. Był psychologiem z wykształcenia i zanim zajął się pracą naukową, pracował w dużym szpitalu. Wakacje spędzał, podróżując do mało znanych zakątków świata. Wciąż pisał książki i w całym domu miał ich pełno. Był żonaty, ale rozwiódł się wiele lat temu. „Nie mogę obwiniać o to tej biedaczki.

Zupełnie nie byłem tym, kogo potrzebowała”. Żadnych dzieci, a szkoda, bo świetnie dogadywał się z Andym i Michaeliem. Nawet Kevin go lubił i nie uważał za żadne zagrożenie. Bo Jane co prawda uwielbiała towarzystwo Simona, ale zupełnie jej nie pociągał jako mężczyzna, a Kevin znał ją wystarczająco dobrze, by to dostrzec.

Jane pomachała mu w odpowiedzi, podeszła i nadstawiła policzek do obowiązkowego pocałunku.

Kiedy wszyscy zaczęliśmy się całować? Usiłowała przypomnieć sobie, kiedy taka forma powitania stała się powszechna. Gdy była młoda, całowała tylko dziadków i ojca, przy czym jego tylko wtedy, kiedy był pijany, w sentymentalnym nastroju i trzeba było okazać mu trochę czułości.

– Jak leci? – zapytała. Oboje usiedli i zaczęli czytać menu. Jane nagle poczuła, że jest strasznie głodna. – Osunięcie się ziemi musiało być koszmarem; plebania znajduje się tak blisko niego. Nic ci się nie stało tego dnia?

– Byłem na pogrzebie Magnusa Taita.

– Oczywiście. Kevin mówił, że byłeś tam, kiedy zeszła lawina. Biedny Magnus. – Jane nigdy nie poznała bliżej staruszka, który zawsze wydawał jej się dziwny i trochę przerażający, ale Simon odwiedzał go regularnie i to właśnie on wezwał pogotowie, gdy Magnus dostał wylewu.

– Sądzę, że by się ubawił – odparł Simon. – Miał dziwne poczucie humoru. Widok, jak przewracamy się, zwiewając przed falą błota, mógłby mu się spodobać. Nigdy nie dbał o to, by zachowywać należytą powagę. – Na chwilę zapadła cisza. – Chciałbym poprosić cię o radę.

Jane spojrzała na niego zdumiona. Simon niekiedy *udzielał* rad, nawet nieproszony. Bądź co bądź miał odpowiednie wykształcenie. Nie pamiętała jednak, by kiedykolwiek o nie prosił.

– Nie jestem pewna, czy będę mogła ci pomóc. A o co chodzi?

– Słyszałaś o kobiecie, która zginęła w osuwisku?

– Oczywiście – odparła Jane. – Można powiedzieć, że była moją sąsiadką.

– Znałaś ją? – Zerknął na nią z ukosa, czekając na odpowiedź.
– Ani trochę. Nie sądzę, by mieszkała w tym domu bardzo długo.
– Spotkałem ją kiedyś – oznajmił Simon.
– Gdzie? Powiedziałeś o tym policji? – Jane odniosła wrażenie, że ciemnowłosa kobieta z Tain zawładnęła jej życiem. Czuła się niemal, jakby była śledzona. Czy to nie absurd? Nie można być śledzonym przez martwą kobietę.

– Nie.

– Powinieneś – stwierdziła Jane. – Nawet nie znają jeszcze jej nazwiska. Dziś rano rozmawiałam z Jimmym Perezem. – Po chwili zapytała: – Jak ją poznałeś?

Znowu zapadła cisza, tym razem na dłużej. Młody kelner przyniósł im rachunek.

– Nie znałem jej. Na dobrą sprawę. – Simon spojrzał na wodę za oknem. – Ale to było bardzo dziwaczne spotkanie.

Czuła, że ma zamiar rozpocząć jedną ze swoich opowieści.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Odwiedziłeś ją w Tain?

– Nie, nic z tych rzeczy. Poznałem ją w Lerwick. I nie jestem nawet pewien, czy powinienem o tym mówić.

– Oczywiście, że powinieneś! – Jane wiedziała, że Simon *chce* to zrobić. Uwielbiał wszelkiego rodzaju plotki. Powiedział kiedyś, że został psychologiem, ponieważ dawało mu to możliwość wtrącania się w życie innych ludzi.

– Wiesz, że zorganizowaliśmy doradztwo dla Szetlandczyków? Mały, dobroczynny fundusz powierniczy. Coś niemieszczącego się w ramach ochrony zdrowia, która nie zawsze ma czas albo kwalifikacje, by prowadzić intensywną działalność. Większość uwagi poświęcamy rodzinom, ale w razie potrzeby zajmujemy się też pojedynczymi osobami. Ludźmi, którzy mają kłopoty.

Jane kiwnęła głową. „Przyjazne Szetlandy” były jednym z projektów Simona. Dobra rzecz, choć niekiedy miała wązienie, że zajął się tym z nudów, z wewnętrznego niepokoju i ciągłej potrzeby nowych wyzwań. Mimo to wciąż był w niego zaangażowany, nadal jeździł trzy razy w tygodniu do Lerwick, żeby prowadzić zajęcia grupowe.

– Raz w tygodniu mamy wieczorny dyżur – mówił dalej Simon. – Zazwyczaj ja i wolontariusz. Często nikt nie przychodzi i po prostu plotkujemy i pijemy herbatę. – Chwila ciszy. – Ale tego wieczoru byłem sam.

– I przyszła ta kobieta?

Kiwnął głową.

– Kiedy to było? – Jane zaczęła fascynować się opowieścią.

– Dziesięć dni temu.

– Czego chciała?

– Nie jestem pewien, czy mogę ci powiedzieć. – Nagle stał się bardzo poważny. – Chodzi o zasadę poufności. To solenna obietnica, którą składamy każdemu, kto do nas przychodzi.

– Ale przecież ona nie żyje! – Jane musiała powiedzieć to głośniej, niż zamierzała, gdyż spojrzała na nią kobieta przy znajdującym się dalej stoliku. Przyciszyła głos. – Nawet jeżeli nie powiesz mnie, będziesz musiał powiedzieć policji.

– Dlatego właśnie chciałem się poradzić. Chyba wiedziałem, co mi każesz zrobić. – Simon wpatrywał się w okno. Po raz pierwszy, od kiedy weszła do kawiarni, siedział całkiem bez ruchu.

– Musisz porozmawiać z Jimmym Perezem. Mieszka w Ravenswick z córką Fran Hunter. Musisz go znać.

– Widywałem go przed domem, ale właściwie nigdy z nim nie rozmawiałem. Raz przyszedłem do niego po śmierci Fran, ale dał mi wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie ani mojego towarzystwa, ani mojej pomocy. Może było po prostu za wcześnie, tylko że nie chciałem wracać po coś takim.

– Pójdę z tobą, jeżeli chcesz – zaproponowała. – Znam go, a nie mam dziś po południu nic szczególnego do zrobienia. – Spojrzała na Simona, czekając na jego odpowiedź, i uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. Bardzo chciała pójść z nim na posterunek. Chciała się dowiedzieć wszystkiego o ciemnowłosej kobiecie. Jeżeli Kevin odwiedzał ją w Tain, musiało chodzić o coś więcej niż zwykłe zaciekawienie obcą osobą. Wstała. – To co? Idziemy?

Simon wahał się jeszcze przez chwilę i w końcu także wstał.

– Przypuszczam – stwierdził – że i tak nie mam żadnego wyboru.

⌘

Jane nie oczekiwała, że trafią akurat na Jimmy'ego Pereza, chociaż wspomniała o nim Simonowi. Przypuszczała, że to młodszy funkcjonariusz przyjmie zeznania. Ale kiedy wyjaśniła policjantowi przy biurku, dlaczego przyszli, Jimmy zszedł, żeby się z nimi przywitać i zabrać ich do swojego gabinetu. zaproponował kawę.

– Miło było cię widzieć, Simonie, na pogrzebie Magnusa. Wiem, że lubił twoje wizyty.

– Szkoda, że sam pogrzeb miał tak dramatyczny przebieg.

– Magnus zawsze mówił, że w dziesiętszych czasach ludzie wypasają na wzgórzu za wiele owiec – wspomniał Perez. – Wyobrażam go sobie, jak śmieje się pod nosem i powtarza: „Widzicie, chłopcy? A nie mówiłem?”.

Simon uśmiechnął się.

– Mówiłem Jane, że miał dziwaczne poczucie humoru.

Jane zastanawiała się, czy może zostać wyłączona z tej rozmowy – może poproszą ją o przejście do innego pokoju – ale Simon i Perez chyba uznali jej obecność za oczywistą. Na zewnątrz niebo rozjaśniło się trochę i mewy wydawały się teraz jeszcze bielsze na tle szarych chmur.

– Powiedz mi teraz – Perez przeszedł do rzeczy – o swoich kontaktach z tą kobietą. – Usiadł wygodniej w fotelu.

– Najpierw był telefon. Organizacja ma telefon zaufania. Nie możemy obsługiwać jej dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie jesteśmy Samarytanami^[3] i nie mamy dość wolontariuszy. Jeżeli nikogo nie ma pod telefonem, przekazywana jest nagrana wiadomość, w której podane są godziny, w jakich działamy, ale jeżeli jestem na dyżurze, odbieram, przedstawiam się i rozmawiam z dzwoniącym.

– Jakie wrażenie wywarł na tobie pierwszy telefon? – Perez przerwał na chwilę. – Przypuszczam, że w swoim zawodzie nauczyłeś się

szybko dokonywać ocen.

– Mówiła całkiem spokojnie – odparł Simon. – Na pewno nie była pijana. Ani niepoczytalna. Ale w jej głosie brzmiała pewnego rodzaju spokojna desperacja. Odniosłem wrażenie, że mówi o odebraniu sobie życia i może traktować to serio.

– Rzeczywiście mówiła o odebraniu sobie życia?

– Mam wrażenie, że oświadczyła: „Doszłam do kresu. Nie mogę już więcej tego znieść”.

Jane przypomniła sobie kobietę widzianą w sklepie w Brae. Wydawała się spokojna, nawet wesoła. Co takiego odmieniło jej życie w tydzień od spotkania z Simonem? Czy to on zabrał ją do samochodu? Czy ją jakoś zmienił? A głos w jej głowie krzyczał: *Przynajmniej to nie był Kevin. Poznałabyś jego samochód nawet przy takiej pogodzie.*

– Czy podała ci nazwisko w czasie tej wstępnej rozmowy telefonicznej? – odezwał się Perez. Tak spokojny i dociekliwy, jakby to on był psychologiem. – Powiedziałaś, że ty się jej przedstawiłeś.

Simon nie odpowiedział od razu.

– Oznajmiła, że ma na imię Alissandra. Ale nie mogę sobie przypomnieć, kiedy to zrobiła. Może przez telefon, a może później, kiedy przyszła wieczorem.

– Alissandra? Jesteś pewien? – Perez wydawał się tym szczególnie zainteresowany.

– To niezwykle imię – wyjaśnił Simon. – Pomyślałem, że może greckie. Oczywiście, że utkwilo mi w pamięci.

Perez kiwnął lekko głową.

– Zapytała więc, czy mogłaby przyjść i porozmawiać z tobą. Co jej odpowiedziałeś?

– Że ją zapraszam, ale będę tam tylko do dziewiątej trzydzieści.

– O której zadzwoniła? – Perez spojrzał na niego znad kubka.

– O ósmej piętnaście. Nie wiem czemu, ale zawsze sporządzam notatkę. Poinformowałem ją, gdzie nas znaleźć, ale odniosłem wrażenie, że już miała nasz adres. Jest na stronie internetowej.

– A o której przyszła?

– Dwadzieścia minut później. – Simon przymknął oczy na chwilę, jakby przypominając sobie spotkanie. – Mamy poczekalnię, w której prowadzimy wstępne rozmowy z ludźmi. Parę foteli i stolik do kawy. Przy wieczornych spotkaniach wyjmujemy czajnik, żeby zrobić herbatę albo kawę. Jest tam mniej urzędowo niż w pokojach, w których przyjmujemy ludzi w czasie dnia.

Perez przerwał mu pytaniem:

– Czy to coś niezwykłego? Że ktoś najpierw telefonuje w wieczór, kiedy macie dyżur?

– Nie.

– Usiłuję to sobie wyobrazić. – Teraz to Jimmy na chwilę zamknął oczy. – Czy interesanci wchodzą prosto z ulicy?

– Po godzinach jest domofon przy drzwiach. Nie oczekiwałem, że Alissandra pojawi się tak szybko, i trochę mnie to zaskoczyło. Pobiegłem, żeby ją wpuścić. Było oczywiście ciemno, padało i nie chciałem, żeby stała na zewnątrz i zmokła jeszcze bardziej.

– I jeszcze raz proszę o pierwsze wrażenie. Jeżeli nie masz nic przeciwko.

– Szczerze? – odparł Simon. – Pomyślałem, że jest bardzo piękną kobietą. Kiedy ją wpuściłem, miała na sobie długi płaszcz. Zdjęła go i potrząsnęła, a wtedy zobaczyłem jej długie czarne włosy i niemal czarne oczy. Rozpoznałem ją natychmiast na rysunkowym portrecie, który rozpowszechniłeś. Nie miałem najmniejszej wątpliwości. – Przerwał na chwilę, a potem znowu zaczął opowiadać o tamtym wieczorze. – Początkowo wydało mi się, że nie może być kobietą, która telefonowała. Wydawała się za bardzo pewna siebie, za bardzo opanowana. Nie sprawiała wrażenia kogoś potrzebującego naszej pomocy. Ale kiedy weszła dalej, do pokoju, zaczęła płakać. Najpierw, wicie, prawie bezgłośnie, aż nagle zaszlochała i zasłoniła usta chusteczką, jakby był to jakiś nieprzyzwoity dźwięk i nie chciała, żeby się powtórzył.

– Jak określiłbyś jej wiek? – Perez mówił bardzo cicho i siedząca nieco dalej Jane musiała się wysilić, żeby usłyszeć jego słowa.

– Nieco po czterdziestce. Trudno było zgadnąć.

– Co zrobiłeś?

– Początkowo nic. Oboje siedzieliśmy i czekałem, aż się uspokoi. Na stole było pudełko z chusteczkami higienicznymi, przesunąłem je do niej. W końcu zaczęła mówić.

W gabinecie Jimmy’ego Pereza panowała kompletna cisza. Jane przypuszczała, że była podobna do tej z lokalu towarzystwa dobroczynnego, kiedy Simon czekał, aż kobieta wyjaśni, czemu jest tak zdesperowana. Pomyślała, że Simon w pracy musiał bardzo różnić się od człowieka, którego znała. Ten *znany* był niecierpliwy i nigdy na nikogo nie czekał. Psycholog mówił dalej:

– Najpierw przeprosiła, że zachowała się tak emocjonalnie. Stwierdziła, iż wpadła w kłopoty i nie widzi innego wyjścia, jak się zabić.

– Jakie kłopoty?

Simon pokręcił głową.

– Przykro mi, Jimmy, ale nie podała żadnych konkretów. Można było odnieść wrażenie, że ma wielkie poczucie winy. Mówiła, że znalazła się w pułapce i martwi się o swoją rodzinę. Powtarzała, że wszystko to jest jej winą. I nagle stała się znowu zupełnie spokojna, tak jak w czasie rozmowy telefonicznej i wtedy, kiedy otworzyłem jej drzwi. Wstała i włożyła płaszcz. Wcześniej położyła go na krześle przy kaloryferze i w czasie kiedy rozmawialiśmy, widziałem, jak paruje. Oświadczyła, że oczywiście się nie zabije. Są ludzie, którzy na niej polegają, którzy ją kochają. Na moment spanikowała i to wszystko. Mówiła, że teraz czuje się dość głupio, zajmując mi czas. Uścisnęła mi rękę, jakbyśmy odbyli jakieś profesjonalne spotkanie biznesowe, i wyszła. Zawołałem za nią, że jeżeli będzie chciała znowu porozmawiać, jeżeli poczuje, że nie daje sobie rady, może zadzwonić, ale nie odpowiedziała.

Zapadła cisza. Jane po raz kolejny wyobraziła sobie scenę w towarzystwie dobroczynnym, deszcz spływający po szybach, parę unoszącą się z eleganckiego płaszcza, pudełko z chusteczkami na stole. Kobietę, która nagle staje się całkiem opanowana, niemal dostojna, i odchodzi w noc.

– Jakie sprawiła na tobie wrażenie? – zapytał Perez. – Kobiety na stanowisku? Gdybyś miał zgadywać, czym się zajmuje, co byś powiedział?

– Pewnie uznałbym, że pracuje w przemyśle naftowym lub gazowym. – Simon sprawiał wrażenie zaskoczonego pytaniem. – Chodzi o sposób, w jaki mówiła, o pewność siebie, kiedy przestała płakać. Wyobrażam ją sobie, jak kieruje jakimś zespołem i wykonuje odpowiedzialne zadania.

– Jak powiedziałeś, Alissandra to zagraniczne imię. Z okolic basenu Morza Śródziemnego. Miała jakiś charakterystyczny akcent?

Simon milczał przez chwilę. *On sam* miał wymowę typową dla angielskiej klasy wyższej. Czasami Jane dokuczała mu z tego powodu.

– Być może jakiś drobny ślad, ale jeżeli pochodziła z zagranicy, to mówiła po angielsku bardzo dobrze.

– Umówiliście się na następne spotkanie?

Znowu chwilę panowała cisza.

– Nie – odparł Simon. – Byłem przekonany, że nigdy więcej jej nie zobaczę.

[3] Organizacja charytatywna założona w 1953 roku, która udziela wsparcia emocjonalnego każdej osobie w trudnej sytuacji psychicznej, mającej myśli samobójcze. Działa głównie dzięki działającemu nieustannie telefonowi zaufania, obecnie także za pośrednictwem e-maili i esemesów, a także osobistych spotkań z wolontariuszami. Samarytanie podkreślają, że nie prowadzą poradnictwa i nie udzielają rad, ale zapewniają możliwość otwartego podzielenia się emocjami.

ROZDZIAŁ 9

W piątkowy wieczór Perez poszedł odebrać Cassie – dom Rogersonów był niedaleko posterunku – po drodze widział przez niezastłonięte okna scenki domowe. Szczęśliwe rodziny. Być może. Drzwi otworzył ojciec Kathryn, Tom. Perez znał go z paru zebrań. Tom był adwokatem, starszym partnerem w kancelarii prawniczej zajmującej się wszystkim – od rozwodów po przestępstwa kryminalne – ale większość jego pracy wiązała się chyba z jednym z przedsiębiorców w Sullom Voe. Perez był członkiem grupy roboczej rady sporządzającej plany na wypadek jakiejś katastrofy – wejścia zbiornikowca na skały albo dużego wycieku ropy, a Tom Rogerson często uczestniczył w spotkaniach albo jako reprezentant przedsiębiorcy, albo jako radny. Wydawało się ironią losu, że nikt nie przewidział, że z przyczyn naturalnych może dojść do katastrofalnego osuwiska.

Tom rozpoczął pracę na południu zaraz po ukończeniu uniwersytetu i wrócił na Szetlandy dopiero, kiedy urodziła mu się córka.

– Gdzie lepiej wychowywać dziecko niż tutaj? – powiedział, kiedy po raz pierwszy zetknął się z Perezem i dowiedział się, że ma pasierbicę.
– Uwielbiałem swobodę, którą miałem tu w dzieciństwie, a ponieważ moja żona jest z Orkadów, czuje dokładnie tak samo. Oznaczało to

mniejszą pensję, ale pieniądze to nie wszystko. Prawda, Jimmy?

Teraz cofnął się, wpuszczając Pereza do domu. Jimmy przypomniał sobie, że parę razy spotkali się towarzysko na kilku weselach. Jedno z nich było kilkudniową imprezą na Whalsay. Tom Rogerson mimo solidnej budowy był świetnym tancerzem, poruszał się bardzo lekko i nawet kiedy teraz cofnął się o krok, zrobił to jakby w rytm dźwięczącej w jego głowie muzyki.

– Twoja Cassie jest cudowną dziewczynką. Moje kobiety uwielbiają spędzać z nią czas.

– Jestem bardzo wdzięczny – odparł Perez. – Ale mam nadzieję, że w poniedziałek szkoła zostanie otwarta i nie będę musiał się wam narzucać. – Uświadomił sobie, że zabrzmiało to trochę staroświecko. Gdyby była tu Willow Reeves, skrzywiłaby się i go wyśmiała.

– No cóż, Kathryn będzie wiedziała coś więcej na ten temat. Dopiero co wróciłem z pracy. Zostaniesz na filiżankę herbaty, Jimmy? – I zanim Perez zdążył odpowiedzieć, Tom już wołał w kierunku kuchni: – Nastaw czajnik, Mavis. Inspektor przyszedł po dziecko.

Tym razem Cassie była w salonie, z wielkim pudłem różnych strojów. Kathryn oparła o ścianę wysokie lustro, żeby dziewczynka mogła się w nim przeglądać. Przechodząc obok korytarzem, Perez wsunął głowę do pokoju, żeby się przywitać, ale Cassie była tak pochłonięta przewiązywaniem jedwabnego stroju księżniczki szeroką niebieską szarfą, że tylko pomachała mu ręką. Kathryn siedziała w kuchni i razem z matką piła herbatę.

– Wygląda na to, że Cassie świetnie się bawi. – Czy nie sprawdził się jako ojciec, skoro nigdy nie pomyślał, że Cassie mogłoby spodobać się takie przebieranie?

– Współpracuję z Teatrem Młodzieżowym i z maluchami, więc zawsze mam w domu mnóstwo kostiumów. – Kathryn zrobiła krótką pauzę. – Ale nie siedziała w domu *cały* dzień. Po południu trochę się przejaśniło i poszliśmy na spacer.

– Jestem pewien, że wspaniale spędziła czas.

Czajnik zagwizdał i Mavis dolała wody do wielkiego porcelanowego dzbanka stojącego na piecu.

– Poczęstuj się bułeczką, Jimmy. Dopiero co wyjęłam je z pieca.

Chciał po prostu wziąć Cassie i zabrać ją do domu. Tam w ciszy mógłby przemyśleć informację przekazaną przez Simona Agnewa. Zdawał sobie jednak sprawę, że byłoby niegrzecznie od razu wyjść, odmawiając wypicia herbaty i zjedzenia choć jednej bułeczki. Rogersonowie bezinteresownie przez dwa dni opiekowali się jego pasierbicą, mógłby więc przynajmniej przyjąć ich zaproszenie.

– Opowiadają, że kobieta porwana przez osuwisko w Tain została zamordowana – powiedział Tom. – Czy to prawda, Jimmy?

Perez nie zapytał, kto przekazał tę informację. Na Szetlandach wiadomości rozprzestrzeniały się jak wirus.

– Jej śmierć została potraktowana jako podejrzana. – Znowu zdał sobie sprawę, że zabrzmiało to pompatycznie. – Nic o niej nie wiecie? Uważamy, że mieszkała w Tain. – Nagle do głowy przyszła mu myśl i odwrócił się w stronę Kathryn. Było to coś, co powinien sprawdzić już wcześniej, mimo że James Grieve oświadczył, iż martwa kobieta nigdy nie rodziła. – Nie macie w szkole żadnych dzieci stamtąd, prawda?

Kathryn pokręciła głową.

– Od kiedy zaczęłam pracę, nie przyjęliśmy ani jednego nowego dziecka, a żaden z naszych uczniów nie mieszka w Tain.

– A ty, Tom? Nie widziałeś tej kobiety? Ciemnowłosa, o egzotycznym wyglądzie. Nie miejscowa. – Tom Rogerson sprawiał wrażenie, że zna wszystkich. Był swego rodzaju pomostem pomiędzy wyspiarzami a przybyszami, przemysłem naftowym a obrońcami środowiska. Dzięki swobodnemu stylowi bycia i urokowi osobistemu budził zaufanie i skłaniał do dzielenia się plotkami.

– Nie pamiętam, żebym ją kiedykolwiek spotkał, Jimmy, a z tego, co o niej słyszę, *powinienem* był ją zapamiętać, co? – Uśmiechnął się szelmowsko i prawie puścił do niego oko.

Perez zerknął na Mavis Rogerson, ale w żaden sposób nie zareagowała. Krążyły plotki, że Tom jest trochę kobieciarzem, być może jednak tylko cieszył się taką reputacją i się nią bawił. Perez pomyślał, że Mavis Rogerson dobrze wie, że nie powinna traktować

zbyt poważnie niemądrych popisów faceta w średnim wieku.

– Nic nie słyszałaś o tej kobiecie? – zapytał. – Wciąż nie znamy jej nazwiska, ale uważamy, że mogła mieć na imię Alissandra. Może zdrobniale Alis.

Tylko pokręciła głową.

– Przykro mi, Jimmy. Obecnie pełnię tylko kilka dyżurów w sklepie Czerwonego Krzyża. Jestem pewna, że nie mieliśmy klientki podobnej do tej kobiety.

Perez zastanawiał się, jak to jest mieć za męża kogoś takiego jak Tom Rogerson, który większość wieczorów spędza na zebraniach, podczas gdy sama Mavis ma niewiele powodów, by zimą wychodzić z tego ciemnego i dość klaustrofobicznego domu.

– Powiadomiono nas, że w poniedziałek szkoła może zacząć normalnie działać – powiedziała Kathryn.

Perez był zadowolony, że nie będzie musiał regularnie odwiedzać domu Rogersonów. Wiadomość sprawiła, że nagle poczuł się bardziej towarzysko. Wypił następny kubek herbaty, pogratulował Mavis jej wypieków, ale kiedy wkrótce potem wyszedł z Cassie, czuł się, jakby odzyskał wolność. Życie powoli wracało do normy – następnego dnia Cassie była zaproszona na weekend do przyjaciół. I wtedy też przyjedzie Willow Reeves.



Willow zadzwoniła wkrótce po tym, jak położył Cassie spać. Rozpalił ogień, więc w domu było ciepło.

– Harowałam dla ciebie cały dzień, inspektorze.

– Chyba znamy jej imię – odpowiedział. – Alissandra. Zastanawiam się, czy mogła być Amerykanką, właścicielką domu zniszczonego przez osuwisko. – Dziwił się, dlaczego z taką niechęcią przyjmuje tę koncepcję. Czy dlatego, że miał romantyczną wizję hiszpańskiej piękności, całkiem obcej na wyspach, a nie Amerykanki w średnim wieku, której ciotka była Szetlandką? Nie kobiety z północy,

powściągliwej, sztywnej, sprawdzającej, czy jej spadek jest bezpieczny?

– Ha! No cóż, wszystko więc zgadza się z tym, co mamy! – W głosie Willow brzmiał triumf. – Alissandra Sechrest na początku stycznia miała rezerwację na promie. Przypuszczam, że to właśnie twoja denatka. Co prawda pasażerowie promów nie muszą okazywać żadnych dokumentów, ale byłby to zbyt wielki zbieg okoliczności, gdyby okazała się kimś innym.

A więc mieli już jej nazwisko. Teraz mogli sprawdzić u Craiga Hendersona, ostatniego podnajemcy Tain, czy była właścicielką gospodarstwa. Perez znowu poczuł się jednak lekko rozczarowany. Sechrest nie było nazwiskiem typowym dla południowej Europy. Miał wrażenie, że jego wyobrażenia o martwej kobiecie się rozwiewają. Teraz zaczynała zyskiwać całkiem nową tożsamość.

– Na tydzień przed śmiercią zadzwoniła do dobroczynnej organizacji doradczej „Przyjazne Szetlandy” – wyjaśnił. – Wydaje się, że rozważała popełnienie samobójstwa.

– Ale jej śmierć *była* morderstwem?

– Według Jamesa nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. – Perez przysunął nogi do kominka. – A kiedy widziano ją po raz ostatni, sprawiała wrażenie niemal radosnej.

– Och, potrafimy udawać, jeżeli musimy. Co nie przeszkadza nam rozpaczać w głębi duszy.

Perez nie wiedział, jak na to odpowiedzieć. Nie był w stanie sobie wyobrazić, by Willow Reeves mogła się kiedykolwiek czuć zrozpaczona. Była najsilniejszą i najbardziej odporną osobą, jaką znał.

– Przyjadę jutro do portu lotniczego, żeby cię odebrać. A po drodze do Lerwick będziemy mogli zatrzymać się i obejrzeć miejsce zdarzenia.

W słuchawce na chwilę zapanowała cisza.

– Nie mogę się doczekać, Jimmy. – Powiedziała to lekkim tonem, ale czuł, że naprawdę tak myśli. Chciał odpowiedzieć, ale się rozłączyła.

Craig Henderson, poprzedni podnajemca Tain, przyleciał z Aberdeen do Sumburgh godzinę przed planowym lądowaniem Willow z Inverness. Dzień był bardziej pogodny, wszystkie samoloty docierały o czasie i podchodziły do lądowania od wschodu, pod wiatr. Perezowi towarzyszył Sandy, chociaż przyjechali do portu lotniczego osobno. Sandy chodził do szkoły z Craigiem, pomachał mu więc ręką na znak, że go rozpoznaje, kiedy mężczyzna podszedł do taśmociągu bagażowego. Był opalony, wysportowany, a jego podręcznym bagażem była elegancka skórzana torba. Bardziej pasował do Dubaju niż Sumburgh. Perez obserwował spotkanie obu mężczyzn z pewnej odległości. Było dość uprzejme, ale widział, że nie są serdecznymi kumplami. Sandy zaprowadził Craiga do gabinetu, który wypożyczyli od personelu lotniskowego. Tam dołączył do nich Perez i przedstawił się.

– A więc mam tu i wielkiego szefa, prawda? – odezwał się Craig. – Nie mają do ciebie zaufania, że dobrze wykonasz robotę, Sandy? Potrzebujesz jeszcze opiekuna? No cóż, tak to wygląda. – Usiadł przy biurku.

Gabinet usytuowany był niedaleko hali odlotów i widać było z niego pas startowy. Samolot czarterowy Eastern Airways właśnie przywiózł grupę pracowników do Sullom Voe i szli oni od maszyny w kierunku budynku lotniska.

Przez chwilę panowała cisza, którą przerwał Craig.

– O co tu chodzi, Sandy? Co takiego zrobiłem? Byłem sześć miesięcy za granicą, jeśli chcecie mnie za coś przyszpilić, to nie tym razem. – Wciąż mówił z szetlandzką wymową, rozbawionym, trochę aroganckim tonem.

Perez czytał akta Hendersona. Został oskarżony o bójkę w barze w Lerwick i to Sandy go aresztował. Stąd wzięła się ta uszczypliwość.

– Potrzebujemy pewnych informacji – odparł Sandy. – To wszystko.

– I nie mogliście poczekać kilku godzin, aż wrócę do domu, wezmę prysznic i wypiję piwo? – Craig nagle podniósł głowę i ton jego głosu

się zmienił. – Czy coś stało się komuś z mojej rodziny? Czy ojciec znowu zachorował? Rok temu miał atak serca, ale od tej pory wydawało się, że wszystko jest w porządku.

– Nie. Nie o to chodzi – Sandy pokręcił głową. – Słyszałeś o osuwisku, które zablokowało na kilka dni szosę do Sumburgh?

– Matka przysłała mi esemesa, ale odebrałem go dopiero po przylocie do Aberdeen.

– Lawina ziemi przeszła dokładnie przez Tain. Całkowicie zniszczyła dom, a w ogrodzie znaleźliśmy zwłoki kobiety. Byłeś ostatnią osobą wynajmującą nieruchomość. Wciąż usiłujemy zidentyfikować tę kobietę i pomyśleliśmy, że może będziesz w stanie pomóc. Jak to się stało, że tam zamieszkałeś?

Perez siedział z dala od stołu i zorientował się, że jego myśli błądzą. Willow powinna być już w samolocie w Inverness. Nawet powinna już wystartować. Musiał się zmusić, by skupić uwagę na tym, co dzieje się w pokoju.

Craig wyjaśniał:

– Pracuję na Bliskim Wschodzie, na kontrakcie. Sześć miesięcy pracy i trzy wolnego. To mnie urządza. Pod koniec urlopu na Szetlandach rozpaczliwie chcę wrócić do roboty. A pieniądze są dobre. Rodzice byliby szczęśliwi, gdybym spędził z nimi cały urlop, ale czuję się z nimi znowu jak dziecko. Chcą wiedzieć, kiedy będę na herbacie i czy wrócę na noc, ciągle też naciskają, żebym wrócił i zajął się rodzinnym biznesem. Trochę działa mi to na nerwy. Kiedy więc ostatnim razem byłem na Szetlandach, wynająłem Tain. Wystarczająco blisko, by poprosić matkę o zrobienie mi prania, ale jednak na swoim. Rozumiesz, o co mi chodzi? – Uśmiech, aby pokazać, że tylko częściowo mówił serio.

Sandy kiwnął głową.

– Jak do tego doszło, że wynająłeś właśnie ten dom? Nie mogłem znaleźć żadnej oferty.

– Powiedział mi o nim stary Magnus Tait.

W pokoju zapadła cisza, aż w końcu Sandy odezwał się łagodnie:

– Słyszałeś, że Magnus zmarł?

Henderson odpowiedział po chwili.

– Nie, ale przed końcem mojego ostatniego urlopu dostał wylewu i matka mówiła mi, że na dobrą sprawę już potem nie wydobrażał. Nie jestem zaskoczony. Mimo to będzie mi brakowało naszych pogawędek.

– Właśnie chowali Magnusa, kiedy nastąpiło osunięcie ziemi – oznajmił Sandy. – Wiesz, że Tain jest pomiędzy wzgórzem a cmentarzem.

– Biedny stary łajdak.

– Przyjaźniliście się? – spytał Perez.

– Powiedziałbym, że tak, na swój sposób. Kiedy ostatni raz byłem w domu, zobaczyłem, że usiłuje ostrzyć owcę, i zaproponowałem mu pomoc. Był stary. Nadal silny, ale cierpiał na artretyzm palców dłoni oraz przegubów i trudno mu było to zrobić. Kiedyś, gdy byłem jeszcze chłopcem, pomagałem dziadkowi w strzyży. Miał gospodarstwo pod Nibon. – Nastąpiła chwila wahania, w której Craig wyraźnie wspominał szczęśliwe czasy. – Magnus nie mówił wiele, kiedy pracowaliśmy, ale potem zaprosił mnie do domu na kropelkę czegoś mocniejszego. Wydaje mi się, że było to sto lat temu. Miałem wrażenie, jakbym się cofnął w czasie. Nagle zaczął opowiadać historie z przeszłości. Fascynujące. Zupełnie jakbym rozmawiał z dziadkiem, kiedy jeszcze żył. Moi starzy nie interesowali się tym zupełnie. Po prostu chcieli co parę lat odnowić kuchnię i spędzić letnie wakacje w Hiszpanii. Zarobić na szpanerską, bajerancką gablotę. – Craig znowu umilkł. – Niekiedy chodziłem wieczorami do Magnusa. Brałem ze sobą butelkę. Wypytywał mnie o pracę za granicą, a po paru kieliszkach rozpoczynał swoje historie.

– I zasugerował, że można wynająć Tain? – Perez odwrócił się plecami do pasa startowego i pochylił w stronę biurka, przy którym siedzieli Sandy i Craig.

– Był z tego samego pokolenia co Minnie Laurenson, która dawniej tam mieszkała. Pamiętam ją. Zawsze ubrana na czarno, z haczykowatym nosem, przypominała kruka. Wydawała się wiekowa, nawet kiedy byłem jeszcze małym chłopcem. Zmarła jakiś czas temu.

Na Szetlandach nie miała już żadnych krewnych i po jej śmierci Tain stało puste. Magnus powiedział mi, że zapisała je siostrzenicy. Może córce kuzynki. Wiesz, jak jest na Szetlandach. Jeżeli wystarczająco głęboko pokopiesz, okaże się, że wszyscy jesteśmy jakoś spokrewnieni. W każdym razie ta kobieta mieszka w Ameryce i Magnus przypuszczał, że może pozwoli mi tu mieszkać. Widział, że nie czuję się dobrze u rodziców i muszę znaleźć swój kąt. „Sam za długo byłem z matką”, stwierdził. „Mężczyzna musi mieć własny dom”.

– Czy Magnus dał ci adres właścicielki?

– Tak. Minnie mu go zapisała. Najwyraźniej nigdy nie ufała prawnikom. Poprosiła Magnusa, żeby po jej śmierci napisał do kobiety w Ameryce i poinformował ją, że Tain jest jej. Tak też zrobił i od tej pory byli w kontakcie.

Czy dlatego znalazła się na Szetlandach? – zastanawiał się Perez. Bo wiedziała, że Magnus umiera, i chciała go zobaczyć, zanim będzie za późno? A potem może chciała pójść na jego pogrzeb. Ale nie dotarła do kościoła, bo została zabita.

– Jak miała na imię?

– Przedstawiała się jako Sandy. Nie jestem pewien, od czego to było zdrobnienie. Zatelefonowałem do niej i zapytałem, czy mógłbym zatrzymać się w tym domu. Obiecałem też, że trochę go dla niej wyremontuję, żeby mogła w nim zamieszkać, gdyby tu przyjechała. Powiedziała, że jeżeli jestem gotów to zrobić, pozwala mi się w nim zatrzymać i nie płacić czynszu. Tylko za opał, który zużyję. Nie zaoferowałem pracy po to, żeby dostać coś w zamian, po prostu łatwo się nudzę. A kiedy się nudzę, wpadam w kłopoty. – Uśmiechnął się przelotnie do Sandy’ego.

– Czy kiedykolwiek się z nią spotkałeś?

Craig pokręcił głową.

– Mówiła o przyjeździe, ale ostateczne coś jej przeszkodziło. Chyba praca.

– A czym się zajmowała?

– Pracowała w wydawnictwie. W Nowym Jorku.

– Widziałeś jej zdjęcie? – Perez z trudem usiłował pogodzić się z myślą, że czarnooka kobieta z jego wyobrażeń mogła być nowojorskim wydawcą.

– Nie! Niby po co miałbym go szukać?

– Pewnie się nie orientujesz, czy zamierzała tej zimy przyjechać na Szetlandy?

Craig znowu pokręcił głową.

– Rozmawialiśmy przez telefon tylko dwa razy. Raz, zanim się przeprowadziłem, a drugi raz tuż przed moim wyjazdem na Bliski Wschód. Wysłałem jej mailem kilka zdjęć, żeby pokazać, jak przebiegają prace w domu.

– Potrzebny nam jej adres mailowy.

– Nie ma sprawy. – Craig wyjął iPhone'a z kieszeni koszuli, nacisnął kilka klawiszy i podał go Perezowi. Na ekranie widniał adres: a.sechrest@mullion.com. – Przypuszczam, że Mullion to nazwa wydawnictwa i pewnie to służbowy adres. Nie podała mi prywatnego.

Nazwa wydawnictwa wyglądała znajomo, ale Perez nie mógł sobie przypomnieć, gdzie już ją widział. Pomyślał, że w końcu zidentyfikowali tę kobietę. Jej pracodawca powinien wiedzieć, czy wzięła urlop, aby przyjechać na Szetlandy. Ale skoro była na wyspach zaledwie kilka tygodni, to w jaki sposób zdążyła się zaprzyjaźnić z miejscowymi? Przecież jakiś mężczyzna zabrał ją spod co-op w Brae samochodem z szetlandzką naklejką na zderzaku, a elegancki facet w garniturze pił z nią w barze w Mareel. Mogła to być ta sama osoba, ale jeżeli tak, dlaczego nie zgłosił się, aby poinformować, że ją znał? Sprawę nagłośniono na całych wyspach. Inspektor uznał, że jeżeli zdołają zidentyfikować mężczyznę, być może będzie to oznaczało, że znaleźli mordercę. Sprawa może okazać się wcale nie tak skomplikowana.

Sandy i Craig wstali, szykując się do wyjścia. Perez przeszedł razem z nimi do zatłoczonego terminalu i patrzył, jak wychodzą. Na chwilę zaklinowali się w drzwiach obrotowych, a potem zniknęli mu z oczu.

Samolot Willow przyleciał wcześniej. Perez stał za grupką ludzi czekających, aż ich krewni przejdą przez wąskie drzwi do hali przylotów. Szła niemal na końcu i towarzyszyła jej technik kryminalistyczny Vicki Hewitt. Opowiadały sobie dowcipy. W miejscu, w którym stał, nie słyszał śmiechu Willow, ale zobaczył, jak odchyliła głowę i odwróciła się do koleżanki. Włosy miała rozpuszczone. Ubrana była w niebieskie sztruksy, trochę postrzępione na dole, solidne buty i anorak. Dostrzegł te szczegóły w jednej chwili, choć o wyglądzie Vicki nie umiałby powiedzieć niczego.

Willow dostrzegła go i pomachała, więc dołączył do niej przy taśmociągu bagażowym.

– Powinniśmy przestać się spotykać w taki sposób, inspektorze.

Jej wymowa była mieszanką łagodnej intonacji z Hebrydów Zewnętrznych – Willow wychowywała się w komunie na North Uist – i języka wyższych sfer odziedziczonego po jej wykształconych rodzicach, którzy zostali hippisami.

Nie był pewien, co odpowiedzieć. Nie potrafił jej dorównać w lekkości wypowiedzi i przekomarzaniu się.

– Witaj z powrotem na Szetlandach. – A po chwili dodał: – Przywiozłaś ze sobą przynajmniej trochę lepszej pogody.

– Zawsze do usług, Jimmy. Wiesz o tym.

W samochodzie usiadła obok niego. Vicki była mała, drobna, miała krótsze nogi i dlatego postanowiła usiąść z tyłu. Perez prowadził w milczeniu. Minęli Sumburgh Hotel i stanowisko archeologiczne Jarlshof, aż zatrzymali się na skrzyżowaniu przy granicy lotniska, ponieważ migały na nim światła.

– Co już mamy, Jimmy? Powiedz mi o twojej tajemniczej czarnowłosej kobiecie.

Samolot wylądował, światła przestały migać i Perez przejechał ostrożnie przez skraj pasa.

– Nie jestem pewien, czy nadal jest tajemnicza. Przypuszczamy, że była właścicielką Tain, zagrody, gdzie znaleźliśmy jej ciało. – Streścił

rozmowę z Craigiem Hendersonem. – Zakładam, że Sandy Sechrest, do której wysyłał maile, to Alis z listu. Jedno imię z dwoma zdrobnieniami. Alias jej adresu mailowego to „A”, kropka, „Sechrest”. Na pewno jest tą samą kobietą, która zrobiła rezerwację na promie.

Przypuszczał, że Willow pogratuluje mu przeprowadzenia prawdopodobnej identyfikacji, ale tylko przytaknęła ruchem głowy.

– W Stanach, nawet na Wschodnim Wybrzeżu, jest jeszcze bardzo wcześnie – stwierdził Perez. – Zadzwoń do biura jej pracodawcy, gdy tylko przyjedziemy na posterunek. Jeżeli wyślę mu mailem rysunek naszej ofiary, do wieczora powinniśmy dostać potwierdzenie jej tożsamości.

Znowu zapadła cisza. W końcu Vicki zapytała o miejsce zdarzenia.

– Kompletny bałagan – odparł Perez. – Początkowo, kiedy znaleźliśmy zwłoki, uznaliśmy jej śmierć za przypadkową, spowodowaną przez osuwisko, i strażacy postanowili sprawdzić najpierw, czy w domu nie ma jeszcze innego ciała. Nikomu z nas nie przyszło do głowy, że powinniśmy zabezpieczyć to jako miejsce zbrodni. Wezwano do pomocy także miejscowego farmera, w związku z czym wszędzie są ślady opon traktora i stóp. Ponieważ lawina ziemi, przechodząc przez budynek, porwała różne szczątki, trudno ustalić, które z przedmiotów rzeczywiście znajdowały się w środku.

– Czeka nas więc wyzwanie. – W lusterku zobaczył, że Vicki uśmiecha się do niego.

– Z całą pewnością. – Dotarł do korka przed nimi i zwolnił. – Od tego miejsca aż za zagrodę uruchomiono tylko jedno pasmo. Nadal pracują, żeby zabezpieczyć wzgórze.

Znad morza nadciągnęły chmury. Gęste, szare i postrzępione jak gręplowana wełna. Pomyślał, że Willow miała szczęście, że jej samolot zdążył wylądować. Godzinę później musiałby zawrócić. Samochody pełzły wolno. W końcu dotarli do drogi do Tain, utworzonej przez straż pożarną, wyjechali ze sznura samochodów i zaparkowali przy zniszczonym domu. Wszystko nadal pokrywało błoto, a w dole mogli dostrzec sięgający aż do morza ślad pozostawiony przez osuwisko – czarną szramę na brązowym, zimowym zboczu.

Znowu zaczęła padać uporczywa mżawka i Willow naciągnęła kaptur na głowę.

– Nawet przed zniszczeniami było to odludne miejsce dla samotnej kobiety – zauważyła.

– Tuż za wzgórzem, za tymi drzewami, jest farma. Mieszkają na niej Kevin i Jane Hayowie, dość przyjaźnie usposobieni ludzie, ale nic nie wskazuje, by nawiązali jakiś kontakt z ofiarą. Jane wiedziała, że ktoś tu mieszka, ale uznała, że to jakiś wczasowicz. Kevin uważał, że dom jest pusty. Nigdy nie widzieli samochodu zaparkowanego na zewnątrz, ale i tak mogliby go dostrzec, dopiero przechodząc tuż obok.

– Jakim cudem dawała tu sobie radę bez samochodu?

– Miała przyjaciela. Mężczyznę. Zabrał ją sprzed co-op w Brae i widziano go, jak pił z nią wino w barze w Mareel.

O ile to był ten sam mężczyzna. Ale było tu za dużo zbiegów okoliczności, by zakładać, że w ciągu tak krótkiego pobytu na wyspach zdążyła wyhaczyć dwóch facetów. Zatem czy był to ten sam człowiek, który napisał list leżący w pudełku?

– Mimo wszystko... – Twarz Willow przesłaniał głęboki kaptur, ale czuł, że trudno jej zorientować się w sytuacji. – Jeżeli odziedziczyła dom, to z całą pewnością miała tu krewnych do odwiedzenia. W przeciwnym razie po co by tu przyjeżdżała? Przecież to nie najlepsza pora roku na wakacje. Nie rozumiem, dlaczego nikt jej nie rozpoznał, kiedy poprosiliście o informacje. To wszystko właściwie nie ma sensu.

Vicki Hewitt naciągała kombinezon ochronny na dzinsy i kurtkę. Przytrzymała się ramienia Willow, aby zachować równowagę.

– Potrzebujesz go? W tak zabałaganionym miejscu?

– Trudno się pozbyć starych nawyków. Poza tym, jeżeli sprawa trafi do sądu, może będziesz mi za to wdzięczny. – Vicki wyprostowała się.

– Zostawcie mnie tutaj i przyjdźcie później. Inaczej będziecie dwiema dodatkowymi osobami pętającymi się pod nogami i zostawiającymi ślady, a ja nie będę mogła skupić się na swojej robocie.

– Uważasz, że będziemy ci tylko przeszkadzać? – Perez zorientował

się, że o wiele łatwiej mu zachowywać się naturalnie przy Vicki niż przy Willow. – Powiem Sandy’emu, żeby tu przyjechał i był do twojej dyspozycji, kiedy tylko skończy z rodzicami Craiga Hendersona. Już sprawdził ten dom.

– Powiedz mu, żeby przywiózł ze sobą parę puszek coli. Lepiej mi się myśli, kiedy jestem nabuzowana kofeiną. Mogę wyraźniej wyobrazić sobie cały scenariusz.

– Dobra. – Ale odniósł wrażenie, że Vicki go nie usłyszała. Jej całą uwagę przykuła ruina pod nimi. Zaczęła się zsuwać po zboczu w jej kierunku, zostawiając go z Willow Reeves.

ROZDZIAŁ 10

Hendersonowie mieszkali w nowoczesnym bungalowie w osadzie na północ od Ravenswick, na samym wybrzeżu. Kierowali kompleksem domków letniskowych w tej samej miejscowości. Zbudowane według skandynawskiego projektu, były bardzo eleganckie, z górnej półki i – jak głosiły plotki – ich wynajęcie kosztowało majątek. Porąbani turyści musieli mieć wystarczająco źle w głowie, żeby faktycznie tyle płacić, ponieważ wszystko wskazywało na to, że w sezonie był tu komplet. Któregoś razu Sandy’ego oprowadziła po kompleksie przyjaciółka, która tam sprzątała, więc miał okazję podziwiać granitowe blaty kuchenne, sauny przy każdym domu, jacuzzi i wyfroterowane parkiety.

Bungalow był bardziej tradycyjny, z tynkiem żwirowym i tarasem w górnej części ogrodu, ale jacuzzi też tu było. Sandy pomyślał sobie, że to fajne miejsce, by sobie posiedzieć w letni dzień. Wyobraził sobie grill, wino prosto z lodówki i drogie zagraniczne piwo. Stuart i Angie Hendersonowie zrobili na nim wrażenie ludzi, którzy uwielbiają imprezy. Teraz taras był śliski, a z okapu dachu ściekał deszcz.

Rodzice czekali na Craiga i kiedy tylko zobaczyli samochód, wyszli na ganek, by go powitać. Angie piszczała z radości, zachwycając się, jaki jest opalony, a potem zaczęła mówić o tym, że najwyższa pora, by znalazł sobie jakąś miłą dziewczynę z Szetlandów i został w kraju.

Tak bardzo za nim tęskniła. Miała włosy zbyt czarne, by był to ich naturalny kolor, wielkie kolczyki, a na rzesach grubo nałożony tusz. Stuart wcisnął synowi w dłoń puszkę piwa, zanim zdążyli wejść do kuchni. Sandy zrozumiał, dlaczego Craig uważa, że powinien mieć własny dom.

Siedzieli na parterze w dużym pokoju bez ścianek działowych. Angie zaproponowała kawę i zaczęła majstrować przy luksusowym ekspresie. Sandy miał wrażenie, że przeszkadza, ale Jimmy Perez poprosił go, żeby porozmawiał z rodzicami Craiga. *Jeżeli rzeczywiście są tak nadopiekuńczy, jak twierdzi, być może dowiedzieli się czegoś więcej o właścicielce Tain.*

Początkowo Sandy nie bardzo mógł włączyć się w rozmowę, ale kiedy poruszył sprawę martwej kobiety w Tain, Hendersonowie bardzo chętnie podjęli temat.

– Bardzo się cieszę, że Craig się stamtąd wyprowadził. – Angie przyniosła Sandy’emu cappuccino i postawiła je na podkładce leżącej na szklanym stoliku do kawy. – Wyobraź sobie, co by było, gdyby nadal tam mieszkał. To on mógłby leżeć w kostnicy w Aberdeen, a nie ta obca kobieta. – Sens wypowiedzi był taki, że jedynym bezpiecznym miejscem dla Craiga jest rodzinny dom, gdzie byłby pod jej opieką.

– Znaliście państwo Minnie Laurenson?

– Wszyscy znaleźliśmy Minnie. Uczyła nas w szkółce niedzielnej i strasznie się jej baliśmy, prawda, Stuarcie?

Stuart kiwnął głową i upił kolejny łyk ze swojej puszk.

– Pewnie więc słyszeli państwo, że przed śmiercią zapisała swój dom krewnej w Ameryce?

– Kiedy zmarła, wszyscy zastanawialiśmy się, co będzie z domem – stwierdziła Angie. – O ile nam było wiadomo, nie miała żadnych żyjących krewnych. Potem nic się nie działo i przypuszczam, że wszyscy o tym zapomnieliśmy. Dom był niewidoczny z drogi, zresztą to nie była nasza sprawa. Dopiero kiedy Magnus skontaktował Craiga z siostrzenicą Minnie, dowiedzieliśmy się o tej kobiecie w Ameryce.

– Nie porozumieliście się z nią państwo sami? Skoro Craig tyle podróżował, czy nie byłoby zasadne, gdybyście odezwali się do niej

jako pierwsi?

Odpowiedź nie padła, aż w końcu Angie spojrzała na syna.

– Raz spróbowałam się z nią skontaktować. Kilka tygodni temu. Pomyślałam, żeby tam pójść i trochę posprzątać, zanim Craig wróci, i chciałam się dowiedzieć, kto ma klucze. Nie mogłam ich znaleźć w pokoju Craiga.

– A więc taki był plan, prawda? – Sandy zwrócił się z pytaniem do Craiga. – Miałaś zamiar ponownie wynająć Tain?

– Zamierzałam spędzić pierwszych kilka tygodni w domu, a potem przenieść się do Tain. Teraz nie ma na to szans. Nie miałaś prawa kontaktować się z Amerykanką – zwrócił się do matki Craig. – A w ogóle jak znalazłaś jej numer?

– Musiałam zanotować go, kiedy po raz pierwszy postanowiłaś nas opuścić. – Ton jej głosu był wyzywający. Sandy przypuszczał, że Angie bez wiedzy syna odszukała numer w jego telefonie.

Craig wzruszył ramionami. Wyraźnie postanowił, że nie ma sensu kontynuować sporu. Matka zawsze wygrywała.

– Udało się pani zdobyć klucze? – spytał Sandy.

– Nie rozmawiałam z tą kobietą. Udało mi się połączyć tylko z jej pocztą głosową. – Angie zamilkła na chwilę. – Ale jednak wybrałam się do tego domu. Skoro stał pusty przez kilka miesięcy, istniało ryzyko pojawienia się tam wilgoci, a nie mogłam znieść myśli, że Craig miałby wrócić do takiego miejsca. Pomyślałam, że może uda mi się tam trochę przewietrzyć i przejechać odkurzaczem. Przecież dom nie musiał być zamknięty na klucz.

– Kiedy dokładnie to było? – Sandy uznał, że Perez miał rację, kiedy polecił mu porozmawiać z rodzicami Craiga. Dla Angie nie istniały żadne granice; nie miała szacunku dla prywatności. Ale w końcu Jimmy Perez zazwyczaj miał rację.

– Jakież dwa tygodnie temu.

– Czy mogłaby pani określić to dokładniej, pani Henderson? Byłbym bardzo wdzięczny.

– Tego samego dnia, kiedy pojechaliśmy do miasta na wieczór muzyki country w Mareel. Stuart, kiedy to było? Powinno być

zaznaczone w kalendarzu. Idź sprawdź.

Stuart zrobił, co mu kazano.

– Pierwszego lutego.

Sandy zanotował datę.

– A więc udała się pani do Tain. Pojechała pani samochodem?

– Oczywiście. – Przed bungalowem stał wielki 4x4 i nowy volkswagen golf. Trudno sobie wyobrazić, że Angie wybrałaby się gdziekolwiek na piechotę.

– O jakiej porze dnia dotarła pani do Tain? – Sandy wiedział, że Jimmy lubi szczegóły.

– Późnym rankiem. Stuart zajmował się drobnymi pracami konserwacyjnymi w kilku domkach, więc postanowiłam, że rzucę okiem. Włożyłam odkurzacza do tyłu, na wypadek gdyby udało mi się wejść do środka.

– I co pani zastała?

– Drzwi były zamknięte na klucz. Frontowe i z tyłu domu, prowadzące do przybudówki.

Sandy'emu nagle przyszła do głowy pewna myśl, więc zwrócił się do Craiga:

– Co zrobiłeś ze swoim kompletem kluczy przed wyjazdem?

– Zostawiłem je w kancelarii adwokackiej w Lerwick. Rogerson i Taylor. Zajmowali się nieruchomością Minnie Laurensen.

– Nic mi o tym nie powiedziałaś. – W głosie Angie słychać było urazę. – Oszczędziłoby mi to mnóstwa kłopotów. Mogłabym wziąć od nich te klucze.

– Nie musisz wiedzieć wszystkiego o moim życiu! – odparł z gniewem Craig i Sandy przypomniał sobie młodego człowieka, który rozpoczął bójkę w barze w Lerwick z jakiegoś banalnego powodu, o którym pewnie nie pamiętał następnego dnia. Ale Craig pewnie był zmęczony po długim locie, a Angie Henderson potrafiła wystawić na próbę cierpliwość nawet świętego.

– Co pani zrobiła, kiedy nie zdołała dostać się do Tain? Pojechała prosto do domu? – Sandy wiedział, że to zupełnie nie byłoby w stylu Angie.

– Zerknęłam przez okna – odparła. – Dobrze tam wysprzątałam na dzień przed wyprowadzeniem się Craiga. Chciałam sprawdzić, w jakim stanie jest dom. Uznałam, że obłoby mi się o uszy, gdyby ktoś inny go wynajął, ale nigdy nie wiadomo.

– A w jakim był stanie?

– Ktoś w nim mieszkał! – Sprawiała wrażenie urażonej, jakby osiedlił się tam jakiś dziki lokator.

– Widziała pani kogoś wewnątrz domu?

– Nie. – Angie była wyraźnie rozczarowana. – Zastukałam do drzwi, ale nikt się nie odezwał. Widać jednak było, że ktoś go zamieszkuje. Obeszłam dom naokoło, sprawdzając, czy któreś drzwi nie są otwarte, i zaglądałam przez okna.

– Może mi pani powiedzieć, co zobaczyła?

– Było dość porządnie. – Zamilkła na chwilę i przymknęła oczy, jakby usiłując przypomnieć sobie wygląd pokoi, do których zaglądała przez małe okna. – Łóżko zasłane. Zawieźliśmy tam pościel, kiedy Craig sprowadził się tam po raz pierwszy, i zabraliśmy z powrotem do domu w przeddzień jego odlotu. Spędził ostatnią noc tutaj, razem z nami. Zorganizowaliśmy małe przyjęcie pożegnalne. Te nowe rzeczy wyglądały na drogie. Nie za bardzo wiem, gdzie u nas można takie kupić. Chyba zamówiono je przez internet. Część mebli Minnie Laurensen nadal tam stała; znajdowały się tam także, kiedy w domu mieszkał Craig. Chciał je zatrzymać. Ja kupiłabym nowe. – Kolejna pauza. – Przypuszczam, że nie zostało z nich zbyt wiele.

Sandy przywołał w myślach wspomnienie domu zniszczonego przez osuwisko, zalanego błotem. Pokiwał głową.

– Niewiele. A co zrobiła pani potem?

– Wróciłam do domu – odparła. – Co miałam począć?

§

Sandy zadzwonił do Jimmy'ego Pereza z samochodu. Po drodze zatrzymał się przy sklepie osiedlowym, żeby kupić dla Vicki colę oraz

czekoladę, i zatelefonował, zanim ruszył znowu. Bardzo chciał powiedzieć Jimmy'emu, że nieruchomością Minnie Laurenson zarządza kancelaria Toma Rogersona, ale inspektor nie odebrał i Sandy musiał zostawić wiadomość na poczcie głosowej. Kiedy przyjechał do Tain, zastał Vicki Hewitt w ogrodzie, badającą szczątki leżące blisko ściany. Mimo południowej pory światło było słabe i w półmroku technik wyglądała w swoim kombinezonie jak mały, biały duch. Sam też włożył odzież ochronną. Vicki usłyszała jego kroki i odwróciła się.

– Tyle tu rzeczy, że posortowanie ich we właściwy sposób zajęłoby całej grupie miesiąc. – Ale powiedziała to dość pogodnym tonem i domyślił się, że nie czuje się zniechęcona. Nie była kimś skłonny do narzekań.

– Będę musiał ci wystarczyć – stwierdził Sandy. – Przepraszam.

Uśmiechnęła się.

– Wydaje mi się, że najlepiej zacząć w tym miejscu. Materiał znajdujący się w domu jest we względnie stabilnym stanie; bądź co bądź przetrwał osuwisko. Tutaj wystarczy porządna wichura i wszystko może zniknąć. Wkładam do toreb, ile się da, oznaczam miejsca i robię mnóstwo zdjęć. Jeżeli będziesz szedł za mną i opisywał torby, będziemy mogli przyspieszyć.

Sandy kucnął obok i wykonywał jej polecenia. Zawsze najbardziej lubił, kiedy otrzymywał wyraźne instrukcje, a Vicki bardzo precyzyjnie mówiła mu, co ma robić. Zdawała się nie zwracać uwagi na mżawkę i chłód. Od czasu do czasu wstawiała, żeby się przeciągnąć lub wypić łyk coli, ale zawsze jej uwaga była skupiona na małym skrawku gruntu bezpośrednio przed nią. Ukryta przed kaprysmi pogody blisko ruin domu sterta plastikowych worków świadczyła, jak wielkie postępy już poczyniła.

Teraz przeglądała małą stertę przyborów kuchennych – korkociąg, tarkę do sera i sitko. Były nienaruszone, wciśnięte pod ścianę. Fala błota musiała wynieść je przez drzwi kuchenne. Przypadkowy charakter znalezisk skojarzył się Sandy'emu z targami staroci, które pojawiały się niekiedy na niedzielnych herbatkach dobroczynnych

organizowanych w lecie w domach kultury. Vicki wyglądała jak jakaś staruszka grzebiąca w rupieciach z nadzieją na znalezienie skarbu. Nie był w stanie zrozumieć, dlaczego przedmioty te mogą ją interesować, ale każdy z nich był wkładany do torebki, a on opisywał je na naklejkach. Był wśród nich pojedynczy damski pantofel w rozmiarze siedem, zamszowy ze skórzanymi obszywkami, paskiem zapinanym na kostce i niskim obcasem.

– Czy miała na stopach buty, kiedy ją znaleziono? – Vicki kucała, rozprostowując plecy i ręce.

– Nie. – Sandy nie wiedział, dlaczego ma to jakieś znaczenie, ale Vicki nic nie wyjaśniła, a nie był w stanie wyobrazić sobie, o co mogło jej chodzić.

Zwróciła uwagę na jakieś przemokłe skrawki papieru i ostrożnie włożyła je do foliowej torebki.

– To nie papier gazetowy. Jeżeli technicy zdołają go osuszyć, może posłużyć do potwierdzenia tożsamości.

Albo może okazać się jakąś niechcianą reklamą, w której próbują wcisnąć adresatowi kartę kredytową albo podwójne szyby. Sandy konał z głodu. Nie jadł lunchu, ale wiedział, że Vicki też nic nie zjadła. Wyglądało na to, że zadowolili ją butelka coli, którą wypila od razu i ostrożnie włożyła szkło do plecaka. Nie miał zamiaru być tym, który zaproponuje, by zakończyć pracę, ale już myślał o wieczorze z Louisa. Oświadczył Jimmy'emu Perezowi, że jeżeli będzie trzeba, bardzo chętnie pomoże w pracy, ten jednak tylko się roześmiał i stwierdził, że nie ma ludzi niezastąpionych. W związku z tym Sandy zarezerwował stolik dla dwojga, aby zjeść obiad w Sumburgh Hotel. I pokój na ciąg dalszy. Zamrugął, kiedy dowiedział się, ile kosztuje nocleg, ale Louisa warta była każdego wydanego pensa. Poza tym, jeżeli nie pójdą do niego na noc, oszczędzi sobie kłopotów z doprowadzaniem mieszkania do porządku.

Robiło się coraz ciemniej i samochody pełznące szosą miały już włączone reflektory. Wkrótce będzie za ciemno, by coś tu dalej robić, a wtedy nawet Vicki będzie musiała się poddać. Strażacy zabrali swój generator oraz lampy i krajobraz stawał się zupełnie pozbawiony

barw.

– Jeszcze dziesięć minut. – Wstała i wyprostowała się. – A potem powrót do cywilizacji na kąpiel i jakieś jedzenie.

Skinął głową. *I do Louisy.*

Vicki znowu kucnęła i zaczęła przeszukiwać kolejną stopę kwadratową szczątków. Nagle zamarła.

– Czy profesor Grieve powiedział, że bruzda strangulacyjna na szyi tej kobiety mogła powstać wskutek zaciśnięcia paska?

– Chyba tak. – Sandy nigdy nie lubił być zbyt konkretny. – Wąska. Żadnego śladu sprzączki, która uszkodziłaby skórę, ale pewne ślady, które mogły być pozostawione przez wzór na pasku.

– W takim razie lepiej to sfotografować. – Błysk oślepił go na chwilę. Vicki zmieniła pozycję, zrobiła następne zdjęcie, a potem wyciągnęła cienki, skórzany pasek z wytłoczonymi kwiatami.

– Damski. – Sandy był rozczarowany. – Mógł należeć do ofiary i zostać wyniesiony z domu razem z innymi śmieciami.

– Być może. Jeżeli jednak jego wzór odpowiada śladom na szyi, to może coś nam powiedzieć o tej zbrodni. – Zwinęła pasek, który wyglądał teraz jak wąż, i wrzuciła go do torby.

– Tak? – Sandy pomyślał chwilę. – W takim razie mamy tu miejsce zbrodni. Chodzi mi o Tain. Mało prawdopodobne, że została zabita gdzie indziej, skoro narzędzie zbrodni jest tutaj.

– I może sugerować, że morderca skorzystał z okazji. To znaczy, jeżeli był to mężczyzna. Nie przyniósł ze sobą narzędzia zbrodni. Pasek należał do ofiary, a zabójca złapał coś, co miał pod ręką. – Godziny spędzone na czworakach na mokrej ziemi najwyraźniej nie stłumiły entuzjazmu Vicki.

– Ale to wszystko dowody negatywne, prawda? I niepewne. – Czuł się, jakby niemal zachowywał się nielojalnie, jakby kwestionował jej zawodową wiedzę.

– To tylko początek – stwierdziła. – Więcej niż mieliśmy dziś rano.

ROZDZIAŁ 11

Willow Reeves pomyślała, że *te* Szetlandy – zimowego mroku i ciemnych cieni – są całkiem inne od zapamiętanych Szetlandów ze środka lata. Tamte były całe różowe i srebrne, z migoczącymi refleksami światła na wodzie, kwiatami na przyładkach. To był jej trzeci pobyt na wyspach, ale czuła się, jakby przyjechała tu pierwszy raz, i patrzyła na to miejsce jak ktoś obcy. *Chyba muszę zejść na ziemię*, pomyślała. Nie mogła iść przez życie jak nastolatka, marząc o wysokim, smagłym mężczyźnie wciąż wspominającym idealną kobietę, która zmarła. Jej rodzice byli marzycielami. Odrzucili wygodne życie naukowców, aby założyć komunę na Hebrydach, na wyspie North Uist. W końcu inni osadnicy utracili entuzjazm i odeszli, ale rodzice Willow wciąż tam byli, usiłując utrzymać się z uprawy piaszczystej gleby, nie chcąc przyznać, że ich eksperyment był wielkim błędem.

Siedziała w gabinecie Jimmy’ego Pereza i przysłuchiwała się, jak dzwoni do Nowego Jorku. Uznali, że Amerykanie zapewne zaczną pracę wcześniej i początek ich dnia roboczego będzie dobrym momentem, by porozmawiać z pracodawcą pani Sechrest. Perez mówił wolno i starannie, dzięki czemu jego akcent był niemal niewyczuwalny.

Co właściwie o nim wiem? Kim jest ten człowiek, potrafiący się stać

kimkolwiek chce, aby wykonać swoją pracę?

– Jestem oficerem policji z Wielkiej Brytanii – przedstawiał się właśnie.

Willow nie mogła słyszeć tego, co on, ale była w stanie się domyślić, co mówi rozmówca, kiedy Perez oznajmił bez najmniejszego zniecierpliwienia:

– No cóż, nie Anglikiem, ale Szkotem. Tak, to niemal to samo. Pracuję na Wyspach Szetlandzkich. – Roześmiał się cicho i zrobił minę, patrząc na Willow. – Potrzebuję informacji o kimś, kto, jak sądzę, pracuje w waszej firmie. Nazywa się Alissandra Sechrest. Tak, oczywiście, że poczekam.

W słuchawce rozległo się piknięcie i Perez przycisnął klawisz, włączając głośnik. Pokój nagle wypełnił głos o typowo amerykańskiej wymowie.

– Tak? Sandy Sechrest przy telefonie. W czym mogę pomóc?

Przez chwilę Willow miała ochotę się roześmiać, ponieważ Perez miał minę, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom. Byli przekonani, że ustalili tożsamość martwej kobiety, a teraz wszystko wskazywało na to, że ona żyje, ma się dobrze i pracuje w Nowym Jorku. Odpowiedział dopiero po chwili:

– Proszę wybaczyć, że panią niepokoję, ale byłbym wdzięczny, gdyby, zanim wszystko wyjaśnię, odpowiedziała mi pani na kilka pytań. Czy miała pani krewnych na Szetlandach?

– Jedną daleką krewną. Ciotkę. – Jej głos wskazywał, że jest starsza od martwej kobiety. Willow zgadywała, że pewnie w wieku przedemerytalnym. Ale wydawała się bystra i bardzo inteligentna.

– I zapisała pani w testamencie swoją nieruchomość?

– Owszem. Mały dom w wiosce Ravenswick. Wciąż mam zamiar pojechać tam pewnego dnia, kiedy tutaj będzie trochę mniej do roboty. – Chwila przerwy. – A o co właściwie chodzi, oficerze?

– Obawiam się, że w tym tygodniu pani dom został poważnie uszkodzony przez osuwisko ziemi.

– No cóż, to bardzo miłe, że zechciał mnie pan powiadomić. Dam znać mojej firmie ubezpieczeniowej. Gdyby był pan tak uprzejmy

przesłać mi mailem szczegóły, nie musieliby już więcej pana niepokoić. – Można było wyczuć, że chce się rozłączyć.

– Ktoś zginął – oznajmił Perez. – Kobieta. Uważamy, że mieszkała w pani domu. Czy pani coś o tym wie?

– Nie! – Odpowiedź była natychmiastowa. – Wyraziłam zgodę, aby zamieszkał tam mężczyzna. Był przyjacielem starszego pana, który znał moją ciotkę. Ale wyprowadził się sześć miesięcy temu. Zapytał, czy będzie mógł znowu skorzystać z domu w zamian za przeprowadzenie ogólnych prac konserwacyjnych oraz remontów, i wyraziłam zgodę. Miał się tam wprowadzić ponownie za parę tygodni.

– Martwa kobieta przedstawiała się jako Alissandra Sechrest – powiedział Perez. – W każdym razie używała pani nazwiska, podróżując na wyspy oraz podczas przynajmniej jednego spotkania.

– I uznaliście, że nie żyję? – Sandy Sechrest wybuchnęła ostrym, szczekającym śmiechem.

– Był to pewien szok, kiedy podniosła pani słuchawkę.

– Podejrzewacie oszustwo? Kradzież tożsamości? Tylko po to, żeby miała gdzie zamieszkać?

– Szczerze mówiąc, w chwili obecnej nie jestem pewien, co o tym myśleć. Gdybym wysłał pani mailem podobiznę martwej kobiety, może dałaby mi pani znać, czy ją rozpoznaje. – Perez przerwał na chwilę. – Czy wie pani o jakimkolwiek oszustwie? Jakichś pieniądzech, które zniknęły z pani rachunku bankowego? Że bez pani wiedzy użyto pani karty kredytowej? Być może ta kobieta używała nawet fałszywego paszportu na pani nazwisko.

– Niczego nie zauważyłam, ale z całą pewnością pójde do banku i każe skontrolować konto.

Perez spojrział na Willow i unióśł brwi, sprawdzając, czy ma jakieś pytanie.

Poruszyła wargami, mówiąc bezgłośnie:

– Zapytaj ją o prawnika.

– Kto zajmuje się pani sprawami na Szetlandach, pani Sechrest?

– Kancelaria adwokacka Rogerson i Taylor. Skontaktowali się ze

mną w sprawie testamentu ciotki i zapytali, jakie mam plany związane z nieruchomością. Zorganizowali usunięcie wszystkich rzeczy oprócz dużych mebli. Nie było tam nic wartościowego. Kilka sztuk taniej biżuterii, które mi wysłali. Najprawdopodobniej były też obrazki i zdjęcia, ale poprosiłam, żeby zostawiono je w domu. Uznałam, że tam jest ich miejsce. A potem wynajęli sprzątacza, aby zajął się tym miejscem. Ciotka była stara i ostatnio nie była w stanie zająć się ani sobą, ani domem.

– Czy pamięta pani nazwę firmy sprzątajacej?

Pytanie Pereza na chwilę przerwało jej wypowiedź, ale po sekundzie odpowiedziała.

– Nie. Ale prawnicy powinni mieć ją w swojej dokumentacji. Przesłali mi fakturę.

– A potem?

– Potem poprosiłam, żeby upewnili się, że dom jest zabezpieczony, i zatrzymali klucze do chwili, kiedy zdołam dotrzeć tam osobiście albo podejmę jakąś decyzję w sprawie nieruchomości. Niemal zupełnie o tym zapomniałam, kiedy nagle zadzwonił do mnie jegomość z pytaniem, czy mógłby ją wynająć. Sprawdziłam go w kancelarii adwokackiej i powiedzieli, że jest poważnym człowiekiem. Bardziej sensowne mieć kogoś w tym domu niż pozwolić, żeby stał pusty.

– Czy pamięta pani, z kim rozmawiała w kancelarii Rogerson i Taylor w sprawie zgody na podnajem Tain? – Willow zauważyła, że Perez pozwolił, by pojawił się w jego głosie ślad szetlandzkiej wymowy.

– Przykro mi, oficerze. Nie sądzę, by był to któryś z partnerów. Rozmawiałam z jakąś kobietą. Może była to w ogóle sekretarka. Ale powiedziała, że zna Craiga Hendersona, że pochodzi z dobrej rodziny. To mi wystarczyło. Głupotą byłoby pozwolić, by dom stał pusty, skoro ktoś z miejscowych go potrzebował.

Willow pomyślała, że Sandy Sechrest jest osobą, która łatwo podejmuje decyzje, a potem konsekwentnie się ich trzyma.

– A komu w kancelarii zleciła pani posprzątanie i zabezpieczenie domu? – zapytał Perez. – Kobięcie, z którą pani rozmawiała?

– O nie, z całą pewnością był to jeden z prawników. Nazywał się Paul Taylor. – Umilkła, jakby czekając na kolejne pytanie, a kiedy nie padło, odezwała się: – Czy to wszystko, oficerze? Powinnam już być na zebraniu.

– Ta nieżyjąca kobieta – podjął Perez – nie zginęła w osuwisku. To nie był wypadek. Została zamordowana.

Po raz pierwszy Sandy Sechrest przestała być tak opanowana.

– Nie rozumiem.

– Uduszono ją – wyjaśnił Perez. – Zakładamy, że jej ciało znajdowało się w domu i zostało wyniesione na zewnątrz z lawiną ziemi. Gdyby nie to, odnaleziono by je dopiero po powrocie Craiga.

– A ona używała mojego nazwiska i udawała, że jest mną?

– Muszę zapytać, czy jest jakiś powód, by ktoś chciał panią zabić. – Głos Pereza był spokojny.

Roześmiała się w taki sam szczelejący sposób jak na początku rozmowy. Śmiech palacza. Palenie mogło być jej sekretną słabością.

– No cóż, w czasie mojej kariery zawodowej zrobiłam sobie paru wrogów: autorów, których odrzuciłam lub zerwałam z nimi współpracę, wydawców, którym nie podobało się, że podkradałam im ich gwiazdy. Ale nikt nie nienawidzi mnie do tego stopnia, aby chcieć mnie zabić. I nikt nie podróżowałby na drugą stronę Atlantyku, aby to zrobić. Poza tym, gdyby tylko ktoś z nich zobaczył tę kobietę, zorientowałby się, że nie jest mną.

– Jakiego rodzaju książki państwo wydajecie?

– Jesteśmy wydawnictwem uniwersalnym, ale moją specjalnością jest literatura faktu. Głównie poradniki.

– Czy *Jak odnaleźć lepszą przyszłość?* to wasza książka?

– No cóż, tak, inspektorze. Jeden z naszych bestsellerów. – Sprawiała wrażenie, że bardziej jej to pochlebia, niż ją dziwi.

– Czy wysłała pani egzemplarz książki swojej ciotce?

Znowu roześmiała się chrapliwie.

– Ledwie wiedziałam o jej istnieniu, a poza tym nie sądzę, by się nią zainteresowała.

Co w takim razie publikacja wydawnictwa Mullion robiła wśród

rzeczy zabitej kobiety?

– Czy utrzymuje pani jakieś kontakty z kimś innym na wyspach?

– Był taki staruszek o imieniu Magnus. Przyjaźnił się z moją ciotką i po jej śmierci dzwonił od czasu do czasu. Chyba niedawno założono mu w domu telefon i traktował go jak zabawkę. A może poza mną nie miał do kogo dzwonić. Zatelefonował do mnie, by poinformować, że firma posprzątała w Tain i wykonała dobrą robotę. A potem, żeby zapytać, czy Craig może ode mnie wynająć dom. Prawie nie rozumiałam, co mówił, ale był taki słodki. Sprawiał, że czułam się częścią miejsca, którego nigdy nie odwiedziłam. Ale nie odzywał się od kilku miesięcy.

– Znałem Magnusa – powiedział Perez. – Jakiś czas temu bardzo zachorował i niedawno zmarł.

– Och! – Zabrzmiało to, jakby się autentycznie zmartwiła. – Tak mi przykro.

– Czy Magnus miał komplet kluczy do Tain?

– Przypuszczam, że tak – odparła Sandy Sechrest. – Przypuszczam, że to on znalazł ciało mojej ciotki i zadzwonił do mnie, aby mnie powiadomić o jej śmierci, zanim zrobił to adwokat.

Perez znowu spojrział na Willow i tym razem pokręciła głową. W tym momencie nie miała do niej żadnych pytań. Perez wyjaśnił wszystko. Teraz usiłowała przeanalizować uzyskane informacje. Skoro Sandy nie miała przyjaciół na Szetlandach, nigdy ich nie odwiedziła, a z prawnikiem kontaktowała się tylko elektronicznie, wydawało się nieprawdopodobne, aby to ona miała paść ofiarą morderstwa w Tain. Obecnie przede wszystkim należało odnaleźć mężczyznę lub mężczyzn, z którymi widziano fałszywą Sechrest.

Perez zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę. Willow uśmiechnęła się do niego.

– No cóż – stwierdziła. – Zabawa się zaczyna.

Poszli na lunch do Mareel – od posterunku w dół skarpy, obok nowych biur rady. Centrum Sztuki stało tuż nad wodą. Willow pomyślała, że jest ono zawartą w szkłe i betonie deklaracją wiary w artystyczną przyszłość Szetlandów. O niczym takim nawet by nie pomyślano na wyspie, na której dorastała. Od chwili odkrycia ropy Szetlandy zdawały się wierzyć, że są zdolne dokonać wszystkiego. Powiedziała to Perezowi.

– Nie jestem pewien – odparł. – Obecnie pewnie by go nie zbudowano. – Sprawiał wrażenie pograżonego w myślach i nic więcej nie wyjaśnił.

W restauracji trzeba było chwilę poczekać na obsługę przy barze na dole, i zdając sobie sprawę, że ktoś może ich podsłuchać, milczeli. Można było odnieść wrażenie, że jest tu mnóstwo matek z dziećmi. Wesołe młode kobiety w robionych na drutach swetrach rozmawiały o karmieniu piersią i organizowaniu spotkań dla maluchów. Willow zastanawiała się mimo woli, jak by to było, gdyby została matką.

Jeszcze raz rozważyła tę kwestię i taka możliwość wywołała w niej fizyczną reakcję, przypominającą kopnięcie prądem. Była niemal zdziwiona, że Perez, który trzymał ją za łokieć, pomagając przeciskać się przez tłum, nie zauważył zmiany, jaka w niej zaszła. W stanie wyostrojonej świadomości, w jakim się znalazła, była przekonana, że on także musiał poczuć wstrząs, który przeszył jej ciało. Być może myśl o macierzyństwie wzbierała w niej podświadomie od jakiegoś czasu, ale teraz myśl, że to *właśnie ona* mogłaby zostać matką, niemal zwała ją z nóg. To, że coś takiego przyszło jej do głowy właśnie teraz, kiedy razem z Perezem znajdowała się w samym środku dochodzenia, było wyjątkowo niedogodne i nie w porę. Nie mogła się zorientować, czy jej to minie, czy też stanie się wewnętrzną potrzebą. Zdawała sobie tylko sprawę, że czas ucieka i będzie musiała podjąć jakąś decyzję.

Wzięli napoje i poszli na górę. Pomieszczenie było prawie puste.

– Tu właśnie ją widziano kilka dni przed śmiercią – wyjaśnił Perez. – Według świadka nasza tajemnicza nieznajoma piła tu drinka z elegancko ubranym mężczyzną.

– Tym samym, który zabrał ją spod co-op w Brae? – Willow usiłowała zignorować hormony i skupić się na dochodzeniu.

– Tak sędzę. W przeciwnym razie byłby to zbyt wielki zbieg okoliczności. – Perez postawił tacę na stoliku. Bar na dole był z tego miejsca dobrze widoczny. Matki zbierały niemowlęta i maluchy i kierowały się z nimi do wyjścia. Teraz tematem ich rozmów były zaczynające się w centrum kultury kursy językowe dla dzieci poniżej pięciu lat.

Nigdy się na to nie zdecyduję. Nigdy nie będę w stanie zamienić pracy zawodowej na wychowywanie dzieci. Wszystkie te strony internetowe i grupy dyskusyjne związane z edukacją i opieką nad dziećmi... Z całą pewnością są właśnie dla kobiet, którym brakuje chodzenia do pracy. Może moi rodzice mieli rację i dzieci potrzebują jedynie miłości, świeżego powietrza i odrobiny rozsądnego braku zainteresowania.

– Skąd wiedziała, że może posłużyć się nazwiskiem Alissandry Sechrest? – Willow obserwowała wychodzące kobiety obciążone dziećmi, torbami i wózkami. Pora lunchu dobiegła końca i nawet w barze pod nimi było już spokojnie. – Mogę się domyślić, w jaki sposób zdołała wyłudzić klucze od prawników; jeżeli podała nazwisko i parę związanych z Sechrest szczegółów, pewnie nie zażądali od niej żadnego dowodu tożsamości, przy czym bardzo mało osób wiedziało, do kogo należy dom, więc musiała zdobyć tę informację, aby zacząć działać.

– Być może było coś w „The Shetland Times”?

– Czy miałyby dostęp do tej gazety, skoro przyjechała z południa? – Willow otworzyła swoją butelkę wody mineralnej. – I po co taka skomplikowana kombinacja? Czemu nie przyjechała na wyspy i nie wynajęła pokoju w jakimś pensjonacie, jeżeli chciała odwiedzić te okolice?

Jedzenie pojawiło się, zanim Perez zdążył odpowiedzieć. Przyniósł je młody człowiek w czarnym służbowym podkoszulku i czarnych dżinsach. Włosy opadały mu na czoło, a nad brwią miał rząd koleczków. Jeden z pozujących na artystę dzieciaków, które znalazły

duchową przystań w Mareel. Willow pomyślała, że kiedy ona dorastała, nie istniało nic podobnego. Jej życie towarzyskie w tym czasie składało się z picia mimo zbyt młodego wieku w jedynym barze w okolicy i potajemnych przygód erotycznych za domem kultury, w czasie kiedy starsi tańczyli w środku przy akompaniamencie skrzypiec i akordeonu. Perez poczekał, aż młody człowiek postawi tacę na stole, i dopiero wtedy się odezwał.

– Jesteś Andy, prawda? Chłopak Jane i Kevina? Słyszałem, że na jakiś czas wróciłeś do domu. – Perez pokazał mu rysunek z podobizną martwej kobiety. – Poznajesz ją? Była tu na drinku. Wieczorem, jakiś tydzień temu. Mógł jej towarzyszyć mężczyzna w średnim wieku.

Willow przyglądała się twarzy młodego człowieka. Była beznamiętna. Ani cienia zainteresowania czy ciekawości. Wydało się jej to dziwne, ale być może ćwiczył taką postawę i weszła mu w nawyk. Andy Hay pokręcił głową.

– Przykro mi, ale nie.

Spodziewała się, że Perez będzie naciskał, ale tylko podał chłopakowi rysunek.

– Weź ze sobą. Pokaż kolegom. Jeżeli ktoś ją rozpozna, poproś go, żeby przyszedł do nas.

– Jasne. Na razie, Jimmy.

Po posiłku ich talerze zabrał potężny młody człowiek ubrany tak samo jak Andy Hay, w czarne dżinsy i firmowy podkoszulek Mareel. Miał kielkującą bródkę i typową dla nastolatka brzydką cerę, przez co jego twarz wyglądała dość niechlujnie. Plakietka na piersi informowała, że ma na imię Ryan.

– Andy pokazał ci rysunek? – Willow podsunęła mu głęboki talerz. Wydawał się niezdolny do jakichś bardziej energicznych ruchów.

– Jaki rysunek? Andy właśnie skończył zmianę. Sam zazwyczaj pracuję w kasie z biletami, ale mają za mało obsługi i poprosił, żebym im pomógł. – Parsknął z urazą. Prawdopodobnie uważał, że sprzątanie stolików jest poniżej jego godności.

– Ten. – Perez wyjął kolejną kopię i położył ją na stoliku.

Ryan odsunął krzesło i dosiadł się do nich. Willow pomyślała, że

dzieciaki z Szetlandów cechuje taka sama pewność siebie, jaką demonstruje ten budynek. Wyrastali w czasach dobrobytu, kiedy wszystko wydawało się możliwe.

– Znasz tę kobietę? – Perez przesunął krzesło, aby zrobić więcej miejsca. – Była tu na drinku z facetem w średnim wieku.

– Nie pracuję w barze, wciąż chodzę do szkoły. W weekendy siedzę w holu i sprzedaję bilety. Ale jestem prawie pewien, że ją widziałem.

– Nie natknąłeś się na jej podobiznę w gazecie ani nie słyszałeś komunikatu w Radiu Szetlandy?

– Nie zawracam sobie głowy gazetami – odparł nonszalancko. – Za dużo pracy z przygotowaniem do studiów. – Uśmiechnął się lekko, dając do zrozumienia, że to tylko wymówka. „The Shetland Times” był dla jego rodziców. On sam znajdował informacje w telefonie komórkowym i tablecie.

– Powiedz mi, kiedy ją widziałeś.

– No cóż, to mogło być w sobotę wieczorem. Tylko w soboty pracuję wieczorami, a więc z całą pewnością był to wieczór. – Rozparł się na krześle.

– Podeszła do kasy na dole, żeby kupić bilety?

– Tak, do kina.

– Ona płaciła?

– Tak, ale kupowała tylko jeden bilet. Była sama.

– Jesteś pewien? Inny świadek widział ją tu z mężczyzną w średnim wieku. Może była z nim, ale płaciła tylko za siebie?

Chłopak wykrzywił twarz w grymasie mającym świadczyć o tym, że myśli. Willow podejrzewała, że większość młodzieży pracującej w Mareel ma ambicje artystyczne. Wyglądało na to, że świadek ma zacięcie teatralne.

– Nie! – odparł w końcu. – Z całą pewnością była sama.

Willow wyczuła, że Perez jest sfrustrowany. Liczył, że ta wizyta przyniesie coś więcej – opis towarzysza nieżyjącej kobiety, a może nawet nazwisko. Od dwóch dni walczył, żeby ją zidentyfikować. Willow uśmiechnęła się do chłopaka.

– O której ją obsługiwałeś?

– Nie jestem pewien. – Tym razem obyło się bez etiid aktorskich.

– Spieszyła się? Czy przyszła tuż przed rozpoczęciem filmu? – Kolejny zachęcający uśmiech. Zazwyczaj to Perez był w tym dobry, świetnie uspokajał świadka, ale tym razem zaczynał tracić dystans do sprawy. Ustalenie nazwiska ofiary stało się dla niego osobistym wyzwaniem.

– Nie, nie spieszyła się – odparł Ryan. – Zdaje się, że wciąż było jakieś pół godziny do rozpoczęcia seansu. Od mojego biurka poszła prosto do baru.

– Było tam tłoczno?

– Tak, o tej porze zazwyczaj tak jest. Pełno nie tylko ludzi idących do kina albo na koncert, ale także takich, którzy wpadają tu na drinka czy kawę po drodze do domu. Niedaleko jest centrum biznesowe. – Niezbyt precyzyjnie machnął ręką w kierunku morza.

Czy to możliwe, że spotkała tego gościa później? Może kupił bilet dla siebie i dołączył do niej w barze? *Albo mogli poznać się przypadkiem. Może był jednym z biznesmenów w drodze z pracy do domu. Jeżeli w lokalu było tłoczno, może musieli siedzieć przy jednym stoliku. Ale w tym przypadku on powinien był do tej pory skontaktować się już z policją. Ludzie w średnim wieku czytają „The Shetland Times”.*

– Taa, chyba tak.

– Byłeś jeszcze na dyżurze, kiedy film się skończył? – Willow przejęła prowadzenie rozmowy. Perez wpatrywał się w swoją kawę. Ale słuchał. Jimmy Perez zawsze słuchał. Willow zastanawiała się, czy robi to też przez sen.

– W sobotę wieczorem zawsze pracuję na ostatniej zmianie.

– Zauważyłeś, kiedy kobieta wyszła?

– Nie – stwierdził chłopak. – Co nie znaczy, że jej tam nie było. Po zakończeniu seansu zawsze jest tłok. A my po prostu chcemy, żeby sobie poszli.

– Co jeszcze się tu działo w tamtą sobotę? Była jakaś impreza w małej sali?

Pokręcił głową.

– O tej porze roku jest tu zazwyczaj spokojnie. Ludzie wciąż

dochodzą do siebie po Up Helly Aa.

– Dziękuję ci, Ryan. – Willow uśmiechnęła się, pozwalając mu odejść.

Perez tylko krótko pomachał ręką do odchodzącego chłopaka, ale się nie odezwał.

§

Perez wynajął jej pokój w nowym pensjonacie. Prowadził go jego przyjaciel. Chodził razem z nim do szkoły, a potem kumpel pojechał na południe, aby odnieść sukces w wielkim mieście. Był też kolejną osobą, która wróciła na wyspy, kiedy okazało się, że dziecko jest w drodze. Pensjonat znajdował się w dawnym domu szeryfa, przy uliczce odchodzącej od Commercial Street, niedaleko od posterunku policji, ale spokojnej. Miał ogród ze starymi drzewami, nietypowymi dla tej części miasta. Perez zawołał, wszedł do środka i zaprowadził Willow do kuchni w suterenie. Było w niej ciepło. Wielki piec kuchenny Aga zajmował całą jedną ścianę. Kobieta w bardzo zaawansowanej ciąży siedziała przy stole, obierając marchewki i ziemniaki. Willow nie mogła powstrzymać się przed patrzeniem na nią i doznała tego samego dziwnego uczucia co wtedy, gdy widziała kobiety pijące kawę w Mareel. Tym razem zdołała je zidentyfikować – to była zazdrość. *Chcę nosić dziecko w moim brzuchu. Chcę wyglądać jak ona.*

Kobieta wstała ciężko i przesunęła czajnik na płytę grzewczą.

– Dobry Boże, Rosie – odezwał się Perez. – Jak długo jeszcze? Ono nie może już bardziej urosnąć, bo pęknie.

Rosie się uśmiechnęła.

– Jeszcze mniej więcej tydzień, Jimmy. Musicie do tej pory zakończyć sprawę, bo wtedy John będzie musiał robić śniadania. – Odwróciła się w stronę Willow. – A możesz mi wierzyć, że nie chciałabyś tego.

Pokój Willow znajdował się na najwyższym piętrze domu, pod

pochyłym dachem. Aby oszczędzić Rosie chodzenia po schodach, zaprowadził ją tam Perez, który wniósł też jedną z toreb. Pokój był niedawno urządony, utrzymany w kolorach morskiego błękitu i zieleni. Z okna widać było cieśninę Bressay.

– Czym zajmuje się John?

– Jest księgowym, udało mu się dostać pracę w radzie. Może zrezygnuje, jeżeli pensjonat zacznie przynosić dochód. Jego największą miłością jest woda. Planuje kupić małą łódź i urządzać turystyczne rejsy wokół wysp albo zabierać gości na całodzienne morskie wyprawy wędkarskie.

Kiwnęła głową.

– Musi mu być trudno cały dzień zajmować się jednym i jednocześnie marzyć o czymś zupełnie innym.

– Och. – Perez się uśmiechnął. – John jest całkiem szczęśliwy.

Zapadła trochę niezręczna cisza. Żadne z nich nie radziło sobie dobrze z rozmową na osobiste tematy. Oboje poczuli ulgę, kiedy telefon Pereza zadzwonił.

– Sandy – powiedział po skończeniu rozmowy. – Vicki i on jadą już na posterunek. Zrobiło się za ciemno. Mówi, że mają coś, co powinniśmy zobaczyć.

– Daj mi dwie minuty na umycie rąk. Spotkamy się na dole.

Słyszała, jak schodzi po wyfroterowanych drewnianych schodach, ale myślała o Rosie, zastanawiając się, jakie to uczucie nosić w brzuchu dziecko, które napiera i stara się wydostać.

ROZDZIAŁ 12

Kiedy Sandy i Vicki dotarli na posterunek, było już zupełnie ciemno. Jechali na północ w coraz silniejszym deszczu i w zagłębieniach na drodze stała woda. Sandy nie mógł doczekać się wiosny, żeby było więcej światła, a ciepłe wiatry rozwiały półmrok. Willow i Perez już na nich czekali. Perez siedział przy biurku i sprawiał wrażenie zamyślnego. Czasami inspektora dopadała depresja i zdawała się całkowicie go pochłaniać. Sandy wiedział już, że nie powinien próbować go pocieszać. Najlepiej pozwolić Jimmy'emu otrząsnąć się z posępnego nastroju, kiedy uzna to za stosowne.

– Co dla nas macie, Sandy? – Głos Willow nigdy nie brzmiał ponuro.

– Vicki znalazła to. – Odwrócił się do Hewitt, która położyła na stole torebkę na dowody z umieszczonym w niej paskiem. – Uznaliśmy, że może to być narzędzie zbrodni. Jeżeli wzór na skórze będzie zgadzał się z odciskami na szyi denatki.

– Chciałbym, żebyśmy znali jej nazwisko. – Perez niemal krzyknął. Od wielu miesięcy Sandy nie widział go tak wściekłego. Przypominał nastolatka urządzającego awanturę o coś, nad czym nie ma kontroli.

– Nie mogę znieść nazywania jej „tą kobietą”, „denatką” czy „ofiara”.

– Myślałem, że nazywa się Alissandra Sechrest.

– Najwyraźniej to nie ona – odparła Willow. – Alissandra Sechrest pracuje w wydawnictwie w Nowym Jorku i jest jak najbardziej żywa.

Sandy chciał zapytać o list, który znaleźli, a także o to, czy kobieta o takim nazwisku przyjechała na Szetlandy. Ale widział, że Jimmy Perez nie jest w nastroju na takie pytania, więc się nie odezwał.

– Zastanawiałam się, czy na pasku mogą nadal być odciski palców. – Vicki przysiadła na skraju biurka, bo nie było wolnych krzeseł. – Nie wszystkie będą czytelne, bo działały na nie warunki pogodowe, ale znalazłam pasek w miejscu osłoniętym przez mur i niektóre z nich mogą nadal być w dobrym stanie. Może znajdziemy nienależące do kobiety z Tain. Oczywiście jej odciski będą w domu. Zakładam, że próbowaliście zidentyfikować ją na ich podstawie?

– Oczywiście. – Perez nawet nie podniósł głowy. – A James Grieve zjął jej odciski palców. Zgadza się ze znalezionymi w domu, ale nie ma ich w rejestrze.

– Czy w domu były też inne odciski?

– Kilka, ale wilgoć i szlam zmieniły wszystko w środku w bagno. Nie jestem przekonany, czy odkryjemy coś przydatnego.

Zapadła cisza. Nagły powiew wiatru cisnął deszczem o szyby. Na ulicy kierowca wcisnął klakson.

– Co więc zrobimy teraz? – odezwała się Willow, jak zwykle pogodna i praktyczna. – Na pewno wyślemy pasek do Aberdeen. Ale co możemy zrobić tu na miejscu, żeby ustalić, kim jest ta nasza czarnowłosa kobieta?

Sandy uznał, że Perezowi spodoba się, że Willow usiłuje mówić o ofierze jak o konkretnej osobie. I po raz pierwszy inspektor włączył się do rozmowy.

– Jasne, że trudno mieć pewność, ale według Jane Hay i Angie Henderson nie ma żadnych śladów włamania do Tain. A więc w jaki sposób oszustka weszła w posiadanie kluczy? – Perez pochylił się nad biurkiem. – Musimy spotkać się z adwokatami i sprawdzić, czy przyszła do nich, podając się za prawdziwą Alissandrę.

– Magnus Tait miał komplet kluczy – przypomniała Willow. Zerknęła na Sandy'ego i odniósł wrażenie, że do niego mrugnęła. *Patrz, jak to załatwiam.*

– Magnus był w szpitalu, kiedy przyjechała na Szetlandy.

– Ale, jak sądzę, jego dom raczej trudno uznać za Fort Knox – stwierdziła Willow. – Zakładam, że Tain było odpowiednio zabezpieczone, ponieważ to prawnicy są odpowiedzialni za nieruchomość. Staruszek w chałupie, w której właściwie nie było co kraść, nagle trafia do szpitala. Raczej nietrudno dostać się do jego domu.

– Hillhead jest na skarpie niedaleko mnie. – W głosie Pereza niemal słychać było entuzjazm. – Zajrzę tam dziś wieczorem.

– Chciałabym wrócić jutro na miejsce zdarzenia. – Vicki zeskoczyła z biurka. – W ogrodzie wciąż jest mnóstwo rzeczy, a ja jeszcze nawet nie weszłam do domu.

– Czy chcesz, żebym zajęła się adwokatami, Jimmy? Rozegrać to tym, że jestem starszym oficerem dochodzeniowym, i trochę ich przycisnąć? – Willow także wstała.

Sandy spojrzął na zegarek i doszedł do wniosku, że ma mnóstwo czasu, żeby się przebrać przed spotkaniem z Louisą w Scalloway. Przez chwilę, siedząc w gabinecie Pereza, zupełnie o niej zapomniał, ale teraz myślał tylko o dziewczynie. Słyszał, jak Perez proponuje Vicki, że zabierze ją do pensjonatu, w którym została zakwaterowana, a Willow pyta, czy może pójść z nim do domu Magnusa Taita w Ravenswick, ale puszczał wszystko mimo uszu. Niepokoił się. Rzadko udawało mu się zrobić wszystko jak trzeba przy pierwszym podejściu, a w przypadku Luisy nie mógł sobie pozwolić na błąd.

8

Sandy przyszedł do Scalloway Hotel wcześniej. Louisa miała spędzić popołudnie w Lerwick, a potem odwiedzić dawną szkolną przyjaciółkę na wyspie Burra. Jej matce zapewniono obecnie tymczasową opiekę i przez weekend miała przebywać w domu spokojnej starości w Yell. Burra była połączona z główną wyspą mostem w Scalloway, więc spotkanie w hotelu było sensownym rozwiązaniem, ale teraz, czekając, Sandy żałował, że nie zorganizował wszystkiego inaczej. Nie

chciał pić zbyt dużo. Louisa nie była kobietą, która miałaby ochotę się ubzdryngolić i zachowywać głupio. Kiedy popijał piwo w barze, a tłum sobotnich imprezowiczów kłębił się wokół niego, czuł się tu zupełnie obco. Jakby czekał na rozmowę kwalifikacyjną w budynku, w którym jednocześnie odbywa się impreza.

Nagle zobaczył ją w holu prowadzącym z ulicy. Musiało zacząć mocniej padać, ponieważ zdjęła płaszcz i otrząsnęła go, a na jej włosach widniały krople wody. Poszedł w jej stronę i potknął się o stopę starszej kobiety siedzącej w pobliżu drzwi. Jęknęła z bólu i odniósł wrażenie, że wszyscy w sali gapią się na niego. Kiedy przeproszał, stracił z oczu Louisę i przeżył chwilę paniki. Czy okazał się tak niezdarny i głupi, że w ogóle zrezygnowała ze spotkania? Ale po chwili pojawiła się znowu w drzwiach baru i zobaczył, że niesie płaszcz złożony podszewką na zewnątrz.

– Ciekawe, czy mogłabym go gdzieś wysuszyć.

– Zarezerwowałem pokój – odparł. – Możesz go w nim powiesić.

Zobaczył zdziwienie na jej twarzy i uświadomił sobie, że nie uprzedził jej o pokoju. Czy popełnił błąd? Już wcześniej spędzili razem noc, ale być może nie należało przyjmować za pewnik, że to dobry plan. Powinien był najpierw ją zapytać.

Zmarszczyła brwi.

– Och, Sandy! – Stanęła na palcach i pocałowała go lekko w usta. – Jaki wspaniały pomysł. Co za niespodzianka!

Poczuł, że się czerwieni. Ludzie, którzy widzieli, jak nastąpił na palce starszej pani, nadal się na niego gapili.

– Mam klucz – oznajmił. – Zaprowadzę cię na górę.



Jedli późno, kiedy w restauracji było już spokojnie. Mieli stolik przy oknie. Być może deszcz spowodował, że na zewnątrz było pusto i prawie nie jeździły samochody. Rozmył światła pływających hosteli, a ich sylwetki wtopiły się w tło i mniej rzucały się w oczy. Sandy

pozwoił sobie nie myśleć o niczym. Wypili butelkę wina, czuł się odprężony i miał wrażenie, że może powiedzieć wszystko, na co ma ochotę, i nie zabrzmie to głupio. Louisa miała na sobie suknię, w której jej jeszcze nie widział. Przyszło mu do głowy, że kupiła ją właśnie na tę okazję, i uśmiechnął się.

– O czym myślisz? – Musiała dostrzec jego uśmiech.

Zazwyczaj nie cierpiał tego pytania. Kobiety lubiły głębokie, poważne rozmowy, a jego myśli zazwyczaj dotyczyły następnego posiłku albo dopilnowania, aby niczego nie spieprzyć w robocie. Nie miał dość wyobraźni, żeby wykoncypować odpowiedź, która zaspokoiłaby ich wymagania. Ale tym razem sprawa była prosta.

– Po prostu o tym, jak wiele szczęścia mi dajesz.

– Jesteś pochlebcą, Sandy Wilsonie. – Ale widział, że jest zadowolona.

Kelner przyniósł im kawę i małe kawałki bloku szetlandzkiego^[4]. Teraz nawet bar zaczął pustoszeć. Być może deszcz trochę osłabił, bo ludzie gromadzili się na chodniku, żeby pożegnać się z przyjaciółmi lub wypalić ostatniego papierosa. Przez szyby nie słychać było rozmów, ale wyraźnie dobiegały ich trzaśnięcia drzwi samochodów. Drzwi między restauracją a barem były otwarte i Sandy widział, że zostały w nim tylko dwie pary. Jedna para była w starszym wieku – siwowłosa kobieta, której nadepnął na stopę, i ogorzały mężczyzna, który trochę przypominał Sandy'emu postać z fotografii, którą znalazł w pudełku w Tain. Sierżantowi wydało się, że musieli pić od momentu, w którym przyszedł do hotelu, ponieważ chwiali się na nogach. Miał nadzieję, że ktoś zadba o to, aby bezpiecznie dotarli do domu.

Druga para siedziała w kącie, teraz jednak wstała i ruszyła w kierunku korytarza prowadzącego na zewnątrz. Musieli chwilę poczekać, bo starsi państwo także ruszyli do wyjścia i zagrodzili im drogę. Sandy mógł dobrze przyjrzeć się mężczyźnie i poznał go natychmiast – był krępy, muskularny, o budowie boksera. Jego zdjęcie zrobione w czasie urzędowych spotkań często można było zobaczyć w „The Shetland Times”. Radny Tom Rogerson, adwokat

w kancelarii wykonującej testament Minnie Laurenson i dysponujący kluczami do Tain.

Sandy nie rozpoznał kobiety towarzyszącej Tomowi, ale wiedział, że nie była jego żoną. Mavis czasami pracowała jako wolontariuszka w sklepie Czerwonego Krzyża. Była pogodna, przy kości i nosiła robione na drutach rozpinane swetry z kolorowymi wzorkami pod szyją albo spódnice z tweedu. Ta kobieta była po trzydziestce, wzrostu Toma, a tego wieczoru wyglądała na wyższą, ponieważ miała buty na obcasach, które z pewnością mocno utrudniały chodzenie. Miała na sobie obcisłą czarą suknię, która przylegała do jej ciała jak polietylenowa folia do kawałka mięsa w tesco. Była blondynką o bardzo prostych włosach.

Louisa zauważyła, że Sandy się gapi, i żartobliwie uderzyła go w ramię. Chciał jej wyjaśnić, że wcale, ale to wcale nie interesuje się tą kobietą. Że chce patrzeć tylko na nią. Ale wiedział, że Jimmy'ego Pereza zaciekawia blondynka wychodząca za radnym z baru. Przez chwilę nie wiedział, co robić. Mógłby udać, że nie zauważył Toma Rogersona. Mógł odwrócić się do Louisy i nie psuć sobie wieczoru myślami o pracy.

– Co się dzieje? – Louisa nie sprawiała wrażenia rozzłoszczonej, tylko zaintrygowanej.

– Praca. Powiniennem zobaczyć, dokąd pójda.

– No cóż, to leć. Tylko zostaw mi swój deser. Chętnie wypiję jeszcze jedną kawę.

Spojrzał na nią. Zastanawiał się, czy jest zła lub może sarkastyczna, ale wyglądała na bardzo spokojną, kiedy tak siedziała nad swoją kawą, spoglądając na ulicę i widoczną za nią wodę.

Stał w wejściu do hotelu. Starsza para odchodziła, trzymając się pod rękę, całkiem pewnie poruszając się po wąskim chodniku. Rogerson stał na niewielkim parkingu po drugiej stronie ulicy, wciąż rozmawiając z młodszą od siebie kobietą. Mówili przyciszonymi głosami i Sandy nie był w stanie usłyszeć o czym. Nie chciał podchodzić bliżej. Scena nie sprawiała wrażenia romantycznego pożegnania. Mowa ciała wskazywała bardziej na zakończenie

interesów – jakiejś sprawy finalizowanej po wieczorze pertraktacji. W końcu kobieta wsiadła do małego samochodu z wypożyczalni. Sandy zapamiętał nazwę firmy i zaczął szukać w kieszeni ołówka, aby zapisać numery rejestracyjne. Ale przebrał się przed randką w elegancki garnitur i nie miał przy sobie nic do pisania. Zanim kobieta odjechała, Rogerson podszedł do samochodu, więc opuściła boczną szybę. Teraz podniósł głos i Sandy zdołał usłyszeć:

– A więc jesteś już czysta. Zrobisz, jak uzgodniliśmy?

Zamiast odpowiedzieć, nacisnęła pedał gazu i odjechała najszybciej, jak pozwolił na to jej mały fiat. Rogerson stał przez chwilę, patrząc w ślad za nią, a potem wsiadł do swojego wozu i ruszył w kierunku Lerwick.

[4] Deser typowy dla kuchni szkockiej (i szetlandzkiej) przygotowany z cukru, mleka skondensowanego i masła. Ma konsystencję bardziej zbitą niż krówka, często zawiera okruchy orzechów i dodatek whisky lub wanilii.

ROZDZIAŁ 13

Perez i Willow szli z domu Fran, w którym Jimmy mieszkał teraz z jej córką, w kierunku starej chaty Magnusa Taita w Hillhead. Odległość była niewielka, a pomimo złej pogody oboje czuli potrzebę ruchu i odetchnięcia świeżym powietrzem. Osuwisko zaczynało się tuż za granicami Hillhead; chata Magnusa ucierpiała mniej. W dole, na szosie, panował ruch, reflektory od czasu do czasu omiatały wzgórze jak szperacze, ale samochody poruszały się wolno po jednopasmowym odcinku drogi i hałas był znikomy. Do domu Magnusa prowadziła kamienista ścieżka. Perez oświetlał ją latarką, żeby Willow mogła iść za nim, ale mimo to od czasu do czasu traciła równowagę i słyszał, jak przeklina pod nosem.

Dom został pobielony na kilka miesięcy przed udarem Magnusa i kiedy się do niego zbliżali, jaśniał jak latarnia pozwalająca orientować się w ciemności. Wówczas Perez dołączył do miejscowych, którzy zgłosili się na ochotnika do prac malarskich. Powodem zorganizowania tej grupy roboczej było w głównej mierze poczucie winy z powodu wrogości okazywanej poprzednio staruszkowi. Perez uważał, że on sam nie przyjąłby dobrze tak gwałtownej zmiany postawy wobec siebie. Uznałby wizyty, przynoszenie domowych wypieków, propozycje pomocy za zachowanie protekcyjne, ale Magnus cieszył się każdą minutą dnia, w którym bielono jego dom.

Delikatnie flirtował z kobietami i wymieniał żarty z mężczyznami. Wieczór był wspaniały, więc kiedy skończono prace, ktoś zaproponował urządzenie grilla. Jimmy nie został na nim długo. Poczł straszliwy smutek. Pomyślał nagle, jak Fran dobrze by się bawiła. Zaniósł Cassie do domu na barana, a kiedy już położył ją spać i siedział samotnie w świetle wieczornego słońca, wydawało mu się, że słyszy na zewnątrz śmiech, i znowu zaczął użalać się nad sobą.

Teraz czuł, jak mżawka przesącza się przez dżinsy, i zmusił się, by wrócić do rzeczywistości. W czasie kilku ostatnich lat za często żył przeszłością. Dotarli do domu. Stała przed nim ławka wykonana z drewna wyrzuconego przez morze, na której Magnus siedział, przyglądając się pracującym malarzom, i Perez znowu wrócił pamięcią do tamtego słonecznego popołudnia. Magnus chciał pomagać, ale powiedziano mu, żeby odpoczywał. Zrobił więc, o co go poproszono, i po prostu siedział, ciesząc się towarzystwem. W pewnym momencie zwrócił się do Pereza:

– Zupełnie jakby ta stara chałupa obudziła się po wielu latach snu.
– Nie było w tym rozgoryczenia z powodu wieloletniej izolacji, ale jedynie radość z terażniejszości.

Teraz można było odnieść wrażenie, że stara zagroda znowu pogrzyżyła się we śnie. Na pobliskiej łące nie pasły się owce, a trawa była brązowa i wysoka. Z domu nie dolatywał zapach dymu palonego torfu czy tytoniu.

Willow stanęła obok Pereza na kamiennym schodku przed drzwiami.

– I co, otwarte?

Pchnął drzwi. Były zamknięte na prostą zasuwkę i uchyliły się natychmiast. Ich drewno było trochę spaczne i na moment zaklinowało się na kamiennej podłodze, ale po kolejnym pchnięciu drzwi otworzyły się i weszli do środka. Perez wymacał na nierównej ścianie włącznik i nagle cały pokój zalało światło nagiej żarówki wiszącej pod sufitem. Pomieszczenie wyglądało w dużej mierze tak, jak je zapamiętał. Wyszorowany stół pod oknem, szetlandzki fotel z nierówną szufladą pod siedziskiem, owcze skóry na kamiennej

podłódze. Było zimno – Magnus rozpałał ogień co wieczór, nawet latem – a na meblach leżała warstwa kurzu.

– Dobrze go znałeś? – Willow podeszła do półki nad kominkiem. Zegar o okrągłej tarczy stał. Perez pamiętał, jak tykał w tle kłopotliwych rozmów, które prowadził z mieszkańcem tego domu. Gdy siedzieli naprzeciwko siebie, rozmawiając o zniknięciu dziecka. Wtedy też była zima, ale zdumiewająco bezwietrzna, i na ziemi leżał śnieg.

– Aresztowałem go kiedyś.

Być może coś w jego głosie dało jej do zrozumienia, że wspomnienie nadal budzi w nim emocje, a może wiedziała wszystko o tamtej sprawie. W każdym razie nie zadała następnego pytania.

– A więc zakładamy, że Magnus musiał mieć klucze do Tain, i chcemy się przekonać, czy nadal tu są – oznajmiła energicznym, pogodnym tonem. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek była smutna, tak smutna, że nic poza myślami w jej głowie nie miało znaczenia. A potem uznał, że był nadmiernie pobłażliwy wobec siebie. Jego pierwsza żona, Sarah, nazywała to brakiem powściągliwości emocjonalnej. Być może Willow lepiej radziła sobie z przygnębieniem. Miała mocniejszą i bardziej zrównoważoną osobowość.

– Tak sędzę. Był bardzo ufny. Dałby klucze każdemu, kto uzasadniłby w jakiś przekonujący sposób, dlaczego ich potrzebuje. I oczywiście w ogóle nie znał Alissandry Sechrest, a więc ktoś łatwo mógłby go oszukać. – Perez zaczął otwierać malowane, drewniane szafy. Magnus miał niewiele rzeczy: kilka garnków i patelni, parę kubków, talerze i talerzyki, sztucce dla dwóch osób w drewnianym pudełku własnej roboty. Perez przypomniał sobie, że w czasie jego pierwszej wizyty było tu więcej rupieci, pamiątek z dzieciństwa staruszka, przedmiotów jego matki. Przypomniał sobie, że Magnus przekazał trochę rzeczy na jarmark staroci odbywający się w czasie niedzielnych herbatek w Ravenswick. Być może był to jego sposób radzenia sobie z przeszłością. A może po prostu uznał, że są brzydkie, zbierają kurz, i chciał się ich pozbyć.

– Poza tym słyszał, jak Alissanda Sechrest mówi – przypomniała

Willow. – Ktoś, kto przyszedłby do niego po klucze i mówił z amerykańskim akcentem, byłby dla niego przekonujący.

Perez wzruszył ramionami. Pomyślał, że każda nieszetlandzka wymowa wydawałaby się Magnusowi dziwna. A jeżeli tajemnicza czarnowłosa kobieta przyszła do niego, mogłaby go oczarować. Magnus przez całe życie był sam, ale zawsze zwracał uwagę na ładne kobiety.

– Każdy, kto ogląda amerykańskie seriale w telewizji, byłby chyba w stanie oszukać Magnusa.

Perez zaczął obchodzić pokój. Willow najwyraźniej zorientowała się, że jest to coś więcej niż rutynowe przeszukanie, że Jimmy ma osobiste związki z tym miejscem, ponieważ stała nieruchomo i nie wtrącała się w to, co robił.

Pod zlewem stało ocynkowane wiadro, szczotka do szorowania, proszek do prania, leżały tam też klamerki do rozwieszania ubrań. Po drugiej stronie pokoju stał wielki wiktoriański kredens z ciemnego drewna pokrytego wzorem kwitnących kwiatów i liści, bujnej roślinności niespotykanej nigdzie na wyspach. Cenna rodzinna pamiątka. W szufladach znajdowała się dokumentacja życia Magnusa – osobistego i zawodowego. Kwity za owce wysłane do ubojni. Szczegóły transakcji zapisane niewprawną ręką. Książeczka oszczędnościowa z saldem 2500 funtów w Towarzystwie Budowlanym Orkadów i Szetlandów. Książeczki czekowe zbierane przez wiele dziesięcioleci, starannie złożone i związane recepturkami. Nic nie zostało stąd zabrane. Dalecy krewni z południa, którzy przyjechali na pogrzeb staruszka, wrócili do Aberdeen wieczorem w dniu osuwiska, obawiając się, że mogą zostać uwięzieni na wyspach przez jakiś inny wybryk natury. Szetlandy musiały im się wydać bardzo niegościnnym miejscem. Perez porozmawiał z nimi krótko. Powiedzieli, że wrócą, kiedy pogoda będzie lepsza, aby pozałatwić sprawy związane z nieruchomością. Jeden z nich był biznesmenem, a drugi wykładowcą uniwersyteckim i z miejscem, w którym przyszli na świat ich dziadkowie, wiązały ich tylko opowieści i legendy rodzinne.

W kredensie były też ułożone w pudełku po butach kartki

bożonarodzeniowe. Minnie Laurenson najwyraźniej wysyłała mu je co roku. Obrazek na kartce zawsze miał religijny charakter, wypisany starannie czarnym atramentem tekst również był niezmiennie ten sam. „Najlepsze życzenia świąteczne od Twojej bardzo dobrej przyjaciółki”. Dwie samotne osoby – sąsiedzi i przyjaciele. Perez zastanawiał się, czy kiedykolwiek był to związek romantyczny, ale uznał, że jeżeli nawet, to matka Magnusa musiała być temu przeciwna. A potem znalazł wykonaną ręcznie kartkę. Na awersie był odcisk pomazanej zieloną farbą dziecięcej dłoni, zmieniony przez dorosłą osobę w rozłożystą choinkę. A wewnątrz tekst. „Magnusowi życzenia wesółych Świąt Bożego Narodzenia składają Cassie i Fran”. Dwa niezgrabne całusy narysowane przez małą Cassie. Perez nakrył pudełko wieczkiem, włożył je do paskudnego kredensu i przeszedł do drugiego pomieszczenia.

Sypialnia robiła wrażenie jeszcze bardziej pustej niż kuchnia. W szafie garnitur, wyświecony i znoszony, kupiony na pogrzeby i śluby. I w którym zabrano go do aresztu. Perez sprawdził kieszenie, ale były puste. W szufladach bielizna poszarzała od ciągłego noszenia i ręcznego prania. Odniósł wrażenie, że w kuchni Willow postanowiła sama sprawdzić kredens. Usłyszał stuknięcie otwieranych drzwiczek i wysuwanych szuflad. Być może zaciekało ją, co go tak spłoszyło. Powinien pokazać jej kartkę bożonarodzeniową od Fran. Czy byłoby to takie trudne? *Zobacz. Cassie musiała być wtedy bardzo malutka.* Zabrakło mu odwagi nawet na to.

– Jimmy, tu jest list od adwokata Minnie Laurenson.

Oczywiście, Willow szukała dokładniej. Nie zdekoncentrowała się, widząc odręczne pismo nieżyjącej ukochanej osoby. Perez wolnym krokiem wrócił do kuchni.

Willow położyła list na stole kuchennym. Papier listowy kancelarii Rogerson i Taylor; data sprzed dziewięciu miesięcy. Napisany był w urzędowym, dość apodyktycznym tonie:

Jak nam wiadomo, jest pan w posiadaniu kluczy do Tain przy Gulberswick Road w Ravenswick, nieruchomości będącej obecnie własnością naszej klientki,

pani Alissandry Sechrest. Będziemy zobowiązani, jeżeli zechce pan zwrócić wspomniane wyżej klucze do naszej kancelarii przy Commercial Street 6 w Lerwick w najkrótszym dogodnym dla pana terminie.

– Mógł odnieść im te klucze? – Willow stała niemal pod samą żarówką i jej twarz sprawiała wrażenie lśniącej i twardej jak u plastikowej lalki.

– Och, sądzę, że tak. Magnus trochę się bał każdego, kto miał jakąkolwiek władzę. Coś takiego mogło go zdenerwować. Pewnie z kluczami w kieszeni pojechał do miasta pierwszym autobusem.

– Wynika z tego, że zamordowana kobieta podająca się za Alissandrę nie dostała kluczy stąd. – Willow przesunęła się trochę i teraz światło padało na jej włosy. Perez pomyślał, że przypominają watę cukrową, trochę przypaloną i skarmelizowaną.

– Na to wygląda. – Ale znowu poczuł się rozkojarzony. Ponownie przeczytał list. – Nie wydaje ci się, że jest zbyt apodyktyczny? Chodzi mi o to, że mogliby po prostu zadzwonić do Magnusa i poprosić, żeby podrzucił klucze do biura, kiedy następnym razem będzie w mieście. Wiedzieli, że nie wyrządziłby żadnych szkód w Tain.

Wzruszyła ramionami.

– Czy to nie w prawniczym stylu?

– No tak, może...

Willow przeszła do sypialni i też zaczęła tam szukać. Perez zarytowało, że wyraźnie nie dowierza, aby mógł dobrze wykonać robotę. Ale z drugiej strony przegapił list adwokatów, nie miał więc podstaw do narzekania.

Po chwili wróciła do kuchni.

– Masz coś?

Pokręciła głową.

– Przeglądnie rzeczy kogoś nieżyjącego zawsze wydaje mi się strasznie niemoralne. Jakoś o wiele gorsze niż przeszukiwanie ich w obecności właściciela.

– A więc odbyliśmy niepotrzebny spacer – stwierdził. – Przepraszam, że cię tu zaciągnąłem.

– Wiesz, co mówią naukowcy? Że nawet negatywne wyniki mają znaczenie. I być może masz rację w sprawie tego listu z kancelarii. Na pewno warto u nich sprawdzić.

Perez wyłączył światło i wyszli na zewnątrz. Kiedy byli w domu, drobny deszcz przestał padać i w chmurach pojawiły się nieregularne przerwy, przez które od czasu do czasu prześwitywał sierp księżyca.

– Masz ochotę wpaść do mnie na kawę?

Milczała przez chwilę. Kiedy w końcu się odezwała, nie widział jej twarzy, ale w jej głosie dał się słyszeć uśmiech.

– Och, Jimmy. Nie sądzę, abyś był dziś wieczorem w nastroju na przyjmowanie gości.

Szli w dół wzgórza w milczeniu, kierując się ku światłom jego domu, i nie był pewien, czy odczuwa ulgę, czy żal.



Odprowadził Willow do jej samochodu i pomachał na pożegnanie. Na wzgórzu nie było zasięgu, za to teraz jego komórka zaczęła brzęczeć, informując o nieodebranych połączeniach i esemesach. Bez świergotania Cassie dom wydawał się pusty. Talerze po śniadaniu wciąż stały w zlewie; pozmywał je, zanim zajął się telefonem. Pomyślał, że nie zostało już nic, co nie mogłoby poczekać, a wciąż na nowo przeżywał szok, jakim był widok napisanej przez Fran do Magnusa karki bożonarodzeniowej. Miał niewiele takich pamiątek po niej. Żadne z nich nie było sentymentalne. W tym domu nigdzie nie było pudełka pełnego pocztówek. Zachowała się tylko jej ostatnia lista zakupów umocowana do lodówki magnesikiem z maskonurem i list napisany do niego na Fair Isle – na wpół żartobliwy, a na wpół serio – w którym w przypadku swojej śmierci powierzała mu opiekę nad córką. Ukrył go w tajnym miejscu. Kusilo go, żeby list wyrzucić, ale wiedział, że będzie musiał pokazać go Cassie, gdy będzie już w odpowiednim wieku.

Zrobił sobie herbatę i sprawdził telefon. Rutynowe informacje, na

które może odpowiedzieć jutro. Nagle poczuł się bardzo zmęczony. Ale w pewnej chwili zorientował się, że na poczcie głosowej ma zostawioną niedawno wiadomość od Sandy'ego. Chłopak był tak podniecony, że Perez musiał odsłuchać ją dwa razy, zanim zrozumiał, o co chodzi. Okazało się, że Sandy widział Toma Rogersona w Scalloway Hotel z jakąś obcą kobietą. Perez uznał, że to niezbyt podejrzane. Tom ciągle miał jakieś spotkania biznesowe. Ostatnie zdanie Sandy'ego było ciekawsze. „Kaźde z nich odjechało swoim samochodem, szefie. A wóz Toma Rogersona miał na tylnym zderzaku nalepkę z flagą Szetlandów”.

Perez nie mógł się wyciszyć. Wiedział, że powinien iść spać, ale był zbyt podminowany. Usiadł więc przy ogniu palącym się jeszcze w kominku i zaczął odtwarzać w pamięci wydarzenia wieczoru. Fakt, że na zderzaku samochodu Toma Rogersona znajdowała się nalepka z szetlandzką flagą, był ciekawy, ale nie powinien przypisywać mu zbyt wielkiego znaczenia – miała je połowa ludności. Postanowił wrócić do przeszukiwania domu Magnusa. Od chwili, kiedy tam wszedł, czuł się rozkojarzony wspomnieniami o staruszkę i Fran. Willow była zbyt wrażliwa, aby go skrytykować albo uprzeć się, by dokładniej sprawdzić budynek. Perez włożył buty, wyszedł na zewnątrz i znowu ruszył ścieżką w stronę Hillhead.

Było zimniej niż poprzednio, i jaśniej. Księżyc świecił niemal bez przerwy i tylko od czasu do czasu przykrywały go chmury o brązowych krawędziach. Jimmy znalazł w kieszeni rękawiczki i włożył je, nie przerywając marszu. Nie przyświecał sobie latarką. Będąc przy domu, zmusił się do skupienia na terażniejszości, wszedł do kuchni i zapalił światło. Stał pośrodku i rozejrzał się, zastanawiając się, co mogli pominąć za pierwszym razem. W końcu skierował się do szetlandzkiego fotela. Proste oparcie, niskie podłokietniki – wszystkie elementy wykonane z drewna znalezione na brzegu. A pod siedziskiem szuflada. Chaty na farmach były niewielkie, dzielone ze zwierzętami, i żadna przestrzeń nie mogła się zmarnować. Willow mogła nie zdawać sobie z tego sprawy.

Pochylił się i wyciągnął szufladę. Początkowo czuł się rozczarowany.

Na pierwszy rzut oka była pusta. I nagle zorientował się, że na dnie leży brązowa koperta. Miała wymiary niemal wielkości dna szuflady, więc najpierw uznał, że jest to papier, którym ją wyłożono. Nie była zaklejona i nie miała żadnego napisu. Sprawiała wrażenie bardzo cienkiej i stwierdził, że nie zdziwi się, jeżeli okaże się pusta. Wciąż w rękawiczkach wytrząsnął ją nad stołem. Błyszcząca, kolorowa fotografia. Głowa i ramiona kobiety. Ramiona nagie i chociaż na zdjęciu widniała tylko sugestia krągłości piersi, zdjęcie było delikatnie podniecające. Przedstawiało zamordowaną kobietę, ale znacznie młodszą, i musiało być zrobione co najmniej dziesięć lat temu.

ROZDZIAŁ 14

Był późny sobotni wieczór, a Jane siedziała w domu i czekała. Kevin poszedł spać, zmęczony po całodzinnej pracy z inżynierami na drodze. Michael nocował u swojej dziewczyny w Brae. Wciąż nie było Andy'ego i to ją martwiło. Wysłała mu esemesa i usiłowała się dodzwonić, ale nie odpowiadał.

Pracował w Mareel na wczesnej zmianie. Gdyby ktoś zachorował albo poproszono go, żeby został dłużej w pracy, dałby znać. Jane zdawała sobie sprawę, że nie jest najbardziej obowiązkowym synem na świecie, ale w tamtej części miasta był zasięg i nawet gdyby nie mógł zadzwonić, wysłałby esemesa. Zanim wyjechał na uniwersytet, byli ze sobą blisko. W czasie przygotowań do egzaminów wstępnych przychodził do kuchni i przysiadł na blacie, wymachując długimi nogami, i z szelmowskim błyskiem w oczach opowiadał o swoich marzeniach. Chciał być reżyserem filmowym lub scenarzystą albo zorganizować trupę klaunów i jeździć z nią po świecie. Nigdy nie wiedziała, kiedy mówi serio, a kiedy ją podpuszcza, ale uwielbiała te rozmowy. Był członkiem Teatru Młodzieżowego i niekiedy razem z nim czytała scenariusz oraz pomagała nauczyć się roli.

Kiedy powiedział im, że zostaje na Szetlandach i nie wraca na uniwersytet, jej pierwsza reakcja była egoistyczna. Ucieszyła się. Strasznie jej go brakowało, nie tylko jako syna, ale także jako

towarzysza w codziennym życiu. Kevin potrafił rozmawiać tylko o cenach owiec i rodzinnych plotkach. Andy, podobnie jak Simon Agnew, miał szersze spojrzenie na świat. Oczywiście martwiła się, że rezygnuje z wielkich możliwości, ale pomyślała, iż może zrobić karierę także na wyspach. Za pomocą internetu sprzedawała swoje wyroby w całym kraju i on również ze swoim entuzjazmem na pewno mógłby wyrobić sobie markę w dowolnej sferze działania. Marzyła nawet, że może zaangażuje się w jej biznes. Mógłby zostać kierownikiem marketingu, opracować jej stronę internetową i wykorzystać swoje talenty artystyczne do projektowania ofert.

Ale Andy, który wrócił z Glasgow, okazał się całkowicie odmienny od tego, który odpłynął promem rodzinnym z samochodem pełnym manatków i książek. Był zamknięty w sobie i przybity. Kiedy usiłowała z nim porozmawiać, odwracał się do niej tyłem. Nadal miał przyjaciół na wyspach, ale przestał zapraszać ich do domu. Już nie budziła się rano i nie znajdowała w salonie śpiących młodych ludzi obojga płci skulonych w rozłożonych na podłodze śpiworach jak gigantyczne ślimaki. Znalazł pracę w Mareel właściwie bez problemu, ale wciąż wydawało się, że izoluje się od wszystkich. Potrafił włączyć urok osobisty i przekomarzać się z klientami w barze, ale po powrocie do domu sprawiał wrażenie wyczerpanego i większość czasu spędzał w swoim pokoju. Gdy poprosiła Simona o radę, obawiając się, że Andy wpadł w depresję, odpowiedział, żeby pozwoliła, aby czas zrobił swoje.

Komórka brzdęknęła, informując o odebranych esemesie, i poczuła ulgę. To na pewno od Andy'ego, który informuje, że spędzi noc u przyjaciół – może wypił za dużo, żeby sięść za kierownicą. Czyż nie byłby to dobry znak? Pomimo skrywanych obaw, że mógł odziedziczyć jej skłonność do nałogów i na uniwersytecie w jakiś sposób wpaść w narkotyki. Jeżeli imprezował z kumplami, oznaczało to, że znowu zaczął prowadzić życie towarzyskie. Ale esemes był od Rachel, młodej kobiety, której pomagała w Anonimowych Alkoholikach: „Nie śpisz jeszcze? Możemy pogadać?”.

Początkowo kusilo ją, żeby zignorować wiadomość. Miała własne

zmartwienia, w żaden sposób niezwiązane z problemami Rachel. Potem pomyślała jednak, iż rozmowa z młodszą kobietą może sprawić, że przestanie niepokoić się o Andy'ego. Przesądnie wierzyła, że nie przyjdzie, jeżeli będzie się o niego martwiła, jeśli zaś zachowa się normalnie – porozmawia z Rachel, jak zazwyczaj – syn pojawi się w domu, przeprosi ją i w racjonalny sposób wyjaśni, dlaczego się nie skontaktował.

Rachel odpowiedziała po pierwszym dzwonku.

– Jak leci? – Jane starała się mówić spokojnym i pogodnym tonem.

– Widzę, że siedzisz do późna. Masz dyżur?

– Tak, właśnie zaczęłam. – Chwila przerwy. – W gruncie rzeczy jestem trochę zdołowana.

– Z jakiegoś konkretnego powodu?

– Właściwie nie. Lepiej bym się czuła, gdyby wreszcie złapali tego zabójcę. Musisz być przerażona. To stało się tak blisko twojego domu.

Jane pomyślała, że wszyscy poczują się lepiej, gdy zabójca zostanie schwytany. Teraz podejrzani byli wszyscy mieszkający w okolicy. Zaczęła inaczej patrzeć na swoich sąsiadów. Z uwagą.

– Jak w pracy?

Praca była dla Rachel źródłem stresu, ale jednocześnie jej strefą komfortu. Czuła się lepiej, rozmawiając z pacjentami na oddziale ratunkowym, niż opowiadając o swoich problemach.

– Widziałam dziecko z samookaleczeniami. Ma tylko trzynaście lat, a rodzina sprawia wrażenie stabilnej i szczęśliwej. Kto wie, co się za tym kryje? To sprawa dla psychologów i psychiatrów, nie dla mnie. – Mimo wszystko jednak Rachel wyraźnie czuła potrzebę szukania wyjaśnień. – Może powodem jest presja rówieśników. Sprawia na mnie wrażenie jednego z tych trochę sfrustrowanych dzieciaków, za bardzo starających się zostać częścią grupy. Skazanych na odrzucenie.

Czy też byłaś taka? Jane zaczęła się zastanawiać, nie nad Rachel, tylko nad sobą. Czy byłaś skazana na odrzucenie? Dlatego tak chętnie przyjął propozycję Kevina, kiedy przyszedł ci się oświadczyć? Bo byłaś wdzięczna, że cię wybrał?

Nie doszła do żadnego wniosku, ponieważ dobiegł ją warkot samochodu na drodze. Wysiłała słuch, ale wydawało jej się, że na zewnątrz jest cicho. Z całą pewnością Andy nie wszedł do domu. To musiała być jej wyobraźnia. Myślenie życzeniowe. Dalej prowadziła rozmowę z Rachel, jakoś podniesiona na duchu opowieściami o wypadkach i kontuzjach innych ludzi. Bądź co bądź jej życie było niemal bezproblemowe.

Kiedy kończyły rozmowę, Rachel sprawiała wrażenie bardziej radosnej. Była niemal druga, więc Jane postanowiła pójść spać. Andy raczej już się nie zjawi, a ona nie chciała znowu do niego dzwonić. I tak pewnie śpi. Może poderwał dziewczynę. Albo chłopaka – od wielu lat podejrzewała, że może być gejem, ale nigdy nie zdobyła się na to, by go zapytać. W każdym razie nie chciałby, żeby mu przeszkadzano. To były Szetlandy. Gdyby stało się z nim coś złego, ktoś wkrótce by jej o tym doniósł.

Zaniosła kubek po kawie do kuchni i zobaczyła, że samochód Andy'ego stoi na podwórku. A więc to jego warkot słyszała w czasie rozmowy z Rachel. Ale z całą pewnością syna nie było w domu. Włożyła buty i poszła sprawdzić, czy nadal siedzi w wozie. Może zasnął i będzie musiała go obudzić, żeby zaprowadzić go do ciepłego pomieszczenia? Samochód jednak był pusty. Chmury przesunięte wiatrem odsłoniły księżyc i opadające w stronę morza zbocze zalała nagle blada poświata. Andy stał tuż przy murze oddzielającym ich ziemię od Tain. Spoglądał w stronę ruin, które kiedyś były domem. Właśnie chciała go zawołać, zapytać, co się z nim dzieje, ale coś w sposobie, w jaki stał, sztywny i wyprostowany, sprawiło, że postanowiła mu nie przeszkadzać. Wróciła do domu i poszła do łóżka.

ROZDZIAŁ 15

Pomimo trwającego dochodzenia na posterunku panował niedzielny spokój. Spotkali się w sali konferencyjnej przy doskonałej kawie z ekspresu, który stał w gabinecie Pereza, i czekoladowych herbatnikach na obtłuczonym talerzu. Jimmy położył przed sobą zdjęcie znalezione w domu Magnusa Taita. Vicki Hewitt wciąż grzebała w szczątkach przy Tain, ale Willow i Sandy byli na miejscu.

– Wróciłeś do tamtego domu, Jimmy? – Willow trudno było to zrozumieć. W chacie staruszka Perez sprawiał wrażenie niemal zagubionego. Postarała się jak najszybciej skończyć tę wizję lokalną częściowo dlatego, że uważała ją za szukanie wiatru w polu; po co zawracać sobie głowę sprawdzaniem, czy nie ma tam kluczy do Tain, skoro najwyraźniej zostały przekazane kancelarii adwokackiej? Ale również dlatego, że miała wrażenie, iż Perez czuł się tam bardzo źle.

– Przypomniałem sobie, że nie sprawdziłem małej szuflady w fotelu.
– Inspektor miał podkrążone oczy i włosy w nieładzie. Sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie spał.

Willow pomyślała, że wygląda tak jak w czasie ich pierwszego spotkania – na wyczerpanego i pogrążonego w myślach. Ale teraz przynajmniej myśli te były związane z dochodzeniem.

– I w końcu mamy jej nazwisko. – Miała ochotę mu pogratulować. *Dobra robota, Jimmy!* Ale znała go wystarczająco dobrze, aby

wiedzieć, że się najeży i uzna jej słowa za protekcyjne.

Perez położył zdjęcie awersem na blacie i wszyscy popatrzyli na podpis na odwrocie. Był bardzo prosty, niemal dziecięcy. „Alison Teal”.

– Alis! – Willow popatrzyła na siedzących przy stole. – List znaleziony przez Sandy’ego w pudełku w Tain musiał być napisany do Alison, a nie Alissandry. Dziwaczny zbieg okoliczności.

Perez znowu odwrócił zdjęcie i teraz wpatrywali się w widniejącą na nim twarz.

– Wygląda jak jedna z tych fotografii reklamowych, które agenci rozsyłają do fanów. Nie ma w tym nic osobistego. Nawet czegoś tak banalnego jak: „Magnusowi z najlepszymi życzeniami”. Jak sądzicie, kim była? Piosenkarką? Aktorką?

– Chyba ją poznaję. – Sandy wykrzywił twarz w grymasie. Kiedy się skupiał, robił miny jak mały chłopczyk.

– W jaki sposób Magnus mógłby zdobyć zdjęcie gwiazdy muzyki pop? – Willow wiedziała, że niczego nie wniesie do tej rozmowy. W komunie pogardzano popkulturą. W ramach buntu próbowała zainteresować się muzyką rockową i operami mydlanymi, ale indoktrynacja sięgała zbyt głęboko. – I po co?

– Dostał telewizor mniej więcej rok temu – powiedział Perez – a zdjęcie jest o wiele starsze.

– To była Dolly Jasper. – Sandy ucieszył się, że w końcu znalazł w pamięci odpowiedź. – Pokojówka w telewizyjnym serialu, akcja toczyła się w wielkim wiejskim dworze w czasach wiktoriańskich. Znacie ten typ. – Spojrzał na nich. – Puszczał go w niedzielne wieczory. Rodzice uwielbiali ten program. Ja byłem jeszcze dzieciakiem. Musieli go nadawać prawie dwadzieścia lat temu.

– A więc Magnus pewnie gdzieś chodził, żeby obejrzeć serial. – Perez mówił wolno i był całkowicie skupiony. Willow niemal widziała rodzące się w jego głowie pomysły. – Może do Minie Laurensen, do Tain, gdzie to wszystko się zaczęło. Minnie utrzymywała z nim kontakty nawet wtedy, gdy wszyscy w Ravenswick się od niego odwrócili. Wyobrażam sobie, że były to regularne wizyty: niedzielna

herbata, a potem wieczór przed telewizorem. Dla Magnusa musiało to być coś wspaniałego.

– Uważasz więc, że spodobała mu się ta aktorka i napisał, aby przysłali mu jej fotografię? – Willow potraktowała ten pomysł sceptycznie. Mogła sobie wyobrazić, że samotnego starego mężczyznę zainteresowała młoda, ładna aktoreczka. Może nawet go zafascynowała. Ludzie uważali Magnusa za prostaczka. Ale nie potrafiła sobie wyobrazić, że byłby dość zorganizowany, żeby znaleźć adres firmy produkującej filmy dla telewizji i napisać do niej.

– Możliwe. Lubił przedmioty przypominające mu ludzi, którzy wywarli na nim wrażenie – stwierdził Perez. – Nic w tym złego.

Willow wcale nie była tego taka pewna. To, że samotny, stary człowiek siedział, śliniąc się, nad lśniąca fotografią młodej, ładnej kobiety, wydawało jej się chore.

– Ona przyjechała kiedyś na Szetlandy! – zawołał znowu Sandy, niemal nie posiadając się z emocji. – Kiedyś była to wielka sensacja. Może pracowałeś wtedy na południu, Jimmy, bo w przeciwnym razie na pewno byś ją pamiętał. Aktorka grająca Dolly nagle przepadła bez śladu. Media zaczęły jej szukać. Była w depresji, krążyły też plotki o narkotykach. Najpierw uznano, że poszła gdzieś na odwyk, ale okazało się, że po prostu uciekła na Szetlandy. Kiedy ją znaleźli, powiedziała, że wybrała wyspy po tym, jak zobaczyła je na mapie. Były tak daleko na północy, że mogłaby dobrze się tam ukryć. Bez żadnego powodu. Po prostu czuła się przygnębiona i chciała dokądś uciec. Pojechała do Aberdeen, zostawiła tam samochód i wsiadła na prom.

Willow pomyślała, że przypomina to trochę zaginięcie Agathy Christie. Lubiła literaturę popularną, czytała też o tym, jak Christie zniknęła i dopiero po jakimś czasie odnalazła się w hotelu w Harrogate.

– To był taki chwyt reklamowy?

– Nie sądzę. Rozpoznał ją jeden z gości w restauracji hotelu w Ravenswick. W przeciwnym razie nikt nie zorientowałby się, kim ona jest. Spędzała całe dni samotnie, spacerując.

– A więc przyjechała do Ravenswick. – Perez pisał już na tablicy, gorączkowo starając się znaleźć powiązania, zanim straci wątek. – W czasie którejś z wędrówek po okolicy mogła natknąć się na Tain. A nawet poznać Minnie i Magnusa.

– Jak sądzisz, czy ta jej ostatnia podróż była powtórными odwiedzinami? – Willow podążała jego tokiem myśli. – Z podobnych powodów. W jej życiu nastąpił kolejny kryzys i znowu uznała Szetlandy za azyl. Może to tłumaczyć, czemu podróżowała pod przybranym nazwiskiem. Nawet jeżeli nie jest tak znana, jak była w pozostałej części Wielkiej Brytanii, któryś z Szetlandczyków mógłby rozpoznać jej nazwisko.

– A ten zdesperowany telefon do Simona Agnewa w „Przyjaznych Szetlandach” pasuje do teorii, że przeżywała jakieś problemy emocjonalne lub załamanie.

– Wciąż musimy się dowiedzieć, w jaki sposób zdobyła klucze do Tain. – Teraz, kiedy ofiara zyskała tożsamość, Willow poczuła przypływ optymizmu. Nie dlatego, że oznaczało to pewien przełom w dochodzeniu, ale ponieważ mogło pozwolić Perezowi bardziej racjonalnie spojrzeć na sprawę. Gwiazdeczka z opery mydlanej z psychicznymi problemami była z całą pewnością mniej fascynująca niż tajemnicza czarnooka nieznajoma.

– Ktoś na Szetlandach musiał znać jej prawdziwą tożsamość i chronić ją. – Perez znowu zaczął pisać na tablicy.

– Tom Rogerson?

– Wydaje się najbardziej oczywistą osobą. Jest znany jako kobieciarz i miał dostęp do kluczy.

– Jak uważasz, czy mógł napisać list do Alis? Ten, który znalazł Sandy.

Przez chwilę, kiedy Perez zastanawiał się nad pytaniem, w pokoju panowała kompletna cisza.

– Nie wiem – powiedział w końcu. – Może najlepiej nie stawiać jeszcze kropki nad i.

– Magnus? Mógłby go napisać, zanim dostał udaru?

Tym razem Perez odpowiedział niemal natychmiast.

– Znam charakter pisma Magnusa i nie sądzę, że to zrobił. Ale mamy jego notatniki i możemy zrobić porównanie.

Sandy sięgnął po ostatniego herbatnika. Willow miała wrażenie, że przyglądał mu się od jakiegoś czasu, sprawdzając, czy ktoś jeszcze ma na niego ochotę. Ale teraz jego ręka wysunęła się błyskawicznie, jak język węża.

– Jakie mamy więc plany na dzisiaj?

Willow odpowiedziała przed Perezem.

– Sprawdźmy, co Alison Teal robiła przed pojawieniem się na Szetlandach. Chcę wiedzieć o niej wszystko. O pracy, życiu rodzinnym, poznać jej dokumentację medyczną. A Jimmy i ja pójdziemy złożyć wizytę prawnikowi.

§

Była niedziela i kancelaria adwokacka przy Commercial Street nie działała. Perez i Willow nadal znajdowali się w sali konferencyjnej. Sandy wrócił do swojego pokoju.

– Jak chcesz to rozegrać? – Willow chodziła wokół dużego stołu, sprzątając śmiecie i wrzucając je do kosza, zbierając kubki. Była niespokojna i nie mogła usiedzieć w miejscu. – Znasz człowieka, a ja nigdy go nie widziałam. Czy powinniśmy najpierw do niego zadzwonić i uprzedzić, że przyjdziemy? – Stała i popatrzyła na Pereza.

– Nie jestem pewien – odezwał się w końcu. Znowu milczał, zastanawiając się nad odpowiedzią, a potem starannie dobierał słowa. – Tom jest członkiem komisji. Radnym. Ma wpływy na wyspach. Lepiej postępować zgodnie z procedurami, okazać trochę szacunku. – Znowu milczenie. – Poza tym jest trochę śliski. Nie sądzę, by ktokolwiek rzeczywiście go rozumiał, oczywiście z wyjątkiem rodziny. – Perez spojrział przez okno i dopiero potem dodał: – Znam jego córkę, Kathryn. Pracuje w szkole w Ravenswick. Uczy Cassie.

Willow pomyślała, że to kolejna komplikacja. W czasie dochodzenia na Szetlandach zawsze działo się coś takiego – całe wyspy

obejmowała sieć powiązań osobistych i zawodowych, niejasnych i rozmytych. Perez mógł się czuć niezręcznie, sprawiając przykrość Rogersonom, ponieważ ich córka opiekowała się jego ukochaną Cassie. Nie pozwoliłby, aby przeszkodziło mu to w pracy, ale musiał być tego świadomy i w rezultacie niekiedy przesadnie ostrożny.

– Uważasz więc, że powinniśmy najpierw zadzwonić? – Willow zaczynała tracić cierpliwość. Chciała wydostać się z posterunku. Nadszedł czas, by zadawać pytania, poszperać w życiu pana adwokata, sprawić, żeby poczuł się mniej wygodnie.

– Tak byłoby uprzejmie.

– A kto powinien to zrobić, Jimmy? Ty czy ja? Po prostu załatwmy tę sprawę, dobrze?

Znowu zastanawiał się przez chwilę.

– Ja to zrobię – oznajmił w końcu. – Twój telefon miałby zbyt formalny charakter i mógłby go spłoszyć.

Wyjął komórkę z kieszeni kurtki i przewinał spis kontaktów, żeby znaleźć numer. Ktoś przeszedł korytarzem przed salą, pogwizdując. Komórka dzwoniła tak długo, że Willow była przekonana, iż zaraz włączy się poczta głosowa. Ale Perez cierpliwie czekał, a kiedy wreszcie ktoś się odezwał, stało się oczywiste, że rozmawia z żoną Rogersona. Jimmy usiadł w rogu stołu konferencyjnego.

– Cześć, Mavis. Przepraszam, że niepokoję cię w niedzielę o tak nieprzyzwoitej porze.

Willow nie słyszała odpowiedzi, ale Perez roześmiał się cicho.

– Nie, obawiam się, że dziś nie mam sprawy do Kathryn, pozwól więc jej dobrze się wyspać. Mam nadzieję, że moglibyśmy zamienić kilka słów z Tomem. Jest to w pewnym sensie związane z pracą i chcielibyśmy poprosić go o radę, co zrobić w pewnej sprawie związanej z tą martwą kobietą. Zastanawialiśmy się, czy moglibyśmy przyjść i nieco zakłócić wam spokój. Może też trochę ograbić cię z twoich wypieków.

Willow uznała, że Perez jest w tym doskonały. Kobieta powinna zostać całkowicie obłaskawiona.

– Rozumiem, rozumiem. – Perez zrobił minę do Willow.

Najwidoczniej nie miało być tak prosto i łatwo: przyjść do domu Rogersona i przeprowadzić z nim rozmowę. – A kiedy spodziewasz się go z powrotem?

Mavis coś mu odpowiedziała.

– A więc najlepiej będzie, jeżeli umówimy się z nim na spotkanie w kancelarii we wtorek rano. Czy masz numer jego komórki? Tak, rozumiem, że zasięg może być tam kiepski, ale może będę miał szczęście, prawda? – Perez sięgnął po notatnik pozostawiony na stole po poprzednim zebraniu i zapisał numer. – Do widzenia, Mavis. I dziękuję tobie i Kathryn za opiekę nad Cassie w ubiegłym tygodniu. Jestem wdzięczny.

– No i co? – Willow zaczęła przypuszczać, że Rogerson jest kluczem do całej sprawy. Była już przekonana, że to on odebrał Alison Teal z co-op w Brae w przeddzień osunięcia się ziemi.

– Podobno jest w drodze na Orkady. Jutro jest tam konferencja w sprawie rybołówstwa w Unii Europejskiej, więc wróci do domu dopiero ostatnim rejssem w poniedziałek wieczór.

– Dobra wymówka. – Willow wiedziała, że zachowuje się jak rozkapryszony dzieciak, ale nic nie mogła na to poradzić. – Po co poleciał tam tak wcześnie, skoro zebranie jest dopiero jutro?

– Mavis ma krewnych w Kirkwall. Wykorzystuje wyjazd w interesach jako wymówkę, żeby się z nimi spotkać. Dała mi numer jego służbowej komórki. Mówi, że powinien ją odebrać.

Willow zaczęła chodzić po pokoju tam i powrotem, usiłując przez ruch rozładować frustrację.

– Chcesz, żebym do niego zadzwonił i powiedział mu, żeby tu przyleciał? – Perez pomachał kartką papieru z zapisanym numerem. – Jeżeli jego obecność tutaj jest taka ważna, powinien złapać dzisiaj samolot do Sumburgh, a jutro rano wczesnym rejssem wrócić na Orkady jeszcze przed konferencją. Albo moglibyśmy polecieć na Orkady, żeby z nim porozmawiać.

Willow miała ochotę skorzystać z tej sugestii. Podobał jej się pomysł emocjonującej jazdy do Sumburgh, aby zdążyć na właściwy lot, i odwiedzenia nieznannej jej grupy wysp, ale pokręciła głową.

– Nie chcielibyśmy, żeby Rogerson pomyślał, że jest dla nas taki ważny. Jest prawnikiem. Jak powiedziałaś, śliskim. Wykorzystajmy te dodatkowe dni, żeby dowiedzieć się o nim trochę więcej. Dzięki temu kiedy się z nim spotkamy, będziemy mogli porozmawiać o czymś konkretnym.

Podeszła do okna, a potem odwróciła się twarzą do Pereza.

– Umówmy się na spotkanie z jego partnerem. Powiedziałaś, że nazywa się Taylor?

Przytaknął.

– Paul Taylor.

– Czy to nie on sporządził testament Minnie Laurensen? Byłoby logiczne, gdyby przechowywał też klucze do Tain. Poza tym przed spotkaniem z Rogersonem byłoby dobrze się dowiedzieć, co sądzi o swoim koledze.

Perez kiwnął głową.

Willow spojrzała przez okno i zobaczyła, że w mokrej, szarej nawierzchni ulicy odbija się tęczą.

ROZDZIAŁ 16

Przyjechali do domu Paula Taylora późnym rankiem i wyraźnie była to nieodpowiednia pora na odwiedziny. Adwokat miał trzech małych synów, niesfornych i znudzonych, którzy właśnie walczyli ze sobą, tarzając się po podłodze.

– Właśnie miałem ich zabrać do centrum sportowego. – Taylor mówił z angielską wymową, podenerwowanym głosem. – Żeby wyładowali część tej energii na basenie. O tej porze roku całymi dniami tkwią w domu. – Popatrzył na okno, w które uderzyła kolejna fala deszczu.

Jego żona trzaskała w kuchni garnkami. Stół był już nakryty dla siedmiu osób. Obrus, kieliszki, talerze.

– Moi rodzice przyjechali na Up Helly Aa i postanowili spędzić na wyspach trochę czasu. Zatrzymali się w hotelu... z oczywistych powodów, mają tam bardziej cywilizowane warunki... ale zaprosiliśmy ich na niedzielny lunch. – Mówił coraz ciszej. Perez zrozumiał. Jego pierwsza żona, Sarah, organizowała cudowne spotkania rodzinne, ale zawsze kończyło się to narzekaniem na związany z tym wysiłek.

– Nie zajmujemy wiele czasu. – Willow zrobiła krok w bok, unikając ręki, która wystrzeliła z kłębowiska na podłodze, i usiadła na sofie. Taylor mieszkał w nowoczesnym domu w Gulberswick, wiosce kawałek na południe od Lerwick, z doskonałym dojazdem do miasta.

Duży dzienny pokój i cztery sypialnie, podwójny garaż i pomieszczenie gospodarcze. Jego cena mogła odpowiadać cenom na południu Anglii.
– Tylko kilka pytań.

Taylor kiwnął głową, nie bez problemu rozdzielił chłopców i wysłał ich na górę.

– Możecie skorzystać z komputera w gabinecie. Macie piętnaście minut. A potem przed lunchem pojedziemy na trochę do Clickimin.

Chłopcy z entuzjastycznymi okrzykami popędzili na górę. W pokoju zapanowała nagle nienaturalna cisza.

– Pańska kancelaria administruje Tain, domem w Ravenswick zniszczonym przez osuwisko. – Willow pochyliła się do przodu, opierając łokcie na kolanach. Przyjęła swobodną pozę, ale mówiła urzędowym tonem. – Zastanawialiśmy się, czemu nie skontaktował się pan z policją, kiedy ogłosiliśmy, że szukamy informacji o właścicielu.

Taylor usiadł w fotelu odwróconym tyłem do okna. Perez nadal stał.

– Nie uświadomiłem sobie, że to *my* zarządzamy tą nieruchomością – wyjaśnił Taylor. – To rutynowe sprawy i wynajmem domów zajmują się dziewczyny w biurze.

– Dom stanowił część legatu zawartego w sporządzonym przez pana testamencie. – Willow mówiła precyzyjnie i zdecydowanie. Sama mogłaby być prawnikiem. – Testatorką była Minnie Laurenson.

– A więc to o tę nieruchomość chodzi! – Sprawiał wrażenie zaszokowanego.

Willow naciskała nadal.

– Sporządził pan jej testament. Musiał więc pan wiedzieć, gdzie mieszkała.

– Nie. Dopiero sprowadziliśmy się na Szetlandy, kiedy panna Laurenson przyszła do kancelarii, aby omówić swoje sprawy. Teraz jestem w stanie umiejscowić ten dom, ale wtedy wszystko, co znajdowało się poza Lerwick, było dla mnie tajemnicą. Testament był bardzo prosty. Nieruchomość miała otrzymać siostrzenica w Stanach. Cała gotówka przypadała medycznej organizacji charytatywnej. Zapamiętałem to tak dobrze, ponieważ Minnie Laurenson była moją

pierwszą klientką na Szetlandach. – Uśmiechnął się. Próba oczarowania Willow. Uśmiech był sympatyczny i Perez uznał, że pewnie Taylor używał go często, by postawić na swoim.

Ale Willow nie dała się oczarować.

– W ubiegłym roku dom został wynajęty bezczynszowo Craigowi Hendersonowi.

– Owszem, omówiliśmy sprawę z panną Sechrest telefonicznie. W istocie to ona zadzwoniła do nas i poprosiła o opinię w sprawie udzielenia mu zgody na użytkowanie nieruchomości. Potem poleciła nam, abyśmy wydali mu klucze.

– Czy rozmawiał pan osobiście z panną Sechrest?

– Nie, ale byłem w głównym biurze, kiedy Marie, nasza pracownica administracji, odebrała telefon, w związku z czym wiedziałem, o czym mowa.

– I nie odradził jej pan wyrażenia zgody na wprowadzenie się do jej domu obcego człowieka?

Taylor pokręcił głową.

– Nie był tak całkiem obcy. Rodzina Craigów jest nam znana. Występujemy w jej imieniu w sprawach biznesowych. Oferują luksusowe kwatery turystyczne. Nie widziałem w tym żadnego problemu, skoro panna Sechrest była zadowolona z uzgodnień. Dom był całkowicie ubezpieczony.

– Co stało się z kluczami, kiedy Craig ponownie wyjechał za granicę?

– Jestem prawie pewien, że zanim to zrobił, oddał je z powrotem do biura, ale jak już powiedziałam, pewnie odebrała je któraś z pracownic. Mamy zamkniętą szafkę, w której trzymamy klucze do administrowanych przez nas posiadłości.

– A więc mógłby nam pan powiedzieć, czy klucze do Tain nadal tam są?

– Chce pani, żebym teraz pojechał do biura i sprawdził? – Sprawiał wrażenie przerażonego. Na górze zainteresowanie grą komputerową zdawało się słabnąć. Po czymś, co zabrzmiało jak kopnięcie karate, rozległ się pisk bólu. A potem krzyk: – Tato!

– Mógłby pan dać nam klucze do biura – zaproponowała Willow. – Sprawdzilibyśmy sami, a potem wrzucilibyśmy je do pańskiej skrzynki na listy, nie przeszkadzając pańskiej rodzinie w czasie lunchu.

Taylor wahał się, ale krótko. Zdjął wiązkę kluczy z haczyka w holu wejściowym.

– Ten jest od drzwi frontowych, a ten od drzwi recepcji. Szafka jest tam, a ten kluczyk ją otwiera. Nad wszystkimi haczykami w jej wnętrzu są nalepki z nazwą nieruchomości i nazwiskiem klienta.

Perez czekał, aż Taylor zdejmie z kółka pojedyncze klucze, ale zamiast tego opuścił cały pęk na oczekującą dłoń Willow. Nagrodziła go szerokim uśmiechem.

– Bardzo panu dziękujemy, panie Taylor. A teraz zostawimy pana i pańską rodzinę w spokoju. – Przy drzwiach zawahała się jednak. – Czy nazwisko Alison Teal coś panu mówi?

Był zaabsorbowany dziećmiakami szalejącymi na górze i odpowiedział natychmiast.

– Nie. A powinno?

Kiedy wychodzili z domu, krzyczał do chłopaków, aby się przygotowali albo nie będą mieli czasu popływać. W czasie całego spotkania jego żona nie pojawiła się ani razu.



Kancelaria adwokacka znajdowała się na Commercial Street, na zakręcie jednej ze stromych alejek prowadzących w górę, do biblioteki. Ulica była niemal pusta i tylko kilka sklepów było otwartych. Wiał zimny wiatr, od czasu do czasu rozpędzając na moment chmury przed następną falą deszczu. Samotny mężczyzna stał skulony przy bankomacie koło pobliskiego banku, ale nie zwrócił na nich uwagi, kiedy wchodzili do budynku kancelarii. Przeszli do wąskiego korytarza, robiąc krok nad rozsypaną na laminowanej podłodze sobotnią pocztą. Z prawej strony niezamknięte drzwi

prowadziły do poczekalni. Stąd prawdopodobnie zapraszano klientów na spotkanie z wybranym przez nich prawnikiem. Za okienkiem z przesuwaną szybką mieściła się recepcja. Było w niej biurko z dwoma komputerami i wysokie szafy na dokumenty. Do recepcji wchodziło się przez drzwi znajdujące się naprzeciwko głównego wejścia. Willow metodą prób i błędów znalazła właściwy klucz, otworzyła je i weszli do środka.

– Czemu Taylor udostępnił nam całe biuro? – Willow stała pośrodku małego pomieszczenia i rozglądała się wokół. – Czy nie ma nic do ukrycia, czy był to taki podwójny blef? Może chciał, abyśmy uwierzyli, że nie ma powodu do obaw.

Perez wzruszył ramionami.

– Zrobił na mnie wrażenie szczerego. Może nie ma wrodzonego talentu rodzicielskiego, jest dość udręczonym człowiekiem i po prostu chciał, żebyśmy się wynieśli z jego domu.

Klucze do nieruchomości, którymi zarządzała kancelaria, znajdowały się w wąskiej, pomalowanej szafce wiszącej na wewnętrznej ścianie. Tak jak powiedział Taylor, był w niej szereg haczyków. Na jednym z nich wisiało zaopatrzone w przywieszkę „Sechrest/Ravenswick” kółko z kluczem Yale i drugim do zamka Chubb.

– Nie ma wymienionego Tain – zauważyła Willow. – Taylor mógł nie skojarzyć tych kluczy z domem zniszczonym przez osuwisko. Może rzeczywiście mówił prawdę.

– Fakt, że klucze znajdują się tutaj, nie oznacza, że Alison Teal nie posłużyła się nimi, aby wejść do domu. – Perez doszedł do wniosku, że skupiają się na drobiazgach związanych ze sprawą i że przestał widzieć szerszą perspektywę. Chciał już wyjść z biura pełnego ciężkich mebli i przerośniętych kwiatów doniczkowych. Pomyślał, że mimo wszystko chyba powinni pojechać za Tomem Rogersonem na Orkady. – Jeżeli Rogerson pomagał tej kobiecie, mógł spokojnie dorobić drugi komplet.

– Oczywiście. Ale skoro już tu jesteśmy, byłoby głupotą nie powęszyć beczelnie po kancelarii. – Willow podniosła na palcu pęk

kluczy i pomachała nimi. Zabrzęczały i ten dźwięk zirytował Pereza. – Bądź co bądź pan Taylor dał je nam. Z własnej, nieprzymuszonej woli.

Gabinety partnerów były na piętrze. U Taylora okna wychodziły na alejkę i ślepa ścianę dużego hotelu. Nawet w lecie musiało tu być zawsze ciemno. Teraz musieli włączyć światło, aby zobaczyć pomieszczenie dokładnie. Biurko stało pod oknem, znajdowały się na nim mocna, przegubowa lampa oraz fotografie. Na jednej byli trzej zwodniczo przypominający cherubinki chłopcy w identycznych sweterkach. Na drugim zdjęciu uwieczniono kobietę, niemal na pewno jego żonę. Miała ostre rysy, nadające jej twarzy wygląd lisiego pyszczka; robiła wrażenie dość surowej.

– Trudno uwierzyć, że to ta sama rodzina. – Willow uśmiechnęła się do Pereza. Wiedział, że nigdy nie miała dość czasu na konwencjonalne relacje międzyludzkie. Komuna wywarła na nią silniejszy wpływ, niż była gotowa przyznać. Uznał, że to niesprawiedliwe: oceniać ludzi, których spotkało się jedynie przelotnie w deszczową niedzielę.

Gabinet Rogersona znajdował się od frontu budynku i był większy niż jego partnera. Stało w nim biurko wyglądające na prawdziwy antyk, szafy biblioteczne pełne imponująco wyglądających dzieł prawniczych, jeszcze więcej lśniących roślin doniczkowych na parapecie okiennym, wisiały tam też oprawione dyplomy. Na ścianie były także zdjęcia – Toma ściskającego dłoń Nicolii Sturgeon[5], a na drugim stojącego w grupie mężczyzn pozujących do fotografii z Davidem Cameronem[6]. Willow krążyła po pokoju i ruchem głowy wskazała na fotografie.

– Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek – powiedziała. – Czy to taki typ?

Perez zastanowił się przez chwilę.

– Zawsze chce być po stronie wygranych.

– No cóż, to nie zbrodnia. – A po sekundzie dodała: – Niestety. – Stała przed szafą na dokumenty i próbowała kolejnych kluczy, aż wreszcie ją otworzyła.

– Czy to aby legalne?

– Taylor dał nam klucze. Wiedział, że potrzebujemy ich do kontynuowania dochodzenia.

– Ale raczej nie oczekiwał, że będziemy wściubiać nos w sprawy jego klientów. – Dużo by dał, żeby jego słowa nie zabrzmiały tak pompatycznie.

– Masz zupełną rację, Jimmy, ale pozwól mi tylko sprawdzić, czy jest tu teczka Alison Teal. Jeżeli to on spotykał się z nią w Brae i Mareel, musiał się z nią zetknąć kiedyś w przeszłości i nawiązać z nią stosunki, obojętne o jakim charakterze. Mogę sobie wyobrazić, że Magnusa Taita zauroczyły wdzięki Alison podczas jej pierwszych odwiedzin na wyspach i do szczęścia wystarczyła mu podpisana fotografia, ale nie wydaje się to prawdopodobne w przypadku Toma Rogersona. – Willow podniosła głowę. – Powiedziałeś, że jakiś czas pracował na południu. Czy w ogóle mógł być na Szetlandach, kiedy panna Teal zniknęła po raz pierwszy?

– O tak, już tu wtedy pracował. Wrócił na wyspy, kiedy Kathryn była jeszcze malutka.

Willow popatrzyła na niego, jakby zamierzała coś powiedzieć, ale w końcu wróciła do sprawdzania szafy na dokumenty.

– Nie ma nic o Alison Teal.

Podeszła do Pereza stojącego przy biurku i zaczęła otwierać szuflady. Żadna nie była zamknięta i we wszystkich znajdowały się materiały związane z pracą Rogersona w radzie, a nie praktyką adwokacką. Broszury związane z ochroną zdrowia i opieką społeczną, foldery turystyczne.

Perez miał wrażenie, że tracą tu czas. W pewnym momencie zobaczył pod biurkiem kosz, w którym nadal leżały kawałki papieru. Wyjął z niego napisaną odręcznie notatkę przeznaczoną zapewne dla asystentki Rogersona. „Proszę upewnić się, żeby klient podpisał to jak najszybciej”. Rozprostował kartkę i cofnął się, żeby Willow mogła dokładnie ją obejrzeć.

– Co o tym sądzisz?

– Musiałabym obejrzeć jeszcze raz list znaleziony przez Sandy'ego

w Tain, ale charakter pisma wygląda bardzo podobnie.

– A więc kolejne powiązanie – stwierdził Perez. – I być może podejrzany.

[5] Szefowa Szkockiej Partii Narodowej, premier Szkocji.

[6] Lider Partii Konserwatywnej. Do 13 lipca 2016 roku premier Zjednoczonego Królestwa.

ROZDZIAŁ 17

Jane Hay przygotowała niedzielny rodzinny lunch. Nie lubiła związanego z tym zawracania głowy, ale na początku tygodnia zrobiła wokół wspólnego posiłku wiele szumu.

– Nie pracujesz w niedzielę w Mareel, prawda, Andy? Spotkajmy się wszyscy. Od wieków nie jedliśmy razem niedzielnego lunchu. Michael, przyprowadź ze sobą Gemmę.

W rezultacie siedziała teraz w kuchni, obierała ziemniaki i pasternak, a zapach łopatki jagnięcej pieczonej na małym ogniu w piecyku Aga przyprawiał ją o lekkie mdłości. Wmawiała sobie, że to tylko zmęczenie. Sama była sobie winna: zachowała się bezsensownie, gdy Andy tak późno wrócił wczoraj wieczorem. Nie powinna mieć do niego pretensji. Był dorosły i na uniwersytecie przywykł, że sam organizuje sobie życie. W Glasgow mógł robić, co mu przyszło do głowy, i nie miałyby o tym pojęcia, dlaczego więc oczekiwała, że będzie ją informował o każdym swoim ruchu?

Odłożyła nóż, wsunęła stopy w gumowe chodaki stojące przy drzwiach i poszła do najbliższego tunelu foliowego. Przydałoby się więcej rozmarynu do jagnięciny i mięty do sosu, ale tak naprawdę po prostu musiała na kilka minut wyjść z domu. Miała wrażenie, że od chwili osuwiska całkowicie się zmienił. Nie chodziło tylko o zdeformowany krajobraz i to, że patrząc w stronę wybrzeża, wciąż

widziała ciemną szramę pozostawioną przez splezające błoto. Ruch ziemi jakby zupełnie osłabił fundamenty jej rodziny. Nie pozostało nic solidnego. Nie mogła już wierzyć w cokolwiek, co mówili Kevin lub chłopcy.

Zerwała z krzaczka kilka gałązek rozmarynu, zebrała garść mięty i wróciła do kuchni. Stał w niej Andy. Miał na sobie spodnie od dresu i kamizelkę bez rękawów, której nie rozpoznała; patrzył w przestrzeń.

– Nie spodziewałam się, że wstaniesz tak wcześnie. – Jej głos brzmiał sztucznie, zbyt pogodnie, i wydało się jej, że odbił się echem od kafelków i lśniących blatów kuchennych. – Chyba późno wróciłeś. Rozmawiałam przez telefon z Rachel do bladego świtu.

Nic nie odpowiedział. Wyglądał na strasznie przygnębionego. Miała ochotę podejść, przytulić go, oprzeć mu głowę na ramieniu i odgarnąć z jego oczu miękkie, ciemne włosy.

– Napijesz się kawy?

– Tak, chętnie – odpowiedział z wyraźnym wysiłkiem.

Odwróciła się, żeby nalać wody do ekspresu i nasypać kawę do papierowego filtra, a kiedy spojrzała na Andy'ego znowu, przypominał już bardziej dawnego siebie.

– Mam nadzieję, że się nie martwiłaś. Zobaczyłem twoje esemesy dopiero dziś rano. W nocy siadła mi bateria.

– Och, tak pomyślałam, że zdarzyło się właśnie coś takiego. – Nie mogła mu skłamać, ale nie była też w stanie powiedzieć prawdy. *Oczywiście, że się martwiłam. Wychodziłam z siebie. Nigdy więcej mi tego nie rób.* Teraz, w chłodnym świetle ranka, zdała sobie sprawę, że zareagowała przesadnie, że jej panika była nedorzeczna. Andy najwyraźniej przechodził jakiś kryzys. Zerwał jakieś relacje. Ale teraz znowu był w domu. Bezpieczny. Kiedy będzie gotów, powie jej, czemu jest taki nieszczęśliwy. Usunęła z pamięci widok swojego syna z minionej nocy, jak stoi w ciemności i patrzy na ruiny Tain. Co wiązało go z kobietą w średnim wieku, która tam zginęła? Pomysł, że mógł coś wiedzieć o jej śmierci – że może nawet odegrał w tym jakąś rolę – był absurdalny.

Nalała kawę i Andy usiadł z nią przy stole. Kiedy brał kubek, jego

dłoń się trzęsła. Usiłowała wymyślić pytanie, które nie byłoby wścibskie czy oceniające. *Co robisz ubiegłej nocy?* Z całą pewnością zraziłoby go. A nie chciała stawiać go w sytuacji, w której musiałby kłamać. W końcu przez chwilę siedzieli w milczeniu, a potem zaczęła ubijać w misie białka na tort Pavlovej. Wyjęła już maliny z zamrażalnika. Po lunchu miały być dwa puddingi, jeden na zimno, a drugi na ciepło, ponieważ obaj chłopcy lubili słodczyce. Lunch zaczął nagle nabierać wielkiego znaczenia, zaczęła o nim myśleć niemal jak o Ostatniej Wieczery. Ubijała białka ręcznie, ponieważ nie chciała hałasować mikserem. Jeżeli będzie panowała cisza, może Andy zacznie z nią rozmawiać. Żadne z nich się jednak nie odzywało. W końcu zmęczyła się ubijaniem i zaczęła ją boleć ręka, ale dokończyła i wsunęła bezę na dół do piekarnika, pod jagnięcinę.

Kevin wciąż pracował przy drodze. Jane leżała jeszcze w łóżku, kiedy rano wychodził, ale już nie spała i widziała, jak bardzo się cieszy – praca w niedzielę oznaczała dodatkowy zarobek. Zawsze oceniał swoją wartość według sumy pieniędzy, którą zarobił dla farmy. Przyniósł jej filiżankę herbaty, dwa herbatniki na talerzyku i pocałował w czoło przed wyjściem. Ostatnio był bardziej troskliwy. Jak za dawnych czasów, kiedy zaczęli się umawiać.

Usłyszała traktor wjeżdżający na podwórze i po chwili Kevin znalazł się w kuchni. Zostawił buty robocze na ganku i został w samych skarpetkach. Zdjął kurtkę przeciwdeszczową oraz kombinezon. Podniosła głowę znad przygotowywanej kruszonki.

– I jak leci?

– Wspaniale. – Wydawało się, że tryska zdrowiem, miał zaczerwienione policzki, na włosach i brodzie widać było kropelki wody. – Przypuszczam, że od jutra nie będzie już więcej roboty i o tym, co będzie dalej, zadecyduje rada.

Umył ręce nad zlewem.

– Coś ładnie pachnie. – Nie wyczuł żadnego napięcia w kuchni i prawie nie zwrócił uwagi na Andy'ego.

– Zrobię jeszcze kawy. – Otrzeпаła dłonie z mąki i zaczęła, aż Kevin odejdzie od zlewu. – Chcesz nową, Andy?

Chłopak pokręcił głową, wstał z krzesła i wyszedł.

– Co z nim jest? – Kevin odwrócił się i popatrzył w ślad za synem. – Może ma kaca?

– Tak, może. – Ale Jane dobrze wiedziała, że kac nie zawsze jest tak nieskomplikowaną sprawą, jak wydaje się Kevinowi, i znowu zaczęła martwić się o syna.



Michael i Gemma przyjechali autobusem z Lerwick i resztę drogi od szosy pokonali pieszo. Michael na jakiś czas zatrzymał się w domu rodziców Gemmy w Lerwick. Nie dawał matce powodów do zmartwień, poza tym, że może okazać się nudziarzem i ostatecznie nie bardzo będzie miała o czym z nim rozmawiać. Jane była w stanie przewidzieć, jak potoczy się jego życie. Ożeni się z Gemmą i wybudują sobie własny domek w Ravenswick. Będą mieli nudnawe, dobrze wychowane dzieci i za dziesięć lat nadal będzie przygotowywała dla nich niedzielne lunche, udając, że interesuje ją praca Gemmy w radzie i związane z farmą ograniczone ambicje Michaela.

Zaskoczyło ją, że może być tak złośliwa. Czemu uważa, że jej własne życie było takie interesujące? Czy nie byłaby szczęśliwa, gdyby Andy miał tak zaplanowaną przyszłość i nie dawał jej żadnych powodów do niepokoju?

Snop słonecznego światła przebił chmury i padł na stół. Postanowiła, że będą jedli w kuchni, i skończyła ostatnie przygotowania do posiłku, zagęszczając odrobiną mąki sos do mięsa. Kevin i Michael siedzieli w saloniku, popijali piwo z puszek i oglądali piłkę nożną w telewizji. Gemma była razem z nią. zaproponowała pomoc, ale kiedy okazało się, że Jane nie może wymyślić jej żadnej użytecznej pracy, usiadła na krześle przy piecu, żeby pogadać. Właściwie nie przeszkadzała, w związku z czym Jane nie mogła jej poprosić, żeby się przesiadła, ale była zbyt blisko, by mogła zajmować się gotowaniem bez poczucia, że jest bacznie obserwowana. Gemma

była plotkarą. Jej ojciec pracował w dziale finansowym urzędu Rady Wysp Szetlandzkich i niekiedy opowiadała o wydarzeniach politycznych na wyspach, a niekiedy po prostu głądziła o szkolnych przyjaciółkach, nauczycielach czy krewnych. Zazwyczaj Jane uważała te jednostronne rozmowy za odprężające, a nawet zabawne, ale dzisiaj była poirytowana i nie odzywała się. Gemma nie przestawała mówić. Albo nie zauważyła braku zainteresowania Jane, albo się tym nie przejęła. W każdym razie nie należała do łatwo obrażających się osób.

Jane odlewała kapustę do zlewu, kiedy jedno zdanie z chaotycznych wypowiedzi Gemmy przebiło się do jej świadomości.

– A ten twój Andy to taki ścichapęk.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Jane podniosła głowę. Woda ściekała pomiędzy pokrywką a krawędzią garnka. Wyłożyła zieleninę na półmisek.

– No cóż... – Zanim jednak Gemma zdążyła powiedzieć coś więcej, przyszli mężczyźni. Mecz się skończył i byli głodni. Kevin lekko objął Gemmę na powitanie. Jane przyszło na myśl, że może byłby bardziej szczęśliwy z kimś takim jak ona. Z kimś bez wyobraźni, z porządnej, darzonej szacunkiem rodziny i bez żadnych obciążeń.

– Zawołam Andy'ego. – Jane stanęła w korytarzu pomiędzy kuchnią a schodami. Kiedy obejrzała się za siebie, zobaczyła, jak Kevin kroi mięso, a Michael otwiera butelkę wina, i pomyślała, że gdyby ktoś zerknął nagle przez okno, mógłby pomyśleć, że widzi taką właśnie szacowną rodzinę bez żadnych tajemnic i niepokojów.

Andy pojawił się na szczycie schodów, zanim zdążyła go zawołać. Musiał usłyszeć głosy w kuchni i szcęknięcie talerzy. Nie zauważył jej. Patrzył w lustro wiszące w korytarzu na piętrze i widziała, że szykuje się na spotkanie z pozostałymi. Przypomniała sobie czasy, kiedy grywał w szkolnym teatrze i bardzo poważnie podchodził do sprawy wczucia się w rolę. Teraz ta wyćwiczona umiejętność była mu potrzebna.

Lunch minął bez incydentów. Michael i Gemma zawsze jedli w skupieniu, ze wzrokiem wbitym w talerze, jakby obawiali się, że ktoś im nagle zabierze jedzenie sprzed nosa. Jane pomyślała, że kiedy

Gemma będzie w średnim wieku, pewnie zrobi się gruba, ale nadal pozostanie wyluzowana i zadowolona z życia. Spodziewała się, że Andy okaże się małomówny i wycofany, ale zachowywał się bardzo pogodnie, dowcipnie opowiadał o swoich kolegach w Mareel i brylował, bawiąc wszystkich przy stole. Miała wrażenie, że Kevin często napełnia kieliszki i wkrótce wyjął następną butelkę wina. Jane tłumaczyła sobie, że wszystko przebiega normalnie, ale napięcie niemal odbierało jej oddech. W innym towarzystwie mogłaby poczuć pokusę, aby podnieść kieliszek i poprosić, aby go napełniono. Spojrzała na swój talerz; zorientowała się, że zjadła bardzo niewiele.

Posiłek ciągnął się w nieskończoność. Pavlovą przyjęto z podziwem. Kiedy ją kroił, przekonała się, że jest idealna – krucha na wierzchu, ale odrobinę ciągnąca się w środku, i na chwilę podniosło ją to na duchu. Placek z kruszonką też został zjedzony. Gemma i Michael wzięli dokładki.

Kevin wstał. Wyglądało na to, że świetnie się bawi. Lubił myśleć o sobie jako o dobrym mężu i ojcu i zdaniem Jane z całą pewnością okaże się idealnym dziadkiem. Znowu oczami wyobraźni zobaczyła przyszłe niedzielne lunchy mijające jeden po drugim, kalendarz pełen większych, ale w istocie podobnych okazji – Boże Narodzenia, urodziny, rocznice.

– Dziewczyny, możecie iść i usiąść przy kominku. – Kevin majstrował przy wymyślnym ekspresie do kawy, który dostał od synów na ostatnie urodziny. – My tu posprzątamy, prawda, chłopcy?

Gemma zgodziła się natychmiast, chociaż nie brała żadnego udziału w przygotowywaniu posiłku. Jane znalazła się na skórzanej sofie w nagle bardzo cichym saloniku. Nawet Gemma przestała mówić. Na zewnątrz było już prawie ciemno i wiatr ucichł. Jane wstała, żeby zaciągnąć zasłony. Miała nadzieję, że Gemma zapomniała o zamiarze podzielenia się jakąś plotką o Andym. Byłoby miło posiedzieć tu w ciszy. Czuła się bardzo zmęczona i nie chciała słuchać żadnych sensacji o swoim synu.

Ale Gemma najwyraźniej nie zapomniała i gdy tylko Kevin przyniósł im kawę, a potem zostawił je same, wróciła do tematu. Jej twarz

oświetlała stojąca lampa, reszta pokoju była pograżona w cieniu.

– No cóż... – Chwila ciszy, aby upewnić się, że zwróciła uwagę Jane.

– Parę tygodni temu moja ciotka Jennifer widziała Andy'ego.

Jane nie odezwała się. Gemma nie potrzebowała zachęty, chociaż Jane przez chwilę zastanawiała się, w jaki sposób ciotka dziewczyny rozpoznała jej syna.

– Zanim poszła na emeryturę, była nauczycielką w liceum Andersona i natychmiast skojarzyła Andy'ego. – *No i masz wyjaśnienie.* – Powiedziała, że był bardzo miłym chłopcem i dlatego nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła.

– A co zobaczyła? – Jane podwinęła nogi, usiłując okazać pełen spokój.

– Kłótnię na ulicy, tuż przed Grand Hotelem. Andy przeklinał i krzyczał na człowieka, który mógłby być jego ojcem. Wszyscy się gapili.

Jane poczuła ogromną ulgę. Obawiała się, że opowieść może dotyczyć martwej kobiety. Uświadomiła sobie, iż Gemma wpatruje się w nią, wyraźnie spodziewając się, że będzie zaszokowana awanturą wywołaną publicznie przez Andy'ego.

– Czy może wiesz, o co poszło? – Andy był przecież łagodnym człowiekiem. Nawet jako dziecko unikał konfrontacji.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Wiem tylko, że człowiek, którego Andy atakował, groził, że wezwie policję.

– Wygląda na to, że wdał się w kłótnię z jakimś pijanym nafcierzem.

– Za każdym razem, kiedy w mieście pojawiały się jakieś niepokoje, nafcierze byli wygodnymi kozłami ofiarnymi.

– To nie był nafcierz! – Gemma doskonale się bawiła. – Ciotka Jennifer rozpoznała go. – Grała na zwłokę tym fragmentem opowieści. Może i nie czytała zbyt dużo beletrystyki, ale wiedziała, jak należy dawkować napięcie. – To był radny Tom Rogerson.

ROZDZIAŁ 18

Sandy cały ranek siedział przy swoim biurku na posterunku policji i starał się poznać przeszłość Alison Teal. Uznał, że teraz, kiedy ustalili już jej personalia, Jimmy Perez powinien być zadowolony. Sandy miał nadzieję, że w którymś momencie spotka się z Louisą na lunchu, ale postanowiła prosto ze Scalloway Hotel pojechać na Yell.

– To nie znaczy, że nie chciałabym spędzić z tobą trochę więcej czasu, ale matka będzie za mną tęsknić, a poza tym może będziesz musiał zostać w pracy.

Dawniej Sandy mógłby pomyśleć, że go odtrąciła, i obrazić się. Teraz jednak zdawał sobie sprawę, że Louisa poważnie traktuje swoją odpowiedzialność za matkę. A po nocy, którą spędzili w Scalloway, nie był skłonny na cokolwiek narzekać. Przez pierwsze pół godziny w pracy trudno mu się było skoncentrować na Alison Teal. Zdał sobie sprawę, że uśmiecha się bez żadnego powodu i zastanawia, kiedy mógłby poprosić Louisę o rękę. W tej ostatniej kwestii czuł się trochę niezręcznie, ponieważ ukochana Jimmy'ego została zamordowana krótko po ich zaręczynach. Sandy nie chciał zrobić niczego, co obudziłoby w Jimmym te złe wspomnienia, tym bardziej że wszystko wskazywało na to, że najgorszą depresję ma już za sobą. Poza tym sierżant miał dziwne, przesądne przeczucie, że prosząc Louisę, aby za niego wyszła, może również narazić ją na niebezpieczeństwo.

Alison Teal miała swoją stronę internetową. Musiała zostać założona, kiedy grała Dolly, serialową pokojówkę, ponieważ zamieszczona tam fotografia była dokładnie taka sama jak ta znaleziona przez Jimmy'ego w domu Magnusa Taita. Strony nie aktualizowano od lat. Nie było żadnych informacji o najnowszych rolach. Sandy znalazł na niej numer telefonu agentki Alison, ale kiedy spróbował się dodzwonić, od razu połączyło go z automatyczną sekretarką. Najwyraźniej był to numer do biura, a agentka nie pracowała w niedziele. Zostawił prośbę, aby skontaktowała się z nim jak najszybciej.

Wciąż nie znaleźli żadnych krewnych Alison, a Jimmy Perez powiedział Sandy'emu, że jest to priorytetowe zadanie. „Nie chodzi o to, że mogą mieć jakieś ważne informacje, ale musimy powiadomić ich o śmierci Alison. Jej rodzice mogą jeszcze żyć”. Sandy wiedział, że Jimmy ma na myśli parę starszych ludzi widocznych na fotografii znalezionej przez sierżanta w pudełku w Tain. Wyglądało na to, że była to dla niej cenna pamiątka. Wilson znowu się zdekoncentrował, bo pomyślał, iż chciałby mieć zdjęcie Louisy. Normalne zdjęcie, a nie zrobione telefonem do umieszczenia w komputerze. Znowu spojrzął na ekran i wrócił do poszukiwań.

Poprzez Google znalazł obszerny, pogłębiony wywiad z Alison Teal, zamieszczony w „Independent on Sunday”. Wydrukował go, ponieważ domyślał się, że może okazać się użyteczny, a Jimmy Perez zawsze wolał mieć papierowe egzemplarze wszystkiego, co uważał za ważne. Wywiad przeprowadzono kilka miesięcy po tym, jak Alison zniknęła, a następnie została odnaleziona w Ravenswick Hotel. Teraz mieli już konkretną datę – to wszystko działo się piętnaście lat temu. Dziennikarka zadawała pytania niemal jak psychiatra. Sandy nie był pewien, czy sam chciałby, aby tak osobiste informacje zostały upublicznione i zamieszczone w gazecie, którą ludzie czytają, jedząc śniadanie.

Znajdowało się tu wiele informacji o wczesnym okresie życia aktorki. Jej rodzice byli ćpunami i wychowywali ją dziadkowie ze strony ojca, którzy mieszkali w Cromer, miasteczku na wybrzeżu

Norfolk.

Dziennikarka zapytała:

– Widywała pani rodziców?

Odpowiedź była rzeczowa i bez emocji.

– Nie za bardzo. Pojawiali się czasami, żeby wyżebrać pieniądze u dziadka i babci. Ale narkomani niezbyt interesują się czymkolwiek poza zdobyciem następnej działki, prawda? Marzyłam, że się usatukują, będą czyści i zabiorą mnie do domu, ale w głębi duszy wiedziałam, że to nigdy nie nastąpi. A poza tym byliśmy szczęśliwi z babcią i dziadkiem. Różniliśmy się od innych dzieci w szkole, ale już wtedy wokół sporo było rodziców samotnie wychowujących dzieci. U nas przynajmniej było dwoje dorosłych. W gruncie rzeczy nie mogę zwać moich błędów życiowych na nieszczęśliwe dzieciństwo.

– Ma pani rodzeństwo?

– Młodsze brata, Jono. Jonathana. Poszedł do wojska i trochę straciliśmy ze sobą kontakt. Ostatnio zaczęliśmy się częściej widywać.

Dziennikarka usiłowała drażnić ten temat, ale Alison odmówiła szczegółowej rozmowy o bracie.

Sandy już sporządzał notatki. Jeżeli Alison nie miała pseudonimu scenicznego, nazwisko Teal mogło należeć do jej ojca i prawdopodobnie jego rodziców. Oprócz tego Sandy miał już nazwę miasteczka w Norfolk, w którym wszyscy mieszkali. Alison w chwili śmierci miała czterdzieści dwa lata. A więc istniała pewna możliwość, że przynajmniej jedno z dziadków jeszcze żyje. Będzie mógł zadzwonić do miejscowej policji i zorientować się, czy zdołają ich odnaleźć. Jeżeli Jonathan Teal nadal służył w wojsku, odnalezienie go nie powinno sprawić problemów. Jimmy Perez odczułby ulgę, gdyby mogli powiadomić krewnego o jej śmierci – gdyby znaleźli kogoś bliskiego, kto by ją opłakiwał. Sandy wrócił do wywiadu w gazecie.

– Jak to się stało, że została pani aktorką?

Sandy wyobraził sobie, że dziennikarka była starsza od Alison, wyluzowana i doświadczona.

– To był po prostu szczęśliwy traf! Przyjaciółka należała do kółka teatralnego i wciągnęła mnie do niego. Początkowo nie byłam zbyt chętna. Nie wiedziałam, jaki sens mają te rozgrzewki, całe to podskakiwanie i improwizacje. Ale kiedy dali mi scenariusz, przepadłam. Wydaje mi się, że dostrzegłam w tym szansę, aby na jakiś czas stawać się kimś innym. Jakaś formę ucieczki. Moi dziadkowie nie byli początkowo pewni, czy dobrze robię. Uważali, że powinnam zdobyć jakąś porządniejszą pracę. Ale przekonali się, jak bardzo ją kocham, i kiedy dostałam się do szkoły teatralnej, byli przeszczęśliwi.

– Otrzymanie roli Dolly w „Goldsworthy Hall” musiało być dla pani wielkim przełomem.

– O tak! Trochę już występowałam na scenie oraz w paru reklamach telewizyjnych, ale tę rolę dostałam zaledwie rok po skończeniu szkoły teatralnej i mam wrażenie, że odmieniła moje życie. To było niesamowite uczucie, kiedy szłam ulicą, a ludzie wołali do mnie, jakbym rzeczywiście była Dolly. Chyba trochę też zawróciło mi to w głowie. Że zaczęłam być rozpoznawalna. Miałam szansę szastać pieniędzmi. Trochę zgłupiałam i zaczęłam szaleć. Mogłoby się wydawać, że powinnam zdawać sobie sprawę, iż narkotyki to błąd, bo przecież wiedziałam, co zrobiły z tatą i mamą, ale chyba chodziło tu o pewność siebie. Nie miałam wrażenia, że to moje prawdziwe życie. Rzeczywiste. I potrzebowałam kogoś, kto pomógłby mi stawić temu czoło. Ostatecznie wszystko poszło w rozsypkę. Chyba musiało to być jakieś załamanie nerwowe. Zorientowałam się, że staram się wymyślić coraz lepsze sposoby, jak się zabić. Stało się to niemal osobnym uzależnieniem. Aż nagle, kiedy pewnego wieczoru oglądałam prognozę pogody w telewizji, zobaczyłam na mapie Szetlandy. Daleko na północy, ale wciąż będące częścią Wielkiej Brytanii. I pomyślałam: Cóż, sama znalazłam się na krawędzi. Czy jest lepsze miejsce, w którym mogłabym się znaleźć?

Sandy zaczął wyobrażać sobie, że jest dziennikarzem przeprowadzającym wywiad. Poczuł się tak, jakby przesłuchiwał Alison w trakcie dochodzenia. Mógłby skupić się na szczegółach i zapytać ją o jazdę samochodem do Aberdeen, o rejs promem. Perez zawsze powtarzał, że fakty wiążą świadka z rzeczywistością. Uniemożliwiają ludziom wymyślanie historii i zmienianie życia w fantazje. Ale dziennikarka pominęła wszystkie te sprawy i zajęła się inną.

– Czy zdawała sobie pani sprawę z reakcji angielskich mediów na pani zniknięcie?

– Wcale. W moim odczuciu wcale nie zniknęłam, prawda? Wiedziałam dokładnie, gdzie jestem. I kiedy byłam na Szetlandach, nie widziałam żadnych angielskich gazet. I ani razu nie oglądałam dziennika telewizyjnego.

– Nie pomyślała pani o powiadomieniu rodziny? Albo kolegów z „Goldsworthy Hall”?

Sandy wyobraził sobie, że Alison milczała jakiś czas, zastanawiając się nad pytaniem i tym, jak najlepiej na nie odpowiedzieć. Jej reakcja wydała mu się bardzo szczerą.

– W gruncie rzeczy nie. Widzi pani, byłam w depresji. A w takim stanie ludzie są bardzo egoistyczni. Obchodziły mnie tylko moje własne uczucia. Odcięłam się od wszystkiego innego. To był mój sposób na poprawienie swojego stanu.

Sandy zobaczył przed posterunkiem grupę kobiet, które zapewne szły do znajdującej się nieco dalej kaplicy. Miały na sobie płaszcze przeciwdeszczowe, a wiatr jakby pochylał im plecy, zmuszając do biegnięcia drobnymi kroczkami, by utrzymać pionową pozycję. Ponownie zajął się wydrukiem leżącym na biurku i zrobił kolejną notatkę. Może warto byłoby porozmawiać z kobietą, która przeprowadzała wywiad z Alison. Być może doszło w nim do zwierzeń, które nie znalazły się w wydrukowanym tekście. Sandy nie miał

ochoty zrobić tego sam; uważał, że londyńska dziennikarka mogłaby go onieśmielać, a poza tym pewnie i tak lepiej zareagowałaby na funkcjonariusza o wyższym stopniu. Dziennikarka nazywała się Camilla White; wydawało się, że pasowało to do wymyślonego przez Sandy'ego obrazu szykownej, wyrafinowanej dziennikarki. Jej następne pytanie dotyczyło pierwszego pobytu Alison tutaj.

– A więc dotarła pani na Szetlandy promem? Jakie było pierwsze wrażenie, które wywarła na pani wyspa?

– Była zima, ciemno, deszczowo i nie widziałam zbyt dużo. Zapakowałam tylko kilka rzeczy do małej torby. Przed terminalem promowym stała taksówka, poprosiłam, żeby mnie zawieźć do najlepszego hotelu na wyspie. Taksówkarz powiedział, że to będzie Ravenswick Hotel, i tam właśnie pojechaliśmy. Kiedy w recepcji poproszono mnie o podanie nazwiska, nie chciałam mówić, kim naprawdę jestem. Nie chciałam, żeby ktoś mnie rozpoznał. Dlatego przedstawiłam się jako Susie Black. To panięńskie nazwisko mojej matki.

Sandy nabazgrał kolejną notatkę na leżącej przed nim kartce. Jeżeli matka Alison jeszcze żyła, mieli teraz także jej panięńskie nazwisko, co jeszcze bardziej mogło ułatwić jej odnalezienie. Wyobraził sobie, jak bardzo Jimmy Perez będzie zadowolony z tych informacji, i znowu się uśmiechnął.

W następnym fragmencie wywiadu Alison opowiadała o pobycie na wyspach.

– Nie miałam samochodu, dlatego nie mogłam zwiedzać miejsc zbyt odległych od hotelu. Ale spacerowałam całe mile. W dniu przyjazdu pogoda nagle się zmieniła. Było pogodnie i słonecznie, choć bardzo zimno. Kiedy się obudziłam, w hotelowym ogrodzie leżał szron, a morze było niebieskie i gładkie. Kochałam morze, od kiedy Jono i ja przeprowadziliśmy się do Norfolk. Przy tej pogodzie wyspy wydawały się jakimś magicznym miejscem. Wszystko miało takie żywe barwy i aż lśniło. W hotelu sprzedawali miejscowe wyroby dziewiarskie, kupiłam więc sobie sweter, żeby było mi ciepło, i każdego dnia chodziłam na spacer.

W czasie tych wędrówek poznałam kilkoro miejscowych ludzi. Był wśród nich starszy mężczyzna o imieniu Magnus, który zaprosił mnie do swojego domu i opowiadał historie o wyspach. Miał kruka w klatce. Mówił o małych ludzikach mieszkających pod ziemią i grających magiczną muzykę. Kiedy o tym myślę, wydaje mi się, że były to halucynacje. Nie jestem nawet pewna, czy wszystko to rzeczywiście się zdarzyło.

O tak, pomyślał Sandy. Zdarzyło się.

– I wtedy panią rozpoznano?

Pytanie widniało na dole strony i Sandy zorientował się, że wywiad dobiegał końca. Przeczytał szybko odpowiedź Alison.

– Tak. Miejscowy prawnik przyszedł do hotelu z żoną coś przekąsić. Jadłam obiad w restauracji i zobaczyłam, że mi się przygląda. Potem zaczął coś szeptać do żony. Domyśliłam, się, że to może oznaczać koniec mojej samotności. W tym odcięciu się od świata było coś z rekolekcji. Kiedy zobaczyłam, że ten mężczyzna patrzy, poczułam, że świat znowu się o mnie upomniał. Kiedy wychodził, podszedł do mojego stolika i powiedział, że piszą o mnie we wszystkich gazetach na południu i strasznie dramatyzują. Wymyślili, że ukryłam się na odwyku albo że przedawkowałam. Obiecał, że nikomu o mnie nie powie, jeżeli potrzebuję dla siebie nieco więcej czasu, ale dotarło do mnie, że w końcu będę musiała stawić im wszystkim czoło. Wieczorem zadzwoniłam do mojej agentki.

Sandy doszedł do wniosku, że prawnikiem musiał być Tom Rogerson. Bo niby kto inny? Ale skoro tak, to dlaczego nie rozpoznał Alison Teal, kiedy rozpowszechnili portret rysunkowy martwej kobiety? Z całą pewnością postarzała się przez ostatnie piętnaście lat, ale nie zmieniła aż tak bardzo. I w takim razie to Tom Rogerson mógł odebrać ją spod co-op w Brae i siedzieć z nią w Mareel. Mógł zrozumieć, dlaczego Alison utrzymywała z nim kontakt przez te wszystkie lata. zaproponował, że nie zdradzi jej tajemnicy,

i niewątpliwie była mu za to wdzięczna. Czy tym razem poprosiła go o pomoc? Ale jeżeli tak dobrze się dogadywali, jaki mógł mieć motyw, żeby ją zabić?

Sandy przestał zastanawiać się nad tymi pytaniami. Willow i Jimmy znajdują na nie odpowiedź. Położył wydruk wywiadu na biurku Pereza, wrócił do swojego pokoju i miał zamiar zacząć dzwonić, aby pomóc odnaleźć krewnych Alison Teal. Ale zanim zdążył wyciągnąć rękę, telefon zadzwieczał. W słuchawce rozległ się bardzo donośny głos kobiety. Przedstawiła się jako Genevieve Winter. A więc agentka Alison Teal zareagowała na jego prośbę.

ROZDZIAŁ 19

Wszyscy siedzieli przy herbacie i kanapkach w kuchni w suterenie pensjonatu, w którym mieszkała Willow. Rosie postawiła jedzenie i picie na stole, oznajmiła, że idzie dać odpocząć nogom, i zostawiła ich samych, by mogli swobodnie porozmawiać.

Była wśród nich także Vicki Hewitt i Willow zwróciła się najpierw do niej.

– Coś nowego na miejscu zdarzenia?

Vicki pokręciła głową.

– Na dobrą sprawę skończyłam sprawdzać szczątki, które zatrzymały się za murem. Nic szczególnego nie rzuciło mi się w oczy. Wyślę je na południe najszybciej, jak się da, i jutro zacznę badać wnętrze domu.

– Ale mam wrażenie, że Sandy miał bardzo udany ranek.

Willow przeczytała już wywiad w „Independent”. Poprosiła sierżanta Wilsona, aby wydrukował więcej kopii, i rozdała je siedzącym przy stole.

– To jest wywiad, którego Alison Teal udzieliła dziennikarce Camilli White na krótko po swoim zniknięciu piętnaście lat temu. – Wyglądał bardzo poważnie, jak uczeń, którego poproszono, aby wystąpił przed całą klasą.

Perez wtrącił się.

– Czy to było dokładnie przed piętnastoma laty?

– Tak, niemal co do dnia. Przyjechała na Szetlandy w ostatnim dniu stycznia.

– A więc może była to dla niej rocznicowa wyprawa. I dlatego kupiła szampana?

– Czyli według ciebie nie przyjechała tu, bo znowu poczuła się załamana? – Willow pomyślała, że oba wytłumaczenia są prawdopodobne. – Na razie nie skupiamy się na interpretacjach. Mów dalej, Sandy.

– Z artykułu wynika jasno, że Alison w czasie pobytu tutaj poznała przynajmniej dwoje ludzi: Magnusa Taita i prawnika, którym niemal na pewno jest Tom Rogerson. Poza nimi nie wymienia nikogo konkretnego, ale niewykluczone, że zetknęła się też z innymi wyspiarzami.

– Tak, z całą pewnością. – Willow kiwnęła głową, dając mu znak, by mówił dalej.

– Alison wspomina także o członkach rodziny i opowiada trochę o swoim trudnym dzieciństwie. Wiemy obecnie, że miała brata o imieniu Jonathan, który wstąpił do wojska, że nazwisko panięńskie matki brzmiało Black, a na imię miała Susie, i że dziadkowie Alison mieszkali w Cromer. W artykule jest mowa o tym, że jej rodzice byli narkomanami i oddali dzieci pod opiekę rodzicom ojca. Bardzo prawdopodobne, że w sprawie uczestniczyła opieka społeczna i ma dokumentację.

– No to powiedz nam, Sandy, ile z tych osób udało ci się wytropić?

Tym razem pytanie zadała Vicki. Droczyła się z Sandym, ten jednak potraktował je poważnie.

– Najłatwiej było znaleźć Jonathana Teala. Skończył służbę w wojsku pięć lat temu w stopniu kaprała spadochroniarzy. Teraz odsiaduje w Wormwood Scrubs wyrok za rabunek z bronią w ręku. Razem z przyjacielem napadł na rodzinny sklep w Norwich. Nikt nie został ranny, ale to Teal wymachiwał spluwą.

– Ciekawa sprawa i być może pomoże nam zrozumieć tę rodzinę – stwierdziła Willow. – Ale jednocześnie oznacza to, że nie mógł być na

Szetlandach i udusić siostry.

– Policja w Norfolk usiłuje odnaleźć dziadków i rodziców. – Sandy spojrział w notatki. – Możliwe, że przynajmniej jedno z dziadków żyje, ale sprawdzają. Każde z rodziców było notowane za przestępstwa związane z narkotykami, ale wygląda na to, że wypadli z systemu wkrótce po pierwszej wyprawie Alison na Szetlandy.

– Przestali ćpać – stwierdził Perez.

– Albo się wycwanili. – Willow zastanawiała się, czy te zbieżności czasowe coś znaczą, ale nie była w stanie wymyślić co.

– A potem – powiedział Sandy – rozmawiałem z agentką Alison. Nazywa się Genevieve Winter.

– Imponujące nazwisko.

– Bo to bardzo imponująca kobieta – Willow włączyła się do rozmowy. – Najpierw rozmawiała z Sandym, ale stwierdziła, że nie mogła go zrozumieć, i dlatego sama później do niej zadzwoniłam.

– Zdenerwowała mnie – Sandy się zaczerwienił. – Słowo daję, usiłowałem heblować, ale wciąż nie kumała, co mówię.

– Pewnie dlatego, że nie przestała gadać na tyle długo, by posłuchać.

– Heblować? – Vicki uniosła brew.

– Poprawiać wymowę, żeby ciemne Angole mogły cię zrozumieć – wyjaśnił Perez. – Oczekują od nas, że będziemy rozumieli Geordie[7] albo cockneya[8], ale nie zadadzą sobie trudu, żeby nas zrozumieć.

– Wyjątkowo arogancka kobieta. – Willow skrzywiła się. – Ale ostatecznie udało mi się uciszyć ją na wystarczający długi czas, aby przekazać wiadomość, że Alison nie żyje. Nie miała żadnych danych kontaktowych do najbliższej rodziny, ale była w stanie powiedzieć coś o aktualnej karierze Alison. Jeżeli tak można to nazwać.

– Jak zareagowała na informację o jej śmierci? – Perez nalał sobie herbaty z wielkiego dzbanka.

– Szczerze? Nie sądzę, żeby się tym szczególnie przejęła. Alison przestała przynosić jej jakiś większy dochód wiele lat temu. A pani Winter raczyła stwierdzić bardzo wyraźnie, że jej działalność jako agentki polega na robieniu pieniędzy. – Willow przerwała na chwilę,

starając się uporządkować myśli, aby przedstawić ostatnie lata życia Alison. – Pokojówka Dolly, postać, którą Alison grała w serialu kostiumowym, została uśmiercona w scenariuszu wkrótce po wyjeździe aktorki na Szetlandy. Do aktorki przyłgnęła opinia niesolidnej, a jak powiedziała mi pani Winter: „Kochanie, młodej aktorki nie może spotkać nic gorszego. Reżyserzy nienawidzą czegoś takiego”. Zaraz po tym dostawała wprawdzie jakieś zlecenia... rólka w operze mydlanej, w muzycznym przedstawieniu bożonarodzeniowym dla dzieci w następane święta, jakiś reality show w Channel Five, ale mniej więcej siedem lat temu angaże skończyły się zupełnie. Genevieve nadal wysyłała Alison na przesłuchania, ale ostatnio przestała robić nawet to.

– To może tłumaczyć jej wyjazd na Szetlandy – stwierdził Sandy. – Może brak pracy wywołał nawrót depresji. Nie zdołałem zapoznać się z jej dokumentacją medyczną ani porozmawiać z opieką społeczną. Jest niedziela i nikt nie pracuje.

– Byłoby dobrze dowiedzieć się, czy ostatnio w ogóle miała jakąkolwiek pracę. – Willow pomyślała, że zabrzmiało to tak, jakby życie Alison całkowicie zatrzymało się kilka lat temu.

– Chyba jednak miała – znowu odezwał się Sandy. Tym razem niepewnie. – Wszystkie ubrania w domu w Tain wyglądały na dość drogie. Nie stać by jej było na nie, gdyby utrzymywała się z zasiłku.

– Słuszna uwaga, Sandy. Wszyscy świadkowie, którzy widzieli ją na Szetlandach, mówią, że była dobrze ubrana. A według Jimmy’ego wywarła na Simonie Agnewie wrażenie osoby pewnej siebie i opanowanej. To nie kojarzy się z bezrobotną aktorką. I mało prawdopodobne, żeby szastała forszą i kupowała szampana, gdyby była spłukana. Nawet jeżeli w co-op sprzedawali go w promocji.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Wiatr ustał i na zewnątrz panowały spokój i cisza.

– Czy mamy informacje o tym, że Alison miała jakiegoś partnera? – zapytał Perez. – Albo może nawet była zamężna?

– Uważasz, że miała trochę romansów w życiu? – Czasami, pomyślała Willow, *Perez jest najbardziej sentymentalnym człowiekiem*

na świecie. – Pytałam o to Genevieve. Powiedziała, że nie wyobraża sobie, aby Alison się ustatkowała. „Zawsze była nieokiełznana, złotko. Zazwyczaj miała u boku jakiegoś biedaka. Albo raczej jakiegoś bogatego faceta. Polowała na sponsorów w podeszłym wieku. Ale zaangażowanie z całą pewnością nie było w jej stylu”.

Znowu zapadła cisza.

– A więc czym się teraz zajmiemy? – Willow spojrzała na siedzących wokół stołu z pustymi talerzami i resztkami jedzenia. Przypominając rodzinę, pomyślała, w której ona i Perez są rodzicami, a Vicki i Sandy dziećmi. Czuła na sobie ciężar odpowiedzialności.

– Priorytetową sprawą jest rozmowa z Tomem Rogersonem – oświadczył Perez. – Wprowadził nas w błąd w sprawie znajomości z Alison, miał dostęp do kluczy do Tain, a jego samochód odpowiada opisowi pojazdu, który zabrał ją z Brae.

– O której jego samolot startuje jutro z Orkadów?

– Ma rezerwację na lot wczesnym wieczorem.

– Powinniśmy wyjść mu na spotkanie na lotnisko? – Willow znowu przyszło na myśl, że ona i Perez zachowują się obecnie jak dorośli podejmujący decyzje znajdujące się poza sferą kompetencji dzieci. – Czy może damy mu wrócić do domu i odwiedzimy go później?

Perez zastawiał się chwilę. Nigdy nie podejmował pochopnych decyzji.

– Chyba lepiej przywitać go na lotnisku. Bardzo nie chciałbym, żeby się nam zgubił. Jeżeli Taylor powie mu, że byliśmy w kancelarii, może zrobić się nerwowy.

– Trudno zgubić podejrzanego na Szetlandach.

– Być może. – Popatrzył na nią ze swoim charakterystycznym leniwym uśmiechem. – Ale mamy tu dużo wysp. Mnóstwo miejsc, gdzie można się ukryć. Bardziej jednak martwię się, że mógłby zniszczyć dowody rzeczowe, które byłyby dla nas przydatne. Może trzymać je w domu.

– Gdzie byłaby w stanie znaleźć je jego żona? Jeżeli przypuszczamy, że Tom miał romans z Alison Teal, czy jest to prawdopodobne?

Znowu milczenie.

– Mavis, jego żona, sprawia na mnie wrażenie kobiety, która woli nie wiedzieć, co kombinuje jej mąż. Nie wydaje mi się, że grzebałaby w jego rzeczach.

Willow przeanalizowała w myślach dowody, które mieli przeciwko Rogersonowi. Nic konkretnego. Absolutnie nic, co mogliby przedstawić w sądzie.

– Bardzo bym chciała ustalić jakieś powiązania pomiędzy nim a Alison Teal.

Perez wyciągnął z kieszeni plastikową torebkę na dowody rzeczowe. W środku znajdowała się notatka, którą wyjął z kosza na śmieci w kancelarii adwokackiej.

– Uważam, że powinniśmy dostarczyć ją grafologowi razem ze stronicą z notesu Magnusa Taita i listem znalezionym przez Sandy’ego w Tain. Mam wrażenie, że i notatka, i list są napisane charakterem pisma Rogersona.

– Przypuszczasz, że Tom był jej kochankiem? – Willow nie bardzo mogła to sobie wyobrazić. – Przecież według artykułu Tom rozpoznał Alison w hotelu, a ona następnego dnia poleciała z powrotem do Londynu. Nie wspomina, że rozmawiała z nim ponownie.

Perez wzruszył ramionami.

– Ludzie kłamią. I wymyślają niezłe historie, żeby zatrzeć ślady.

Znowu cisza. Sandy i Vicki słuchali, ale nie próbowali się wtrącać. Znowu odezwała się Vicki.

– Czy uważasz, że to bezpieczne: pozwolić Rogersonowi samodzielnie wrócić z Orkadów? Nic nie może go powstrzymać przed zwianiem na południe.

– Nie sądzę, żeby uciekł z Szetlandów – oświadczył Perez. – Ma tu za wiele do stracenia. Lubi władzę i wpływy związane z funkcją radnego. Jest typową grubą rybą w małym stawie. Przypuszczam, że właśnie dlatego wróci jednak do domu.

– Będziemy więc czekali na lotnisku?

– Chyba tak. – Perez już zdążył wszystko przemyśleć. – Jego samochód tam jest. Sprawdziłem. Nikt więc nie przyjedzie, żeby go odebrać. Załatwmy to nieoficjalnie.

– A co planujesz dla nas na resztę dnia, inspektorze? – Czasami nie mogła powstrzymać się przed przypominaniem mu, że podobno to ona kieruje dochodzeniem.

Uśmiechnął się.

– No cóż, oczywiście decyzja będzie należeć do łaskawej pani.

– Ale?

– Mamy do przeprowadzenia wielką robotę rozpoczętą przez Sandy'ego. Musimy zdobyć więcej informacji o Alison Teal, o jej zatrudnieniu w ostatnim okresie, szczegółowe dane o zdrowiu psychicznym. Czy były jakieś problemy z uzależnieniami.

Sandy podniósł dłoń, włączając się do rozmowy i jakby przypominając, że dwaj wyżsi stopniem funkcjonariusze nie są sami w pokoju.

– Czy mogła handlować prochami? To mogłoby tłumaczyć, skąd brała pieniądze. Mogła mieć kontakty poprzez rodziców.

– Raczej mało prawdopodobne – odezwał się Perez. Willow zastanawiała się, czy nadal jest przywiązany do romantycznego wyobrażenia o tej kobiecie stworzonego w czasie, kiedy nic o niej nie wiedzieli. Nie chciał, żeby okazała się ekskluzywnym dilerem.

– Nie jestem tego pewna – stwierdziła. – Niczego nie możemy wykluczyć. To interesująca możliwość, Sandy. Dobrze wiesz, że narkotyki docierają na wyspy, Jimmy. Wszyscy ci samotni młodzi ludzie na platformach i w pływających hotelach. Gotowy rynek zbytu.

Perez skinął głową, ale widziała, że nie jest przekonany.

– Czy mamy coś pilnego na dziś rano?

– Chcę odszukać zdjęcie Rogersona – oświadczył Jimmy. – „The Shetland Times” będzie miał ich dziesiątki. Całymi tygodniami nie schodzi z pierwszych stron. Będiesz mógł zabrać je do Brae, Sandy, i pokazać chłopakowi w co-op. Zobacz, czy rozpozna na nim człowieka, który był z Alison w Mareel. Minęło sporo czasu, ale powiedziałaś, że ma dobrą pamięć wzrokową. Byłoby to coś, co dodatkowo moglibyśmy przedstawić Rogersonowi, kiedy spotkamy się z nim jutro wieczorem.

Mężczyźni wyszli, a Vicki poszła do swojego pokoju, żeby

przygotować się na następny dzień. Zamierzała odlecieć pierwszym możliwym połączeniem, jak tylko skończy swoje zadanie. Willow zebrała talerze i kubki, postawiła je przy zmywarce, a potem poszła na górę. Na pierwszym podeście drzwi były otwarte. Prowadziły do małego pokoju z widokiem na ogród. Był pomalowany na żółto i białe, stało w nim białe łóżeczko dziecięce z wiszącą nad nim ruchomą ozdobą przedstawiającą księżyc i gwiazdy.

[7] Dialekt używany w regionie Northumberland.

[8] Gwara miejska używana przez mieszkańców Londynu wywodzących się z niższych warstw społecznych.

ROZDZIAŁ 20

Następnego dnia Jane obudziła się przed świtem. Zapowiadał się pogodny, zimny dzień. Nawet w łóżku wyczuwała zmianę pogody. Nie słychać było wiatru i deszczu, a w pokoju panował chłód. Wiedziała, że jest bardzo wcześnie. Pracownicy zatrudnieni przez radę jeszcze nie zaczęli usuwać szlamu pozostałego na drodze koło domu i nie słyszała dobiegającego z oddali dudnienia koparek i traktorów. Kevina nie było przy niej w łóżku. Miała lekki sen, ale nie poczuła, jak wstawał. Musiał bardzo się postarać, żeby jej nie obudzić, albo wyszedł dawno temu, kiedy spała głęboko. Przez chwilę owładnął nią niepokój – wrażenie, że od osuwiska wszystko się zmieniło. Była zima; nie miał żadnego powodu, żeby wstawać, zanim zrobiło się jasno.

Podniosła się z łóżka, owinęła się w szlafrok i wyjrzała przez okno. Dzięki światłu księżycy dostrzegła obfity szron. Ruiny domu w Tain z czarnych stały się białe i krajobraz wyglądał jak na negatywie fotografii. W kuchni Kevina nie było, a jego buty zniknęły z ażurowej półeczki na ganku, co znaczyło, że musiał wyjść na zewnątrz. Postawiła czajnik na gazie, żeby zrobić herbaty, i pomyślała, że osuwisko zmieniło wiele nie tylko dla niej, ale także dla jej męża. Wczoraj doskonale udawał przed chłopakami, odgrywając stały weekendowy rytuał – piwo, piłka nożna i o wiele za dużo do jedzenia. Ale domyślała się, że kosztowało go to sporo wysiłku i że odsuwa się

od niej, tak jak ona od niego.

Pod wpływem impulsu zostawiła herbatę i weszła na górę, żeby się ubrać. Michael już się wierceł, ale miał jeszcze sporo czasu, żeby zdążyć na autobus do szkoły. Włożyła dżinsy i gruby sweter, na ganku wciągnęła buty, wzięła płaszcz i wyszła z domu. Zimno było przenikliwie. Szczypało ją w twarz. Światło padające z kuchni pozwalało dostrzec w szronie pokrywającym trawę ślady prowadzące w stronę granicy z terenami Tain. Co w tym miejscu mogło tak interesować Kevina i Andy'ego? Co ich tam przyciągało?

Za życia Minnie Laurenson Jane była regularnym gościem w Tain. Stara kobieta niemal do końca była surowa i dosadna, ale nie wroga. Kiedy razem z Kevinem zamieszkali na farmie, Minnie zaprosiła ją do siebie. Piły herbatę w nieskazitelnie czystej kuchni. Talerze z kwiatowymi wzorami i małe filiżanki z karbowanymi brzegami. Placki z pomarańczowym serem z Orkadów i domowe pierniczki. Pies przy piecu i kot na podłokietniku fotela Minnie. „To całe towarzystwo, jakiego potrzebuję” – oświadczyła. „Możesz tu wpadać, kiedy tylko zechcesz, ale nie traktuj tego jako przymusu”. A potem zachichotała. „Mogłabym mieć faceta, wiesz? Miałam propozycje”.

I Jane wpadała do niej. To były czasy, kiedy ostro piła, ale kiedy przychodziła do Minnie, zawsze była trzeźwa. Albo prawie trzeźwa. Minnie mogła słyszeć plotki, że Jane pije, ale nigdy o tym nie wspomniała. Rozmowy dotyczyły głównie chłopaków i farmy. „Widzę, że twój mężczyzna dokupił więcej ziemi. Dużo jak na jednego człowieka. Ale Kevin zawsze był robotny, nawet kiedy był kajtkiem”.

Minnie zmarła nagle. Jeżeli źle się czuła, nie dawała tego po sobie poznać. W niedzielę rano pojechała do kościoła w Ravenswick, a wieczorem odwiedził ją jak zwykle Magnus Tait. W poniedziałek Jane widziała Minnie rozwieszającą pranie na sznurze. Po południu zaczęło padać, ale Minnie nie wyszła, aby zebrać rzeczy. Wtedy Jane postanowiła sama to zrobić, myśląc, że być może Minnie się zdrzemnęła. Poszła do Tain i w popołudniowym zimowym półmroku zobaczyła staruszkę na wpół leżącą w swoim fotelu przy ogniu, z mruczącym kotem usadowionym na kolanach. Kiedy jednak Jane

zdjęła pranie, zaniosiła do domu i złożyła je w koszu, zorientowała się, że Minnie nadal się nie poruszyła. Kot stał przy szafce, w której znajdowała się żywność, i kiedy podeszła, owinał się jej wokół nóg i niemal ją przewrócił. Wtedy Jane zbliżyła się do fotela, żeby obudzić sąsiadkę, i zorientowała się, że staruszka nie żyje.

Oczywiście straszne przeżycie, ale była to naturalna śmierć. W rozmowach z przyjaciółmi Jane oświadczyła, że sama tak chciałaby odejść – w swoim domu i we śnie. Morderstwo tajemniczej kobiety przebywającej w Tain było czymś zupełnie innym. Została uduszona, a jej ciało wyniosła z domu fala pełną ziemi. Wszystko, co wiązało się z tą śmiercią, było gwałtowne i całkowicie nienaturalne.

Kiedy umarła Minnie, Jane była akurat po odwyku, ku własnemu zadowoleniu. Nie chciałaby pojawić się na pogrzebie pijana, a w końcowym okresie jej alkoholowego ciągu była niemal zawsze nawalona. Alkohol sprawiał, że zachowywała się nieodpowiedzialnie, jak szalona, a wspomnienia z tego okresu nadal ją dręczyły. Mówiła o nich niekiedy na spotkaniach AA. O tym, jak poderwała faceta w barze w Lerwick i wczesnym rankiem obudziła się w cudzym łóżku obok mężczyzny, którego imienia nawet nie pamiętała. Albo jak niemal wpadła do wody, wracając po całonocnej balandze w Scalloway. I o każdej sytuacji, kiedy wracała taksówką do domu, do Kevina.

Była pijana w czasie pierwszego dnia Andy'ego w szkole, chociaż nikt tego nie zauważył. W tym czasie chowała butelki w miejscach, do których Kevin nigdy nie zaglądał – w swoim samochodzie czy w pralni za pudełkami proszku. Czy to zauważył? Być może wolał nie wiedzieć. Kiedy Andy miał po raz pierwszy pójść do szkoły w Ravenswick, obudziła się z koszmarnym kacem, wiedziała, że nie powinna prowadzić samochodu, ale czuła się zbyt podle, aby pójść na piechotę. Kevin był na południu i kupował wyposażenie na farmę, wpakowała więc obu chłopców do samochodu. Była już spóźniona. Ruszyła drogą za szybko i omal nie wylądowała w rowie. Być może to zmusiło ją do pójścia na pierwsze spotkanie AA. Świadomość, że mogła zabić obu swoich synów, ponieważ o dziewiątej rano była wciąż

zbyt pijana. Nagły impuls poczucia winy i wstydu.

Zapamiętała to spotkanie – od chwili, gdy otworzyła drzwi do budynku, do którego nadal chodziła co tydzień. Poczowała zapach propanu, którym palono w piecu, i wstrząs na widok kilku znajomych osób. Szanowanych obywateli miasta, którzy też przyznali się, że są alkoholikami. Rozkleiła się w czasie tego pierwszego wieczoru, kiedy usiłowała wytłumaczyć, dlaczego się tu znalazła, i nagle doświadczyła więcej miłości i zrozumienia niż kiedykolwiek wcześniej.



Zaczynało się rozjaśniać. Jeszcze nie całkiem nadszedł świt, ale niebo tuż nad horyzontem zabarwiło się srebrem i na jego tle zobaczyła przed sobą ciemny zarys sylwetki. To musiał być Kevin, ale nie patrzył na Tain. Doszedł aż do wybrzeża i stał na skraju klifu, spoglądając w dół na kamienistą plażę. Czasami owce schodziły w dół, żeby paść się wodorostami, a kiedy nadchodził przypływ, miały trudności, by wrócić na górę, bo ścieżki były bardzo strome. Być może coś takiego zdarzyło się także teraz i zamierzał zejść na dół, aby pomóc zwierzęciu wydostać się z pułapki. W lecie na tej plaży foki wyprowadzały na brzeg swoje młode, a kiedy pogoda była bardzo dobra, Jane niekiedy przychodziła tu, żeby posiedzieć w słońcu i poczytać.

Spojrzała na zegarek. Prawie ósma. Za pół godziny Michael powinien być już przy drodze i łapać autobus do szkoły. Może powinna wrócić do domu i upewnić się, że wstał. Chociaż chłopcy byli już duzi, zawsze robiła im śniadanie i sprawdzała, czy mają przygotowane czyste ubrania. Być może uważała to za formę zadośćuczynienia za czasy, kiedy była nieodpowiedzialna i ich zaniedbywała, kiedy nie mieli zmienianych pieluch i czystych ubranek. Ale Michael był rozsądnym chłopcem i już wystarczająco dużym, aby samemu przygotować się do wyjścia. Wysłała mu esemesa: „Wyszłam z tatą. Pójdiesz sam na autobus?”. Jej telefon

natychmiast brzęknął i pojawiła się odpowiedź: „Jasne. Do wieczora”. Nie miał wyobraźni. Nie zaniepokoił go widok pustej kuchni, nie ruszyła nieobecność obojga rodziców. Nie zaczął wymyślać przerażających historii interpretujących tę sytuację. Pomyślała, że powinna brać z niego przykład.

Niebo było coraz jaśniejsze i przez srebrną poświatę na wschodzie zaczęły się przebijać złote pasma. Zapowiadał się piękny dzień. Podeszła całkiem blisko do Kevina. Musiał usłyszeć jej kroki na zmarzniętej ziemi, bo odwrócił się.

– Nie mogłeś spać? – Uśmiechnęła się do niego.

– Przepraszam. Nie miałem zamiaru cię budzić.

– Musiałeś tu zmarznąć. – Objęła go za ramiona i przyciągnęła do siebie. Pomyślała, że powinna częściej okazywać mu wdzięczność. Został przy niej w sytuacji, gdy inni mężczyźni by ją opuścili.

– Wszystko z nami będzie w porządku, prawda?

– Oczywiście, że tak. – Bądź co bądź była mu winna przynajmniej rozproszenie obaw. – Czy coś się stało, Kevinie? Czy chciałbyś mi o czymś powiedzieć? Od kiedy znaleźli tę martwą kobietę w Tain, zachowujesz się trochę dziwnie. – Odwróciła jego głowę ku sobie, aby lepiej mu się przyjrzeć. Oczy miał wilgotne, ale nie mogła się zorientować, czy płakał, czy po prostu było mu zimno. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek płakał.

Zawahał się. Nisko wiszące słońce oświetlało już plażę pod nimi. Woda zalewała otoczaki, ale spokojnie i cicho, była niczym oliwa.

– Miałeś coś wspólnego z jej śmiercią?

– Nie! – zawołał. – Nic podobnego. Oczywiście, że nie.

Dziwne, pomarańczowe światło sprawiało, że jego twarz wyglądała całkiem obco, i nie mogła zdecydować, czy wierzy mu, czy nie. Miała właśnie trochę go przycisnąć, zażądać wytłumaczenia, czemu rozmyślał tu po ciemku, kiedy jej uwagę zwróciło coś, co woda wyrzuciła na kamienie w dole. Uznała, że musi to być jakaś pozostałość po sztormie sprzed paru dni.

– Co to takiego?

– Nie wiem. – Sprawiał wrażenie, że jest zbyt zaabsorbowany

własnymi problemami, by choć rzucić na to okiem. – Może stary sztormiak. Coś, co wyrzucono za burtę statku.

– Nie. – Już schodziła po jednej z owczych ścieżek przecinających zbocze urwiska. W niektórych miejscach leżał lód i było ślisko. Spod jej nóg sypały się drobne kamyki. Słyszała, jak Kevin idzie ścieżką ponad nią. Wybrał inną trasę i na plaży znaleźli się niemal jednocześnie.

To buty przekonały Jane, że widzi mężczyznę, a nie stertę starych ubrań wyrzuconych ze statku. Były teraz przemoczone, deszczem lub morską wodą, ale odniosła wrażenie, że kiedyś ktoś porządnie je wyglansował. Człowiek ubrany był w garnitur i białą koszulę, ale bez krawata. Na garnitur miał założoną żółtą kurtkę sztormową, nienaturalnie jaskrawą w niskich promieniach słońca. Leżał niezgrabnie. Głowa w płytkim basenie pływowym znajdowała się niżej niż korpus, a pasma wodorostów przykrywały zlepione włosy.

– Wiesz, kto to taki? – Głos Kevina był dziwnie podekscytowany.

Uznała, iż to, że Kevin patrzył na plażę, na której leżał martwy mężczyzna, nie mogło być zbiegiem okoliczności. Wiedziała też, że Jimmy Perez zacznie teraz wściubiać nos w sprawy ich rodziny. Pytanie męża trochę ją zdekoncentrowało, ponieważ oczywiście wiedziała, kim jest martwy mężczyzna.

Radny Tom Rogerson, prawnik i człowiek, którego widziano na Commercial Street kłócącego się z jej synem.

ROZDZIAŁ 21

Telefon zabrzączał, gdy Perez jechał do pracy. Właśnie podrzucił Cassie do Maggie, sąsiadki, która zgodziła się odprowadzić ją do szkoły razem ze swoimi dziećmi.

– Jimmy – Kobieta po drugiej stronie z trudem łapała oddech, co w połączeniu z faktem, że używał zestawu głośnomówiącego, sprawiało, że nie potrafił rozpoznać głosu.

– Kto mówi? – Zjechał do zatoczki. Piaskarka sunęła główną szosą, ale tu szuter nadal był oszroniony, a kałuże pokrywał lód.

Rozmówczyni opanowała nerwy i jej głos stał się wyraźniejszy. Nagle wydał mu się bardzo donośny.

– Jane Hay, Jimmy.

– Miałaś wiadomość od Simona Agnewa? Czy przypomniał sobie coś więcej o kobiecie, która odwiedziła go w biurze jego fundacji w Lerwick? – Perez uznał, że w świetle najnowszych ustaleń dotyczących przeszłości denatki powinien ponownie zobaczyć się z Agnewem.

Cisza w słuchawce. Zupełnie jakby pytanie ją zaskoczyło albo potrzebowała trochę czasu, żeby je zrozumieć.

– Nie! Nic z tych rzeczy. Musisz przyjechać, Jimmy. Lepiej będzie, jak zobaczysz wszystko na własne oczy, niż żebym marnowała czas, opowiadając ci o tym przez telefon. Spotkamy się przy bramie. –

I połączenie zostało przerwane. Nie pozostało mu nic innego jak zawrócić samochód i ruszyć z powrotem do Ravenswick.

Jane czekała na niego tam, gdzie obiecała. Była wysoką, jasnowłosą kobietą, wyglądającą dość potężnie w swetrze i puchowej kurtce. Trzymała ręce w kieszeniach i przytupywała, żeby się rozgrzać. Już otworzyła przed nim bramę na farmę i kiedy parkował na podwórzu, zamknęła ją za nim.

– O co chodzi? – Nie sądził, żeby zawracała mu głowę bez powodu, i czuł, że jest spanikowana. Cała zeszywniała. – Coś z Kevinem? Któryś z chłopaków? – Rzucił okiem na dom i zobaczył, że starszy syn, Andy, patrzy na nich z okna na piętrze.

Spojrzała w tym samym kierunku i zawahała się na chwilę.

– Nie, z rodziną wszystko w porządku. Chodź za mną.

Szła przed nim bardzo szybko po wygryzionej przez owce trawie. Słońce miejscami roztopiło szron, ale powietrze wciąż było bardzo zimne. Statek zaopatrujący platformy wiertnicze przesuwiał się bardzo wolno wzdłuż horyzontu. Wyglądał, jakby był ze srebra. Dotarli do skraju niezbyt wysokiego klifu opadającego do kamienistej plaży z dwoma basenami pływowymi na obu krańcach. Pewnego letniego popołudnia Fran przyprowadziła tu Pereza. Pływała w zimnej wodzie, śmiejąc się na całe gardło i nazywając go cykorem, bo nie chciał pójść w jej ślady. Później wrócili do jej domu i się kochali. Chciała zrobić to na plaży, ale i w tym przypadku był zbyt wielkim tchórzem.

Na plaży pod nimi widniały dwie postacie. Jedna leżała na kamieniach i przez chwilę Jimmy sądził, że jego wspomnienia zderzyły się z rzeczywistością i czeka tam na niego Fran. Ale stojący człowiek odwrócił się i Perez poznał Kevina Haya w roboczym kombinezonie i kurtce. Jane zaczęła już schodzić po zboczu, Perez ruszył za nią. Owionął go zapach wodorostów, a kiedy chcąc utrzymać równowagę, dotknął dłonią skalistej ścieżki, poczuł bijący od niej chłód. W przenikliwie mroźnym powietrzu wszystkie zmysły wydawały się wyostrzone i działały bez zwłoki.

Kiedy zobaczył ciało, jego pierwszą reakcją było niedowierzanie. Przecież Tom Rogerson był na Orkadach, nie na Szetlandach. Przecież

to niemożliwe, żeby jego zwłoki mogły leżeć tu, w Ravenswick.

– W jaki sposób go znaleźliście?

– Kevin chodzi wtedy prawie każdego dnia, żeby sprawdzić owce. Poranek był tak piękny, że postanowiłam pójść razem z nim. – Jane stała przy mężu i trzymała go za rękę. Perez nie miał jednak wrażenia, że szuka pociechy. To raczej ona dodawała otuchy mężowi.

– Jak sądzisz, mógł się poślizgnąć? – zapytał Kevin. – Jeżeli uderzył się o kamienie i stracił przytomność, w nocy temperatura była tak niska, że mógł umrzeć z zimna.

– Trzeba będzie zrobić sekcję, żeby ustalić przyczynę śmierci. – Perez pomyślał jednak, że wypadek jest mało prawdopodobny. Z boku głowy był ślad po uderzeniu, widoczny nawet, jeśli Rogerson faktycznie leżał w miejscu, w którym upadł. Uznał, że uderzono go od przodu jednym z tych okrągłych gładkich kamieni leżących na plaży powyżej linii pływu. Oczywiście sprawdzą tę hipotezę, ale jeżeli zabójca miał choć odrobinę wyobraźni, natychmiast po ataku rzucił kamień do morza i słona woda zmyła wszystkie ślady krwi. Zdał sobie sprawę, że musi wezwać Jamesa Grieve'a. Przy takiej pogodzie przynajmniej samoloty będą latały zgodnie z planem i anatomopatolog dotrze tu pierwszym dostępnym lotem. Wyjął komórkę. Nie było połączenia.

– Muszę zadzwonić do moich kolegów. Czy w domu jest zasięg?

– Będiesz mógł użyć stacjonarnego – oznajmiła Jane. – Zaprowadzę cię.

Kevin Hay stał odwrócony plecami do ciała i patrzył na morze. Mieszkał najbliżej ewidentnego miejsca zbrodni i trzeba go było uważać za ewentualnego podejrzanego. Perez nie mógł zostawić zwłok pod jego opieką. I chociaż Hay i tak miał sposobność usunąć wszystkie dowody, Perez jako pierwszy funkcjonariusz na miejscu zdarzenia miał obowiązek je zabezpieczyć, choćby dopiero teraz.

– Jane, chciałbym, żebyś mi pomogła. Czy mogłabyś pójść do domu i zadzwonić do Sandy'ego Wilsona? Powiedz mu, że najszybciej, jak to możliwe, potrzebuję tu mundurowego policjanta, i poproś go, żeby skontaktował się z Jamesem Grieve'em i zabukował mu pierwszy

możliwy samolot. I żeby przekazał informację starszej inspektor Reeves. – Perez zapisał numer oraz kilka nazwisk na kawałku papieru i podał go jej. Potem odebrał jej notatkę i dopisał jeszcze jedno nazwisko. – Powiedz mu, że potrzebujemy tu także Vicki.

– Czy Kevin może pójść ze mną? Przeżył szok i jest przemarznięty.

– Nic mi nie jest. – Jej mąż nadal patrzył na morze. – Zostanę z inspektorem do przybycia posiłków. Martwy człowiek to dość kiepskie towarzystwo, prawda, Jimmy?

Perez pomyślał, że Hay będzie wolał odpowiedzieć raczej na *jego* pytania niż te żony.

Stali w milczeniu do chwili, gdy Jane weszła na klif.

– Znałeś Toma Rogersona? – spytał w końcu Perez. – Towarzysko? Czy masz jakiś pomysł, dlaczego wałęsał się po twojej ziemi?

– Absolutnie żadnego. A znałem go na tyle, żeby powiedzieć „cześć”, kiedy wpadliśmy na siebie w barze w Ravenswick, ale nie obracaliśmy się w tych samych kręgach. Był jednym z członków mafii z Lerwick, jednym z decydentów, działaczem – oznajmił rzeczowym tonem. I trudno było zgadnąć, co o tym myśli.

– Bywał regularnie w Ravenswick? – Mogło to tłumaczyć obecność adwokata w tej miejscowości, chociaż hotel znajdował się kilka mil dalej na północ, gdy szło się wzdłuż wybrzeża, a jeszcze dalej drogą. Poza tym przecież ten człowiek powinien być obecnie na Orkadach na konferencji w sprawie rybołówstwa.

– Czasami wpadał tam z żoną na obiad. Ostatnio ich nie widywałem.

– A czy kiedykolwiek widziałeś jego samochód w Tain? Jeździł volvo. Czarnym.

– Nie, Jimmy, ale jak ci już tłumaczyłem, kiedy pytałeś o tę martwą kobietę, nawet jeżeli przyjeżdżał tam regularnie, mogłem go nie zauważyć. Te jawory odgradzają Tain od naszej ziemi. Można by było zobaczyć samochód z głównej szosy, ale nie z naszego domu.

To prawda, pomyślał Perez. Jawory były powyginane przez wiatr i zdeformowane, ale zapewniały prywatność mieszkańcom Tain.

– Ustaliliśmy jej nazwisko – oświadczył.

– Co?

– Zdołaliśmy zidentyfikować tę martwą kobietę. Nazywała się Alison Teal.

Hay nie zareagował.

– Czy to nazwisko coś ci mówi? Była aktorką. Przynajmniej w pewnym okresie pracy zawodowej.

Hay pokręcił głową, jakby ta informacja w ogóle go nie zainteresowała, i spojrzał w stronę ciała Rogersona.

– Jego córka jest nauczycielką w szkole. Ktoś powinien jej powiedzieć, zanim wiadomość się rozejdzie. Wiesz, jak to wygląda. Jane nie będzie plotkowała przez telefon. Nie jest taka. Ale nasz chłopak siedzi w domu i ona może mu powiedzieć. A zdajesz sobie sprawę, co dzieciaki wyczyniają na Facebooku.

– Masz rację – przytaknął Perez. – Jak tylko zjawi się policjant, żeby pilnować tego miejsca, sam pójde do szkoły. Załatwię też, żeby ktoś poszedł do jego domu i powiadomił żonę Rogersona. – Poczul się uwięziony i chciał stąd ruszyć, zacząć zadawać pytania, myśleć. Wyteżał słuch w nadziei, że w oddali rozlegnie się dźwięk syreny, że na klifie nad nimi rozlegną się kroki. Nic.

– Kantował tę swoją żonę jak lichy – oznajmił nagle Hay.

– To znaczy?

– Wszyscy wiedzieli, że miał romanse. Nawet nie starał się być dyskretny. Było w nim coś aroganckiego. – Hay znowu odwrócił się w stronę morza. – W ogóle był arogancki, zawsze popisывał się forszą.

– Nie lubiłeś go?

Hay znowu wzruszył ramionami.

– Już ci mówiłem, że prawie go nie znałem.

Perez wreszcie usłyszał kroki i głosy. Na szczycie skarpy pojawiła się Jane z młodym policjantem, który całkiem niedawno wstąpił do służby. Zszedł niezgrabnie na dół i dołączył do nich. Perez przekazał mu krótkie polecenia, jak ma zabezpieczyć miejsce.

– Nie wpuszczasz nikogo na plażę, bez względu na to, kto by to był. I zostajesz tutaj, daleko od ciała. – Potem wszedł na górę i razem z Hayami ruszył do domu.

Jane zaproponowała mu kawę, ale zapytał, czy mógłby pójść z kubkiem do samochodu i stamtąd zatelefonować w kilka miejsc.

– W szkole przerwa obiadowa jest wcześniej. Chcę przyjechać mniej więcej w tej porze, żebym nie musiał wyciągać Kathryn z klasy albo informować jej o tym, co się stało, w obecności dzieciaków. To powinno dać też szkole trochę czasu, żeby zorganizować zastępstwo i pozwolić jej pojechać do domu, aby zająć się matką.

W kuchni Andy, ciemnowłosy chłopak z piercingiem pracujący w barze w Mareel, siedział przy stole i pił herbatę. Perez skinął mu głową.

– Mama powiedziała ci, co się zdarzyło? – Kątem oka dostrzegł w pobliżu czuwającą nad synem Jane.

– Tak.

– Jeszcze nie powiadomiliśmy rodziny, więc proszę, nie opowiadaj o tym nikomu.

Chłopak kiwnął głową, ale się nie odezwał.



Perez zadzwonił z samochodu do Sandy'ego Wilsona, który właśnie jechał do co-op w Brae, żeby pokazać pracownikowi sklepu zdjęcie Rogersona.

– Teraz masz dodatkowy powód, żeby to zrobić – powiedział.

– Nie potrzebujesz mnie w Ravenswick?

– Jeszcze nie. – Po chwili dodał: – Kiedy skończysz w Brae, pojedź zobaczyć się z Simonem Agnewem. To facet, który zorganizował „Przyjazne Szetlandy”, punkt doradztwa w Lerwick. Dowiedz się, czy nazwisko Alison Teal mówi mu coś więcej niż Sandy Sechrest. Wydaje mi się, że zachowała się dość dziwnie; pojawiła się w biurze fundacji, a potem zmieniła zdanie i poszła sobie po krótkiej rozmowie. Może Agnew spotkał się z Alison już wcześniej na gruncie zawodowym? Niewątpliwie miała trudne dzieciństwo. – Przypomniał sobie, jak Fran scharakteryzowała Agnewa. „Jest zabawnym gościem, Jimmy. Ale

odwała bardzo ważną robotę z rodzinami i młodymi ludźmi”. Przez chwilę Perez nienawidził człowieka, którego ledwo poznał. Sekunda czystej zazdrości. Ponieważ on sam nigdy nie będzie mógł być nazwany zabawnym gościem i nie był pewien, czy Fran uważała, że jego praca ma jakąkolwiek wartość.

Sandy dyskretnie kaszlnął w słuchawkę, dając znać, że czeka na dalsze instrukcje, więc Perez znowu zaczął mówić.

– Czy możesz poprosić Morag, żeby powiadomiła Mavis Rogerson, że jej mąż nie żyje? Żadnych szczegółów. Po prostu niespodziewany zgon. I niech zapyta, czy Mavis wiedziała, że Tom wrócił z Orkadów. Musimy sprawdzić, czy w ogóle tam pojechał. – Znowu chwila przerwy. – Powiadomiłeś Willow, co się dzieje?

– Tak. Powiedziała, że zostanie w biurze. Będzie czekać na instrukcje.

Perez mógł to sobie wyobrazić. W jej głosie pewnie pobrzmiwał śmiech, kpina, że znowu przejmuje dowodzenie.

– Zaraz do niej zadzwonię. Wydaje mi się, że byłoby dobrym pomysłem, aby przyjechała tu i porozmawiała z rodziną Hayów. Ja jestem z nimi zbyt blisko. Są moimi sąsiadami, a przydałoby się, żeby ktoś spojrział na nich z innej perspektywy. Dwa ciała w Ravenswick, oba o rzut kamieniem od ich domu. Nie mogę uważać tego za zwykły zbieg okoliczności.

Wysiadł z samochodu, żeby zanieść kubek do kuchni, i na ganku wpadł na Andy’ego, który stał pochylony i wkładał trampki. Chłopak był wysoki, a do tego w czarnych, obcisłych dżinsach i czarnym swetrze sprawiał wrażenie chudego jak patyk.

– Wybierasz się do roboty?

– Nie. Wziąłem wolne. – Po chwili chłopak dodał: – Wychodziłem do pana. Mama powiedziała, że powinienem o czymś panu powiedzieć. O czymś, co zdarzyło się z panem Rogersonem.

– Widziałeś go niedawno? Na waszej ziemi?

– Nie.

Perez zerknął na zegarek. Za kwadrans dzieci w szkole w Ravenswick będą ustawiały się w kolejce w jadalni, będącej

jednocześnie salą gimnastyczną i szkolną aulą. Kiedy zadzwoni dzwonek, chciałby tam być, żeby porozmawiać z Kathryn.

– W takim razie to może poczekać. Wkrótce będzie tu pani detektyw i porozmawia z wami wszystkimi. Będziesz mógł jej wytłumaczyć, o co chodziło z Rogersonem.

Chłopak kiwnął głową i wrócił do kuchni. Perez przez chwilę wątpił, czy słusznie zrobił, i już chciał zawołać go z powrotem, gdy drzwi się zamknęły i odpowiedni moment przepadł.

ROZDZIAŁ 22

Sandy jechał do Brae. Była piękna pogoda, w sam raz, by znaleźć się poza biurem, i czuł, jak poprawia mu się nastrój. Zaparkował przed sklepem i znowu zdziwiło go, dlaczego Alison Teal właśnie tutaj kupowała szampana i kuskus. Czemu nie zaopatrywała się w Lerwick, gdzie miała większy wybór? Wciąż nie ustalili, w jaki sposób dotarła do Brae. Jeżeli nie dysponowała samochodem, musiałaby dojechać z Ravenswick dwoma autobusami, co trwałoby niemal godzinę. Na dworcu autobusowym w Lerwick pokazali jej zdjęcie wszystkim kierowcom autobusów oraz regularnym pasażerom, ale nikt jej nie rozpoznał.

– I tak nie bylibyśmy w stanie – przyznał jeden z kierowców. – Przy pogodzie takiej, jaką mieliśmy w czasie kilku ostatnich tygodni, widzieliśmy tylko kaptury ociekające deszczem i oczy.

Peter, chłopak z trądzikiem i doskonałą pamięcią wzrokową, znów pracował przy kasie. Sandy poczekał, aż obsłuży klienta.

– Muszę zamienić z tobą kilka słów.

– Tutaj? – Peter miał nadzieję na następną nadprogramową przerwę na kawę.

– Mamy tu trochę towarzystwa, prawda?

– W takim razie lepiej pogadaj z szefem. – Uśmiechnął się porozumiewawczo.

Kierownik zaczął marudzić, kiedy dowiedział się, że ma załatwić zastępstwo za Petera przy kasie, ale Sandy się uparł. Wyszli z kawą na zewnątrz, żeby sprzedawca mógł zapalić, i oparli się o budynek, mrużąc oczy przed ostrym słońcem.

– Zidentyfikowaliśmy tę martwą kobietę – oświadczył Sandy. – Nazywała się Alison Teal. Aktorka. Czy coś ci to mówi?

Peter pokręcił głową. Sandy pomyślał, że był za młody, aby widzieć Teal w telewizji, a poza tym seriale kostiumowe pewnie nie były jego bajką. Raczej wolał skatologiczne żarty na BBC Three i fantastykę naukową.

– Wciąż usiłujemy odnaleźć faceta, z którym widziałeś ją w barze w Mareel. Myślisz, że jeżeli pokażę ci zdjęcie, poznałbyś go?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Chyba tak.

Sandy wyjął z wewnętrznej kieszeni fotografię Toma Rogersona, zdobytą przez Pereza w „The Shetland Times”. Adwokat ścisnął na niej dłoń drugorzędnego członka rodziny królewskiej.

– Wiesz, kto to taki?

Peter kiwnął głową.

– Jasne. To Tom Rogerson. Jest w radzie. Pojawia się wszędzie na Szetlandach jak wysypka. Ale to nie ten gość, którego widziałem w Mareel z tą martwą kobietą.

– Jesteś pewien? – Sandy nie wiedział, jak Perez przyjmie tę wiadomość. Zakładali, że to Rogerson zabrał Alison spod sklepu w Brae i był z nią w Mareel.

– Całkowicie.

– Mógłbyś mi podać bardziej szczegółowy opis mężczyzny, którego widziałeś?

Peter ostatni raz zaciągnął się papierosem i cisnął niedopałek w kierunku kontenera. Chybił. Zamknął oczy, by nie raziło go słońce, i starał się przeciągnąć przerwę do granic możliwości.

– Jak już powiedziałem, był w średnim wieku, miał na sobie garnitur i wyglądał elegancko. Pomyślałem, że pewnie pracuje dla rady. No wiesz, jej biura są dokładnie po drugiej stronie ulicy i ludzie

stamtąd co wieczór wpadają na drinka.

– A facet sam w sobie... – Młody policjant nie mógł mieć pretensji do chłopaka, że gra na zwłokę, ale Rogerson nie żył, a dochodzenie trzeba było kontynuować.

– W średnim wieku. W garniturze. No wiesz.

Sandy wszedł do sklepu z Peterem i kupił sobie na lunch kanapkę oraz puszkę napoju gazowanego Irn-Bru. Opowiedział kierownikowi, jak bardzo przydatny okazał się Peter, i oznajmił, że być może tu wróci, żeby znowu z nim porozmawiać.



Zatrzymał się na lunch w Voe, ponieważ miał tam dobry zasięg, i zadzwonił do Jimmy'ego Pereza. Inspektor nie odebrał. Pewnie nadal rozmawiał z młodą nauczycielką w szkole w Ravenswick. Sandy miał wielką ochotę pojechać prosto do wioski i dołączyć do całego zespołu, ale miał wyraźne polecenie. Simon Agnew pracował popołudniami w małym, anonimowym biurze niedaleko od posterunku policji trzy razy w tygodniu, i Perez poinformował Sandy'ego, że dziś akurat go tam zastaną. Mała tabliczka na ścianie przy drzwiach informowała: „Przyjazne Szetlandy. Służba psychicznego zdrowia rodziny”. Sandy przechodził tą ulicą wiele razy, ale nigdy dotąd nie zwrócił uwagi na napis. W środku znajdowała się poczekalnia ze stojącym w rogu pudłem pełnym zabawek. Na krześle siedziała kobieta z małą dziewczynką na kolanach. Sprawiała wrażenie sennej, wyraźnie nie zwracała uwagi ani na zabawki, ani na matkę. Kobieta spojrzała na niego.

– Musisz nacisnąć dzwonek i dać im znać, że tu jesteś.

Guzik pod dyskretną tabliczką znajdował się na ścianie. Sandy nacisnął go i usłyszał dobiegający z pewnej odległości dźwięk. Poza tym w budynku panowała nienaturalna cisza. Wychodzące na ulicę okno miało szyby o nierównej, jakby bąbelkowej fakturze, z tych zakładanych w łazienkach, i nic nie było przez nie widać.

Przepuszczało światło tak, że tworzyło na podłodze dziwne cienie. Pojawiła się siwowłosa kobieta w średnim wieku z okularami wiszącymi na rzemyku u szyi.

– W czym mogę pomóc? – Wymowę miała bardzo szetlandzką i zdziwił się, że jej nie znał. Całe to miejsce robiło wrażenie jak ze snu.

– Chcę się widzieć z Simonem Agnewem. – Nie był pewien, czy sformułował prośbę we właściwy sposób. Może Agnew był doktorem?

– Jest pan umówiony?

– Nie. – Usiłując zrobić to dyskretnie, pokazał kobiecie legitymację służbową. Nie chciał przestraszyć kobiety z dzieckiem ani zapoczątkować plotki, że Agnew w jakiś sposób jest zamieszany w dochodzenie policyjne.

– Proszę usiąść. – Ruchem głowy wskazała mu rząd krzeseł pod ścianą. – Simon jest w tej chwili z interesantami, ale wkrótce powinien być już wolny. Zapytam, czy może pana przyjąć. – Żadnych pytań o charakter wizyty. Pewnie musiała nauczyć się dyskrecji. Potem zniknęła równie bezgłośnie, jak się pojawiła i jedynym słyszalnym dźwiękiem było tykanie zegara na ścianie. Sandy usiadł wygodnie na krześle i zagłębił się w marzeniach o Louisie. W tym miejscu łatwo było utracić kontakt z rzeczywistością.

Siwowłosa kobieta znów się pojawiła, tym razem zwróciła się do matki z dzieckiem:

– Maura zaprasza do gabinetu.

W końcu spojrzął na zegar. Od chwili jego przyścia minęło zaledwie dziesięć minut, a miał wrażenie, że siedzi tu od wielu godzin. Usłyszał nagle zbliżające się głosy i w drzwiach prowadzących w głąb budynku pojawiła się cała rodzina. Wyszła na ulicę, nie zwracając uwagi na Sandy'ego. Gdy otwierali drzwi, do środka wpadło na chwilę światło słoneczne. Powróciła cisza, a po kilku chwilach również siwowłosa kobieta.

– Simon ma następne spotkanie za dwadzieścia minut. Teraz pana przyjmie.

Sandy poszedł za nią korytarzem, mijając kilka zamkniętych drzwi. Podeszła do znajdujących się na samym końcu, zastukała i otworzyła

je przed nim. Pokój był większy, niż się spodziewał. Powinien się domyślać, że jest dość duży, by pomieściła się w nim cała rodzina, która stąd wyszła. W środku pod ścianą stała niewielka sofa, a dalej para foteli przy niskim stoliku do kawy. Biurko Simona znajdowało się pod drugą ścianą; mężczyzna siedział bokiem do niego, aby nie odgradzało go od klientów. Zasłony były żółte i chociaż szyby, takie same jak w poczekalni, nie wpuszczały bezpośrednio światła słonecznego, pokój wydawał się tak jasny, że Sandy zamrugał. Tu także w rogu stało pudło z zabawkami. Na ścianie wisiało powiększone zdjęcie człowieka w połowie drogi na szczyt zaśnieżonej góry. Sandy zastanawiał się, czy jest to może sam Agnew, ale alpinista na zdjęciu był obwieszony sprzętem do wspinaczki, miał na głowie hełm i trudno było go rozpoznać.

– Witam, sierżancie. Jak mogę pomóc? – Agnew już stał z wyciągniętą ręką. Zanim znowu usiadł, Sandy dostrzegł jego siwe włosy i błysk białych zębów.

– Zidentyfikowaliśmy już zmarłą kobietę, która spotkała się tu z panem. Nazywa się Alison Teal. Czy mówi to coś panu?

Psycholog pokręcił głową.

– Niestety nie.

– Była aktorką. – Sandy uznał, że ta rozmowa jest stratą czasu. Powinien być w Ravenswick razem z kolegami. Położył przed sobą zdjęcie Alison sprzed wielu lat. – Czy to ta kobieta przyszła tu do pana?

Agnew odpowiedział dopiero po chwili. Sandy widział, że potraktował tę sprawę poważnie.

– Oczywiście na tej fotografii jest zdecydowanie młodsza...

– Ale to ta sama kobieta?

– Tak. Zdecydowanie tak.

– Czy zna pan Toma Rogersona? – Sandy uznał, że może przekazać wiadomość o jego śmierci. Jeżeli Agnew jeszcze o tym nie słyszał, z pewnością i tak wkrótce się dowie.

– Radnego? Oczywiście, że znam. Bardzo nam pomógł, gdy zakładaliśmy tę fundację. Był jedną z bardzo niewielu osób, która

wydawała się *rozumieć*, o co chodzi. Jest jednym z członków naszego zarządu.

– Nie żyje. – Sandy nie bardzo wiedział, jak przekazać to taktownie.
– Myślałem, że może pan już słyszał. Dziś rano jego ciało znaleziono na plaży koło Tain. – Po krótkiej chwili dodał: – Traktujemy tę śmierć jako podejrzaną.

– Nie, nie słyszałem. – Agnew odwrócił głowę i Sandy nie był w stanie zorientować się, co pomyślał. – W weekend byłem na Fair Isle. Tamtejszy pastor poprosił mnie, żebym w niedzielę opowiedział jego parafianom o projekcie „Przyjazne Szetlandy”, i skorzystałem z okazji, by odwiedzić wyspę. Poleciałem w sobotę i wróciłem dopiero dziś rano. Przyjechałem tu prosto z lotniska Tingwall. – Spojrzał na Sandy’ego. – Nie jestem pewien, czy fundacja zdoła dalej działać, kiedy Toma w czasie walk z radą już nie będzie w naszym narożniku.

ROZDZIAŁ 23

Jimmy Perez zaparkował samochód przy bramie do szkoły w Ravenswick. Bardzo przypominała tę, do której chodził na Fair Isle – jednokondygnacyjny budynek o pobielonych ścianach stojący pośrodku placu zabaw z drabinkami i wymalowanymi na betonie kwadratami do gry w klasy. Było cicho. Dzieci wciąż jeszcze miały zajęcia. Czuł narastające w nim napięcie. Nienawidził tego – informowania krewnych o niespodziewanym zgonie. Zdawał sobie sprawę, jak wiadomość może zmienić ich życie oraz sposób postrzegania świata; sprawić, że wszystko będzie wyglądało inaczej.

Rozległ się dzwonek, a potem gwar dziecięcych głosów. Uczniowie wychodzili z klas i szli do jadalni na lunch. Wysiadł z samochodu.

Znalazł Kathryn w jej klasie. Uczyła w podstawówce starsze dzieci i teraz zbierała ze stolików zeszyty do ćwiczeń. Światło słoneczne wpadało do wnętrza przez długie okna. Perez zapukał i wszedł.

– Jimmy! – Sprawiała wrażenie, że ucieszyła się na jego widok.

– Czy nikt nam tu nie przeszkodzi? – Nie chciał, by jakieś dziecko wpadło tu nagle i zobaczyło, że nauczycielka jest zmartwiona. Albo by zjawił się ktoś z personelu z jakimś błahym pytaniem.

– Nie. Cała reszta jest na lunchu. A ja kupiłam sobie sałatkę. Zrobiłabym się wielka jak krowa, gdybym jadła codziennie obiady przygotowywane przez Mary. – Usiadła przy jednym ze stolików. –

O co chodzi, Jimmy? Wyglądasz bardzo poważnie. Chcesz porozmawiać o Cassie? Znowu śnią się jej te koszmary?

Przysiadł na sąsiednim stołku.

– Muszę porozmawiać z tobą o twoim ojcu.

– Jest na Orkadach. Jakieś sprawy rady. – Spojrzała na niego zdziwiona jego słowami, ale nie przeczuwając złych wiadomości.

– On nie żyje, Kathryn. – Nie było jakiegoś łagodnego sposobu przekazania tej informacji, uczynienia jej łatwiejszą do przyjęcia. – Jego ciało znaleziono na kamienistej plaży w pobliżu Tain. Znalazł go Kevin Hay, kiedy dziś rano sprawdzał swoje owce.

Widział, że nic z tego do niej nie dotarło.

– Nie. Przecież ci powiedziałam, Jimmy, że jest na Orkadach – odparła zdecydowanym tonem. Kurczowo trzymając się faktu, który zostawiał jej jakąś nadzieję.

– Twój ojciec rzeczywiście miał rezerwację na lot. – Uświadomił sobie, że mówi do niej jak do Cassie, kiedy budzi się w nocy, rozpaczliwie wołając matkę. – Ale nie wsiadł do samolotu. Rozmawialiśmy z linią Flybe. Widziałem go, Kathryn. To jego ciało znaleziono rano na plaży.

– Nie wierzę! – Wykrzyczała to jak zdezorientowane dziecko reagujące na strach histerią. Mógł ją sobie wyobrazić, jak tupie i okłada go pięściami. – Muszę go zobaczyć, Jimmy. Musisz mi go pokazać.

Nie odpowiedział od razu. Najpierw dał jej kilka chwil, żeby się opanowała.

– Jeszcze nie mogę cię do niego zabrać. Nie na plażę. Wkrótce znajdzie się w domu pogrzebowym Annie Goudie w Lerwick. Tam ty i Mavis będziecie mogły go zobaczyć. – Umilkł na chwilę. Kilkoro dzieci zakończyło już lunch i wybiegło na boisko. – Musisz mi zaufać w tej sprawie, Kathryn. A teraz musimy porozmawiać z twoimi kolegami i poprosić ich, aby zajęli się twoją klasą dziś po południu. A potem zawiozę cię do domu.

Być może spowodowała to wzmianka o pracy, ale nagle jakby wydorosła, zaczęła przypominać dawną siebie, a nie

rozhisteryzowane dziecko.

– Będą w pokoju nauczycielskim. Możemy tam z nimi pomówić. – Zatrzymała się w drzwiach. – Nie był idealnym człowiekiem. Ale uważałam go za dobrego ojca. No wiesz, fajnego tatę. Nawet nudziarstwa potrafił zmienić w przygodę. – I dopiero wtedy zadała pytanie, na które oczekiwał od chwili wejścia do klasy: – W jaki sposób zginął?

– Nie wiemy tego na pewno – oświadczył Perez. – Ale nie wydaje mi się, żeby to był wypadek.

Znowu spojrzała na niego, jakby nie zrozumiała jego słów, więc dodał:

– Sądzę, że to było morderstwo.



Morag siedziała z Mavis Rogerson w wielkim, mrocznym domu w Lerwick. Światło słoneczne traciło swój blask po przejściu przez barwione szkło witraża w drzwiach frontowych i gdy dyżurujący przy wejściu policjant wpuścił ich do holu, Perez miał wrażenie, że jest w nim bardzo ciemno; dopiero po jakimś czasie był w stanie cokolwiek zobaczyć. Kobiety siedziały w kuchni, Morag robiła herbatę. Mavis nie ruszyła się od stołu i wydawała się nieświadoma ich obecności do chwili, gdy Kathryn podeszła do niej i objęła ją ramionami.

– Czy jesteście w stanie odpowiedzieć na kilka pytań? – Kuchnia znajdowała się na tyłach domu, od zacienionej strony. Perez bardzo by chciał porozmawiać w innym miejscu, ale nawet nie próbował ich stąd wyprowadzić.

Kobiety spojrzały na niego.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytała Mavis. Twarz miała opuchniętą i ziemistą, ale nie płakała.

– Muszę się dowiedzieć, dlaczego Tom nie poleciał na Orkady. Czy w ostatniej chwili zmienił plany?

– Myślałam, że tam jest – odpowiedziała Mavis. – Wszystko było uzgodnione. Bardzo się lubili z moim bratem. Wciąż mieszka w Kirkwall i mieli się spotkać w niedzielę wieczorem.

– Czy twój brat kontaktował się z tobą? Czy powiedział, że Tom się nie zjawił?

Pokręciła głową.

– Czy mógłbym poprosić o dane kontaktowe do niego? Będziemy mogli się dowiedzieć, co zaszło. A może wolałabyś sama do niego zadzwonić?

– Och, nie! – Odpowiedź padła natychmiast. – Nie jestem w stanie z nikim rozmawiać. – Pauza. – A może jestem zbyt słaba.

Było to dziwne zdanie, ale Perez pomyślał, że dokładnie tak samo czuł się po śmierci Fran. Rozpacz tak go osłabiła, że nie zdołałby wykonać nawet najprostszych czynności.

Mavis wzięła telefon i znalazła w nim numer brata. Perez zapisał go w notatniku i przekazał Morag. Policjantka cicho wyszła z pomieszczenia. W czasie kiedy w trójkę pili herbatę, słyszeli jej przytłumiony głos dobiegający z holu. Najwyraźniej udało jej się połączyć za pierwszym razem. Kiedy Morag wróciła do kuchni, wszyscy wbili w nią wzrok. Zupełnie jakby była aktorką wkraczającą na scenę. To zainteresowanie trochę ją speszyło.

– Tom zadzwonił w niedzielę do twojego brata, aby odwołać spotkanie – powiadomiła Mavis. – Powiedział mu, że coś go zatrzymało i nie zdąży. Nie był nawet pewien, czy zdoła dotrzeć na konferencję na Orkadach. Dał do zrozumienia, że to jakaś sprawa rady.

– Ach. – W głosie Mavis zabrzmiał raczej smutek niż złość. – Zawsze używał tej wymówki.

– Słucham? – Perez mógł się domyślić, o co jej chodziło, ale mimo wszystko musiała mu to wyjaśnić.

– Tom miał inne kobiety, inspektorze. To raczej żadna tajemnica.

Perez zerknął na Kathryn, ale nie był w stanie ocenić, czy informacja była adresowana także do niej, czy też i tak wiedziała o tych romansach. Dziewczyna siedziała bez ruchu. Być może właśnie

to miała na myśli, mówiąc, że jej ojciec nie był ideałem.

Miał wrażenie, że w pomieszczeniu jest bardzo duszno. Poczuł się jak w filmie odtwarzanym w zwolnionym tempie i zorientował się, że długo zajmuje mu sformułowanie kolejnych pytań. Pochylił się nad stołem w stronę Mavis.

– Czy miałaś jakieś podejrzenia, że tym razem wcale nie ma zamiaru pojechać na Orkady, tak jak było zaplanowane?

Uniosła głowę.

– Żadnych. Lubił odwiedzać moją rodzinę. Lubił uczestniczyć w konferencjach. Był bardzo towarzyski. Zawsze to w nim uwielbiałam. – Milczała przez chwilę. – Byliśmy szczęśliwi, Jimmy. Kiedy braliśmy ślub, wiedziałam, jaki jest. Tom potrzebował podziwu. Był też na swój sposób uzależniony – od seksu. Wkrótce stało się jasne, że nie jestem w stanie zaspokoić wszystkich jego potrzeb. Ale chciałam z nim być. Mogłam przeżyć fakt, że pozwala sobie na skoki w bok. Bardzo chciałam, żeby był wierny, ale kochał rodzinę i nasz dom. Byłam jego opoką. Zawsze to powtarzał. Nie zostałby tym, kim był, beze mnie.

W kuchni zapadła nagle taka cisza, że Perez słyszał mruczenie kota leżącego na parapecie.

– Czy wiedziałaś – zwrócił się do Kathryn – że twój ojciec miał romanse?

– Oczywiście. Początkowo myślałam, że to tak dla zabawy. Mój ojciec był kobieciarzem. Flirtował na przyjęciach, na ślubach. Był trochę figlarny, ale wszyscy mówili, że nie wyrządza nikomu żadnej krzywdy. Ale był coraz starszy, a kobiety, za którymi się uganiał, coraz młodsze, i sytuacja stała się nieco żenująca. W którymś momencie zaczęto go uważać trochę za natręta. Nie jestem pewna, czy ostatnio miał jakieś inne kobiety, czy też tylko o tym marzył. Singielki mogły wiedzieć, że nie bardzo mają na co liczyć, bo nigdy nie zostawi żony. A na Szetlandach nie ma zbyt wielu kobiet, które miałyby ochotę zdradzać swoich partnerów. Mój ojciec stał się w pewnym stopniu pośmiewiskiem. Żadna nie miałaby ochoty być z nim widziana. Trochę to smutne.

– Był wciąż przystojnym mężczyzną – zaprotestowała głośno Mavis.
– Nie możesz tak o nim mówić.

Znowu zapadła cisza. Perez uznał za dziwne to, iż wolała myśleć o swoim mężu raczej jako o uwodzicielu niż jako o bezwstydniku. Niezwykły rodzaj lojalności.

– Czy Tom spotykał się z kimś obecnie? – Jimmy myślał o kobiecie, która była z Robertsonem w Scalloway Hotel. Sandy uznał, że było to spotkanie w interesach, ale mógł niewłaściwie odczytać sytuację.

– Jak już wspomniałam, Jimmy, nie sędzę, żeby ostatnio z kimkolwiek się spotykał. – Herbata Kathryn już wystygła, ale mimo to upiła łyk.

– Od jakiegoś czasu bardzo dużo mówił o jakiejś umowie biznesowej – oznajmiła Mavis. – Czasami wychodził wieczorem, ale nie na spotkanie z kobietą. Zawsze potrafiłam wyczuć, kiedy miał randkę. Wracał do mnie i był bardzo czuły.

– Czy to była jakaś sprawa prawna? – zapytał Perez. – Czy coś związanego z radą?

– Może miało to coś wspólnego z nafcierzami. – Mavis miała na sobie obszerny, zrobiony na drutach kardigan, ale chociaż w pomieszczeniu było bardzo ciepło, sprawiała wrażenie, że wciąż marznie. Otuliła się mocniej swetrem. – Tom oznajmił, że nie może mi jeszcze niczego zdradzić, ale że przyniesie to nam pieniądze.

– Czy były dla Toma ważne?

– Nie same w sobie – wyjaśniła Kathryn. – Nie potrafił oszczędzać. Ale lubił kupować rzeczy, które mu się podobały.

Władza? – pomyślał Perez. Wpływy? Kobiety? Zastanawiał się jednak, czy interesy, którymi przechwalał się Tom, istniały rzeczywiście, czy też stanowiły fantazje takie same, jakimi według jego córki były jego relacje z młodymi i pięknymi kobietami.

– Kiedy ostatni raz widziałaś Toma?

– W niedzielę wcześniej rano – odparła Mavis. – Potem pojechał do Sumburgh, żeby zdążyć na wczesny samolot.

I tak zrobił. Jego samochód znaleziono na przylotniskowym parkingu. Co więc zaszło pomiędzy jego przybyciem do Sumburgh

a odprawą pasażerów?

– Kto wiedział, że wybiera się na Orkady?

– Każdy, kto czyta „The Shetland Times”. – Kathryn pozwoliła sobie na leciutki uśmiech. – W gazecie był wielki artykuł o konferencji w sprawie rybołówstwa i o tym, jak tato ma zamiar walczyć o sprawy szetlandzkich rybaków.

– Ale nie było powiedziane, że wylatuje w niedzielę rano?

– Nie. Tylko że będzie na Orkadach na zebraniu w poniedziałek rano.

Perez doszedł do wniosku, że Robertson rzeczywiście zamierzał wziąć udział w konferencji. W przeciwnym razie nie pojechałby do Sumburgh i nie nadawałby całej sprawie takiego rozgłosu. Musieli teraz przepytac personel przeprowadzający odprawę i innych pasażerów. Może to jakieś przypadkowe spotkanie w porcie lotniczym spowodowało zmianę planów. Albo może ktoś tam na niego czekał?

Znowu zwrócił się do kobiet.

– Co robiłyście w czasie weekendu? – Starał się, aby zabrzmiało to lekko, niemal gawędziarsko.

Mavis zeszywniała i w jej głosie zabrzmiało rozgoryczenie.

– Uważasz, że go zabiłam, Jimmy? Dlatego, że robił ze mnie idiotkę, zdradzając z innymi kobietami? Gdybym chciała to zrobić, zabiłabym go wiele lat temu.

– Musiałem o to zapytać, Mavis. Zrozum mnie.

Kobiety popatrzyły po sobie. Przez chwilę Perez podejrzewał, że wymyślają jakieś kłamstwo, ale zapewne po prostu chciały dokładnie przypomnieć sobie szczegóły, które mają mu przekazać.

– Zjadłyśmy śniadanie – powiedziała Kathryn. – A potem pojechaliśmy do kościoła.

– Tu, w Lerwick?

– Nie, w Ravenswick. Lubimy tamtejszą pastor – wyjaśniła Kathryn.

A więc były w niedzielę w Ravenswick. Perez nie był jednak w stanie dopatrzeć się w tym znaczenia.

– A po nabożeństwie?

– Sprawiliśmy sobie frajdę i zjadłyśmy niedzielny lunch

w Ravenswick Hotel. – Teraz głos Kathryn zabrzmiał niemal wyzywająco. W przeciwieństwie do Mavis musiała zorientować się, do czego zmierzają pytania Pereza. – Potem trochę się rozpogodziło i poszliśmy pospacerować po ogrodzie hotelowym. Ale ani nie zbliżyliśmy się do Tain, Jimmy, ani nie schodziłyśmy na plażę.

Skinął głową i czekał, aż zacznie mówić dalej.

– W niedzielę wieczorem byłyśmy tutaj. Obie. Miałam do sprawdzenia prace domowe, a mama oglądała telewizję w tym samym pokoju. Przyjechałam do szkoły około ósmej. Było ślisko i dałam sobie margines czasu, na wypadek gdyby był korek przy światłach koło osuwiska. Nie widziałam ojca. Ani w weekend, ani tego ranka. O ile było mi wiadomo, był na Orkadach.

Perez wstał. Wrócili do miejsca, w którym zaczęli, kiedy rozmawiał w szkole z Kathryn, i nie chciał już ani chwili dłużej znajdować się w tym przegrzanym pomieszczeniu. Zostawił Morag z kobietami, zamknął za sobą drzwi do kuchni i wyszedł na oświetloną słońcem ulicę.

ROZDZIAŁ 24

Willow bez trudu dotarła na miejsce. Perez pokazał jej farmę Hayów, kiedy jechali z lotniska, i zapamiętała tunele foliowe oraz solidny, kamienny dom, sprawiający wrażenie trochę zbyt okazałego. Wciąż widać w nim było ślady dawnej wiejskiej chaty, ale rozrósł się przez lata i stał się wygodnym domem rodzinnym z pokojami na poddaszu i przybudówką od frontu. Przylegające budynki gospodarcze, w których kiedyś znajdowały się pomieszczenia dla zwierząt czy mleczarnia, teraz stały się częścią przestrzeni mieszkalnej.

W kuchni siedziały cztery osoby, w tym policjant w mundurze. Było już wczesne popołudnie, ale sprawiali wrażenie, jakby siedzieli tak od chwili wyjazdu Pereza. Pachniało domową zupą, talerze jednak zostały sprzątnięte, by nie było śladu, że jedli lunch. Policjant musiał ją poznać, ponieważ zerwał się na równe nogi, gdy zastukała do drzwi i weszła do środka. Rodzina Hayów odwróciła się i wytrzeszczyła oczy. Być może w ich odczuciu nie wyglądała na oficera policji. Zauważyła młodego człowieka, który obsługiwał ją i Pereza w Mareel, i uśmiechnęła się do niego lekko.

– Jesteś Andy, prawda? Już się znamy.

Kiwnął głową. Sprawiał wrażenie, jakby ten ruch kosztował go bardzo dużo wysiłku. Willow podała rękę jego rodzicom.

– Starszy inspektor Willow Reeves. Niestety muszę zadać wam kilka

pytań. Ale załatwimy to jak najszybciej i zostawię was w spokoju. – Powiedziała tak, bo trudno jej było sobie wyobrazić, że ci porządni, zwyczajni ludzie mieszkający w tym wygodnym domu mogli być zabójcami. Mieli zbyt wiele do stracenia.

– Czy jest jakiś pokój, w którym mogłabym z wami rozmawiać? Chciałabym to robić pojedynczo, żeby nie utrudniać życia wszystkim pozostałym. – Zorientowała się, że jak dotąd nie udało się jej zdobyć ich sympatii, ale jej zadanie było bardziej złożone niż przeprowadzenie miłej pogawędki przy kuchennym stole; należało dać im do zrozumienia, że sprawa jest poważna.

– Mam biuro. – Jane Hay wstała. Wyglądała, jakby nie spała przez kilka nocy. Willow zastanawiała się, czy mogło to być spowodowane szokiem, jakim było znalezienie trupa na swojej ziemi, czy też martwiła się czymś innym. – Zaprowadzę cię.

Był to mały pokój, w którym być może dawniej trzymano zwierzęta. Znajdował się na końcu korytarza ciągnącego się przez całą długość budynku. Wystarczająco daleko od kuchni, aby nikt nie mógł podsłuchiwać. W pokoju stało biurko z komputerem, były tam też regały z dokumentami oraz książkami o ogrodnictwie, krzesło przy biurku i drugie w kącie.

– Idealnie.

– Masz ochotę na kawę? – Jane zatrzymała się w drzwiach.

– Byłoby bajecznie. – Kawa była ulubioną używką Willow. Jej rodzice prowadzili życie wolne od kofeiny i miała poczucie, że oddaje się grzesznej przyjemności. – Czy mogłabyś poprosić Andy’ego, żeby ją przyniósł? Chciałabym porozmawiać z nim w pierwszej kolejności.

Jane kiwnęła głową, jakby tego właśnie się spodziewała. Chyba chciała coś powiedzieć, jakoś usprawiedliwić czy wytłumaczyć zachowanie syna, ale zrezygnowała i odeszła.

Uprzedzony aromatem kawy, chłopak przyniósł tacę. Stały na niej kubek, mały dzbanek z mlekiem i cukiernica. Talerzyk z domowymi herbatnikami. Wszystko wyglądało bardzo elegancko, lecz Willow przywykła, że świadkowie starają się wyrzeć na niej dobre wrażenie. Ale tym razem był to pomysł rodziców, a nie jego samego.

– Nie spróbujesz? – Wyciągnęła rękę po herbatnik i posunęła talerz w jego stronę.

Pokręcił głową.

– Piliśmy kawę całe rano.

– Jimmy Perez poinformował mnie, że masz coś do powiedzenia o Tomie Rogersonie.

Spojrzał na nią ostro.

– Matka stwierdziła, że powinienem o czymś powiedzieć, ale prawdę mówiąc, to nic wielkiego. – Pauza. – Nic, z czego warto robić takie halo.

– Mimo wszystko twoja matka ma rację. I tak się o tym dowiemy, a więc najlepiej będzie, jeżeli sam nam powiesz.

Andy milczał chwilę.

– Pokłóciliśmy się na ulicy. Za dużo wypilem. A Rogerson był aroganckim sukinsynem.

– Według inspektora Pereza twój ojciec powiedział mniej więcej to samo. Czy chodziło o jakąś sprawę rodzinną? Czy istnieje jakiś powód, dla którego ty i twój tata czuliście do niego niechęć?

Milczenie.

– O ile wiem, Rogerson cieszył się określoną opinią. Jeżeli narzucał się twojej mamie, rozumiem, że mogłeś się zdenerwować... – Sugestia padła. Dopiero w tej chwili przyszło jej do głowy możliwe wytłumaczenie napięcia panującego w rodzinie, ale uznała, że właśnie to może być powód niepokoju Jane i niechęci Kevina. Mogło także stanowić motyw morderstwa. Być może ta porządna rodzina była mniej beztroska, niż wyglądało to na pierwszy rzut oka.

Chłopak drgnął i spojrzał na nią. Jego zaskoczenie sprawiało wrażenie autentycznego. Być może przyszła mu do głowy dręcząca każdą młodą osobę koszmarna myśl, że jego rodzice mogą być istotami o popędach seksualnych. Albo może po prostu był dobrym aktorem.

– Nie – powiedział w końcu. – Nic z tych rzeczy. Oczywiście, że nie. – Chwila milczenia. – Chociaż Rogerson był takim człowiekiem. Jestem w stanie sobie wyobrazić, że podrywał mamę, narzucał się kobietom.

Ale moja matka nie jest taka. Nie dałaby się oczarować komuś takiemu jak on.

– Może masz rację. A może on nie przyjmował do wiadomości odmowy.

Ale Andy tylko pokręcił głową.

– Nie sędzę, by się w ogóle znali.

– A *ty* skąd go znałaś? Regularnie bywał w Mareel? – Willow sondowała go ostrożnie. Doszła do wniosku, że niewiele trzeba, aby chłopak w ogóle przestał się odzywać.

– Czasami przychodził.

– Ale przecież był starszy od twojego taty. Usiłuję zrozumieć, z jakiego powodu mógłbyś się z nim kłócić. Raczej nie sprzeczamy się z ludźmi, których prawie nie znamy.

– To nie było nic ważnego. Za dużo wypilem, a Rogerson wszedł mi w drogę. Był chamski, odepchnął mnie na bok i poniosło mnie. Nie chodziło o nic osobistego. Po prostu głupio się zachowałem. – Willow widziała, że jej pytania zaczynają go irytować i z całych sił próbuje trzymać nerwy na wodzy. Jeszcze jeden powód, żeby naciskać.

– Czy był tam ktoś jeszcze, kto widział ten incydent?

– Nie było ze mną nikogo – odparł Andy. – Na ulicy byli jacyś ludzie, ale nie tak blisko, aby zobaczyć, co dokładnie się dzieje.

– Dlaczego rzuciłeś uniwersum?

Nagła zmiana tematu pytań zaskoczyła go. Sprawiał wrażenie jeszcze bardziej zdenerwowanego.

– Nie wiem. Nie bardzo mi się tam podobało. Może wrócę. Spróbuję jakiegoś innego kierunku.

– Dorastałam na wyspie – powiedziała Willow. – Na North Uist. O wiele mniejszej niż główna wyspa Szetlandów. Niczego tam nie było. Całkiem inaczej niż tutaj. Nie mogłam się doczekać, kiedy się stamtąd wyniosę. – Po chwili dodała: – Ale przekonałam się, że trudno osiedlić się gdzieś indziej. No wiesz, nie ma żadnych granic. Żadnych ograniczeń. Cała ta przestrzeń wokół mnie. Na jakiś czas trochę mi odbiło. I żadnych ograniczeń emocjonalnych. Mogłam robić, co chciałam, i nie było nikogo znajomego, kto mógłby mnie

powstrzymać. Inaczej niż na mojej wyspie, pełnej plotkujących intrygantów. Przypuszczam, że tutaj, choć wyspa jest większa, także trudno tego uniknąć.

– Och, zdziwiłaby się pani. – Zabrzmiało to ostro, z goryczą.

Dała mu czas na wytłumaczenie swoich słów, ale zorientowała się, że już żałuje tego wybuchu.

– Co masz na myśli?

Wzruszył ramionami i odpowiedział dopiero po chwili.

– Ludzie myślą, że na Szetlandach nie ma żadnych tajemnic, ale się mylą. Wszyscy mamy sekrety. To jedyny sposób, żeby nie zwariować.

– A jakie ty masz sekrety, Andy? – powiedziała łagodnie, nieco ironicznie. Nie chciała, by zabrzmiało to natrętnie i go spłoszyło.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się nieprzyjemnie, szczerząc zęby.

– Jeżeli pani powiem, przestaną być tajemnicami.

Zorientowała się, że nie wydobędzie z niego nic więcej, i pozwoliła mu odejść.



Następnym rozmówcą Willow był Kevin Hay. Uznała, że kobieta ma jej więcej do powiedzenia i nie zaszkodzi, jeżeli jeszcze trochę się podenerwuje. Mężczyzna był wielki i prostoduszny. Na pewno nie głupi, ale z ograniczonymi horyzontami. Pewnie czytał „The Shetland Times”, ale wiadomości spoza wysp raczej go nie interesowały.

– Kobieta, która mieszkała w Tain... – Uśmiechnęła się do niego, lecz nie skończyła zdania. Zapadła niezręczna cisza.

– Co z nią?

– Trudno mi uwierzyć, że nie miałeś pojęcia, że tam się znajduje, choć mogę przyznać, że twoja żona najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, że ktoś tam przebywa. Ale ty? Chodziłeś po swojej ziemi. Często musiałeś mijać ten dom. Widzieć w nim światła. Samochód na drodze.

– Nie widziałem żadnych samochodów. Powiedziałem to Jimmy’emu

Perezowi w dniu, kiedy znalazł ciało.

– Ale wiedziałeś o poprzednim lokatorze. Craigu. Widziałeś jego auto.

– Znam Craiga i jego rodzinę całe życie. Oczywiście wiedziałem, że od jakiegoś czasu wynajmuje to miejsce. Zanim się wprowadził, pomagałem mu naprawić parę rzeczy. Kiedy wyjechał na Bliski Wschód, nie wspominał o następnym podnajemcy.

– To była ta kobieta. Nazywała się Alison Teal. Czy to coś ci mówi?

Jego twarz nie zdradzała niczego. Pomyślała, że byłby dobry w pokera, i zastanawiała się, jak można żyć z tak beznamiętnym człowiekiem. Ale może w stosunku do żony zachowywał się inaczej. Może otwierał się przed nią.

Pokręcił głową.

– Była aktorką – dodała Willow. – Dość dawno temu. Była już wcześniej na wyspach i wywołała małą sensację. Zniknęła ze świata i pojawiła się w Ravenswick Hotel. Tuż obok. Mieszkaliście tu już wtedy?

Właściwie nie było to pytanie, ponieważ znała stan rzeczy. Tym razem także zachował się, jakby uznał, że nie warto na nie odpowiedzieć, ponieważ tylko lekko kiwnął głową.

– Nie pamiętasz tej afery? – Pochyliła się w jego stronę. Przeszawiła krzesło tak, żeby nie siedzieć za biurkiem, i jej twarz znalazła się blisko jego twarzy.

– Kiedy to było? – Wciąż nie odpowiadał na pytanie.

– Piętnaście lat temu.

– Moja żona miała wtedy wielkie problemy. Psychiczne. Cały czas poświęcałem na zajmowanie się rodziną. Opiekę nad nią. Ziemia mogłaby się osunąć, a ja ledwo bym to zauważył... – Odwrócił głowę i patrzył w okno, zamiast na nią. – Z całą pewnością nie obchodziły mnie żadne plotki o aktorce.

– Rogerson. – Nazwisko jakby zawisło między nimi.

Znowu czekał, aż zada pytanie.

– Wydaje się dziwnym zbiegiem okoliczności – stwierdziła – że dwa ciała znaleziono w niewielkiej odległości od twojego domu.

Znowu nic nie skomentował i Willow w końcu zapytała wprost.

– Znałeś go?

– Bardzo słabo. Nie obracaliśmy się w tych samych kręgach. – Po raz pierwszy Hay okazał jakieś emocje. Lekki, szydery uśmiech.

– Musieliście być mniej więcej w tym samym wieku. Chodziliście razem do szkoły?

– Był parę lat starszy. Zbyt duża różnica, żebyśmy się zakumpłowali.

– Jimmy Perez odniósł wrażenie, że nie lubiłeś Rogersona.

– Nie znałem go osobiście. – Hay milczał przez chwilę. – Ale wiedziałem, jakim był człowiekiem.

– Jakim?

– Jednym z tych czarusiów, którzy nabierają ludzi. Wygadany naciągacz.

Willow poprawiła się na krześle.

– Wiesz, co ja myślę? Mnie to wygląda na coś osobistego.

Zapadła cisza, w której do pokoju zaczęły przenikać dźwięki z zewnątrz. Z góry dobiegł klangor stada łabędzi krzykliwych. Zaszczekał pies. Wciąż był środek popołudnia, ale cienie wydłużały się i wkrótce światło zniknie. Willow pozwoliła, by cisza trwała, aż wreszcie odezwała się:

– A twoja żona? Czy znała Toma Rogersona *osobiście*?

Przez kilka sekund nie padła żadna odpowiedź. Kevin Hay patrzył na nią nieruchomo, z twarzą bez wyrazu. Aż nagle wstał i wyszedł. Jak na takiego wielkiego mężczyznę poruszał się po kamiennej posadzce zaskakująco bezszelestnie.

ROZDZIAŁ 25

Jane nie była pewna, co sądzić o kobiecie detektywie, która pojawiła się na progu ich domu. Właśnie zdążyła posprzątać po lunchu i zastanawiała się, czy już do końca dnia będą musieli siedzieć w środku. Cały ranek nękały ją dziwne, trochę niestosowne myśli. *Pierwszy ładny dzień od wielu tygodni, a my nie możemy wyjść z domu. A potem: Co dziś wieczorem podam do herbaty, skoro nie mogę pójść do sklepu? Może powinnam zaprosić Simona. Podniósłby nas na duchu i pomógłby nam zobaczyć wszystko we właściwej perspektywie.* I następnie, z pewnym poczuciem winy, że nie przyszło jej to wcześniej do głowy: *Czy powinnam zadzwonić do Michaela i zawiadomić go, że na plaży leży martwy człowiek?* W jej głowie wciąż pojawiały się obrazy przemieszane z przypadkowymi skojarzeniami. Widziała leżącego na otoczkach Toma Rogersona. Miał tylko połowę głowy nienaruszoną. *Jak wzgórze po osuwisku. Daje się rozpoznać, ale już nie jest takie samo.*

Zapytała młodego policjanta, czy może zadzwonić do syna.

– Nie chcę, aby dowiedział się o tym z plotek w szkole. Wiesz sam, jak rozchodzą się tu wiadomości. Jeżeli usłyszy, że znaleziono tu zwłoki, może wyobrazić sobie, że to jedno z nas.

– Chyba powinnaś dać synowi znać, żeby wrócił do domu – odparł. – Inspektor może chcieć z nim porozmawiać.

– Ale Jimmy pojechał.

– Nie Jimmy Perez. – Funkcjonariusz wydawał się trochę zdezorientowany. – Szefowa z Inverness, która kieruje sprawą.

Wtedy właśnie kobieta z Inverness pojawiła się niczym jakaś dziwaczna Mary Poppins. Przypominała bardziej jedną z turystek schodzących z promu North Link w wielkich butach i z ciężkimi plecakami. Miała na sobie długi sweter, dzinsy, a jej włosy były rozwichrzzone.

– Jane Hay zastanawiała się, czy powinna skontaktować się ze swoim młodszym synem. – Policjant sprawiał wrażenie, jakby nie czuł się kompetentny i prosił o instrukcje. – Pomyślałem, że może pani zechce z nim porozmawiać i powinniśmy go tu ściągnąć.

– Ile ma lat? – Detektyw odwróciła się do Jane i uśmiechnęła się.

– Szesnaście.

– Może to rzeczywiście dobry pomysł, aby poprosić go, by wrócił. Nie musi czekać na szkolny autobus. Sandy Wilson będzie jechał z Lerwick. Może go podwieźć. – A potem zapytała Jane, czy mogliby skorzystać z jakiegoś wolnego pokoju, i zaprosiła Andy'ego na rozmowę. Oczekiwanie Jane trwało nadal.



Kiedy Andy wyszedł z biura, nie sposób było zgadnąć, w jakim jest nastroju. Pomachał im tylko, przechodząc koło otwartych drzwi kuchni do swojej sypialni. Jane odniosła wrażenie, że było coś nienormalnego w tym geście, błyszczących oczach, nierównym kroku, ale pomyślała, że przesadza. Być może jej starszy syn wcale nie był zaniepokojony ani podniecony, a jedynie znudzony i chciał spędzić trochę czasu w samotności.

Detektyw wsunęła głowę przez drzwi kuchni. Jane przygotowała się, że zostanie poproszona na rozmowę, ale kobieta zwróciła się do Kevina:

– Jeżeli jesteś gotów, to proszę do mnie. – Jakby byli pacjentami

w poczekalni u dentysty. Jane siedziała w kuchni, patrząc przez okno na wydłużający się cień domu sięgający już tuneli foliowych. Był z nią tylko młody policjant siedzący w kącie i nerwowo obgryzający paznokcie, aż w końcu miała ochotę wrzasnąć na niego, żeby przestał się wiercić. zaproponowała mu herbatę – przyjął ją z wdzięcznością, bo jak uznała, dzięki temu mógł przestać się nudzić.

Nagle wszystko się zmieniło. Kevin wypadł do korytarza z zaczerwienioną twarzą i zaciśniętymi pięściami. Był wściekły; zaniepokoiło ją, co mogło wywołać w nim tę zmianę nastroju. Nieczęsto tracił panowanie nad sobą, ale kiedy już tak się działo, robił się przerażający. Najpierw gotował się w środku, a potem nagle eksplodował. Zerwała się, żeby go zatrzymać, spróbować go uspokoić, zanim całkowicie się wścieknie, i w tej samej chwili wszedł Michael wraz z Sandym Wilsonem, młodym detektywem z Whalsay. W cichej do tej pory kuchni nagle znalazło się pełno ludzi. Wszyscy mówili jednocześnie i zadawali pytania. Równocześnie w drzwiach pojawiła się Willow Reeves. Nie zwróciła uwagi na napięcie i podniesione głosy, uśmiechnęła się do Michaela, skinęła głową Sandy'emu Wilsonowi i poprosiła Jane, by poszła za nią.

Jane położyła dłoń na ramieniu Kevina, dając mu znak, że go rozumie i prosi, aby się uspokoił, a potem wyszła z kuchni.

Detektyw już siedziała w gabinecie.

– Robisz naprawdę wspaniałą kawę. – Uśmiechnęła się szeroko. – Jimmy będzie żałował, że musiał odjechać.

Jane wiedziała, że to taka taktyka – detektyw chciała sprawić, by poczuła się swobodniej, aby potem zacząć zadawać jej trudne pytania. Siedząc w kuchni, Jane przygotowywała odpowiedzi, ale teraz nie była pewna, jak bardzo okażą się przekonujące. Usiadła i czekała.

– Jak dobrze znałaś Toma Rogersona? – Kolejny promienny uśmiech.

Siedząc tak blisko, Jane była w stanie zobaczyć piegi na kościach policzkowych detektywa. A także zmarszczki wokół oczu, świadczące, że zbliżała się do wieku średniego, chociaż piegi w jakiś sposób

nadawały jej wygląd uczennicy.

– Znałam go – odparła Jane. – Był jednym z tych Szetlandczyków, którzy sprawiali wrażenie, że znajdują się w każdej działającej komisji. I spotykałam go niekiedy w sytuacjach towarzyskich. W czasie akcji charytatywnych, na przyjęciach.

– Ale nie znałaś go *osobiście*? – Willow silnie zaakcentowała ostatnie słowo. – Nigdy nie zapraszałaś go i jego żony na przykład na kolację ani nie byłaś z nimi w restauracji?

Jane pokręciła głową.

– Nie łączyły nas takie relacje.

– Ale wydaje mi się, że twój mąż czuł do niego niechęć, i nie mogę pojąć dlaczego. Skoro na dobrą sprawę go nie znał.

– Kevin widzi świat czarno-biało. Wyrabia sobie o kimś opinię, w ogóle go nie znając. O politykach, ludziach, o których czyta w gazetach... – Przerwała, nie chcąc rozwodzić się dalej na ten temat.

Detektyw pokiwała głową, jakby ona także znała takie osoby.

– Powiedziałaś – wróciła do przesłuchania – że Kevin udał się, żeby sprawdzić, co dzieje się z owcami, ale kiedy znaleźliście ciało pana Rogersona, było bardzo wcześnie. Czy nie znaczy to, że wyszedł, kiedy było jeszcze ciemno? Zastanawiam się też, czemu poszłaś za nim. W taki ranek jak dzisiaj kusiłoby mnie, żeby pozostać w cieple.

Było to jedno z tych trudnych pytań, na które Jane się przygotowywała, ale wymyślona odpowiedź teraz wydała się jej niewiarygodna. Odezwała się dopiero po chwili.

– Był piękny ranek. Po tak długim okresie deszczów przyjemnie było wyjść na dwór. Chcieliśmy razem zobaczyć wschód słońca. Na wschodnim wybrzeżu wygląda fantastycznie.

– Bardzo romantyczne. – Detektyw powiedziała to szczerze, nawet z pewną zawiścią, ale wróciła do przesłuchania. – Skoro z mężem nawet o tej porze roku spędzacie tyle czasu w waszym gospodarstwie, wydaje mi się bardzo dziwne, że nie zdawaliście sobie sprawy, że ktoś mieszka w Tain.

– Widziałam kogoś w środku – oświadczyła Jane. – Powiedziałam o tym Jimmy'emu Perezowi.

– A Kevinowi? Kiedy nastąpiło osunięcie ziemi, wyraźnie nie wiedział, że w domu jest jakiś lokator.

– Nie mówiłam mu. – Umilkła na chwilę. – Oboje byliśmy bardzo zajęci.

– Oczywiście. – Kolejny szeroki uśmiech, który miał uspokoić Jane.

– Proszę mi powiedzieć o swoich problemach ze zdrowiem psychicznym.

– Słucham?

– Kobieta, która zginęła w Tain, nazywała się Alison Teal. Była aktorką i zasłynęła swoim zniknięciem w czasie, kiedy grała w popularnym serialu telewizyjnym. Odnaleziono ją na Szetlandach, w Ravenswick Hotel, na wybrzeżu niedaleko stąd, po południowej stronie osuwiska. Kevin powiedział mi, że nie zapamiętał całej wrzawy związanej z tą historią, ponieważ w tym czasie byłeś bardzo chora.

Jane zastanawiała się, czy ten właśnie fragment rozmowy tak rozwścieczył Kevina. Być może przypomniawszy mu się przeszłość i stąd wzięły się zaciśnięte pięści i tłumiony gniew. Zawsze powtarzał, że wybaczył jej zdrady i nieodpowiedzialne zachowanie w okresie jej pijaństwa. Jednym z etapów powrotu do normalności było absolutnie uczciwe przedstawienie mu wszystkiego. „Bardzo chorowałaś” – powiedział jej wtedy. „Nie byłaś sobą. Oczywiście, że możemy zacząć od nowa”.

Ale jego zapewnienia nigdy do końca jej nie przekonały. Wiedziała, że jej potrzebuje, że nigdy nie radził sobie zbyt dobrze, działając samodzielnie. To, czy jej wybaczył, było całkiem odmienną sprawą.

Spojrzała na detektyw.

– Jestem alkoholiczką – oświadczyła. – Teraz na odwyku, ale wtedy moje życie było absolutnie chaotyczne. Mieliśmy dwoje małych dzieci i Kevin musiał panować nad wszystkim w czasie, kiedy właśnie powiększał farmę. Był wspaniały. Nie dziwię się, że nie zapamiętał gazetowych wiadomości o aktorce z południa.

– A czy pamiętasz może cokolwiek o zniknięciu tej kobiety?

Jane pokręciła głową.

– To był bardzo zły okres. – Nagle przed oczami stanęły jej migawki

z przeszłości. – Ataki lęku, straszliwe pragnienie, żeby się napić, obezwładniające kace i paraliżujące użalanie się nad sobą.

Potrząsnęła głową, aby uwolnić się od tych wspomnień.

– Co robiliście wczoraj? – Willow Reeves najwyraźniej usatysfakcjonowała odpowiedź Jane i postanowiła zmienić temat.

– Niewiele. Zjedliśmy wielki niedzielny lunch. Cała rodzina, i była z nami też dziewczyna Michaela. Po tym wszystkim miałam tylko ochotę klapnąć przed telewizorem. – Umilkła, oczekując na kolejne pytanie. Nie padło żadne i poczuła przymus przerwania ciszy. – Poszłam wcześniej do łóżka. Poprzedniej nocy nie spałam zbyt dobrze.

– Dlaczego?

– Och, syn wrócił późno do domu. Wiesz, jak to jest. Nawet jeżeli dzieci są dorosłe, człowiek nigdy nie przestaje się o nie martwić. – Jane pomyślała jednak, że detektyw nie ma pojęcia, co to znaczy być rodzicem. Nie mogła sobie jej wyobrazić jako matki odpowiedzialnej za dziecko.

– Który syn? – Detektyw sporządzała notatki, teraz jednak podniosła głowę, skupiając całą uwagę na Jane.

– Andy. Ten starszy. Rzucił uniwersytet i pracuje w barze w Mareel. Czasem proszą go, żeby został na dodatkową zmianę.

– I tak właśnie było w sobotnią noc? – Głos Willow Reeves brzmiał zwodniczo spokojnie, ale Jane nie dała się nabrać. Pytanie miało znaczenie dla detektyw. Na pewno sprawdzi wszystko, co Jane jej powie, a więc ważne było, żeby nie kłamać.

– Nie jestem pewna. Uznałam, że dlatego wrócił późno. Może po prostu poszedł spotkać się z jakimiś przyjaciółmi w mieście. – Chwila przerwy. – Dlaczego cię to interesuje? Tom Rogerson zginął w niedzielę w nocy.

– Doprawdy? – Willow wpatrywała się w nią bacznie.

– Nie wiem! – Jane poczuła, że zaczyna panikować. – Gdyby leżał na plaży cały dzień, ktoś z pewnością zobaczyłby zwłoki. Czy nie możecie ustalić, kiedy zmarł?

– Nie aż tak dokładnie. Nie powinnaś wierzyć serialom telewizyjnym. Ale Toma widziano po raz ostatni w niedzielę rano. Nie mamy

żadnych problemów z sobotnią nocą. Pytamy wszystkich jakoś powiązanych ze sprawą, aby wyjaśnili, co robili poprzedniego dnia.

– Ale my nie jesteśmy z nią powiązani! – Jane podniosła głos niemal do krzyku.

Willow uśmiechnęła się.

– No chyba jednak jesteście, prawda? Choćby ze względu na geografie. Dwoje ludzi zginęło bardzo blisko miejsca, w którym mieszkacie. W pobliżu nie ma żadnych innych domów. Nie sugeruję, że któreś z was jest zabójcą, ale sądzę, że możecie nam pomóc.

Zapadła cisza, w której usłyszały warkot nadjeżdżającego drogą samochodu. Gdy zakręcał na podwórze, jego reflektory oświetliły tunele foliowe.

– Spodziewacie się kogoś? – zainteresowała się Willow.

Jane pokręciła głową. Nie przychodziło jej do głowy, kto mógłby ich odwiedzić, chyba że Simon Agnew usłyszał o znalezionych zwłokach i przyjechał, aby ich pocieszyć i podnieść na duchu. Byłoby to w jego stylu. Ale sylwetka, którą ujrzała w drzwiach domu, była niższa niż Simona, a głos, który ją dobiegł, należał do Szetlandczyka.

– Kev! Wszystko u ciebie w porządku, stary? Właśnie usłyszałem o Tomie Rogersonie. Czy możemy coś dla was zrobić?

Willow spojrzała na Jane.

– To Craig Henderson. – Jane pomyślała, że jeżeli ktokolwiek był w stanie uspokoić Kevina, to właśnie Craig, i w zaistniałych okolicznościach zapewne będzie bardziej użyteczny niż Simon, który zawsze jakby się rozkoszował dramatycznymi sytuacjami. – Stary przyjaciel mojego męża.

– A także swego czasu najbliższy sąsiad. – To nie było pytanie. Wydawało się, że detektyw mówi sama do siebie. – Kiedyś mieszkał tuż obok, w Tain. Już rozmawialiśmy z nim o tej martwej kobiecie. I jestem pewna, że znał także Rogersona. – Odwróciła się do Jane i uśmiechnęła się. – Tak to już jest na wyspach, prawda? Same powiązania.

Wyglądało na to, że przesłuchanie dobiegło końca, ponieważ detektyw wstała. Jane zatrzymała się na chwilę w drzwiach.

– Mam nadzieję, że znajdziecie zabójcę. Wszystko to dzieje się zbyt blisko domu. A my chcemy, żeby sprawy wróciły do normy.

Willow kiwnęła głową, jakby dając znak, że ją rozumie.

Stojąc w korytarzu, Jane przez chwilę starała się uspokoić. Chyba mimo wszystko przesłuchanie nie przebiegło tak źle. Z kuchni wciąż dobiegały hałasy. Donośne męskie głosy, nagły wybuch śmiechu. Brzmiało to prawie jak przyjęcie. Niemal na pewno Kevin zaproponował Craigowi piwo albo kieliszek czegoś mocniejszego. Nie czuła się na siłach, aby wziąć w tym udział, i poszła schodami do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ 26

Spotkali się znowu w domu Pereza w Ravenswick. Nikt nie skomentował tej decyzji, ale wszyscy wiedzieli, że ze względu na Cassie Jimmy stara się być wieczorami w domu. Sandy czuł się coraz swobodniej podczas tych nieformalnych dyskusji, niemal jakby teraz stał się pełnoprawnym członkiem grupy. Willow pojechała do Lerwick, aby wziąć prysznic i się przebrać. Wróciła, przywożąc chińszczyznę, którą teraz podgrzewała w piekarniku. Sandy dotarł jako ostatni. Ogień buzował w kominku, a Jimmy zapalił świece. Sandy zastanawiał się, o co tu chodzi. Przybyli tu pracować, a nie na jakieś przyjęcie. Na chwilę przyszła mu do głowy Louisa, która oznajmiła, że chciałyby zaprosić paru przyjaciół na kolację, aby go im przedstawić. Wyobrażał sobie, że będą bardzo mądrymi ludźmi, i już teraz go to stresowało.

Gdy tylko Sandy wszedł, Jimmy zerwał się i zaczął układać na stole talerze oraz sztuce. Rozmowa, którą prowadził wcześniej przy świecach z Willow, najwyraźniej dobiegła końca. Inspektor jadła pałeczkami przywiezionymi z baru Wielki Mur. Nie popisywała się, sprawiała wrażenie, jakby była to dla niej najzwyczajniejsza rzecz na świecie. Sandy podziwiał zręczność, z jaką chwytala pałeczkami jedzenie i podnosiła je do ust. Parę razy dostrzegł, że Jimmy też się jej przygląda.

– Miałeś okazję porozmawiać z Michaeliem Hayem, kiedy wiozłeś go ze szkoły? – Perez skończył jeść.

– Powiedziałem mu, że na plaży poniżej Tain znaleziono zwłoki.

– I jak zareagował?

Sandy zastanawiał się chwilę. Wyobraził sobie, że znowu jest w samochodzie jadącym z Lerwick na południe, a nisko wiszące, bardzo jaskrawe słońce oświetla szosę. Chłopak siedział obok niego, z tornistrem przy stopach. Sprawiał wrażenie jednego z tych nastolatków, którzy dorostają w bardzo młodym wieku – o szerokich barkach, dużych stopach i już męskich rysach.

– O co tu chodzi? – Michael zwrócił się do Sandy'ego. Jego ton był trochę agresywny, ale mogło to wynikać ze zdenerwowania. Albo po prostu z faktu, że był nastolatkiem i w taki sposób zwracał się do wszystkich.

– Niedaleko waszego domu znaleziono kolejne zwłoki.

– Czyje? – Pytanie padło natychmiast i wymagało równie szybkiej odpowiedzi.

– Niejakiego Toma Rogersona. Znałeś go?

– Znałem.

– Przyjaźnił się z twoimi rodzicami?

Michael wzruszył ramionami.

– O ile wiem, to raczej nie. Nigdy nie widziałem go u nas.

– Gdzie byłeś ubiegłej nocy?

– W domu. W sobotę nocowałem w domu Gemmy, mojej dziewczyny, a wczoraj przyjechaliśmy do nas na farmę na lunch. Zazwyczaj spędzamy weekendy razem.

– Czy Gemma nocowała u was?

– Nie. Ona pracuje, a w poniedziałek rano trudno się dostać z Ravenswick do miasta. Poza tym miałem do odrobienia prace domowe. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł zrezygnować z nauki i zacząć pomagać tacie, ale mama uparła się, żebym zdawał na studia. – Skrzywił się i spojrzał na Sandy'ego, jakby sugerując, że zdaje sobie sprawę, iż jego rozmówca też nie przywiązywał wagi do nauki.

– Zauważyłeś coś niezwykłego?

Michael pokręcił głową.

– Wczoraj niewiele wychodziłem. Pogoda była obrzydliwa. Taka, żeby siedzieć w domu.

– A co się działo, kiedy w niedzielę rano przyjechałeś z Lerwick razem ze swoją dziewczyną? Widziałeś jakieś nieznane samochody?

– Nie zauważyłem. – Michael zaczął patrzeć w okno, ucinając dalszą rozmowę.

Teraz Sandy usiłował odpowiedzieć na pytanie Jimmy'ego.

– Kiedy powiedziałem Michaelowi, że na plaży znaleziono martwego człowieka, chciał się dowiedzieć, kto to. Kiedy mu powiedziałem, raczej się nie przejął.

– Mógł się obawiać, że to jego ojciec. – Willow odsunęła talerz. – Albo że skoro zwłoki były tak blisko ich domu, mogą należeć do kogoś znajomego.

– Być może. – Sandy milczał przez chwilę. – Ale nie zrobił na mnie wrażenia kogoś z dużą wyobraźnią. Powiedziałbym, że jest stworzony raczej do działania niż do myślenia.

– Czy dotąd ktoś z tej rodziny zwrócił na siebie uwagę policji? – Willow odwróciła się na krześle i przysunęła stopy do ognia. Kiedy zaszło słońce, temperatura spadła. Zanosilo się na mróz.

Perez podniósł głowę.

– Nie. Sprawdzalem, ale nic nie bylo. Zawsze wyglądali na kochającą się i zżytą rodzinę. Nie sądzę, by kiedykolwiek stwarzali kłopoty.

– Wiesz, że Jane jest niepijącą alkoholiczką?

– Słyszałem, że w młodości lubiła zaszaleć. Kiedy Kevin wrócił z nią po ślubie na wyspy. Wtedy można było powiedzieć to samo o wielu młodych ludziach. Pieniądze z ropy płynęły tu szerokim strumieniem. W niektóre weekendy całe Lerwick wyglądało jak jedna wielka impreza.

– Wciąż chodzi na spotkania AA.

– Uważasz, że to istotne? – Perez jakby chciał jej bronić.

– Oj, Jimmy, wiesz wystarczająco dużo o dochodzeniach w sprawie

morderstwa, aby zdawać sobie sprawę, że wszystko jest istotne. Dopóki nie uznamy, że coś nie jest.

Zapadła niezręczna cisza. Jimmy wstał, żeby zrobić kawę.

– Uważasz, że zabójcą może być któreś z Hayów? – Sandy uznał, że musi się odezwać. Prawdę mówiąc, nie wiedział, co ma sądzić o tej rodzinie.

– Oba ciała znaleziono praktycznie na progu ich domu – odparła Willow. – Dość dziwny zbieg okoliczności.

– Czy istnieje możliwość, że ktoś próbuje ich zrobić? – Jimmy postawił na stole dzbanek z kawą i kubki.

– To chyba trochę za skomplikowane. – Willow przysunęła do siebie naczynie. – Mam wrażenie, że w tej rodzinie dzieje się coś więcej, niż są skłonni przyznać. Ktoś ma tu jakieś tajemnice.

– Cała sprawa jest skomplikowana – stwierdził Perez. – Na przykład po co Alison posługiwała się fałszywą tożsamością? Przecież nie chodzi o to, że, jak uważaliśmy, chciała posługiwać się nazwiskiem właścicielki domu. I pojawiają się tu dziwne zbiegi okoliczności i powiązania. Ofiary przypadkowo spotkały się wiele lat temu: ukrywająca się aktorka i człowiek, który ją rozpoznał. Jeżeli list znaleziony w Tain był napisany przez Rogersona, oznacza to, że byli w kontakcie.

– A co na to żona Rogersona? – Willow podniosła głowę znad kubka.

– Jeżeli istniały jakieś związki pomiędzy Alison i Rogersonem, to Mavis miała najbardziej prawdopodobny motyw.

– Masz na myśli zazdrość? Gdyby Mavis miała zabijać wszystkie kobiety, z którymi sypiał jej mąż, kostnica Jamesa Grieve'a pękałaby w szwach.

– Może w przypadku Alison Teal było inaczej – zaprotestowała Willow. – Być może sprowadził ją tu i umieścił w domu w Tain. Może zamierzał zostawić dla niej żonę. Co o tym myślisz?

– Chciałbym wiedzieć, jakie to kłopoty skłoniły Alison Teal do przyścia do biura „Przyjaznych Szetlandów”. Jeżeli się tego dowiemy, niewykluczone, że zrozumiemy, dlaczego została zabita. – Perez umilkł na chwilę. – Czy dotarliśmy już do jej dokumentacji

medycznej? Przydałoby się dowiedzieć, czy nadal cierpiała na depresję lub stany lękowe.

– Być może problemy nie miały związku z jej zdrowiem psychicznym. – Willow jakby myślała na głos. – Jeżeli istniał jakiś związek z Tomem Rogersonem, od czasu kiedy po raz pierwszy spotkali się na wyspach tak dawno temu, jakieś nieporozumienie między nimi mogło doprowadzić do gwałtownego konfliktu.

– Sądzisz, że zmieniła zdanie? Postanowiła, że mimo wszystko nie chce tu zostać? A być może Rogerson zagroził jej, przestraszył ją? – Perez nagle się ożywił. – Wydaje mi się, że lubił mieć wszystko pod kontrolą.

– Myślicie, że to Rogerson zabił Teal? – Sandy przysłuchiwał się wymianie zdań pomiędzy przełożonymi z narastającą dezorientacją. Wszystkie te przypuszczenia przyprawiały go o zawrót głowy. Ogień na kominku powodował, że w pokoju było bardzo ciepło. Bardzo chciałby zdjąć sweter, ale nie był pewien, w jakim stanie jest jego podkoszulek.

Willow i Perez spojrzeli na niego. Być może zapomnieli o jego obecności. Sandy przywykł, że nie zwraca się na niego uwagi.

– Przypuszczam, że istnieje taka możliwość – powiedziała wolno Willow. – W chwili, gdy została zabita, Alison była ubrana tak, żeby robić wrażenie, prawda? Zawsze zakładaliśmy, że przyjmowała jakiegoś mężczyznę. Być może doszło do sprzeczki, która wymknęła się spod kontroli. Nie istniało niebezpieczeństwo, że zwłoki zostaną odnalezione przed powrotem Craiga Hendersona do Tain, a Rogerson znał treść umowy z Sandy Sechrest. Mógł zdawać sobie sprawę, że ma dość czasu, aby pozbyć się ciała w dogodnym dla siebie czasie. Dość łatwo mógł je zanieść na klif i w czasie przyływu wrzucić do morza. Nawet gdyby wyrzuciłoby zwłoki na brzeg, wątpię, by zostało z nich wystarczająco dużo, by można było dokonać identyfikacji. Ale osuwisko przeszkodziło mu w realizacji planu.

– W takim razie kto zabił Toma Rogersona? – Sandy zorientował się, że być może mówi zbyt głośno, bo Perez zerknął na drzwi sypialni Cassie. Ale nie mógł uwierzyć w ten scenariusz: w dwóch różnych

zabójców na południowym krańcu Szetlandów.

Willow uśmiechnęła się do niego uroczo.

– A co ty o tym sądzisz, Sandy?

– Że to wszystko są bzdury. Nie mogę uwierzyć, że mogłoby być dwóch zabójców.

– Opowiadamy tu sobie historyjki. Wymyślamy sprawy, żeby sprawdzić, czy możemy nadać jakiś sens tej sytuacji. Gdyby więc Tom Rogerson zabił Alison Teal, to kto mógłby zabić jego?

Sandy'emu wydało się, że przechodzi swego rodzaju test.

– Nie wiem – odezwał się w końcu. – Po prostu tego nie widzę. – Czuł się, jakby wywołano go w szkole do tablicy; wszelkie mądre pomysły wyciekały z jego mózgu jak woda z basenu zalewowego w czasie odpływu. Nie pomagało mu, że cały dzień dekoncentrowały go myśli o Louisie. – Może miała jakiegoś innego faceta? Kogoś, kto zabił Rogersona, żeby pomścić jej śmierć.

– Być może.

Perez poprawił się na krześle.

– To wszystko fantazje. Sama nazwałaś to opowiadaniem historyjek. Nie mamy żadnych dowodów, że Alison utrzymywała jakiegokolwiek związki damsko-męskie. Ani tym bardziej że istnieli dwaj zabiegający o nią mężczyźni.

– No cóż, wiemy, że miała kontakt z dwoma facetami. – Sandy na chwilę przestał być powściągliwy. – Jeden, który odebrał ją spod co-op w Brae. Najprawdopodobniej był to Rogerson, ponieważ samochód miał na zderzaku nalepkę z flagą Szetlandów, tak jak jego. I drugim, w Mareel. I kupowała szampana, żeby wypić go z jednym z nich.

– Możemy wymyślić tyle teorii, ile się nam podoba – stwierdził Perez. – Ale jak na razie to wszystko są bajki. A jedyna osoba, która mogłaby podać nam konkretne informacje, nie żyje.

Zebrał kubki i zaniósł je do zlewu. Sandy odczytał to jako sygnał, że Jimmy gotów jest ich pożegnać, ale Willow nie ruszyła się z miejsca.

– To jakie plany na jutro?

Perez odwrócił się.

– Musimy się dowiedzieć, dokąd udał się Tom Rogerson po

pozostawieniu samochodu w porcie lotniczym. Sandy? Pojedziesz znowu do Brae i pokażesz twojemu kumpłowi Peterowi kilka zdjęć naszych ewentualnych podejrzanych. Sprawdźmy, czy możemy zidentyfikować mężczyznę, który był z Alison w Mareel. I chciałbym ustalić, co ostatnio robiła. Jej agentka mówi, że nie pracowała, kto więc płacił za jej eleganckie ubrania i luksusową kajutę na NorthLink? Może uda nam się sprawdzić, czy były jakieś nieoczekiwane wypłaty z rachunku bankowego Rogersona? – Ukłonił się Willow. – Coś jeszcze, madame?

Uśmiechnęła się do niego.

– Myślę, że poruszył pan wszystko, panie inspektorze.

Sandy się podniósł. Jego samochód stał niedaleko, a on sam zaczął odnosić wrażenie, że tu przeszkadza. Powróciło to samo uczucie, jakie miał po przybyciu do Pereza – że wciął się w prywatną rozmowę. Ale kiedy ruszył do wyjścia, Willow przyłączyła się do niego. Kiedy ona i Jimmy wychodzili razem, aby zejść po skarpie na szosę, nie było między nimi żadnego fizycznego kontaktu. Tyko przyjaźnie pomachała mu dłonią, zanim zamknął drzwi.

ROZDZIAŁ 27

Willow zaparkowała na ulicy, na górze alei. Grupa Anglików wyszła z chińskiej restauracji naprzeciwko biblioteki i ruszyła w kierunku nabrzeża, krzycząc i śmiejąc się na całe gardło. Willow przypuszczała, że idą do jednego z zacumowanych w porcie pływających hosteli. Wyglądały jak statki więzienne i pomyślała, że takie gnieźdzenie się razem z ludźmi, z którymi się pracuje, musi być dziwnym, nienaturalnym trybem życia. Ruszyła wąską ścieżką prowadzącą do jej pensjonatu. Na niebie widniał cienki sierp księżyca i alejka była już pokryta lodem. Dom oddzielał od ścieżki kamienny mur z łukowatą, drewnianą bramą prowadzącą do ogrodu wystarczająco osłoniętego przed wiatrem, aby mogły w nim rosnać jawory. Ich nagie gałęzie pokrywał szron.

W kuchni w suterenie paliło się światło i zobaczyła w niej parę właścicieli pensjonatu. Kobieta siedziała przy kuchence, opierając stopy na niskim stołeczku, z rękami położonymi na wypukłym brzuchu. Mężczyzna prasował. Byli w trakcie jakiejś rozmowy, ponieważ mężczyzna się roześmiał. Willow zawołała do nich, że wróciła, a potem poszła schodami do swojego pokoju. Nie miała ochoty na spędzanie z nimi czasu, mimo iż chętnie wypiłaby filiżankę herbaty i wiedziała, że byliby wspaniałym towarzystwem.

Okno dachowe na najdłuższej, pochyłej ścianie jej sypialni sięgało

niemal podłogi. Rozsunęła zasłony i zobaczyła w dole światła Lerwick oraz ostatni prom wracający z Bressay. Miała wrażenie, że powinna myśleć o dochodzeniu, analizować szczegóły alibi i motywów poszczególnych osób. Czuła się jednak zbyt zdekoncentrowana. Zanim Sandy wpadł do domu Pereza, między nią a Jimmym doszło do momentu dziwnej bliskości. Zaczęło się od niezręcznej sytuacji. Przyszła wcześniej, niż się spodziewał, i zaskoczyła go, gdy wyciągał wilgotne rzeczy z pralki.

– Przepraszam, ale właściwie nie jestem jeszcze gotowy na twoją wizytę. – Uśmiechnął się. – Suszarkę szlag trafił. Będę musiał rozwiesić wszystko przy ogniu. Niezbyt to elegancko przyjmować gości w takiej scenerii, ale Cassie nie ma w co się ubrać do szkoły...

– Sandy i ja nie jesteśmy gośćmi!

– Ale mimo wszystko...

– Zgaś górne światło i postaw na stole parę świec – zaproponowała.

– Wtedy tego nie zauważymy. – Zrobił, jak zasugerowała. – No i proszę – stwierdziła – moglibyśmy teraz urządzić sobie romantyczną kolację.

Długo trwało, zanim odezwał się znowu.

– Być może pewnego dnia powinniśmy tak zrobić.

Te słowa wydały się jej tak dla niego nietypowe, że początkowo nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Ale mówiąc to, wpatrywał się w nią z takim skupieniem, jakie zazwyczaj towarzyszyło mu w czasie pracy. Podeszła do niego na tyle blisko, że poczuła aromat proszku do prania na jego rękach połączony z zapachem torfu palącego się w kominku.

– Naprawdę bardzo bym tego chciała.

– Może kiedy Cassie będzie u ojca. Dopilnuję, żeby nie było wtedy prania w pokoju.

Miała właśnie zamiar powiedzieć, że zupełnie nie będzie jej to przeszkadzało, kiedy usłyszeli kroki Sandy'ego na ścieżce i drzwi się otworzyły.

Zastanawiała się teraz, czy nie zinterpretowała mylnie całej sytuacji. Być może Jimmy Perez żartował i kiedy przyjęła jego propozycję, był po prostu uprzejmy, dlatego ją potwierdził. Nigdy

dotąd nie spotkała mężczyzny tak miłego jak on. Kiedy rozbierała się i myła zęby, a także kiedy już leżała w miękkim łóżku, nawiedzały ją marzenia o ciemnowłosym mężczyźnie.



Następnego ranka Willow obudziła się pełna energii i dziwne zadowolona. Przestrzeń sypialni na poddaszu wydawała się idealna do ćwiczeń jogi, rozciągania się w kolejnych pozycjach i oczyszczania umysłu. Perez pojawiał się w jej myślach tylko od czasu do czasu. Było za wcześnie, aby budzić cały dom, ale miała w pokoju Wi-Fi, więc zaczęła uruchamiać biurokratyczne procedury, które pozwolą jej zdobyć dostęp do rachunku bankowego Toma Rogersona. Kiedy usłyszała ruch w pokoju piętro niżej, zeszła na dół na śniadanie. Mężczyzna już tam był i czuć było aromat kawy.

– Dziś rano jestem tylko ja. – John ustawiał na długim wyszorowanym stole płatki śniadaniowe i owoce. – Rosie miała złą noc.

– Wszystko z nią w porządku?

– Tak. Trochę jej niewygodnie, kiedy zrobiła się taka wielka, powiedziałem jej więc, że powinna jeszcze poleżeć. Jeżeli chcesz, mogę zrobić jajecznicę. Moje firmowe danie ze studenckich czasów.

– Kiedy spodziewacie się narodzin?

– Nie wcześniej niż za tydzień. A pierwsze dzieci zawsze się spóźniają, prawda? Wszyscy tak mówią.

Willow miała nadzieję, że dziecko pojawi się, kiedy ona jeszcze będzie tu mieszkać. Była ciekawa noworodka, pomyślała, że mogłaby pośrednio przeżyć przyjemność, czując jego ciepło i obserwując nieznaną czynności. W czasie śniadania zastanawiała się nad planem na resztę dnia i uznała, że nie ma ochoty iść od razu na posterunek. Po zaproszeniu z ubiegłego wieczoru Perez mógłby się poczuć trochę niezręcznie na jej widok. Dolała sobie kawy i wysłała mu esemesa:

Mam zamiar pójść na plebanię w Ravenswick i porozmawiać z Simonem Agnewem. Nie jestem pewna, czy Sandy zadał mu właściwe pytania. Jeżeli Agnew jest zaprzyjaźniony z Jane, może będzie w stanie rzucić jakieś światło na to, co dzieje się z rodziną Hayów.

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

Chyba dobry plan. Wyślę Sandy'ego do Brae, żeby pogadał ze swoim informatorem w co-op. Powodzenia u Agnewa!

Przeczytała wiadomość kilka razy i zorientowała się, że uśmiecha się niczym jakaś zakochana uczennica. Esemes nie sprawiał wrażenia, że Jimmy jest obrażony, wręcz przeciwnie, jego ton był niemal radosny. Zjadła przygotowaną przez gospodarza zupełnie niezłą, choć trochę za bardzo wysmażoną jajecznicę i wyszła z domu.



Willow jechała na południe w słońcu. Lód na szosie roztapiał się tam, gdzie przejechała piaskarka, ale na zewnątrz wciąż było bardzo zimno. Wynajęty samochód, którym się poruszała, miał kapryśne ogrzewanie, więc dygotała całą drogę do Ravenswick. Kiedy mijała dom Pereza, zorientowała się, że już pojechał do Lerwick, bo nie stało przed nim auto. Stara plebania, w której mieszkał Agnew, stanowiła część luźnej zabudowy Ravenswick ciągnącej się w kierunku południowego cypla zamykającego zatokę. Był to kwadratowy szary budynek przytulony do skarpy niedaleko małego jeziora. Kościół, do którego Mavis i Kathryn poszły na poranne nabożeństwo, stał niedaleko. W bezpośrednim sąsiedztwie znajdowało się Gilsetter, farma Hayów.

Willow nie zapowiedziała się telefonicznie. Decyzję o odwiedzinach podjęła pod wpływem impulsu i miała nadzieję, że nadal jest na tyle wcześnie, że Agnew będzie w domu. Z boku budynku znajdował się

garaż, ale czerwony volkswagen stał na równym trawniku przed drzwiami frontowymi. Zatrzymała się obok niego, wysiadła i nacisnęła dzwonek.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast. Willow była wyższa od większości mężczyzn, ale by spojrzeć na Simona Agnewa, musiała zadrzeć głowę.

– W czym mogę pomóc? – Swobodny, pewny siebie. Jej ojciec był taki, zanim komuna nie rozpadła się w atmosferze rozgoryczenia, a jego marzenia o zbawieniu świata się nie rozwiały.

Willow przedstawiła się.

– Kolejny reprezentant szkockiej policji. Czuję się zaszczycony. – Nie sarkastycznie, ale żartobliwie. – Proszę wejść. Właśnie zrobiłem kawę.

– Wiem, że rozmawiał pan z moimi kolegami, ale niestety mam więcej pytań.

– Oczywiście, te okropne morderstwa.

Poprowadził ją do środka. Z zewnątrz budynek wyglądał jak tradycyjna szkocka plebania, ale właściciel połączył dwa pokoje i w rezultacie kuchnię oświetlały trzy przesuwane okna wychodzące na jezioro. Mnóstwo jasnego drewna i światła słonecznego. Musiał wyczuć jej podziw.

– Poprosiłem miejscowego człowieka, żeby zrobił mi meble. – Nalał kawę i usiedli przy stole.

– Wygląda na dobre miejsce na urządzenie imprez.

– Cóż, odbyło się tu kilka zupełnie niezłych.

– Czy Tom Rogerson był na któreś z nich?

Milczał przez chwilę.

– Raz albo dwa. Odwiedził mnie razem z rodziną tuż po Bożym Narodzeniu. – Spojrzał na nią. – Wie pani, że jego córka jest tu nauczycielką.

Willow kiwnęła głową.

– Kathryn to urocza młoda kobieta.

– Chciałabym zapytać pana o Jane i Kevina Hayów. Obie ofiary znaleziono blisko ich ziemi.

– Mojej też, skoro już o tym mowa. – Wstał i dolał sobie kawy.

Pomyślała, że trudno mu usiedzieć w bezruchu. – Przepraszam, pani inspektor, ale Kevin i Jane to moi dobrzy przyjaciele. Zazwyczaj uwielbiam plotkować, ale jestem trochę przeczulony, gdy policja prosi mnie o omawianie problemów moich bliskich.

– Czy mieli jakieś?

Zawahał się przez chwilę i pomyślała, że może mimo wszystko się jej zwierzy. Ale wyraźnie przemyślał sprawę i się roześmiał.

– Wszyscy je mamy, pani inspektor. Ważne jest, jak sobie z nimi radzimy. – To także mógłby powiedzieć jej ojciec. Zawsze był krynicą mądrych słów, które sprawiały wrażenie głębokich, ale w rzeczywistości okazywały się wyświechtane i banalne.

– W takim razie jakie *pan* ma problemy, panie Agnew?

– Och, strasznie boję się nudy. Zawsze się bałem. Kiedy jestem znudzony, zaczynam psocić.

– W takim razie co sprowadziło pana na Szetlandy? Przecież to nie jest najbardziej ekscytujące miejsce na świecie. – Willow pomyślała, że prowadzi ze świadkiem dość dziwną rozmowę, ale podejrzewała, że pomimo lekkiego i żartobliwego tonu Agnew może mieć jej coś przydatnego do powiedzenia.

– Zawsze je uwielbiałem. Przyjechałem tu jako chłopiec, zanim znaleziono ropę, i ciągle obiecywałem sobie, że tu spędzę emeryturę. – Wskazał najbliższe, wysokie okno wychodzące na jezioro. – I chociaż nie są podniecające, są dramatyczne. Jestem tu od dziesięciu lat, nawiązałem przyjaźnie i zapaściłem korzenie. Wiem, że nigdy stąd nie wyjadę. – Uśmiechnął się. – Ale nieustannie wymyślam nowe projekty, szukam nowych przygód.

– Dlatego stworzył pan „Przyjazne Szetlandy”?

– Być może. Ale wie pani, są potrzebne. Kiedy trafiłem tu po raz pierwszy, myślałem, że znalazłem idealną społeczność. Blisko ze sobą związaną. Że jest to miejsce, gdzie ludzie wspomagają się w trudnych chwilach. Oczywiście, w dużej mierze to prawda. Ale w miejscach takich jak te wstyd odgrywa bardzo wielką rolę. Może być bardzo destrukcyjnym uczuciem. Czasem trudno przyznać, że nie radzimy sobie zbyt dobrze, i łatwiej jest porozmawiać o tym z kimś obcym. A ja

mam odpowiednie umiejętności i doświadczenie, aby zaspokoić takie potrzeby.

– Czy miał pan jakieś dalsze przemyślenia, co mogło skłonić Alison Teal do skontaktowania się z panem?

– Myślałem o tym. – Agnew na chwilę zamknął oczy. – Odniosłem wrażenie, że to była bardzo spontaniczna wizyta. Być może w czasie pobytu w mieście zobaczyła nasze biuro. Albo zwróciło jej uwagę nasze ogłoszenie w „The Shetland Times”. A kiedy mnie spotkała, uznała, że nie jestem osobą, która może jej pomóc. – Wzruszył lekko ramionami. – Czasem tak się zdarza.

– Proszę mi powiedzieć trochę więcej o Hayach – powiedziała Willow. – Jimmy Perez uważa, że to idealna rodzina.

– No cóż, Jimmy idealizuje rodzinę, nie uważa pani? Zawsze stara się znaleźć idealne przykłady. Nie jestem pewien, czy gdyby Fran przeżyła, byłaby w stanie sprostać jego standardom. Łatwo uznać kogoś za świętego, kiedy już nie żyje.

– Znał pan Fran?

Przelotny uśmiech.

– Ona również była gościem na kilku moich imprezach.

Willow miała ochotę zapytać o szczegóły, ale powstrzymała się w porę. Jimmy nigdy nie wybaczyłby jej, gdyby dowiedział się, że wścibiała nos w jego sprawy.

– A Hayowie?

– No cóż, oczywiście Jane już nie pije. Na pewno doszły do pani plotki. Ale daje sobie radę i mimo wszystko potrafi się dobrze bawić. – Milczał przez moment. – Jest absolutnie niezwykłą kobietą. Podziwiam ją.

– A co z Kevinem?

– Jest w nim coś więcej, niż sądzi większość ludzi. Niełatwo jest być partnerem alkoholiczki. Potrafi to przetrwać bardzo mało związków. – Znowu miała wrażenie, że może rozwinie tę myśl, ale i tym razem przerwał wypowiedź.

– Zna pan chłopców?

– Znałem ich lepiej, kiedy byli młodszy. Gdy dorastali, Kevin miał

pełne ręce roboty na farmie, a ponieważ uwielbiam dzieci, zawsze chętnie ich tu przyjmowałem. Żeby się czymś zajęli i dali Kevinowi oraz Jane trochę czasu dla siebie. Lubię pływanie plenerowe i parę razy namówiłem ich, żeby wzięli w tym udział. Raz zabrałem ich do Edynburga na festiwal. Nie jestem pewien, co Michael o tym myślał, ale Andy świetnie się bawił. – Zrobił minę smutnego klauna. – Nigdy nie miałem dzieci. Moja największa strata.

– Znał ich pan, kiedy Jane piła?

– Nie, przestała, zanim się tu sprowadziłem. – Spojrzał na nią znad krawędzi kubka. – Nie potraktowałem jej jak ciekawego przypadku, jeżeli tak pani uznała, ani nie uważałem, że chłopcy potrzebują ochrony. Nigdy nie miałem problemów z oddzielaniem mojej pracy od życia prywatnego. Bardzo lubię jej towarzystwo. Jest świetną kompanią.

– Czy ma pan jakąś koncepcję dotyczącą tego, dlaczego Andy zrezygnował ze studiów?

Agnew pokręcił głową.

– Już jakiś czas temu oddaliliśmy się od siebie. Jane oczywiście mówi o chłopcach. Dzieci zawsze są źródłem zmartwienia, nawet kiedy dorosną i stają się samodzielne.

– W jaki sposób mogą obecnie przysparzać Jane zmartwień?

Już otworzył usta, aby odpowiedzieć, i Willow pomyślała, że może wreszcie dowie się z tej rozmowy czegoś pożytecznego.

Ale Agnew tylko się uśmiechnął.

– Sądzę, pani inspektor, że o to powinna pani zapytać Jane, nieprawdaż?

ROZDZIAŁ 28

Perez siedział w swoim gabinecie. Poczł ulgę, kiedy otrzymał esemesa od Willow. Nie bardzo wiedział, jak dziś rano powinien się wobec niej zachowywać. Wczoraj wieczorem zaskoczyła go w chwili nieuwagi i teraz jego propozycja, że przygotuje dla niej romantyczną kolację, wydawała się niewłaściwa i żenująca. W końcu była jego przełożoną.

Sandy od razu pojechał do Brae z zebrany plikiem zdjęć mężczyzn związanych – nawet w bardzo odległy sposób – ze sprawą, aby pokazać je pracownikowi co-op w Brae. Perez został w domu, żeby móc potem odprowadzić Cassie do szkoły, i gdy wprowadzano dzieci do środka, ze zdumieniem zobaczył w drzwiach szkoły Kathryn Rogerson.

– Myślałem, że weźmiesz sobie trochę wolnego? – odezwał się do niej, gdy dzieci znalazły się w klasie.

– Wolę być tutaj. – Twarz miała szarą i mizerną, jakby nie spała w nocy. – Wczoraj przyleciała ostatnim samolotem z Orkadów moja ciotka. Są bardzo do siebie przywiązane. Mama nie potrzebuje mnie w domu.

– Powinnaś zadbać o siebie.

Uśmiechnęła się słabo.

– Nie musisz się o mnie martwić, Jimmy. Jestem najtwardsza

z całej rodziny. – Wyciągnęła dłoń i położyła mu na ramieniu. – Ale dziękuję. Cieszę się, że to ty szukasz zabójcy mojego ojca. To by był koszmar, gdyby robił to ktoś, kto nas nie zna. – Odwróciła się i wyprostowana poszła do szkoły.

Siedział w gabinecie, odtwarzając w pamięci tę scenę i zastanawiając się, co go tak zaniepokoiło w opanowaniu Kathryn Rogerson, i wówczas zadzwonił telefon. Odebrał go, wciąż nieco rozkojarzony. Dzwonił Sandy. Perez natychmiast zapomniał o nauczycielce, aby poświęcić mu całą uwagę.

– Pokazałem zdjęcia Peterowi w co-op. – Sandy mówił trochę za głośno. Brzmiał jak rozemocjonowane dziecko.

– I co?

– W życiu nie zgadniesz, kogo wybrał.

– Po prostu mi powiedz, Sandy. Nie bawimy się w zgadywanie.

– Paula Taylora!

Przez chwilę Perez usiłował skojarzyć nazwisko i nagle sobie przypomniał. Taylor był adwokatem, partnerem Toma Rogersona. W mokry niedzielny ranek, kiedy jego żona gotowała obiad, dał im klucze do swojego gabinetu.

– I to nie wszystko! – Sandy nie czekał na reakcję Pereza. – To Taylor rozmawiał w barze z Alison Teal, ale tego wieczoru w Mareel był także Kevin Hay. Peter wybrał go spośród fotografii, które rozłożyłem na stole.



Perez poczekał, aż Sandy wróci, zanim udał się, aby przesłuchać Paula Taylora w kancelarii, w której pracował razem z Tomem Rogersonem. Uznał, że Sandy ma prawo mu towarzyszyć – zajmował się pracownikiem sklepu do chwili, gdy uzyskał od niego potrzebne informacje. Poszli Commercial Street do kancelarii. Ludzie wszędzie rozmawiali o pogodzie i odwracali twarze do słońca.

Na miejscu przywitała ich recepcjonistka.

– Niestety pan Taylor jest bardzo zajęty. Słyszeliście panowie, że pan Rogerson zmarł nagle w czasie tego weekendu. Jesteśmy tym bardzo zaszokowani i mamy mnóstwo pracy.

Perez jej nie znał. Była Angielką i miał wrażenie, że na wyspach przebywa od niedawna. Być może przeniosła się tu razem z rodziną w nadziei, że znajdzie sielankową społeczność, w której nic się nie dzieje, i nagle okazało się, że jej pracodawca został zamordowany. Jimmy przedstawił siebie i Sandy'ego, a ona zaczerwieniła się pod wpływem chwilowego popłochu i podniecenia.

– Sprawdzę, czy pan Taylor jest wolny.

Paul Taylor zszedł schodami, aby się z nimi spotkać. Zaprowadził ich nie do swojego ciasnego gabinetu, ale pomieszczenia używanego do niedawna przez Toma Rogersona.

– Właściwie prawie się pana spodziewałem, inspektorze. Jestem pewien, że będzie pan miał pytania dotyczące klientów Toma. Z przyjemnością pomogę we wszelki możliwy sposób.

– Jakie są pańskie dalsze plany związane z firmą? – Perez miał wrażenie, że Taylor czuje się bardzo wygodnie za wielkim biurkiem należącym wcześniej do jego partnera.

– Jeszcze za wcześnie, by o tym mówić. – Mężczyzna, który był tak spięty i bezradny, gdy zajmował się swoimi synami, tutaj był całkowicie zrelaksowany. – Może spróbuję prowadzić ją sam albo zatrudnię innego adwokata. Oczywiście pojawią się konsekwencje finansowe i będę musiał omówić sprawę z wdową po Tomie, ale jak na razie takie rozważania byłyby nie na miejscu.

– Nie przyszedliśmy rozmawiać o Tomie Rogersonie – stwierdził Perez.
– Jeszcze nie. Zidentyfikowaliśmy kobietę zabitą w Tain. Nazywała się Alison Teal. Przywłaszczyła sobie tożsamość pani Sechrest, która odziedziczyła nieruchomość pozostawioną przez Minnie Laurensen. Alison była aktorką wychowaną w Norfolk. Czy wie pan coś o tej kradzieży tożsamości? Bądź co bądź zarządzał pan tą nieruchomością. Czy nazwisko Alison Teal coś panu mówi?

– Czy pana koleżanka nie wymieniła go, kiedy w niedzielę wzięliście ode mnie klucze? Poza tamtą sytuacją nigdy nie słyszałem o tej

kobiecie.

– Ale mniej więcej dziesięć dni temu widziano pana pijącego z nią drinka w barze w Mareel. – Perez z dużą przyjemnością zobaczył panikę na twarzy adwokata.

– Przepraszam, ale nie mam pojęcia, o czym pan mówi. – Ton głosu Taylora stał się dość wyniosły.

– Wiarygodny świadek zidentyfikował pana jako człowieka, który pił z Alison Teal w Mareel.

– W takim razie musiał się pomylić.

Perez wyjął z teczki rysunkowy portret Alison i położył go na biurku przed Taylorem.

– Może to odświeży pańską pamięć.

Adwokat przez chwilę bez słowa patrzył na podobiznę.

– Cóż, przypominam sobie tę kobietę – odezwał się w końcu. – Ale jej nie znam.

– Ale pan z nią pił. Świadek twierdzi, że niewątpliwie był pan z nią w zażyłych stosunkach.

Znowu zapadła cisza. Taylor zaczął bardzo starannie dobierać słowa.

– Miałem zły dzień w pracy. Nie działo się nic strasznego, było za to mnóstwo irytujących drobiazgów. Jestem pewien, że pana też to spotyka, inspektorze. – Spojrzał na Pereza, jakby miał nadzieję przekonać go do swoich racji. Jimmy nie zareagował i adwokat zaczął wyjaśniać dalej: – Zazwyczaj po zakończeniu pracy jadę prosto do domu, żeby pomóc żonie przygotować chłopców do snu. Są w trudnym wieku, położenie ich do łóżek jest koszmarem. Ale tego wieczoru chciałem trochę odpocząć, zanim stawię czoła piekłu związanemu z kąpaniem chłopaków. Pojechałem do Mareel na kieliszek wina. Jeden mały kieliszek. Byłem samochodem, a prawnik nie może sobie pozwolić, aby oskarżono go o prowadzenie pojazdu pod wpływem. Kiedy dotarłem na miejsce, było stosunkowo spokojnie, może jeszcze za wcześnie na rozpoczęcie filmu, ale poszedłem z kieliszkiem na górę. Chciałem jakiś czas pobyć sam. Przyszła ta kobieta. W przeciwieństwie do mnie sprawiała wrażenie,

że szuka towarzystwa. Zapytała, czy może się przysiąc. No i chyba trochę mi to pochlebiło. Była piękna, czarnowłosa i czarnooka. Gawędziliśmy jakiś czas. O błahostkach. Można powiedzieć, że z nią flirtowałem. Albo flirtowaliśmy ze sobą. Było mi przyjemnie w jej towarzystwie i czas mijał bardzo szybko. Kupiłem nam kawę i w tym czasie bar zaczął się wypełniać. Wtedy zadzwoniła moja żona i zapytała, gdzie jestem. Pożegnałem się i wyszedłem. Powiedziała mi, że ma na imię Alice. Uznałem, że podała je w tradycyjnej formie. Nic więcej o niej nie wiem.

Ale chciałbyś wiedzieć, pomyślał Perez. Gdyby żona nie zadzwoniła, może byś z nią pojechał do małego domku w Ravenswick. Zastanawiał się, co on sam by zrobił na jego miejscu. Może też dałby się jej uwieść?

– Prosił się o informację o niej – przypomniał. – Nie widział pan komunikatów w prasie?

Taylor pokręcił głową, ale nie zrobił tego zbyt przekonująco. Perez nie był w stanie się zorientować, czy adwokat bardziej bał się policji, czy żony.

– Jak pan widzi, to dość ciekawy zbieg okoliczności – powiedział. – Teraz już wiemy, że miał pan powiązania z obydwoma ofiarami morderstw.

– Nigdy wcześniej nie widziałem tej kobiety. – Taylor spojrzał na niego wstrząśnięty. – Przysięgam.

– Jakie robiła wrażenie? – spytał Perez. – W jakim była nastroju?

– Sprawiała wrażenie samotnej. – Taylor nie zastanawiał się nad odpowiedzią. – Może trochę zdesperowanej.

– Czy powiedziała panu coś o swoim życiu prywatnym? O rodzinie? Czy mówiła, co robi na Szetlandach?

– Że przyjechała tu do pracy. – Taylor poprawił się w fotelu. – Doszedłem do wniosku, że ma coś wspólnego z ropą albo gazem.

– Wspomniała, gdzie mieszka?

– Mówiła, że wynajęła coś na czas swojego kontraktu.

– I nie skojarzył jej pan z Alissandrą Sechrest, właścicielką Tain?

– Oczywiście, że nie! Alice, z którą spędziłem kilka godzin, była

Angielką, a nie Amerykanką.

Perez usiłował się zorientować, czy Taylor mówi prawdę. Być może to, co zdarzyło się w Mareel, było przypadkowym spotkaniem mężczyzny przytłoczonego obowiązkami domowymi i samotnej kobiety. Być może.

– Rozmawiał pan z nią o swojej pracy? Czy może się pan jej przedstawił? – Alison mogłaby rozpoznać nazwisko jednego z adwokatów, od których wyłudziła klucze amerykańskiej redaktorki.

Taylor wyglądał na zakłopotanego.

– Powiedziałem, że mam na imię Paul, ale nie podałem nazwiska i nie rozmawialiśmy o moim zajęciu. Chyba uznała, że pracuję dla rady.

Nie chciałeś, żeby mogła cię odnaleźć, gdyby flirt przerodził się w coś poważniejszego.

– Co zrobiła, kiedy opuścił ją pan i pojechał do żony? Czy wyszła razem z panem?

Taylor pokręcił głową.

– Kiedy odszedłem, nadal siedziała w Mareel i kończyła swoją kawę.

– Czy zna pan Kevina Haya? Uprawia większość ziemi wokół Ravenswick.

Taylor znowu pokręcił głową.

– Czy to ważne?

Perez nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Całkowicie przestał się orientować, co może być ważne, a co nie. Wstał i pomyślał, że Alison Teal opisana przez Taylora bardziej kojarzyła się z Alis, która przyszła do biura „Przyjaznych Szetlandów”, niż z całkiem innym wyobrażeniem, jakie wyrobili sobie do tej pory. Samotna i trochę zdesperowana.

Na dworze słońce nadal świeciło i robiący zakupy, ludzie wciąż mówili o tym, że wiosna nadeszła wyjątkowo wcześnie. Sandy najwyraźniej miał mnóstwo pytań o to, czego Perez dowiedział się w czasie przesłuchania, ale dobrze wiedział, że nie powinien ich zadawać. Kiedy wracali na posterunek, maszerował obok inspektora, czekając, aż szef się odezwie.

Perez milczał, ponieważ właściwie nie miał jeszcze nic do powiedzenia. Myślał o Alison Teal i uznał, że łatwo znaleźć się w sytuacji, kiedy jest się tak samotnym, że nie można wytrzymać już ani minuty dłużej we własnym towarzystwie i wchodzi się do baru po prostu po to, żeby znaleźć kogoś, z kim można porozmawiać. Pomyślał o Willow. Być może byłoby dobrze spędzić z nią trochę czasu i porozmawiać o czymś, co nie wiązało się z pracą. Uśmiechnął się do tej myśli.

ROZDZIAŁ 29

Willow nie spieszyła się, jadąc z powrotem do Lerwick. Analizowała rozmowę z Simonem Agnewem i uznała, że pewne przemilczenia – na przykład unikanie rozmowy o Kevinie i jego synach – są bardziej wymowne niż informacje, które otrzymała. Zbliżała się do zjazdu do Gilsetter i dostrzegła światło odbijające się od wielkich tuneli foliowych. Wtedy zadzwonił Sandy, aby poinformować ją o nadejściu e-maili z wyciągami rachunków bankowych Robertsona, i zapytał, czy może chciałaby rzucić na nie okiem.

– Możesz mi podać, co jest w nich istotnego?

Prośba go zaniepokoiła.

– Może źle je odczytuję. Będzie lepiej, jeżeli sama je zobaczysz.

Gdy weszła do posterunku, Perez właśnie wybierał się na spotkanie z nowym prokuratorem. Pomachał, mijając ją w korytarzu, i zaproponował, że może spotkaliby się później.

– Na późnym lunchu, dobrze? Pewnie skończę dopiero po drugiej.

Zniknął, zanim zdążyła odpowiedzieć. Znalazła Sandy'ego w sali konferencyjnej z wydrukowanymi e-mailami rozłożonymi przed nim na wielkim stole. Widząc ją wchodzącą do pomieszczenia, uśmiechnął się tak, że wyglądał, jakby nadal był uczniem podstawówki.

– Fajnie cię widzieć. Nie chciałem pokazywać tego Jimmy'emu, bo wybierał się na spotkanie z prokuratorem. Dopóki się nie upewnię, że

dobrze je zrozumiałem.

– W czym problem? – Zrobiła sobie kawę, a potem stanęła za nim i spojrzała na arkusze papieru.

– Wiesz, że myśleliśmy, iż Rogerson mógł płacić Alison Teal? – Sandy obrócił się na krześle, by na nią spojrzeć. – Wydawało nam się, że to by tłumaczyło, skąd wzięły się jej sztywne ubrania i dlaczego nie mogliśmy znaleźć żadnych dowodów, że pracowała, kiedy mieszkała w Tain, ani nawet wcześniej.

– Tak, ale mogła założyć rachunek na inne nazwisko. Wiemy, że bez skrupułów korzystała z tożsamości innych osób. Musimy zdawać sobie z tego sprawę, sprawdzając dokumentację Rogersona.

– Ale według wyciągów nie płacił nikomu. – Sandy znowu odwrócił się do stołu. – Ani z konta firmowego, ani osobistego. Rzecz w tym, że mamy bezpośrednie wypłaty z rachunku osobistego na pokrycie rachunków za elektryczność czy telefony, czy też przelewy uposażenia oraz opłat czynszowych za budynek firmy przy Commercial Street, ale poza tym żadnych podejrzanych płatności.

– Czy mógł fikcyjnie zgłosić Alison jako pracownika i płacić jej razem z innymi członkami personelu?

– Nie. Sprawdziłem. Są numery ubezpieczenia społecznego wszystkich zatrudnionych w kancelarii i zgadzają się one z danymi osobowymi całego personelu. – Sandy zmarszczył brwi.

– Wygląda na to, że zająłeś się wszystkim.

– Ale nie to jest dziwne! – Przynął do siebie jeden ze szczegółowych wyciągów i wskazał na pozycje zaznaczone żółtym markerem. – Tu jest spis płatności wykonanych na jeden z jego rachunków firmowych.

– Z całą pewnością są od jego klientów. Nic w tym dziwnego, że prawnicy dostają honoraria.

– Ale rozmawiałem z kierowniczką administracyjną kancelarii. Nie rozpoznała żadnego z zaznaczonych przeze mnie nazwisk. Nie ma żadnych dokumentów świadczących, że kancelaria wykonywała dla nich jakieś prace. I chociaż rachunek zakwalifikowano jako firmowy, jest inny niż ten, do którego miała dostęp. Wygląda na to, że Tom

Rogerson założył go na boku.

Willow starała się zrozumieć całą tę sprawę.

– A więc Rogerson miał tajne konto?

– Wszystko na to wskazuje. – Teraz Sandy robił wrażenie bardziej podekscytowanego niż zaniepokojonego. – Popatrz na spis!

Willow przebiegła wzrokiem wyciąg. Nie rozpoznała pierwszych nazwisk na liście i nie dostrzegła żadnych oczywistych powiązań. Sumy wpłacane na konto Rogersona były bardzo różne – od kilkuset do kilku tysięcy funtów. Często widniały wielokrotne płatności od tej samej osoby. Niektórzy płatnicy mieli nazwiska wyglądające na szetlandzkie – na przykład Tommy Jeromeson i William Eunson. Inne bardziej kojarzyły się z Anglikami, a kilka zdawało się sugerować, że właściciele pochodzili z kontynentu europejskiego lub Bliskiego Wschodu.

– Czy mamy adresy właścicieli tych kont?

– Jeszcze nie. Prawdopodobnie będzie to wymagało dodatkowej autoryzacji.

– Spróbuję ją załatwić.

– Ale spójrz tutaj! – Sandy niemal wychodził z siebie. Wskazał krótkim i grubym palcem dwa nazwiska na dole listy. Jedno z nich należało do Stuarta Hendersona. – To ojciec Craiga Hendersona. Pamiętasz Craiga? Faceta, który wynajął Tain od Sandy Sechrest?

– Ale wiemy już, że Rogerson pracował dla firmy wakacyjnej Hendersona. To ten, który wynajmuje te bajeranckie domy, prawda?

– Willow nie miała zamiaru zniechęcać Sandy'ego, ale uznała, że ponosi go wyobraźnia. Zawsze z lekceważeniem traktowała niesamowite teorie spiskowe. – Nic dziwnego, że płacił mu honoraria prawne.

– Te pieniądze pochodzą z osobistego konta Stuarta Hendersona, a nie firmowego. Sprawdziłem. A według kierowniczki administracyjnej kancelarii Rogersona żadna z tych sum nie odpowiada jakiegokolwiek fakturze, którą kiedykolwiek wystawiła.

Dopiero teraz Willow usiadła. Wisiała nad Sandym już wystarczająco długo.

– I co o tym sądzisz, Sandy? Przekupstwa i korupcja?

– Wiele osób zastanawia się, w jaki sposób Hendersonowie dostawali pozwolenia na budowę swoich obiektów turystycznych, a Rogerson był członkiem rady. – Sandy spojrzał na nią. Błagał ją wzrokiem, aby nie mówiła mu, że jest durniem z wybujałą wyobraźnią.

– No cóż, nie byłby to pierwszy raz, kiedy politykowi daje się w łapę, żeby utorował drogę dla inwestycji. – Myśli Willow galopowały. Sytuacja tworzyła nowy wątek dochodzenia. Inny zespół motywów i więcej podejrzanych. – Ale na tej liście jest ponad tuzin nazwisk. Ci ludzie nie mogli wszyscy być zamieszani w kombinacje związane z planowaniem zabudowań.

– Zastanawiałem się nad szantażem – stwierdził Sandy. – Rogersona znano jako towarzyskiego faceta. Mógł słyszeć plotki. Niektóre mogły być związane ze sprawami rady, inne z rozbudową Sullom Voe. A inne ze sprawami osobistymi. Może nie dostał koperty od Hendersona, ale znał osobę, która ją otrzymała, albo przynajmniej domyślił się, że dzieje się coś podejrzanego.

Willow kiwnęła głową. Orientowała się, jak wszystko mogło przebiegać.

– Wydaje mi się jednak, że byłoby to ryzykowne. Według Jimmy’ego Rogerson bardzo lubił być uważany za Pana Popularnego w Radzie Wysp Szetlandzkich. Po co miałby się narażać?

– Potrzebował forsy – wyjaśnił Sandy. – Jeżeli przyjrzy się jego innym rachunkom, zobaczysz, że co miesiąc był na granicy przekroczenia limitu. Tylko przelewy z tajnego konta pozwalały mu zachować wypłacalność.

– Ciekawa jestem, czy jego żona o tym wiedziała. – Willow pomyślała, że kobieta, która mogła tolerować cały łańcuszek żenujących zdrad małżeńskich, pewnie nie zadawałaby zbyt wielu pytań, skąd biorą się regularne wpłaty przychodzące na bieżące konto jej męża. – Odwaliłeś wspaniałą robotę, Sandy.

– Ale Stuart Henderson nie jest na liście jedynym człowiekiem powiązanym z Alison Teal i Tomem Rogersonem. – Sandy zaczerwienił

się z zadowolenia. Pochylił się w jej stronę i pokazał ostatnią zaznaczoną pozycję. – Widzisz to? – Przesunął palec, żeby mogła przeczytać nazwisko. – Kevin Hay.



Willow chciała skonsultować się z Perezem, zanim postanowi, jak powinni rozegrać przesłuchanie Kevina Haya. Przyszło jej na myśl, że Simon Agnew dyskretnie wskazywał jej ten kierunek. Ale chciała działać. Nie chciała spędzać reszty ranka, rozmawiając z pracownikami banku i analizując arkusze kalkulacyjne w oczekiwaniu, aż Perez skończy spotkanie z prokuratorem. Zapytała Sandy'ego, jak dojść do domu Rogersona, i wyszła na słońce.

Budynek był solidny i szary. Od frontu, za murem, znajdował się ogród. Schludnie przystrzyżony żywopłot i krzaki z owocami miechunki. Dziwnie podmiejski jak na Szetlandy. Zastukała do drzwi i otworzyła je drobna, zaaferowana kobieta.

– Pani Rogerson?

Kobieta przymrużyła oczy.

– A kto pyta?

– Willow Reeves. Policja szkocka.

Kobieta spojrzała na nią sceptycznie. Willow uznała, że niezbyt odpowiada powszechnemu wyobrażeniu oficera policji. Wyjęła legitymację.

– Nie można być za ostrożnym. – Kobieta miała śpiewną wymowę z Orkadów. – Ten cały Reg Gilbert z „The Shetland Times” był tu wcześniej i domagał się, żeby przeprowadzić wywiad z Mavis.

– Pani nie jest panią Rogerson?

– Jestem jej siostrą, Joan.

– Czy mogłabym z nią porozmawiać? – Willow przysunęła się do otwartych drzwi. Wciąż stały obie na podeście przed wejściem.

– Nie ma jej tu. Dziś jest jej dyżur w sklepie Czerwonego Krzyża i uparła się, że musi tam pójść. Mówiłam, że nikt tego od niej nie

oczekuje, ale powiedziała, że woli tam być. Trochę histeryzowała, kiedy usiłowałam ją zatrzymać, więc pomyślałam, że jeżeli pozwolę jej pójść na kilka godzin, to może poczuje się lepiej. Może takie zwykłe zajęcia dobrze jej zrobią. – Joan zrobiła krok do przodu, żeby spojrzeć na zegar na ratuszu. – Jeżeli chce pani poczekać, będzie tu za pięć minut. To niedaleko stąd, na tej samej ulicy.

Ale Willow tylko podziękowała jej i odeszła. Nie była w nastroju na czekanie.



Dotarła do sklepu z używanymi rzeczami w chwili, gdy Mavis Rogerson wychodziła. Była bardziej kanciastą i solidniej zbudowaną wersją swojej siostry. Pomimo słońca miała na sobie gruby płaszcz i buty z kożuszką. Willow poczekała na zewnątrz do chwili, gdy wdowa po Rogersonie znalazła się na ulicy.

– Mavis, nazywam się Willow Reeves. Jestem detektywem z Inverness i należę do zespołu dochodzeniowego zajmującego się śmiercią twojego męża. Czy mogłabym zadać kilka pytań?

– Czy chcesz, żebyśmy wróciły do domu?

– Jeżeli sobie tego życzysz, możemy tak zrobić, albo po prostu pójdziemy na kawę i ciasto. – Willow robiła wszystko, aby rozmowa miała nieformalny charakter. – Podejrzewam, że niewiele dziś zjadłaś. Słyszałam, że w kawiarni Mały sklepik mają bardzo dobre ciasta.

Mavis uśmiechnęła się lekko.

– Kiedy Tom miał wolne, chodziliśmy tam razem w każdą sobotę rano. Taka drobna przyjemność.

– Wszyscy potrzebujemy drobnych przyjemności.

Tłok związany z lunchem już minął. Kilka osób siedziało na zewnątrz na krzesłach, paląc papierosy, ale w środku było pusto. Willow posadziła Mavis przy stoliku i podeszła do lady, żeby złożyć zamówienie. Kobieta stała potulnie, kiedy Willow pomagała jej zdjąć płaszcz, jakby okazując wdzięczność, że nie musi przejawiać

inicjatywy. Willow wzięła dwa cappuccino i dwie porcje ciasta cytrynowego. Minęło wiele czasu od porannej jajecznicy w pensjonacie. Przez sekundę zastanawiała się, czy są już jakieś nowe wieści o Rosie i jej dziecku.

– Muszę z tobą porozmawiać o Tomie.

Mavis kiwnęła głową, ale sprawiała wrażenie, że nie słyszy, co mówi Willow.

– Szukamy powodów, dla których ktoś mógł chcieć go zabić. – Detektyw zamilkła, gdy młoda kelnerka przysłała z zamówieniem, a potem dodała: – Sprawdzaliśmy jego rachunki bankowe. To rutynowe działanie w sprawach takich jak ta. Rozumiesz?

Mavis znowu kiwnęła głową. Wyglądała na niezdolną do wydania głosu, ale odcięła duży kawałek ciasta i włożyła go do ust. Willow rozumiała ją. Szok także i u niej wywoływał głód.

– Czy Tom kiedykolwiek rozmawiał z tobą o pieniądzach?

– Nigdy nie radził sobie dobrze z finansami. – Ciasto wyraźnie przywróciło Mavis do życia. – Dobrze zarabiał, ale pieniędzy nigdy nie było pod dostatkiem. – Milczała chwilę, a potem uznała, że powinna wyjaśnić swoje słowa. – Zawsze chciał być lubiany. Miał taki wewnętrzny przymus. Ale nie zawsze sympatia pojawia się naturalnie i niekiedy musiał kupować tę przyjaźń. Prezentami. Pożyczkami, których nigdy nie zwracano. Jeżeli kiedykolwiek szliśmy na obiad z innym małżeństwem, Tom upierał się, aby płacić rachunek. W końcu ludzie zaczęli tego oczekiwać.

Tym razem Willow kiwnęła głową na znak, że rozumie. Mavis zjadła kolejny kawałek ciasta.

– Są pewne niewyjaśnione płatności na konto twojego męża – oznajmiła Willow. – Czy domyślasz się, skąd się tam wzięły? Może są od ludzi spłacających wcześniejsze pożyczki?

Mavis zastanowiła się.

– Według mnie to raczej mało prawdopodobne. Jak już powiedziałam, Tom zawsze był kimś, kto dawał się naciągać. Nikt nie czuł potrzeby, żeby mu oddawać pieniądze.

– Czy Tom mógł udzielać jakichś porad prawniczych, które nie były

księgowane w kancelarii?

Mavis pokręciła głową.

– Paul Taylor był młodszym partnerem – wyjaśniła. – Tom go lubił. Nigdy by nie próbował go oszukać.

– Nie miałam tego na myśli. Usiłuję wyjaśnić te płaćności.

Ale Mavis znowu się zdekoncentrowała. Willow nie tknęła swojego ciasta i wdowa po Rogersonie patrzyła na nie głodnym wzrokiem.

Willow zamieniła talerzyki, stawiając swój przed nią.

– Wyświadczysz mi przysługę. Mam podobno iść na późny lunch. Po cieście nie miałabym apetytu.

ROZDZIAŁ 30

Ponieważ spotkanie z prokuratorem trwało dłużej, niż przewidywał, Perez uznał, że Willow poszła już na lunch bez niego. Ale kiedy wszedł do sali konferencyjnej, nadal na niego czekała.

– Mam mnóstwo wiadomości. Głównie dzięki uporowi i ciężkiej pracy Sandy’go. – Odgarnęła na bok rozwichrzone włosy, dzięki czemu mógł dostrzec fragment nagiej skóry jej szyi.

Odwrócił wzrok.

– Już jadłaś?

Pokręciła głową.

– Zamówiłam sobie ciasto cytrynowe w kawiarni Mały sklepik, ale poświęciłam je dla większego dobra. Umieram z głodu.

Usiłował wymyślić dobry lokal, do którego mógłby ją zabrać, ale ostatecznie kupili rybę z frytkami i zjedli, osłonięci przed wiatrem przez budynek teatru Garrison, niewidoczni w załomie pomiędzy dwiema szarymi ścianami. Zdjął kurtkę, rozłożył ją i usiedli na trawie. Nagle poczuł się jak w jednej z kryjówek, które urządzał sobie, kiedy był chłopcem. Miał to samo wrażenie, że jest niewidoczny dla reszty świata.

– Możemy zacząć?

– Czemu nie, inspektorze. – Oblizła tłuszczyk z palców, zwinęła papier w kulkę i starannie włożyła go do kieszeni.

– Czy Sandy ci powiedział, że jego informator rozpoznał dwóch mężczyzn, którzy byli w Mareel w ten sam wieczór co Alison?

Willow pokręciła głową.

– Był za bardzo zaabsorbowany otrzymaną później informacją.

– Alison piła drinka z partnerem Rogersona, Paulem Taylorem, ale w budynku znajdował się także Kevin Hay. Sandy i ja porozmawialiśmy z Taylorem w jego kancelarii.

– I co? – Powiew wiatru przesunął kosmyk włosów Willow na jej twarz.

– Taylor twierdzi, że spotkał się z Alison w Mareel przypadkiem. Pojechał tam, bo miał zły dzień w firmie, a ona była samotna i szukała życzliwego słuchacza.

– Wygląda mi to na niesamowity zbieg okoliczności – stwierdziła Willow. – Wierzysz mu?

Perez zastanawiał się, przez chwilę obserwując mewy srebrzyste krążące na pogodnym niebie nad ich głowami.

– Chyba tak.

Słuchał, jak Willow streszczała rozmowę z Simonem Agnewem w Ravenswick.

– Miał niewiele do powiedzenia o Hayach, ale odniosłam wrażenie, że relacje w rodzinie nie są tak idealne, jak usiłują to przedstawić.

– Czy w związku z tym fakt, że Kevin Hay był w Mareel w tym samym czasie co Alison, może być istotny?

– Uważasz, że mógł za nią chodzić? – spytała. – Może nawet się narzucać?

– Chyba nie mamy dość informacji, aby zgadywać.

– Czy kiedy Alison piętnaście lat temu uciekła na Szetlandy, mogła mieć romans z Kevinem? Założyliśmy, że list znaleziony w Tain był napisany przez Rogersona, ale nie mamy jeszcze potwierdzenia, że to jego charakter pisma.

Perez zastanawiał się przez chwilę.

– Hayowie mieszkali wówczas w Gilsetter. Mieli dwóch małych chłopców, a Jane wciąż piła. To nie mógł być łatwy okres. Można by zrozumieć, dlaczego zadurzył się w ładnej nieznajomej z hotelu.

– Może być z nim porozmawiał, Jimmy? – Willow pochyliła się do przodu i znowu zobaczył jej nagą szyję. Była lekko upstrzona piegami.
– Może bardziej otworzy się przed mężczyzną.

– Ojciec Cassie wraca dziś na Szetlandy. – Duncan Hunter był biologicznym ojcem dziewczynki i przez ostatnich kilka tygodni przebywał poza wyspami. – Dziś i tak ma u niego nocować. Wpadnę wieczorem do Hayów i zobaczę, czy uda mi się porozmawiać z Kevinem w cztery oczy.

– Dowiedz się, dlaczego wpłacał pieniądze na tajne konto Toma Rogersona.

– Że co?

– Dostałam upoważnienie do uzyskania informacji o rachunkach Rogersona. Kiedy dziś rano wróciłam z Ravenswick, Sandy miał już wszystkie wyciągi. – Willow wyjaśniła szczegółowo, co wykryli. – Rozmawiałam z Mavis Rogerson, ale twierdzi, że nic nie wie o płatnościach. Masz może jakiś pomysł, o co może w tym chodzić? Według teorii Sandy'ego może to mieć związek z jakąś korupcją w radzie, ale nie jestem pewna, co Hay mógłby na tym zyskać.

– Bardziej wygląda to na szantaż – Perez pomyślał, że odkrycie zmienia cały sposób postrzegania sprawy. Pieniądze wydawały mu się prawdopodobnym motywem. – Jeżeli Rogerson dowiedział się, że Hay i Alison byli kochankami, i zagroził, że powie o tym Jane... – Wyobraził sobie, co mogło to oznaczać dla Kevina. Kobieta mieszkająca tuż za miedzą, w Tain... Czyżby oszalał na jej punkcie tylko po to, by potem przekonać się, że wspólnie z Rogersonem usiłowała dokonać wymuszenia?

– Czyli mamy kolejny powód, żeby pogadać z Kevinem Hayem. – Willow wstała i strząsnęła z ubrania kilka okruchów jedzenia. Wyciągnęła rękę do Pereza, aby pomóc mu wstać. – Czy mogę później do ciebie przyjechać, Jimmy? Jestem ciekawa, co Hay ci powie.

Zawahał się przez chwilę. Willow wiedziała, że Cassie nie będzie w domu.

– Czy chciałabyś, żebym coś dla ciebie ugotował? Nic wymyślnego. Po prostu późna kolacja.

Nastąpiła chwila ciszy, która sprawiła, że pytanie stało się bardziej znaczące, niż zamierzał.

– Nie rób sobie żadnego kłopotu, Jimmy – odezwała się w końcu. – Znasz mnie. Jestem prostą dziewczyną. Trochę chleba i sera zupełnie mi wystarczy.



Opalony Duncan Hunter zjawił się wczesnym wieczorem w domu Perezów z całym naręczem prezentów dla córki.

– Zostaw je tu i otwórz później – powiedział Cassie. – W naszym domu jest ich o wiele więcej. – Mieszkał w Haa, niszczącym, wielkim budynku, razem ze starszą kobietą, Celią. Niekiedy. Ich związek był burzliwy i dlatego Fran w testamencie zleciła opiekę nad córką Perezowi, a nie Duncanowi. Swego rodzaju dar z za grobu.

Cassie pojechała z ojcem dość zadowolona i Perez ucieszył się, że ma dom dla siebie. Pod wpływem jakiegoś impulsu zmienił pościel i wyczyścił umywalkę w łazience. Potem zrobił sobie herbatę i tost z fasolką, pozmywał naczynia i wytarł suszarkę. Kupił dobry chleb, różne sery, kiść winogron i trochę rukwi wodnej. Ułożył drewno w kominku, żeby móc rozpalić ogień zaraz po powrocie.

Kiedy dotarł do zjazdu na farmę Hayów, na szosę wyjechał samochód i skierował się w stronę Lerwick. Było już dość ciemno i Jimmy nie mógł się zorientować, kto siedział za kierownicą, Jane czy Kevin. Perez podjechał pod dom. W dwóch oknach na piętrze paliło się światło. Uznał, że przynajmniej jeden z chłopców jest na miejscu. Wysiadł z samochodu. Kevin musiał usłyszeć warkot silnika, ponieważ drzwi się otworzyły i Jimmy zobaczył w nich jego sylwetkę.

– Jimmy? Trochę późno na oficjalną wizytę.

– Gdyby miała to być oficjalna rozmowa, wezwałbym cię na posterunek. – Perez starał się mówić swobodnym tonem. Nie chciał, żeby jego słowa zabrzmiały jak groźba. – Chciałbym tylko pogadać – Kevin cofnął się, żeby wpuścić go do środka. – Jesteś sam?

– Jane ma zebranie w mieście, a Andy jest w pracy w Mareel. Michael siedzi na górze, ale nie będzie nam przeszkadzał. Jak tylko odpali swój komputer, przenosi się do innego wszechświata. – Kevin miał na nogach grube wełniane skarpety i bezszelestnie zaprowadził Pereza do kuchni. Nadal trochę pachniało w niej jedzeniem, ale całe wnętrze było schludne. – Napijesz się kawy, Jimmy? A może piwa, jeżeli to nieoficjalna wizyta?

– Kawa będzie w sam raz. – Perez uśmiechnął się na znak, że zrozumiał subtelny żart Kevina.

Hay włączył czajnik i nasypał do kubków kawy rozpuszczalnej. Wyglądało na to, że Perez nie zasługuje na nic lepszego.

– O co chodzi? – Był już zupełnie poważny.

– O parę rzeczy. Jestem pewien, że będziesz mógł je wyjaśnić w okamgnieniu. – Perez poczekał, aż Kevin także usiądzie przy stole. – Wpłaciłeś pieniądze na firmowe konto Toma Rogersona. Mógłbyś mi powiedzieć za co?

Hay nie odpowiedział od razu. Być może spodziewał się podobnego pytania, bo choć wyraźnie czuł się zakłopotany, nie był też całkowicie zaskoczony. Nie był jednak wytrawnym kłamcą i jego wyjaśnienie było niepewne i nieprzekonujące.

– Rogerson był moim prawnikiem – oznajmił w końcu. – Od czasu do czasu robiliśmy interesy.

– Czy mógłbyś pokazać mi faktury od Robertsona i Taylora?

– Nie teraz, Jimmy. Znalezienie ich zajęłoby mi trochę czasu, a poza tym to Jane pilnuje spraw administracyjnych naszej farmy. – Odwrócił się, unikając spojrzenia Pereza.

– Ale rzecz w tym, że nie możemy znaleźć żadnej dokumentacji interesów związanych z twoją firmą i wydaje się to trochę dziwne. – Perezowi zrobiło się go prawie żal. Hay zaczął się czerwienić. – Sprawa byłaby traktowana jako poufna, Kevin, chyba że okaże się, iż ma związek ze śmiercią Toma. Nie ty jeden płaciłeś jakieś kwoty na jego tajne konto.

Zapadła długa cisza. Kevin nie odzywał się i nie poruszał.

– Może chodziło tu o szantaż – zasugerował Perez. – Obecnie tak to

wygląda. Jeżeli tak, byłbyś ofiarą. Anonimową ofiarą. Ale ktoś musi nam powiedzieć, co się tu dzieje. Rozumiesz to, Kevinie, prawda?

– Nie było żadnego szantażu. – Głos Haya brzmiał teraz zdecydowanie. – Jak już ci powiedziałem, to musi być jakaś pomyłka. Błąd księgowania. Nie ma w tym nic nielegalnego. Nic, co może być w jakikolwiek sposób związane ze śmiercią Rogersona. – Na górze rozległo się trzaśnięcie drzwiami i Kevin zaczął mówić bardziej ponagląjącym tonem. – To Michael. Schodzi na dół, żeby zrobić sobie coś do picia i jedzenia. Nie chcę, żeby się martwił. Te nagłe zgony spowodowały już wystarczająco dużo zamieszania w naszym życiu. Powinieneś już sobie pójść, Jimmy. Jeżeli będziesz chciał znowu ze mną porozmawiać, wezwij mnie na posterunek. Jak sam powiedziałeś, jeżeli jest to oficjalna sprawa, taka forma będzie właściwa. – Wstał i niemal zaczął popychać Perezę w kierunku drzwi wyjściowych, jakby wypędzał natrętnego kota. Ta sytuacja nasunęła Perezowi na myśl inne pytanie.

– Nie straciłeś przypadkiem jednego ze swoich kotów? – Był już na podwórzu. Kevin stał na progu.

– Chyba nie. Kotka z farmy miała małe i wszystkie rozdaliśmy. Dlaczego pytasz?

– Kiedy w Tain przeszukiwano gruzy, znaleziono w nich martwego kota. Pomyślałem, że to musiał być jeden z twoich, który zabłąkał się tam tuż przed osuwiskiem.

Kevin sprawiał wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamknął drzwi bez słowa. Perez siedział przez chwilę w samochodzie, zanim odjechał.



Była siódma, a Willow miała przyjechać do niego dopiero o dziewiątej. Perez nie miał pojęcia, co mógłby robić sam w domu przez następne dwie godziny – chyba tylko niepokoiłby się, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Dlatego skierował się w stronę osiedla domków letniskowych

należących do rodziny Hendersonów. Willow powiedziała, że Stuart Henderson był na liście osób wpłacających pieniądze na tajne konto Rogersona. Być może udzieli informacji chętniej niż Kevin Hay. Domki rozmieszczono wokół wypielegnowanego terenu, opisanego w broszurce informacyjnej jako tradycyjna szetlandzka łąka. Teraz trawa była brązowa, wysuszona wiatrem i solą, ale może w lecie pojawią się na niej charakterystyczne dzikie kwiaty. Perez pomyślał jednak, że to mało prawdopodobne. Teren oświetlały lampy uliczne z kutego żelaza, które bardziej pasowałyby do placu w jakiejś angielskiej wiosce. Ogólne rzecz biorąc, przypominało to dziwaczny plan filmowy, ale w dwóch domkach świeciło się w oknach. Widocznie turyści przyjeżdżali tu i zimą.

Przed wielkim bungalowem nie było zaparkowanego potężnego 4x4 należącego do Stuarta, a kiedy Perez zadzwonił do drzwi, otworzył mu Craig Henderson.

– Miałem nadzieję, że będę mógł porozmawiać z twoimi rodzicami.

– Wyjechali – odparł Craig – do miasta na wieczór country and western w Marlix. Ich muzyka. – Uśmiechnął się szeroko. – Dzięki temu mam przynajmniej jeden wieczór w tygodniu dla siebie. Żadnego zrzęczenia.

– Mógłbym zamienić z tobą parę słów?

– Jasne, czemu nie? – Jadł kolację z tacy ustawionej na podłodze przy fotelu. Perez przypuszczał, że to Angie sprzątnie ją po powrocie. Na ogromnym telewizorze transmitowano jakiś europejski mecz piłki nożnej. Craig wyłączył dźwięk. – W czym mogę ci pomóc, Jimmy?

– Sprawdzamy informacje o Tomie Rogersonie. Wychodzi na to, że otrzymywał dość tajemnicze płatności. Zastanawiam się, czy mógłbyś rzucić na nie trochę światła. – Bądź co bądź nie mógł oskarżyć ojca swojego rozmówcy ani o korupcję i przekupstwo, ani o to, że płacił zabitemu prawnikowi, jeśli ten go szantażował.

Spodziewał się stanowczej odmowy i ponownego włączenia dźwięku w telewizorze, ale Craig tylko uważnie spojrzął na Pereza.

– Krążyły plotki – oznajmił.

– Niby jakie? – Perezowi wydało się dziwne, że człowiek, który

spędzał na Szetlandach tylko część roku, mógł znać krążące tu plotki. Ale przyszło mu do głowy, że to Angie mogła kolportować różne wiadomości.

– Nie usłyszałem ich tutaj.

Zabrzmiało to jeszcze bardziej intrygująco, ale Perez nie chciał, aby Craig zorientował się, że informacja jest tak ważna, więc się nie odezwał.

– Sam wiesz, nacierze gadają.

W telewizorze padł gol, co na chwilę odwróciło uwagę Craiga. Perez zaczął tracić cierpliwość.

– I co takiego gadają?

– Każdy z nich jest tu sam jak palec. Wszyscy ci faceci w pływających hostelach, całymi tygodniami oddzieleni od swoich żon i dziewczyn. To znaczy ci, którzy mają żony i dziewczyny... – Zrobił pauzę i uśmiechnął się. – Sam rozumiesz, że jakaś przedsiębiorcza osoba mogłaby to uznać za szansę biznesową.

Perez zaczął rozumieć, co znaczą jego słowa. Willow zwróciła uwagę, że wszystkie nazwiska na liście Rogersona należały do mężczyzn, ale uznała, że to dlatego, że większość radnych i biznesmenów to mężczyźni.

– Powiedz mi wprost, Craig. Co się tu dzieje?

– Krążyły plotki, że jeżeli masz taką potrzebę, Rogerson może załatwić ci dziewczynę. – Spojrzał na niego i uśmiechnął się znowu. – Miał szeroką ofertę.

ROZDZIAŁ 31

Willow siedziała w samochodzie pod skarpą, na której stał dom Pereza w Ravenswick. Na niebie wisiał księżyc, a przepływające przed nim strzępy cirrusów sprawiały, że jego światło było blade i mętne. Wiedziała, że Jimmy wrócił z rozmowy z Kevinem Hayem, ponieważ samochód stał na miejscu, a przez zasłony w oknie sączyła się poświata. Przyjechała jednak trochę wcześniej i nie chciała mu przeszkadzać, nim nie będzie gotowy. W końcu weszła na skarpę i zastukała do drzwi.

Ogień na kominku płonął, ale tym razem nie było świec. Nie mogła zdecydować, czy jest z tego powodu zadowolona, czy raczej rozczarowana. Perez siedział przy stole i sporządzał notatki przy świetle przegubowej lampy stołowej. Pozostała część pokoju tonęła w mroku.

– Co dla nas zdobyłeś, Jimmy? – Chciała dać mu do zrozumienia, że nie wiąże ze spotkaniem żadnych oczekiwań i może zachowywać się całkowicie profesjonalnie.

– Kevin Hay nie chciał mi nic powiedzieć. – Perez zawahał się i wstał. – Pomyślałem, że pora na jakąś kolację. Mógłbym otworzyć butelkę wina. Wypijesz ze mną kieliszek?

– Czemu nie. – Jeden kieliszek w czasie całego wieczoru nie powinien zakłócić jej oceny sytuacji.

Nie zapytał, na jakie wino ma ochotę, ale odkorkował butelkę czerwonego. Na bufecie znajdował się już talerz z ułożonymi kawałkami sera, przygotowany do pokrojenia chleb na desce. Postawił talerzyki i dwa kieliszki na niskim stoliku przed kominkiem.

– I jak Kevin wyjaśnia swoje wpłaty na konto Rogersona?

Perez nalał wino.

– Tym, że Rogerson był jego prawnikiem i od czasu do czasu załatwiali razem interesy.

– Ale jakie interesy? – Wino było lekkie i cierpkie.

– Mam wrażenie, że udało mi się dotrzeć do sedna tej sprawy. – Podsunął jej talerz z serem. Przyszło jej na myśl, że tak łatwo mogłaby dotknąć jego ręki. *Zaufaj mi, Jimmy. Pozwól mi uwolnić cię od twoich koszmarów i upiorów.*

– I co?

Uśmiechnął się.

– Pozwól, że najpierw coś ci opowiem. Kilka lat temu, dokładnie w czasie, kiedy postanowiono, że będzie się dostarczać na Szetlandy gaz ziemny, ponieważ zasoby ropy się wyczerpują, w „The Shetland Times” pojawił się anons. Kobieta prowadząca w Aberdeen agencję towarzyską zamierzała założyć w Lerwick jej filię. Nie pamiętam obecnie, jaką miała mieć nazwę. Jakąś fantazyjną i kwiecistą, ale jednoznacznie określającą, co to za interes. Był też numer komórki, na który mogli dzwonić zainteresowani. W ogłoszeniu zawarto informację, że przedsiębiorcy i panowie pracujący w przemyśle naftowym i gazowym mogą liczyć na szczególne względy. Zrobiła się awantura i krytykowano „Times” za zamieszczenie takiego anonsu. Rada oświadczyła stanowczo, że nie pozwoli na tego rodzaju przedsięwzięcia na Szetlandach.

Willow wypła łyk wina.

– Myślisz, że Tom Rogerson wykorzystał ten pomysł?

– Sądzę, że mogłoby to tłumaczyć przypadkowe płatności dokonywane przez wyspiarzy i przybyszów. Sprawdziłem sytuację niektórych znajdujących się w spisie mieszkańców wysp. Wielu z nich to samotni mężczyźni.

– Czy masz jakieś dowody potwierdzające tę teorię? – Miała wrażenie, że trudno byłoby ją udowodnić. Klienci Toma Rogersona, zwłaszcza żonaci, tacy jak Kevin Hay, będą zbyt zażenowani, aby mówić, a świadczące usługi dziewczyny będą miały własne powody, aby milczeć. Przypuszczała, że wiele z nich może pochodzić z Europy Wschodniej. Zapewne przyjechały na Szetlandy, aby pracować jako pokojówki albo w przetwórnicy ryb, a Rogerson zwerbował je, obiecując łatwy zarobek.

– Absolutnie żadnych. I nawet nie jest to moja teoria. Spotkałem się z Craigiem Hendersonem, który powiedział mi, że wśród przedsiębiorców krążą plotki, że Rogerson może skontaktować ich z kobietami.

– Ale Rogerson nie płacił kobietom – zauważyła – bo nie ma żadnych śladów regularnych wypłat z konta. Musiał pobierać opłaty za zorganizowanie spotkania, a kobiety otrzymywały wynagrodzenie bezpośrednio od klienta. Nie ma więc żadnych dowodów łączących go z dziewczynami. Był bardzo ostrożny. – Zastanawiała się nad szczegółami. – To mnóstwo forsy za samo tylko zapoznanie ze sobą dwóch osób.

– Wyspiarze mogli nie mieć pojęcia, jakie są aktualne stawki – stwierdził Perez – a przybysze nie cierpieli na brak gotówki. Poza tym być może Rogerson nie tylko organizował spotkania i zajmował się logistyką. Niewykluczone, że udostępniał jakieś dyskretne miejsca na spotkania tych par.

– Dom w Tain?

Perez skinął głową.

– Przynajmniej w zimie. A przedtem, kto wie?

– W jaki sposób do sprawy pasuje Alison Teal? – Willow pomyślała, że musiała jakoś uczestniczyć w tym biznesie. Tłumaczyłoby to trudną do wyjaśnienia zamożność i drogie ubrania. Jej obecność w Tain. – Nie ma żadnej dokumentacji świadczącej, że Rogerson dzielił się z nią zyskami. Czy była po prostu jedną z pańienek? Importowaną z południa luksusową dziewczyną obsługującą jego bardziej wymagających klientów?

Perez nie odpowiedział wprost.

– Siedziałem tu i na okrągło roztrząsałem wszystkie możliwości. – Podniósł głowę i uśmiechnął się. – Zaczyna mnie to już doprowadzać do szaleństwa.

– No cóż, wszyscy jesteśmy trochę zwariowani.

– Może i tak, ale rozpamiętując przeszłość, byłem bardziej szalony niż inni. Ostatnimi czasy nie byłem najlepszym kompanem.

– Jestem w stanie to zrozumieć – oświadczyła Willow. Oczekiwała jakiejś reakcji, ale żadna nie nastąpiła. Być może było to dla niego zbyt nagłe, zbyt bolesne. A może po prostu ona mu się nie podoba. – Posłuchaj, może wolałbyś po prostu pobyć sam? Może chciałbyś, żebym sobie poszła? – Podniosła się z krzesła.

– Nie. – Ale nie wstał. Jego twarz ukryta była w cieniu i trudno było zgadnąć, co myśli.

Już założyła kurtkę i przewiesiła torebkę przez ramię.

– Proszę, zostań. Wypij jeszcze kieliszek wina, zjedz coś. Chciałbym z tobą porozmawiać. Cieszyć się twoim towarzystwem. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Pozwoliła, by torebka zsunęła się po jej ręce. Jimmy wstał i pomógł jej zdjąć kurtkę. Odsunął jej włosy z twarzy i przyciągnął ją do siebie.

ROZDZIAŁ 32

Nie było to najlepsze spotkanie grupy samopomocowej. Rachel przyszła pijana i Jane siedziała z nią, gdy odzywali się inni, a potem dopilnowała, żeby kobieta nie wsiadła za kierownicę, i sama odwiozła ją do domu. Wiedziała dobrze, że nie powinna uważać jej chwili słabości za swoją porażkę, ale czuła smutek z powodu Rachel. Bardziej egoistyczna była świadomość, że będzie więcej telefonów późną nocą, wysłuchiwanie jej uzalania się nad sobą i całej lawiny wyrzutów sumienia. Opiekun Jane zajmował się nią przez cały czas, kiedy wychodziła z nałogu, teraz jednak tyle było napięć w rodzinie, że nie była pewna, czy zdoła wytrzymać jeszcze problemy podopiecznej. Po wejściu do domu wyłączyła komórkę. Rachel i tak pewnie prześpi dzisiejszą noc.

Kevin czekał na nią.

– Późno wróciłaś. Zaczynałem się o ciebie martwić.

– Musiałam odwieźć kogoś do domu. – Włączyła czajnik. – Napiłbyś się herbaty? A może kawy? – Nienawidziła tych banalnych, pozbawionych treści rozmów.

– Wcześniej był tu Jimmy Perez.

– Czego chciał? – Zamarła z ręką nad kubkiem. Sparaliżowana nieokreślonym lękiem. Wiedziała, że Kevin był w jakiś sposób związany z martwą kobietą. Uzyskana pewność była niemal jak ulga.

Nie wymyślała niczego ani nie zwariowała. Ale nawet jeżeli Kevin był zabójcą, nie chciała, aby go schwytano. Pragnęła, żeby cała sprawa się skończyła i żeby Jimmy Perez zostawił ją w spokoju, by mogła pracować nad swoim małżeństwem.

– Miał tylko kilka pytań o Toma Rogersona. Znaleźli parę moich płatności dla niego. Sprawdziłem dokumenty. Musiały pochodzić z okresu, kiedy kupił dla nas ten kawałek ziemi między szkołą a nami.

Przez chwilę poczuła ulgę. Kevin ciągle kupował działki. Andy czasami żartował, że nie skończy, dopóki nie wykupi całej głównej wyspy Szetlandów. To nie interesy z Tomem Rogersonem, ale ta kobieta z Tain, aktorka z Londynu, była największym zagrożeniem dla stabilności ich małżeństwa, nawet teraz, kiedy już była martwa. Przyszło jej nagle do głowy, że sama mogłaby ją zabić, aby ocalić Kevina i chłopców.

– Jimmy wyjaśnił mi, że to nic urzędowego – dodał Kevin. – Po prostu chce zapiąć sprawy na ostatni guzik. – Ale nie patrzył na nią i jego słowa wcale jej nie uspokoiły.

Włożyła do kubka torebkę herbaty rumiankowej i zalała ją wrzątkiem. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałaby dziś w nocy, była kofeina.

– Co u chłopców?

– Michael jest na górze, u siebie w pokoju. Jakiś czas temu zszedł na dół coś zjeść. Mówi, że odrabia lekcje. Bardziej prawdopodobne, że siedzi przed tym swoim komputerem i ogląda jakieś bzdury.

– Spędza przed monitorem mnóstwo czasu. Ciekawa jestem, co takiego ogląda. Słyszy się takie okropne historie. Może powinniśmy bardziej na niego uważać. – Już prowadzili takie rozmowy. Kevin uważał, że Jane robi wiele hałasu o nic. Michael jest już niemal mężczyzną. Ustabilizowany i prawie żonaty. Czy ważne, na jakie strony wchodzi na swoim komputerze? Jane zdarzało się wejść niekiedy do biura, a wtedy Kevin szybko wyłączał monitor. Zastanawiała się wtedy, czy jej mąż nie oglądał takich samych materiałów. Teraz nie zadał sobie trudu, aby odpowiedzieć.

– A co z Andym? – Widziała jego samochód na podwórzu i z ulgą pomyślała, że musi być już w domu. O jeden powód do niepokoju mniej. *Przez ostatnie kilka dni nic tylko się martwię.*

– Nie było go cały dzień. Chyba nadal musi siedzieć w pracy.

– Jego zmiana skończyła się o piątej, a samochód stoi koło domu. – Tak dobrze znany strach już wwiercał się w jej umysł. – Więc nie widziałeś, żeby wracał?

Kevin wzruszył ramionami, jakby miał ważniejsze powody do zmartwień.

– Może nie wziął wozu dziś rano. Niewykluczone, że po pracy miał się spotkać z kumplami na parę piw i postanowił wrócić autobusem.

Pomyślała, że Kevin ma rację. Nie mogła sobie przypomnieć, czy samochód stał cały dzień na podwórku, czy nie. Nie było jeszcze tak późno, a Andy pewnie siedział w mieście. Mimo wszystko zadzwoniła do niego, ale nie zdziwiło jej, że nie odebrał. Kiedy kładła się do łóżka, nadal nie było go w domu, odniosła jednak wrażenie, że utraciła zdolność do nieustannego zamartwiania się. Było tyle powodów do niepokoju, że jej umysł nie był w stanie sobie z nimi poradzić. Natychmiast zapadła w głęboki sen.



Obudziła się nagle, gdy nadal było jeszcze zupełnie ciemno. Księżyc nie świecił i natychmiast zorientowała się, że pogoda znowu się zmieniła. Zupełnie jakby przekręcono przełącznik i znowu wróciła zima. Wiatr owiewał dom, uderzał w okna i wył w kominach. Deszcz jeszcze nie padał, ale dźwięki świadczyły, że wichura wieje z północnego zachodu i wkrótce zacznie lać. Kevin leżał obok niej i nadal mocno spał. Spojrzała na radio na nocnym stoliku. Prawie szósta. Nie za wcześnie, żeby wstać i zrobić herbatę.

Dom był solidny, dobrze zbudowany, ale wiatr musiał znaleźć sobie drogę przez drobne szczeliny, ponieważ kiedy schodziła po schodach, poczuła przeciąg liżący jej kostki. Postanowiła nie zastanawiać się,

czy Andy wrócił do domu. O wiele lepiej założyć, że nadal jest w Lerwick i śpi w mieszkaniu jakiegoś kumpla. Dzięki temu nie będzie rozczarowana. Zrobi sobie herbatę, usiądzie w ciepłe koło pieca i zaplanuje drobne codzienne czynności. W ten sposób zapanuje nad paniką.

Kiedy dotarła na parter, poczuła, że jest zimno, a przeciąg przybrał na sile. Niekiedy północno-zachodni wiatr gasił ogień w piecu, więc uznała, że znowu musiało zdarzyć się coś takiego. Rozpalenie go na nowo będzie utrapieniem. Postanowiła nie zawracać sobie tym głowy. Nagle zorientowała się, że drzwi na podwórze są otwarte. Nigdy nie zamykano ich na klucz, ale zasuwa pod klamką trzymała mocno i wiatr nie otwierał drzwi. Zamknęła je dokładnie i weszła do kuchni. Andy siedział przy stole. Skrzyżowane przedramiona położył na blacie i oparł na nich głowę. Nie mogła się zorientować, czy nie żyje, czy tylko śpi, i przez chwilę nie mogła się ruszyć. Potem uniósł twarz i spojrzał na nią rozkojarzonym wzrokiem.

– Przepraszam – powiedział. – Tak mi przykro.

ROZDZIAŁ 33

Kiedy Sandy przyjechał na posterunek, Willow i Perez już tam byli. Na ich widok zerknął na zegarek, upewniając się, że się nie spóźnił. Zazwyczaj Jimmy chciał podzucić Cassie do szkoły i dlatego zwykle to Sandy był w pracy pierwszy. Siedzieli w sali konferencyjnej, aby odbyć to, co Willow nazywała porannymi modlitwami; dla niego była to odprawa. Oboje – Jimmy i Willow – sprawiali wrażenie jakby oszołomionych. Być może dlatego, że cały wczorajszy wieczór byli bombardowani nowymi odkryciami i zmieniającymi się teoriami. Sandy bardzo szybko wyczuł, że kierunek dochodzenia zmienił się całkowicie.

– Słyszałeś któreś z tych plotek? O Rogersonie załatwiającym dziewczyny facetom w pływających hostelach? I każdemu innemu, kto by za nie płacił?

Sandy pokręcił głową.

– Ale ludzie uważają, co przy mnie mówią – wyjaśnił. – Wiesz, jak to jest, Jimmy. – I nagle uświadomił sobie, że Perez *może* nie znać tego uczucia, kiedy po twoim wejściu do baru rozmowy nagle się urywają. Rozlega się wymuszony śmiech. Pojawiają się nazbyt wydumane streszczenia historii opowiadanych przed twoim wejściem. Perez nigdy nie był zbyt towarzyski, nawet przed śmiercią Fran. A ostatnio rzadko wychodził wieczorami z domu, chyba że w związku z pracą.

– Co sądzisz o Szetlandczykach znajdujących się w spisie? Czy twoim zdaniem mogli korzystać z usług Rogersona?

– Być może. – Sandy doszedł do wniosku, że gdyby nie spotkał się z Louisa, mógłby być jednym z tych samotnych mężczyzn na liście. – Ale dziwi mnie Kevin Hay. Zawsze uważałem, że jest bardzo szczęśliwy ze swoją żoną.

– Być może szczęście rodzinne mu nie wystarczało – zauważyła Willow. – Może o tym próbował powiedzieć mi Agnew.

Jimmy Perez zerknął na nią, ale nie odpowiedział wprost.

– Musimy skłonić kogoś z tych ludzi do mówienia. Masz jakiś pomysł, Sandy, kto byłby chętny z nami pogadać?

– Nie wierzę, by nawet ci samotni faceci z wysp chcieli przyznać, że korzystali z prostytutek. – Poczuł, że zaczerwienił się na samą myśl. Nie chciałby przesłuchiwać żadnego z nich. – Może najlepiej wziąć na celownik nacierzy.

– Sprawdziłam – oznajmiła Willow. – Nie wszyscy mieszkają w pływających hostelach w Scalloway czy Lerwick. Spora liczba podaje, że ich miejscowym adresem jest nowy hotel niedaleko Sullom.

– To może wyjaśniać, co Alison Teal robiła w Brae na krótko przed śmiercią. – Perez sprawiał wrażenie, jakby się trochę ożywił. Pochylił się nad stołem. – Była tam w pracy. – Umilkł i Sandy niemal widział, jak jego umysł pracuje. – Albo na własny rachunek, aby poszukać nowych klientów, albo żeby zwerbować więcej dziewczyn do tego interesu.

Sandy przypomniał sobie odwiedziny w hotelu i okazywanie podobizny martwej kobiety dzień po jej śmierci. Wydawało mu się wówczas, że niektóre osoby z personelu ją rozpoznały. Może płaciła im, aby pozwalali jej tam pracować i trzymali język za zębami.

– A więc zdecydowanie uważamy, że pracowała dla Toma Rogersona?

– No cóż, z całą pewnością są w jakiś sposób powiązani. Jesteśmy prawie pewni, że Tom odbierał ją wtedy spod co-op, prawda? Musiał wiedzieć, co robiła.

Chwilę ciszy przerwało uderzenie wiatru na zewnątrz. Nagle lunęło

i krople deszczu uderzyły w okna jak ciśnięty żwir, tak mocno, że Sandy przestraszył się, że szyby nie wytrzymają.

– Musieli być w kontakcie. – Głos Willow był twardy i mocny jak te krople. – Rogerson i Alison. Od pierwszego ich spotkania przed wieloma laty, kiedy Alison zniknęła i odnalazła się w Ravenswick Hotel. To jedyne wytłumaczenie. Nie mogę też uwierzyć, że nie ma na to dowodów. Nawet jeżeli nie po to wróciła, żeby zobaczyć się z Rogersonem, to w takim razie on musiał pojechać na południe, by się z nią spotkać. Powinny się zachować rachunki z hoteli, bilety kolejowe, lotnicze i na prom. Mogła rozmawiać o nim ze swoją rodziną i przyjaciółmi. – Spojrzała na siedzących przy stole. – Skontaktowałam się z więzieniem, w którym siedzi Jono, jej brat. Alison odwiedziła go kilka razy. Na jakiś czas stracili ze sobą kontakt, kiedy poszedł do wojska, ale potem najwidoczniej go odnowili. Możemy porozmawiać z nim przez telefon i sprawdzić, co wie. – Przerwała i odetchnęła głęboko. – Zajmę się tym.

Perez chyba chciał się odezwać, ale Willow wydawała już polecenia. Można było odnieść wrażenie, że jest dziś jakaś inna, ale Sandy nie za bardzo mógł się zorientować, w czym rzecz. Jakby zachowywała się wobec Pereza bardziej na dystans. Być może się pokłócili.

– Jimmy i Sandy, pojedźcie na północ i odwiedźcie Sullom Hotel. Przekonajcie paru facetów z listy Rogersona, żeby z wami rozmawiali. Wiemy, że przedsiębiorstwa naftowe i gazowe trzymają się na Szetlandach zasady „jedna wpadka i wylatujesz”, więc poinformujcie ich, że zachowamy się dyskretnie, jeżeli będą wobec nas szczerzy. Jeśli powiedzą nam, co tu się naprawdę dzieje, nie stracą pracy. – Spojrzała na kolegów. – Jakież pytania?

Perez pokręcił głową, a Sandy poszedł jego śladem.

– No to jedźcie do Sullom i przywieźcie jakieś dowody, że Alison Teal i Tom Rogerson współpracowali. To będzie jakiś początek. Bez takiego potwierdzenia cała teoria się rozsypuje.

Jechali na północ w kierunku Brae. Perez prowadził, a Sandy siedział obok niego. Czekał na chwilę, kiedy będą sami. Jak za dawnych czasów, tylko oni dwaj – Jimmy Perez dzielący się swoimi pomysłami na temat sprawy, Sandy od czasu do czasu dorzucający swoje propozycje. Dziś jednak Perez prowadził w milczeniu. Deszcz i wiatr sprawiały, że jazda była trudna, ale mimo wszystko Perez wciąż wydawał się być w swoim świecie. Sandy’emu znowu przyszło na myśl, że być może przed jego przyjściem na posterunek posprzeczali się z Willow w sprawie dochodzenia.

Perez pokazał w recepcji legitymację policyjną i oświadczył, że chce porozmawiać z pierwszym mężczyzną znajdującym się na liście. Nazywał się Stephen Barnes, był inżynierem i mieszkał na stałe w Carlisle.

– Przykro mi, ale wymeldował się dziś rano. – Recepcjonista był oziębły i obojętny. Idealnie mówił po angielsku, ale z ledwo zauważalną, specyficzną wymową. – Większość ludzi na pańskiej liście wyprowadziła się w poniedziałek, ale on został. Mam wrażenie, że jakieś problemy w pracy.

Sandy zastanawiał się, czy to tylko zbieg okoliczności, że większość domniemanych klientów Alison Teal opuściła wyspy zaraz po opublikowaniu wiadomości o jej śmierci. Jimmy Perez zawsze mówił, że nie wierzy w zbiegi okoliczności.

Zachowanie recepcjonisty nie zraziło Jimmy’ego. Wciąż był uprzejmy, ale w jego głosie pobrzmiwało zdecydowanie.

– Dziś rano nie było wylotów ze Scatsta – oświadczył. Większość lotów związanych z przemysłem naftowym i gazowym obsługiwało lotnisko Scatsta, położone blisko terminali. – Nie przy takiej paskudnej pogodzie. Zakładam, że pan Barnes jest nadal w hotelu.

Recepcjonista spoglądał przez chwilę na inspektora. Być może zastanawiał się, czy nie skłamać, ale w ostatniej chwili najwyraźniej uznał, że mu się to nie opłaca.

– Ma pan całkowitą rację. Pan Barnes zwolnił pokój, ale czeka w holu razem z kolegami na wiadomości o swoim locie. Zgodnie

z prognozą po południu pogoda ma się na chwilę poprawić, a poza tym jest także możliwość przejazdu autobusem do Sumburgh. Życzyłby pan sobie, żebym go przyprowadził?

– Byłbym bardzo wdzięczny. – Perez uśmiechnął się nagle. – Prosiłbym pana także o znalezienie dla nas pokoju, w którym moglibyśmy porozmawiać na osobności, oraz dostarczenie tam tacy z kawą dla nas.

Recepcjonista nadal zachowywał się z rezerwą, ale lekko skinął głową.

Udostępnione pomieszczenie było salą konferencyjną z wielkim owalnym stołem i kompletem dwunastu krzeseł. Perez usiadł przy jednym końcu i położył przed sobą notatnik, jakby miał przewodniczyć jakiemuś ważnemu zebraniu. Nawet Sandy poczuł się onieśmielony, chociaż wiedział, że to tylko zabieg taktyczny, ponieważ Jimmy rzadko kiedy prowadził notatki w czasie przesłuchania. Pozostawiał to zadanie Sandy'emu.

– Panie Barnes, dziękuję, że poświęcił nam pan swój czas. – Perez zaproponował kawę, ale Barnes oschle odmówił.

Można było odnieść wrażenie, że pan Barnes jest specjalistą wyższego szczebla, który nie przywykł, by wzywała go policja. Już był zdenerwowany z powodu opóźnionego lotu.

– To moja rocznica ślubu – oświadczył, wchodząc do sali. Może starał się w ten sposób wyjaśnić swój zły humor. Wymówka. – Zamierzałem kupić coś wyjątkowego dla żony.

– Jesteśmy bardzo zadowoleni, że doszło do tego opóźnienia, aczkolwiek rozumiem, że jest to dla pana niekomfortowa sytuacja. Ale może się pan okazać bardzo pomocnym świadkiem. – Perez sam sprawiał wrażenie członka zarządu. Sandy był pod wielkim wrażeniem. – Prowadzimy dochodzenie w sprawie dwóch morderstw. Jestem pewien, że widział pan dzienniki.

Barnes mruknął, że był zbyt zajęty, żeby oglądać telewizję.

– Pańskie nazwisko, podobnie jak nazwiska pańskich kolegów, pojawiło się na pewnej liście. Wykonał pan kilka płatności na konto adwokata, który nazywa się Thomas Rogerson. Mamy dowody

wskazujące, że gdyby pan Rogerson żył, moglibyśmy go oskarżyć o czerpanie korzyści majątkowych z nierządu. Jak dotąd nie popełnił pan żadnego przestępstwa, aczkolwiek jeżeli w przypadku tak poważnego dochodzenia zatai pan informacje, oczywiście mogą panu zostać postawione zarzuty. – Perez milczał wystarczająco długo, aby do Barnes'a dotarło znaczenie jego słów, ale potem i tak wyjaśnił: – Pańska firma stosuje zasadę, że jakikolwiek pracownik uznany za winnego dowolnego przestępstwa zostanie niezwłocznie usunięty z wysp i zwolniony. Podpisywał pan taki kontrakt. – Kolejna pauza, po której odezwał się bardziej pojednawczym tonem. – Oczywiście jeżeli zechce nam pan pomóc w naszym dochodzeniu, pańska firma w ogóle nie musi się niczego dowiedzieć o tym wątku postępowania dowodowego.

Perez napił się kawy, sięgnął po kupnego herbatnika i czekał.

Barnes był inteligentnym człowiekiem. Dojście do wniosku, że współpraca leży w jego szeroko pojętym interesie, nie zajęło mu wiele czasu.

– Tom Rogerson był kłamliwym skurwysynem – oznajmił. – Obiecał mi, że nie będzie niczego na piśmie.

– Czy moglibyśmy zacząć od początku? – Perez pochylił się do przodu. Na drugim końcu stołu Sandy otworzył notes na czystej stronie; podziwiał talent Jimmy'ego.

Okazało się, że Stephen Barnes poznał Toma Rogersona w czasie uroczystości z okazji ukończenia budowy nowego terminalu. Spotkali się w ratuszu. Były przemówienia, ciepły szampan i ciastka owsiane z wędzonym łososiem. Barnes uznał, że Tom jest fajnym facetem, i kiedy adwokat zaproponował, żeby pojechali do niego do domu na „porządnego” drinka, zgodził się.

W tym momencie opowieści Perez mu przerwał.

– Czy był ktoś jeszcze w domu? Na przykład żona Toma?

– Nie, nie żona. Mam wrażenie, że kiedy przyjechaliśmy, była jego córka. Ślicznotka. Ale wkrótce powiedziała, że ma jakieś zajęcie, i zostawiła nas samych.

Perez kiwnął głową na znak, by Barnes mówił dalej.

– Do tej pory sporo już wypiliśmy, a on wyciągnął całą kolekcję dobrej whisky słodowej. Rozmawialiśmy o naszych rodzinach i Tom wspomniał, że w przeszłości pracował za granicą, że było to trudne, a żony nie zawsze nas rozumieją. Miał dryg, aby skłonić rozmówcę do zwierzeń. – Po raz pierwszy Barnes sprawiał wrażenie raczej zakłopotanego niż urażonego. – Pod koniec wieczoru dałem mu czek.

– Bardzo proszę, czy mógłby pan być nieco bardziej konkretny? To do protokołu. – Perez krótkim ruchem głowy wskazał Sandy'ego. – Czek był zapłatą za jakie usługi?

– Opłatą za zapoznanie. Tom Rogerson obiecał, że umówi mnie z kobietą. – Barnes umilkł na chwilę. – Następnego dnia uznałem jednak, że po prostu mnie naciągnął i nic z tego nie będzie.

– Ale było inaczej? – W głosie Pereza brzmiało zaniepokojenie, a nie potępienie.

– Dokładnie dzień później dostałem e-maila na moją prywatną skrzynkę pocztową, z podanym czasem i miejscem spotkania.

– Kiedy to było?

– Jakies trzy miesiące temu.

Spojrząwszy na Pereza, Sandy wiedział dokładnie, o czym tamten myśli. Trzy miesiące temu Alison Teal nie było na Szetlandach, chyba że o tej jej podróży nie mieli żadnych wiadomości. Ale Tain było wtedy puste i Rogerson mógł skorzystać z okazji.

– Czy mógłby pan podać imię kobiety, z którą miał się spotkać?

– Elena.

– A miejsce?

– Mały dom w Ravenswick.

Sandy dobrze wiedział, co to znaczy. Barnes mógł nie znać nazwy domu, ale oni tak. Dawniej zamieszkały przez leciwą starą pannę, Minnie Laurensen, zapisany w spadku amerykańskiej redaktorce Sandy Sechrest i sporadycznie użytkowany przez Craiga Hendersona, a potem Alison Teal.

– Poszedł pan na spotkanie z Eleną? – zapytał Perez.

Chwila milczenia.

– Tak. – Można było odnieść wrażenie, że Barnes ma zamiar

wyjaśnić lub usprawiedliwić tę decyzję, ale zmienił zdanie.

– Czy był pan usatysfakcjonowany spotkaniem?

Znowu chwila milczenia.

– Tak.

– Czy mógłby pan opisać Elenę?

– Była wysoka, szczupła, o bardzo długich, prostych blond włosach. Delikatnych rysach. Czy to wystarczy? – Barnes znowu zaczął wyglądać na urażonego i złego, ale to, co powiedział, wystarczyło Sandy'emu, by rozpoznać kobietę, którą widział z Tomem Rogersonem w Scalloway Hotel w wieczór, kiedy zaprosił Louise na walentynkową randkę.

Perez nadal zadawał pytania Barnesowi, ale inżynier miał już do przekazania niewiele przydatnych informacji. Było całkiem jasne, że nigdy nie spotkał się z Alison Teal ani kimkolwiek odpowiadającym jej rysopisowi. W końcu pozwolili mu odejść. Jego koledzy już wsiadali do autobusu do Sumburgh, gdzie, jak się wydawało, sztorm był mniej gwałtowny.

ROZDZIAŁ 34

Willow nie traciła czasu na rozmyślania o tym, co poprzedniego wieczoru zdarzyło się w domu Jimmy'ego Pereza. Później jeszcze będzie ku temu okazja, a poza tym to, co zaszło, w ogóle nie ma żadnego znaczenia. Może i czuła podniecenie na myśl o przyszłości, oszołomienie – jak wtedy, gdy stała na szczycie klifu, patrząc na fale rozbijające się w dole. Ale wiedziała, że rozsądniej byłoby nie robić sobie zbyt wielkich nadziei. Perez nic nie obiecywał. A dzisiaj ona musi się skupić na zdobyciu niezbędnych informacji o Alison Teal od jej brata. Nie może podejmować żadnej decyzji, dopóki sprawa nie zostanie zakończona. Miejscowy policjant poinformował go o śmierci siostry. Poszedł do zakładu, w którym osadzony był Jono Teal, w towarzystwie kurator sądowej, która znała go od kilku lat. Willow najpierw porozmawiała z nią. Kurator nazywała się Hazel Sharpe, była kobietą w średnim wieku, twardą i bardziej cyniczną niż większość znanych Willow funkcjonariuszy policji. Wyglądała, jakby absolutnie nic nie było w stanie jej zaszokować.

– Powiedz mi, co wiesz o tej rodzinie – poprosiła Willow.

Większość informacji przekazanych przez Hazel znali już wcześniej z wywiadów udzielanych przez Alison u szczytu swojej popularności. Wyglądało na to, że nie przesadzała, mówiąc o trudnym dzieciństwie; nieodpowiedzialni rodzice oraz nieformalna adopcja przez dziadków

z wybrzeża Norfolk rzeczywiście były bardzo istotne w całej historii.

– Wydaje mi się, że Alison już jako dziecko była wyjątkowa – stwierdziła kurator. – Być może już wtedy stała się aktorką, dostosowującą się do warunków, aby przetrwać, słodką panienczką hołubioną przez dziadków. Z Jono trudniej było sobie poradzić. Nie był zbyt inteligentny i nienawidził szkoły. Mam wrażenie, że wszyscy poczuli ulgę, kiedy najwcześniej, jak mógł, odszedł z domu i wstąpił do wojska. Wydaje mi się, że dobrze sobie tam radził. Dyscyplina mu odpowiadała i zdobył dobrych przyjaciół. Zaczął wpadać w kłopoty dopiero po przejściu do cywila.

– Utrzymywał kontakt z Alison?

– Przypuszczam, że widywali się, kiedy był na przepustce. Jono był praktycznie analfabetą i nie wyobrażam sobie też, żeby kobieta, którą spotykałam, miała jakieś wielkie zacięcie do pisania, dlatego wątpię, by utrzymywali kontakt listowny. To było dawno, zanim wszyscy zaczęli używać Skype'a czy Facebooka. Wydawało się, że się trochę lubią, ale kiedy Jono był w wojsku, prowadzili bardzo różne życia.

– Poznałaś Alison? – Willow uznała to za mały prezent od losu.

– Widziałam się z nią tylko raz, trochę później, wkrótce po przejściu Jono do cywila, kiedy przygotowywałam pierwszy raport przed ogłoszeniem wyroku. Został zatrzymany po raz pierwszy, za kradzież sklepowe, oświadczył, że jest bezdomny. Sąd chciał, żeby podał adres, zanim zwolnią go za kaucją. Poręczyła za niego Alison. Przestała już występować w serialu, ale nadal uważała się za pomniejszą celebrytkę. Prowadziła całkiem inny styl życia niż jej brat. Miała mieszkanie w eleganckiej dzielnicy północnego Londynu. Kuchnia pełna gadżetów, ale żadnego jedzenia w lodówce. Moja babcia mówiła o takich „w futrze, ale bez majtek”.

– Jak byś ją oceniła?

Chwila milczenia.

– To było dawno temu, a miałam tak wiele takich wizytacji domowych, że trudno przypomnieć sobie szczegóły. Ona utkwiła mi w pamięci, bo lubiłam ten serial i byłam trochę zafascynowana gwiazdami. Jej mieszkanie było zupełnie inne od tych, które

odwiedzałam w czasie pracy. Przede wszystkim rzuciło mi się w oczy, że była piękna. Jak modelka. Bardziej oszałamiająca niż w serialu. Przyszłam do niej rano, dopiero wstała z łóżka. Bez makijażu, nadal w szlafroku, ale mimo wszystko zachwycająca. I może dlatego byłam w stanie zauważyć, że może być z niej rozpuszczony bachor. Ale jednak przyjęła do siebie Jono, prawda? Nie musiała tego robić. Pomyślałam, że jest w porządku.

– Jak długo Jono u niej mieszkał?

– Nie wiem – odparła Hazel. – Dostał grzywnę i wyszedł, bo, jak sądzę, zapłaciła ją siostra, a ja nie miałam z nim do czynienia aż do następnej sprawy sądowej. Wtedy mieszkał już z jakąś kobietą w Bermondsey, a Alison zniknęła z horyzontu. – Kuratorka milczała przez chwilę. – Potem jego droga przez system wymiaru sprawiedliwości była dość przewidywalna. Kobieta go rzuciła, a on znowu zaczął kraść. W pudle poznał paru twardzieli i kiedy wyszedł, zaczęli zatrudniać go dorywczo jako kierowcę. Jak sądzę, było to coś maksymalnie zbliżonego do przyjaźni, z jaką miał do czynienia w wojsku. A teraz odsiaduje wyrok za napad z bronią w ręku. Cholernie smutne.

Willow rozmawiała przez telefon w gabinecie Pereza i teraz spojrzała przez okno. Morze kotłowało się i bryzgi fal dolatywały niemal do miasta. To wszystko było tak odległe od problemów londyńskiego półświatka.

– Jaki jest Jono Teal? Jako człowiek.

Hazel znowu milczała przez chwilę.

– Kiedy go znałam, wzbudzał współczucie. Nawet sympatyczny i rozpaczliwie usiłujący się przypodobać, ale nigdy tak naprawdę nie wydorósł. Wtedy robił wrażenie słabego. Trudno obecnie sobie wyobrazić, że kiedyś był żołnierzem i nadawał się do czynnej służby.

– Miałam nadzieję, że uda mi się z nim porozmawiać – wyjaśniła Willow. – Nie wiem, czy ci powiedział, ale jego siostra została zamordowana. Tu, na Szetlandach. Mogłyby się nam przydać szczegóły ich ostatnich kontaktów. Ale dla mnie to jest trochę za daleko, żeby go odwiedzić.

– Jestem pewna, że zechce współpracować. Zawsze był wzorowym więźniem. Tylko na wolności, w sytuacji, kiedy musi sam podejmować decyzje i ponosić za nie odpowiedzialność, trudno mu sobie poradzić. Poza tym niedługo ma stanąć przed komisją do spraw zwolnień warunkowych. – Willow odniosła wrażenie, że kurator zastanawia się, jak wiele wysiłku jest gotowa włożyć w udzielenie jej pomocy. – Mogłybyśmy sprawdzić, czy więzienie pozwoli nam skorzystać z połączenia wideo, którego używają w czasie rozpraw.

– Byłoby wspaniale. Ale mam mało czasu. Chciałabym załatwić przesłuchanie już dzisiaj.

Kurator roześmiała się ostro.

– Żartujesz? Wiesz, jak długo trwa obecnie załatwienie czegokolwiek? Aby uzyskać zgodę na widzenie, trzeba złożyć wypełnione i podpisane formularze, w trzech egzemplarzach każdy. – Krótka pauza. – Ale sprawdzmy, czy uda mi się sprawić mały cud. Zostaw to mnie, dobra? Znam zastępcę naczelnika.

W rezultacie dwie godziny później Willow siedziała w sali konferencyjnej, a na monitorze wyświetlał się drażący obraz jedyne żywego krewnego Alison Teal.

Tak jak mówiła kurator, Jono okazał się sympatyczny. Nawet czarujący, ale w lizusowski sposób, jakby rozpaczliwie pragnął się przypodobać. Wiedział, czego się od niego oczekuje, i przede wszystkim musiał oświadczyć Willow, jak bardzo mu smutno.

– Alis była jedyną krewną, jaka mi została. A teraz ją także mi odebrano. Wie pani może, kiedy pogrzeb? Bo powiedzieli mi, że mogę dostać jednodniową przepustkę.

Willow nie chciało się wierzyć, że kiedyś był żołnierzem. W więziennych drelichach i koszuli w paski sprawiał wrażenie bardzo chudego i szarego. Twarz mężczyzny w średnim wieku i ciało dziecka.

Wyjaśniła, że nie wiedzą, kiedy ciało jego siostry zostanie przekazane, ale będzie o tym poinformowany.

– Kiedy ostatni raz widziałeś Alison?

– Czasami do mnie przyjeżdżała. Nie regularnie, ale jak mogła. Na wszelki wypadek zawsze miałem dla niej zezwolenie na widzenie.

– A więc kiedy widziałeś ją po raz ostatni? – Willow pomyślała, że w więzieniu czas musi mijać inaczej. Każdy dzień jest zapewne niemal taki sam jak poprzedni. Dała mu trochę czasu, żeby poukładał sobie wszystko w myślach.

Ale odpowiedź padła szybciej, niż się spodziewała.

– Dwa miesiące temu, co do dnia. Pamiętam, bo wtedy podali mi datę przesłuchania przez komisję do zwolnień warunkowych. – Smutek po śmierci siostry opuścił go na moment. – Powiedzieli, że mam dużą szansę je dostać. I tym razem nie mam zamiaru tego spieprzyć. – Umilkł na chwilę. – Jestem jej jedynym krewnym, a więc wszystko, co miała, przechodzi na mnie, co nie? Miała mieszkanie, kupiła je, kiedy jeszcze występowała w telewizji, a przy cenach, jakie są w Londynie, musi być warte fortunę.

– Wydaje mi się, że wszystko zależy od tego, czy sporządziła testament. – Uświadomiła sobie, że nie zbadano tego wątku. Czy Rogerson był prawnikiem Alison, a nie tylko partnerem biznesowym? Właściwie miała nadzieję, że ten chudzielec rzeczywiście dziedziczy. Być może poczucie bezpieczeństwa zapewnione przez niewielką sumę pieniędzy pomoże mu odmienić życie. Popatrzyła, jak uśmiecha się do niej z ekranu. *A świnię być może umieją latać.* – Jakie Alison robiła wrażenie, kiedy widziałeś ją ostatni raz?

– Naprawdę dobre. – Odpowiedź zabrzmiała szczerze. – Wyglądała lepiej niż wcześniej. No wie pani, pełna optymizmu. Dostała jakąś propozycję biznesową. Czyli mogła odnowić kontakty z paroma starymi przyjaciółmi i jednocześnie zarobić trochę forsy. Wyjaśniła mi, że przez jakiś czas nie będzie mnie odwiedzać. Ale jeżeli wszystko ułoży się po jej myśli, będzie mogła pomóc mi ułożyć życie. No wie pani, jak wyjdę na wolność.

– Powiedziała, dokąd się wybiera? – Pomyślała jednak, iż Jono był tak skupiony na swoich sprawach, że mógł tego nie zapamiętać. Wydał się jej całkowicie przyzwyczajony do przebywania w więzieniu. Podporządkowany panującej w nim rutynie. Mógłby mieć trudności z wyobrażeniem sobie egzystencji poza jego murami. – Czy Alison pracowała? – To było ważne pytanie, ale zadała je lekkim tonem. –

Chodzi mi o to, czy zajmowała się czymś przed swoją wielką podróżą. Przypuszczam, że opowiadała ci o tym, co robi.

– Miała swój biznes – odparł Jono. – Zawsze powtarzała, że to jedyna opcja. Że mam sam sobie być szefem. Nigdy nie lubiła, jak inni ludzie mówili jej, co ma robić. Tylko jakoś nie miałem drygu. To Alis zawsze była ta ambitna.

– Jakiego rodzaju biznes założyła twoja siostra? – Willow była niemal szczęśliwa, że pomiędzy nimi znajdują się setki mil i rozmawiają za pośrednictwem niepewnego łącza wideo. Nie chciała, żeby wyczuł, jak ważna jest to dla niej jego odpowiedź.

Po raz pierwszy wyraźnie zaczął mieć się na baczności.

– Była bardzo piękną kobietą. Trzeba korzystać z atutów, to przecież nic złego.

– Oczywiście.

– Prowadziła legalny biznes. Kiedy przestała grać, nadal musiała zarabiać na życie. – Umilkł, wyraźnie zbierając myśli. – A to też było coś w rodzaju aktorstwa, co nie? Sprawić, że facet jest zadowolony. Każdy lubi się pokazać z piękną kobitką.

– A więc pracowała jako panienka do towarzystwa. To chciałeś powiedzieć, Jono? – Willow zastanawiała się, co zrobi z tym Perez. Z twardym potwierdzeniem, że kobieta o czarnych oczach i włosach, która wyraźnie niepokoiła go od chwili, kiedy znalazł jej ciało, sprzedawała się mężczyznom.

– Tylko dla porządných gości. No wie pani, z klasą, takich, którzy chcieli się pokazać z ładną laską. A ona mogła im to dać. – Wydawało się, że szczerze broni siostry. Willow była ciekawa, czy stara się przekonać siebie, czy ją.

– I dzięki temu biznesowi dobrze się jej powiodło? Zarabiała dość, żeby trzymać wilka z dala od drzwi?

– Co?

– Czy zarabiała dość, żeby kupować sobie ładne ciuchy?

– Kiedy do mnie przychodziła, zawsze była fajnie ubrana.

Willow podejrzewała, że Jono zyskał pewien autorytet w więzieniu, ponieważ odwiedzał go ktoś tak atrakcyjny jak Alison. Powiedział

innym, że jest jego siostrą, czy pozwolił im przypuszczać, że to przyjaciółka?

Jono nadal mówił.

– Myślę, że ostatnio miała trochę kłopotów. Nastąpiła na odcisk jakimś ważniakom. Konkurencja w branży jest duża i ludzie bronią swojego terytorium.

A więc może dlatego Alison dała się uwieść Szetlandom, doszła do wniosku Willow. Wkurzyła jakieś grube ryby w Londynie i powiedziano jej, żeby na jakiś czas zniknęła. Uśmiechnęła się w duchu. Co właściwie wiedziała o takich sprawach? Tylko tyle, co z filmów o gangsterach. Jej doświadczenie policyjne ograniczało się do Szkocji, i to głównie do regionu Highland and Islands. W Inverness czy Kirkwall było niewielu gangsterów.

– A więc Alison postanowiła wyjechać z miasta, żeby pozwolić sprawie przycichnąć?

– Taa. Coś w tym rodzaju. Ale to nie był jedyny powód, że wyjechała. Miała wielkie nadzieje, że rozkręci nowy interes. Dawał wielkie możliwości. „Jeżeli wszystko ułoży się tak, jak się spodziewam, będziesz mógł przyjechać i pracować dla mnie, Jono. Jak by ci się podobało? Zabierzemy cię z Londynu, daleko od tych wszystkich dupków, wśród których się obracałeś”. Bardzo na to czekałem. Myślałem, że oboje będziemy mogli zacząć wszystko od nowa. – Sprawiał wrażenie autentycznie smutnego. – Ale teraz nic z tego nie będzie, prawda? Nic się dla mnie nie zmieni.

– Czy Alison wyjaśniła ci, dokąd dokładnie się przenosi, żeby zacząć swój biznes? – Willow uznała, że właściwie nie ma to teraz żadnego znaczenia. Dostała już dość informacji potwierdzających jej teorię, że Alison weszła w spółkę z Rogersonem.

Jono zastanawiał się przez chwilę. Obraz na ekranie zamigotał, zniknął, a potem pojawił się znowu.

– Mówiła, że powinienem zapakować ciepłą bieliznę. – Roześmiał się cicho. – Ale wspomniała też, że jest tam pięknie. „To było moje sanktuarium, Jono. Zawsze wiedziałam, że tam wrócę”.

Willow to wystarczyło. Alison wyjechała na Szetlandy, kiedy była

przygnębioną i zaniepokojoną młodą aktorką, i teraz postanowiła wrócić na wyspy, kiedy w Londynie jej sytuacja stała się nieciekawa.

Jono spoglądał w bok od kamery, jakby funkcjonariusz obsługujący system powiedział mu, że pora wracać do celi.

– Jeszcze tylko jedno pytanie. – Willow odezwała się szybko, aby zdążyć, zanim połączenie zostanie przerwane. – Czy Alison wspominała ci o mężczyźnie o imieniu Tom? O Tomie Rogersonie? Czy był tą osobą, z którą miała współpracować po wyjeździe z Londynu? – Wiedziała, że to naprowadzające pytanie, ale nie była prawnikiem i nie miała za dużo czasu.

– Muszę iść – oświadczył Jono. – Spóźniam się na lunch. Nie zostawiają żarcia, jeżeli się spóźniasz.

– Proszę – nalegała Willow. – Będę bardzo wdzięczna.

Zastanawiał się chwilę. Chęć, żeby go lubiano, przewyciężyła potrzebę zjedzenia lunchu.

– Była trochę tajemnicza – odezwał się w końcu. – Zapytałem ją o szczegóły. „Gdzie będziemy mieszkać, siostrzyczko? Co to za miejsce?” Ale powiedziała, że nie ma pewności, że będę trzymał język za zębami. To miało pozostać tajemnicą.

Nagle ekran szerniał. Willow nie była w stanie zgadnąć, czy Jono skończył mówić, czy też klawisz się zniecierpliwił, bo też chciał coś zjeść.

ROZDZIAŁ 35

W drodze powrotnej z Brae nagle znaleźli się w zasięgu sieci komórkowej i ich telefony zaczęły brzęczeć. Perez prowadził, dlatego to Sandy zaczął odczytywać esemesy.

– Szefowa właśnie napisała, że organizuje połączenie wideo z mamrem, w którym siedzi brat Alison Teal.

Szefowa, pomyślał Perez. *Jeżeli zaistnieją między nami jakieś relacje, to zawsze nią będzie?* Zastanawiał się, jak by się wtedy czuł i czy miałyby to dla niego jakieś znaczenie. Nie był w stanie rozstrzygnąć tej kwestii.

– Willow pyta, czy chcesz uczestniczyć w przesłuchaniu – zapytał Sandy.

Perez nie odpowiedział. Widoczność była tak kiepska, że trudno było mu się zorientować, w którym miejscu na drodze się znajdują. Miał wrażenie, że jadą w szarej bańce z wody i wiatru. Myśli o Willow szalały w jego głowie jak gwałtowne strugi deszczu za oknem. Wydawało mu się, że słyszy kpiący głos Fran. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek rzeczywiście coś takiego powiedziała, ale gdy jechał przez gęste chmury, rozbrzmiewały tak wyraźnie, jakby siedziała obok niego. *Jesteś taki romantyczny, Jimmy Perzie. Sentymentalny palant. Pewnego dnia pojawi się jakaś niegodziwa kobieta i cię wykorzysta. Jak dasz sobie radę, kiedy nie będzie mnie przy tobie, żeby się tobą*

zaopiekować?

Nagle zorientował się, że są przy skrzyżowaniu z drogą do Voe. Już wiedział, gdzie jest, i ponownie poczuł się jak w realnym świecie.

– Jimmy? – Sandy domagał się odpowiedzi. – Co mam powiedzieć Willow w sprawie przesłuchania przez wideo?

– Że skontaktuję się z nią później. Będzie miała jego zapis i po naszym powrocie zobaczymy, co miał do powiedzenia. Jadę do Ravenswick, żeby porozmawiać z córką Toma Rogersona. Powiniennem ją złapać, kiedy skończy lekcje.

– Chcesz, żebym pojechał z tobą? – Dojeżdżali już do pasa startowego Tingwall. Pułap chmur podniósł się nieco, ale nadal padało.

– Nie; podrzucę cię do Lerwick. Chcę, żebyś też poszedł do szkoły. Wpadnij do liceum Andersona i postaraj się zebrać trochę informacji o chłopakach Hayów. Willow chyba sądzi, że coś przeoczyliśmy w związku z tą rodziną. Może któryś z nauczycieli będzie miał o nich coś więcej do powiedzenia. Andy skończył szkołę dopiero w ubiegłym roku, ktoś więc powinien go pamiętać.

– Spotkamy się później znowu? – zapytał nieco drżącym tonem Sandy. Jakby zaniepokoiła go odmowa udziału w zorganizowanym przez Willow przesłuchaniu Teala. Chciał, żeby ich mała grupka znowu pracowała razem. Wyczuwał napięcie.

– Oczywiście – odparł Perez. – Herbata i drożdżówki w sali konferencyjnej około piątej. Przynieś drożdżówki. Czemu nie.

Zatrzymał się przed liceum i patrzył, jak Sandy biegnie przez odsłonięte boisko z kapturem naciągniętym na czoło i otulony kurtką, chroniąc się przez zacinającym niemal poziomo deszczem. Siła wiatru jakby uruchomiła jego pamięć. Myślał o czymś, co powiedziała Willow, czymś, co powinien sprawdzić. Ale wrażenie zniknęło, zanim zdołał je odpowiednio sprecyzować.

Jadąc na południe, Perez minął Duncana Huntera w jego szpanerskim nowym range roverze. Jechał w przeciwnym kierunku, a Cassie siedziała w foteliku na przednim siedzeniu. Tego wieczoru także miała zostać na noc u swojego ojca w Haa, o czym Perez nie

wspomniał Willow. Cassie dostrzegła Pereza, gdy samochody się mijaly, i pomachała mu lekko ręką. Uprzejmie, jak królowa. Perez uśmiechnął się. Był wdzięczny, że Duncan pamiętał, aby we właściwym czasie zabrać ją ze szkoły. Nie zawsze tak było.

Kathryn siedziała w swojej klasie, a na biurku przed nią leżała sterta zeszytów ćwiczeń. Perez nie bardzo wiedział, o czym z nią rozmawiać. Uświadomił sobie, że jego powrót do Ravenswick był częściowo wymówką, aby uniknąć spotkania z Willow. Znowu usłyszał w wyobraźni kpiarski głos Fran: *Strachajło!* Przypomniał sobie nagle, że szary kamień na grobie jego narzeczonej został przewrócony przez osuwisko, i pomyślał przez ułamek sekundy, że być może lawina ta uwolniła jej ducha. Ale nie wierzył w duchy.

Kathryn podniosła głowę.

– Jimmy! Masz jakieś wiadomości?

– Niestety, jeszcze kilka pytań. Nie chciałbym niepokoić twojej matki, chyba że będzie to konieczne. – Nie bardzo wiedział, gdzie ma usiąść. Miał wrażenie, że gdyby przycupnął na rogu jej biurka, byłoby to zbyt bliskie i poufale, natomiast krzeselka dzieci były zdecydowanie za niskie. Ostatecznie usiadł na jednym z ośmiokątnych stolików dla uczniów.

– Mama powiedziała, że wczoraj detektyw z Inverness przyszła do sklepu Czerwonego Krzyża, żeby z nią porozmawiać. Zafundowała jej kawę i ciasto. Miłe z jej strony. Zdaje mi się, że od śmierci taty mama nie jadła tyle, ile powinna. A teraz nie może przestać! – Kathryn odłożyła pióro i spojrzała na niego z uwagą. – Mama mówiła, że detektyw zadawała jej pytania o pieniądze.

– Twój ojciec miał rachunek bankowy – wyjaśnił Perez. – Oddzielny od rachunku biznesowego czy osobistego. Przez ostatnie sześć miesięcy wpływały na niego znaczne sumy pieniędzy i usiłujemy wyjaśnić, z jakiego tytułu.

Utkwione w nim spojrzenie stało się ostre i gniewne.

– Musicie to robić? Musicie wtykać nos we wszystko w naszym życiu? Mój ojciec był ofiarą, ale zaczynacie mówić o nim jak o przestępcy.

– Przykro mi, ale mamy obowiązek zadawać niewygodne pytania. – Perez nigdy nie wyobrażał sobie, że może być tak rozgniewana. – Wiele osób jest poszkodowanych w czasie dochodzenia o morderstwo. Nie tylko ofiary. Czy masz jakiś pomysł, skąd mogły pochodzić te pieniądze?

Kathryn nie odpowiedziała wprost.

– Tak bardzo za nim tęsknię – oznajmiła i ponownie zaczęła bardziej przypominać dawną siebie – łagodną, młodą nauczycielkę pocieszającą Cassie, gdy dziewczynka przewróciła się na placu zabaw, albo rozśmieszającą dzieci, czytającą im zabawne historyjki. Podniosła głowę. – Tato był okropny w kwestiach finansowych. Zarabiał dużo, ale wydawał jeszcze więcej. Zawsze wymyślał plany, dzięki którym miałby się wzbogacić. Pewnego razu zamierzał zainwestować w domy letniskowe Stuarta na wybrzeżu. Nie jestem pewna, co z tego wyszło. Być może pieniądze, o których mówisz, są z którejś z tych inwestycji.

– Nie sędzę.

– Dlaczego nie powiesz wprost, Jimmy? Czy było to coś haniebnego? Do tego stopnia niegodziwego, że ktoś go zabił? – Był to ostatni wybuch gniewu. Zaczęła płakać prawie bezgłośnie, wyjęła z kieszeni chustkę i wytarła łzy.

Perez dał jej chwilę, aby się uspokoiła, i w końcu zdołał się zmusić do kontynuowania przesłuchania.

– Przypuszczamy, że mógł prowadzić agencję towarzyską. Dla przyjezdnych przedsiębiorców i wyspiarzy. – Uznał, że to najłagodniejszy sposób przedstawienia sprawy, i miał nadzieję, że Kathryn zrozumie, o co mu chodzi.

Wyglądało na to, że zrozumiała.

– Chcesz powiedzieć, że mój tato był sutenerem? – Jej słowa zaszokowały go, ale wypowiedziała je beznamiętnym, matowym głosem. Nie potrafił się zorientować, czy taki pomysł ją zdumiał, czy też może wiedziała o wszystkim.

– Mamy dowody sugerujące, że zatrudniał kobiety, aby pracowały jako prostytutki. Czy coś w jego zachowaniu mogło pozwolić ci się

domyślić, co się dzieje? – Doszedł do wniosku, że powinien był poprosić Willow, żeby porozmawiała z nauczycielką. Miał wrażenie, iż jest coś niewłaściwego, gdy takie pytania zadaje mężczyzna.

– Mój ojciec był flirciarzem. Już ci o tym mówiłam. Lubił ładne kobiety i nie sądzę, by uważał prostytutkę za coś niemoralnego. Ale nigdy nie sądziłabym, że zorganizował biznes z panienkami do towarzystwa. O czymś takim nie rozmawialiśmy w czasie obiadu, podobnie jak o jego sprawach w radzie i o cenie ryb w Shetland Cath[9]. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Czy sprawa zostanie podana do wiadomości publicznej? Zabiłoby to moją matkę, gdyby dowiedzieli się o tym jej sąsiedzi i ludzie, z którymi chodzi do kościoła.

Perez milczał przez chwilę, zanim odpowiedział.

– Jeżeli będziemy mieli dość dowodów, żeby znaleźć zabójcę, jego adwokat poradzi mu, żeby przyznał się do winy. W takiej sytuacji takie informacje nie pojawią się w czasie rozprawy.

– Mam nadzieję, że znajdziecie go szybko – oznajmiła. – Grzebanie w sprawach innych ludzi jest samo w sobie aktem przemocy. Czymś wstrętnym. Są sprawy, które powinny pozostać prywatne. – Wstała. – Proszę cię, Jimmy, nie zadawaj mojej matce tych pytań. Tato nie rozmawiałby z nią o tym, a ona sama nigdy by się nie domyśliła, czym on się zajmuje, nawet gdyby miała dowody przed oczami. – Spojrzała na podwórko szkolne. Było już za ciemno, by zobaczyć ciągnące się za nim pola. Światło latarni morskiej na Raven's Head już błyskało.

– A *ty* się domyślałaś? – Również wstał. Przyglądał się twarzy Kathryn, ale nic nie potrafił w niej wyczytać.

– Wiem, że czymś się emocjonował. Jakimś nowym przedsięwzięciem czy nową kobietą, czymś, co sprawiało, że czuł się żywy i znowu młody. Był ambitny, Jimmy, i przerażała go myśl o zestarzeniu się. Ale nigdy nie domyśliłam się szczegółów – dodała z goryczą. – Seks i możliwość zarabiania pieniędzy; dwa w jednym. Nie mógł się temu oprzeć. Musiał uznać, że ten pomysł został stworzony dla niego w niebie.

– Przykro mi – powiedział. – Nie mogłaś o tym wiedzieć. – Mógł sobie

wyobrazić, jak by się czuł, gdyby Cassie kiedykolwiek musiała się wstydzić za niego.

– Mój tato był człowiekiem ułomnym. Robił rzeczy, które wprawiały mnie w zakłopotanie i gniewały, ale nic, co mi o nim powiesz, nie sprawi, że będę kochała go choć trochę mniej. – Milczenie. – A teraz muszę wrócić do matki. – Włożyła zeszyty ćwiczeń do płóciennej torby i zdjęła z haczyka na drzwiach nieprzemakalną kurtkę.

Stali na szkolnym ganku, zamykała za sobą drzwi.

– Przepraszam cię, Jimmy. Nie powinnam się na tobie wyładowywać. Wykonujesz tylko swoją pracę. Jestem zbyt wyrozumiała wobec mojego ojca, zawsze byłam. Jeżeli jest coś jeszcze, co mogłabym zrobić, żeby pomóc ci znaleźć zabójcę, tylko powiedz.

– Znasz rodzinę Hayów? – Nie wiedział, skąd przyszło mu do głowy to pytanie.

– Oczywiście, bardzo wspierają szkołę. Zabieramy dzieciaki do ich tuneli foliowych, żeby zobaczyły, jak rozwijają się rośliny. Część projektu biologicznego. A dlaczego pytasz?

– Jednego z chłopców, Andy’ego, widziano, jak kłóci się z twoim ojcem na kilka dni przed jego śmiercią. Czy może wiesz, o co poszło?

– Absolutnie nic. Ale tato zawsze lubił dobrą sprzeczkę. Między innymi dlatego lubił pracę w radzie. Taki jego sport. Prawdopodobnie nie miało to żadnego znaczenia. Trochę znam Andy’ego ze szkoły. Zawsze był łagodnym chłopcem. Nie zacząłby z nikim bójki. To brzmi jak plotka, która wzięła się znikąd. – Dotknęła jego ramienia w ostatnim geście pojednania i pobiegła do samochodu.

Wracając do Lerwick, Perez włączył prognozę pogody w Radio Scotland. Nie zapowiadano osłabnięcia wiatru ani deszczu. Wspomniano też o Szetlandach. „Istnieje zagrożenie – oznajmił spiker – że dojdzie do kolejnego osunięcia ziemi”.

[9] Przedsiębiorstwo zajmujące się rybołówstwem i przetwórstwem rybnym w Lerwick na Szetlandach. W 2017 roku połączyło się z norweską firmą Pelagia

Bergen i zmieniło nazwę na Pelagia Shetland Limited.

ROZDZIAŁ 36

Sandy stał na korytarzu przed gabinetem dyrektora w liceum Andersona i czekał, aż sekretarka skończy rozmawiać przez telefon. Nigdy nie przepadał za szkołą. Nawiązał tu dobre przyjaźnie, ale nie zapamiętał zbyt wiele z tego, czego go uczono. Zostało mu w głowie akurat tyle i akurat na tyle długo, aby móc wstąpić do policji, ale nie uważał, że kiedykolwiek wykorzystał którykolwiek z faktów wbitych mu tutaj do głowy. Nie rozumiał, jaki sens miały te wszystkie lata nudy.

Zbliżał się koniec lekcji. Zza zamkniętych drzwi klas dobiegał stłumiony szmer rozmów. Od czasu do czasu nauczyciel podnosił głos, chcąc uciszyć uczniów, ale nie robił tego z przekonaniem i Sandy był pewien, że wszyscy po prostu czekają na zakończenie zajęć. Sekretarka odłożyła słuchawkę i wróciła do biurka. Musiała zbliżać się do wieku emerytalnego. Była drobną, przypominającą ptaszka kobietą o krótko obciętych, siwych włosach i z wielkimi okularami. Sandy odniósł wrażenie, że niewiele się zmieniła od czasów, kiedy był uczniem.

- Czy ja cię znam? – Spojrzała na niego znad okularów.
- Jestem Sandy Wilson. – Poczuli się, jakby znowu miał czternaście lat i spóźnił się na jakąś lekcję. Potulny, ale jednocześnie krnąbrny.
- Oczywiście, jeden z szalonych chłopaków z Whalsay! –

Uśmiechnęła się niemal tak samo jak wtedy. – I co mogę dla ciebie zrobić, Sandy Wilsonie? Słyszałam, że jesteś teraz poważanym człowiekiem. Stróżem prawa i porządku na naszych pięknych wyspach. Kto by pomyślał, co?

Sandy nie był pewien, jak ma zareagować, i ostatecznie tylko się do niej uśmiechnął.

– Chciałbym z kimś porozmawiać o braciach Hay. Andym i Michaelu.

– No cóż. Andy oczywiście już skończył naukę, ale większość jego nauczycieli wciąż tu jest. Najlepiej by było, gdybyś porozmawiał z Sally Martin. Uczyła go angielskiego i zawsze był jednym z jej pupilków. Wychowawcą Michaela jest Phil Jamieson. Wiem, że jest teraz w pokoju nauczycielskim. Może najpierw pogadaj z nim, a ja poproszę Sally, żeby przyszła po zakończeniu lekcji?

Stojąc przed pokojem nauczycielskim, nadal czuł się jak szalbierz, ale jako dorosły był tu już wcześniej. Wtedy wiązało się to z innym morderstwem w Ravenswick. Była zima i Fran Hunter znalazła leżące w śniegu zwłoki młodej uczennicy. Sandy przyszedł wówczas do liceum Andersona, żeby porozmawiać z przyjaciółmi dziewczyny. Po przesłuchaniu zaprowadzono go do pokoju nauczycielskiego i czuł tam taki sam niepokój, jakby zabłąkał się na terytorium wroga. Zastukał do drzwi; męski głos zawołał, żeby wszedł. W środku pachniało dawno wypitą kawą i starym budynkiem.

W rogu siedział mężczyzna w średnim wieku, czytał gazetę. Był sam.

– Pan Jamieson?

– A kto pyta? – Może urodził się na Szetlandach, ale jego wymowa musiała ulec zniekształceniu w wielu innych miejscach i niemal utraciła już wszystkie charakterystyczne cechy.

Sandy przedstawił się.

– Jak mogę pomóc?

– Jestem członkiem zespołu prowadzącego dochodzenie w sprawie morderstw w okolicy Tain. Rutynowo zbieramy informacje o wszystkich osobach mieszkających w pobliżu miejsca zbrodni.

Farma Hayów jest jedną z sąsiadujących z nim nieruchomości.

– A więc chcesz dowiedzieć się wszystkiego o Michaelu?

Sandy kiwnął głową.

– Zanim przybędzie tu cała horda, mogę zaproponować ci kubek koszarnej kawy. – Jamieson wskazał gestem ekspres. – Ostrzegam, że pewnie stała tu od ostatniej przerwy.

– Nie, dziękuję.

– Mądra decyzja. – Wskazał Sandy’emu krzesło obok siebie. – Nie wiem, co mógłbym ci powiedzieć o Michaelu. Jest jednym z tych niewyróżniających się dzieciaków. Dość dobrze wychowany i dlatego nie irytuje. Nie jest zbyt bystry, ale nie tak głupi, żeby potrzebował pomocy. Zrównoważony. Spokojny. Może odrobinę nudny, ale w takiej szkole jak ta mamy tyle gwiazd, że *to* akurat jest dość miła odmiana. Jego przyszłość została precyzyjnie określona. Chce pracować z ojcem na farmie. Matka wolałaby, żeby poszedł najpierw do koledżu rolniczego i poszerzył trochę horyzonty, ale Michael nie widzi takiej potrzeby, jego ojciec także. Jest uparty i sędzę, że postawi na swoim.

– Ma dziewczynę – zauważył Sandy.

– Gemmę. – Nauczyciel uśmiechnął się. – Ulepiona z tej samej gliny. Ale trochę bardziej rozmowna. Wybrała własną drogę i odeszła przed maturą.

– A więc Michael nigdy nie sprawiał żadnych problemów. Nie miał jakichś nagłych wybuchów złości?

– Nic z tych rzeczy. Nieskomplikowany chłopak. Chyba tylko raz widziałem, jak się wściekł, na Andy’ego. – Spojrzał na detektywa, sprawdzając, czy to imię mu coś mówi.

Sandy kiwnął głową.

– Starszego brata.

– Trudno sobie wyobrazić tak różnych od siebie braci. Andy był tak błyskotliwy i pełen uroku, że nie sposób go było nie lubić, nawet kiedy się płomiennie odszczekiwał.

– Pewnie niełatwo mu było dorównać.

– Być może. Ale Michael nigdy nawet nie próbował. W ogóle sędzę, że uważał Andy’ego za żenującego. Trochę pozera. Nigdy nie

odniosłem wrażenia, że Michael chciałby być taki jak on.

Sandy wzdrygnął się, gdy elektryczny dzwonek w rogu pokoju nauczycielskiego zajazgotał, ogłaszając koniec zajęć na dziś. Szybko zadał następne pytanie. Wkrótce przyjdą wszyscy pozostali nauczyciele i może stracić taką możliwość.

– Co więc się stało, kiedy Michael rozzłościł się na Andy'ego?

– Nie jestem do końca pewien, kto wywołał awanturę. Widocznie Andy prowokował Michaela przez cały dzień. Chodziło o Gemmę i o to, że się przedwcześnie zestarzeni i ustatkowali. „Czemu się po prostu nie pobierzecie i nie załatwicie tego raz na zawsze?” W końcu Michael nie pozostał mu dłużny i powiedział, że on przynajmniej *ma* dziewczynę. Andy zaś tylko gada, ale nie działa, tylko o tym marzy i śni. Całe jego życie miłosne to jedna wielka fantazja. Nagle zaczęli tłuc się na podwórzu jak dwunastolatki. Wszyscy zebrali się wokół, przyglądali się i kibicowali. Wiesz, jak to wygląda.

Sandy kiwnął głową. Wiedział. Piszczące dziewczyny i chłopcy wrzeszczący: „Walcz! Walcz!”, dopóki nie zjawi się nauczyciel i nie rozdzieli uczestniczących w bójce.

– Tak to jest w istocie. W sumie nic wielkiego. – Jamieson złożył gazetę.

W korytarzu rozległy się kroki. Na zewnątrz gromada dzieciaków biegła przez deszcz w kierunku bramy. Niektóre z nich nie miały na sobie kurtek. Sandy pamiętał i to: że przychodzenie do szkoły w wierzchnim okryciu uważano za obciach.

Drzwi pokoju otworzyły się i weszła grupa rozmawiających, śmiejących się nauczycieli. Młoda kobieta w sukience mini, grubych, czarnych rajstopach i wysokich butach skierowała się w jego stronę, wyciągając rękę.

– Musisz być Sandy. Maggie powiedziała mi, że chcesz pogadać o Andym.

Sally Martin zrobiła mu świeżą kawę i zanim ekspres zaczął działać, pokój znowu niemal opustoszał. Nauczyciele, którzy musieli dojeżdżać, chcieli jak najszybciej wyruszyć. Kiedy wychodzili, Sandy usłyszał, jak rozmawiają o możliwości następnego osuwiska.

– A co z tobą? – Sandy wziął od niej kubek z kawą. Sally wyglądała tak młodo, że mogłaby być jeszcze studentką. – Może trzeba cię podwieźć?

– Och, mam mieszkanie w Lerwick. Mogę dojść do domu na piechotę. Niezbyt miłe przy tej pogodzie, ale to dla mnie jest taką nowością, że nadal będę cieszyła się dramaturgią przebywania na dworze w czasie sztormu. – Mówiła z angielską wymową, głos miała głęboki, typowy dla klasy wyższej.

– To twoja pierwsza praca? – Sandy uznał, że chyba tak jest. Nie chodziło tylko o jej bardzo młody wygląd, ale także o naiwny entuzjazm.

– Tak. Moi rodzice uwielbiają wyspy i przywieźli tu mnie i mojego brata, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi. Właśnie zakończyłam podyplomowe studia pedagogiczne, kiedy zobaczyłam ogłoszenie o pracy. Nie przypuszczałam, że mam jakąś szansę dostać tę posadę, ale jestem tu już trzeci rok i uwielbiam to. – Spojrzała na niego. – Maggie powiedziała, że prowadzicie dochodzenie w sprawie morderstw w Ravenswick. – Umilkła i zmarszczyła lekko brwi. Coś w tej minie sprawiło, że Sandy pomyślał, iż też jest aktorką, zawsze świadomą widowni, przed którą występuje. Może dlatego, że była tak ładna i przywykła, że ludzie się na nią gapią. – Jestem pewna, że Andy nie mógłby być zamieszany w nic podobnego.

– Prowadzimy tylko rutynowe rozeznanie – stwierdził Sandy. – Sprawdzamy wszystkich ludzi mieszkających blisko miejsca zbrodni. Jestem pewien, że rozumiesz.

– Oczywiście.

– Maggie stwierdziła, że jesteś najlepszą osobą, z którą można porozmawiać o Andym.

– Był pierwszym uczniem, którego poznałam po tym, jak tu przyszedłam – odparła Sally. – Dyrektor polecił mu mnie oprowadzić. Właśnie zaczął przedostatnią klasę i był zarozumiały jak wszystkie dzieciaki, które nagle poczuły się dorosłe. Ale Andy był zabawny. W kilku zdaniach opisywał nauczycieli, kiedy przechodziliśmy obok ich klas. Charakterystyki nie zawsze były pochlebne i wiedziałam, że

nie powinnam go do nich zachęcać, ale nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

– Uczyłaś go? – Sandy żałował, że nigdy nie uczył go ktoś taki jak Sally Martin.

– Angielskiego i wiedzy o teatrze. W obu przedmiotach był naprawdę bardzo dobry. Miał dość pewności siebie, aby myśleć twórczo, podejmować ryzyko, jeżeli wiesz, co mam na myśli.

Sandy nie wiedział, ale kiwnął potakująco głową. Myślał także, że młody człowiek, którego widział na farmie Hayów, nie zrobił na nim wrażenia bardzo pewnego siebie. Zastanawiał się, co się zmieniło w okresie od zakończenia przez Andy’ego szkoły do jego powrotu na Szetlandy po rezygnacji ze studiów na uniwersytecie. Być może kiedy znalazł się wśród innych, bystrych dzieciaków, zdał sobie sprawę, że wcale nie jest taki genialny, i przeżył szok. Sandy miał przyjaciół, którzy wyjechali na południe i wrócili, woląc być grubymi rybami w małym stawie niż borykać się z problemami w wielkim mieście bez żadnego wsparcia.

– Czy Andy miał dziewczynę?

– Nie sądzę. – Dopijała kawę i założyła nogę na nogę. Sandy usiłował nie dać się rozkojarzyć. – Należał do artystycznej paczki, która przesiadywała w Mareel i należała do działającego tam Teatru Młodzieżowego, ale nie sądzę, by miał tam kogoś szczególnego.

– Może chłopaka?

Milczała przez chwilę.

– Myślisz, że mógłby być gejem? Nie przypuszczam. Ale w środowisku, w jakim się obracał, nie byłaby to jakaś wielka sprawa. Ani w gruncie rzeczy w tej szkole.

– Pan Jamieson powiedział, że Andy pobił się z bratem i poszło o dziewczyny. – Sandy chciał mieć cokolwiek do zakomunikowania Willow i Jimmy’emu Perezowi.

– Słyszałam o bójkę. Nie wiem, o co poszło. Przypuszczam, że sprowokował ją Michael. Andy na dobrą sprawę nie był wojowniczy. – Uśmiechnęła się do niego, ale Sandy zorientował się, że Sally zaczyna nudzić się rozmową. Być może chciała już być w domu, żeby nie

narażać się na burzę, i spokojnie spędzić wieczór. Zastanawiał się, czy mieszka w Lerwick sama.

– Andy miał publiczną awanturę z jedną z ofiar – powiedział. – Z Tomem Rogersonem.

– No cóż, mogę się domyślić, o co poszło. Większość chłopaków z Teatru Młodzieżowego, gdyby miała taką okazję, sama by mu przyłożyła. Był radnym prowadzącym kampanię na rzecz ograniczenia finansowania kultury. Ale nie uważam tego za wiarygodny motyw. – Odwróciła się i spojrzała na niego. Jej ciemne włosy były ostrzyżone na boba i przy ruchu głowy odbijały światło.

– Ja też nie. – Sandy pomyślał, że ten motyw nie wyjaśniałby także śmierci Alison Teal. Wyglądało na to, że jej aktorska kariera skończyła się już dawno temu i nie mogła mieć żadnych związków z polityką na wyspach.

Zabrzęczała komórka nauczycielki. Spojrzała na ekran, uśmiechnęła się i jej palce przesunęły się szybko po klawiaturze, wystukując odpowiedź.

– Cudownie! Mój chłopak skończył wcześniej pracę i może mnie podwieźć do domu.

Najwyraźniej dramatyzm sztormu utracił magiczne działanie. Sandy wyobraził sobie, jak idzie z nią do miasta, walcząc wspólnie z pogodą, i poczuł się dziwnie dotknięty. Zupełnie jakby go odtrąciła, choć doskonale rozumiał, jak bardzo absurdalny jest ten pomysł.

– Czekaj na zewnątrz. – Sally już się zerwała i wkładała płaszcz. – Skończyliśmy? Naprawdę nie przychodzi mi do głowy, jak jeszcze mogłabym ci pomóc.

– Tak. Jestem pewien, że jak na razie to wszystko. – Chwilę zastanawiał się, czy nie poprosić, żeby go podwieźli, ale od razu zrezygnował. Wyobraził sobie, jak fatalnie by się czuł, siedząc skulony z tyłu, podczas gdy ona i jej chłopak gadaliby o swoich sprawach. Nagle zapragnął znaleźć się w domu Louisy na Yell, w cichym pokoju, w którym jej matka siedziała w swoim fotelu przy oknie. Stojąc w głównym wejściu do szkoły i patrząc, jak nauczycielka biegnie przez podwórze do czekającego na nią samochodu, doszedł do

wniosku, że Sally Martin jest kobietą, która na serio potrafiłaby zawrócić w głowie młodemu chłopakowi. Zastanawiał się, czy Andy Hay miał jakieś związane z nią romantyczne marzenia, czy może zrobiła coś, aby go zachęcić, i czy nie właśnie dlatego wylądował z powrotem na Szetlandach.



Zanim Sandy dotarł na posterunek, spodnie miał przemoczone, a deszcz wlał mu się za kołnierz kurtki. Ale mimo wszystko pamiętał o drożdżówkach, a kiedy otworzył drzwi do sali konferencyjnej, Jimmy i Willow rozmawiali, jakby znowu byli przyjaciółmi. Wydali radosny okrzyk na jego widok i roześmiali się, gdy z płaszcza, który położył na kaloryferze, zaczęła unosić się para. Willow przygotowała dzbanek herbaty i ułożyła drożdżówki na talerzu. Sandy uznał, że teraz wspólnie doprowadzą już sprawę do końca. Miał wrażenie, że wszystko na tym świecie układa się dobrze.

ROZDZIAŁ 37

Kiedy po rozmowie z Kathryn Rogerson Perez wrócił na posterunek, zastał Willow oglądającą nagranie swojego przesłuchania Jonathana Teala. Siedziała pochylona nad biurkiem w małym pokoju, a włosy opadały jej na ramiona. Pamiętał, jak wczoraj wieczorem przesuwał palcami po jej karku, rozmasowując napięcie. Bez słowa przysunął krzesło, by usiąść obok niej. Wcisnęła klawisz powtórnego odtwarzania i jej głos wypełnił pomieszczenie.

Całą drogę powrotną do Lerwick zastanawiał się, czy powinien porozmawiać z nią o nocy, którą spędzili w jego domu w Ravenswick. Może ją przeprosić. Chociaż wcale nie była bierną partnerką. *Bardzo mi przykro, zazwyczaj nie zachowuję się w ten sposób wobec kobiety, którą do siebie zaprosiłem.* A potem pomyślał, że może ona właśnie tak się zachowuje przy nadarzającej się sposobności. Seks bez zobowiązań. W końcu nie ma w tym nic złego, gdy uczestniczą w tym dorosłe osoby świadome swoich czynów. Może nie ma potrzeby, aby którekolwiek z nich mówiło cokolwiek na ten temat, a jeżeli on go poruszy, Willow uzna, że robi wiele hałasu o nic. Znowu usłyszał w myślach głos Fran: *Jimmy Perezie, jesteś najprawdopodobniej najmilszym facetem na świecie, ale za bardzo się martwisz.*

Jednakże – i właśnie to było największym problemem, sednem sprawy – on chciał zobowiązań. Nie jakiegoś romansu biurowego,

numerku na jedną noc. Takie rozwiązania nigdy go nie pociągały – był tak arogancki, że uważał, iż zasługuje na coś więcej. Albo może był zbyt naiwnym romantykiem. Teraz już wiedział, że chce, aby Willow stała się częścią jego życia. Gdyby był wolny i nie odpowiadał za nikogo poza sobą samym, mógłby znaleźć sposób, aby to osiągnąć. W drodze powrotnej z Ravenswick w gruncie rzeczy przemyślał te kwestie. A co z jego zobowiązaniem do opieki nad Cassie? Jak w ogóle mógł się zastanawiać nad włączeniem do swojego życia innej kobiety, gdy jego pasierbica jest wciąż małą dziewczynką? Fran powierzyła mu swoją córkę. Zmiana istniejącej sytuacji wydawała mu się najgorszą formą zdrady.

Wchodząc do pokoju i widząc Willow ponownie oglądającą na monitorze przesłuchanie Jono Teala, wciąż nie był pewien, jak wszystko rozegrać. Odwróciła się i uśmiechnęła do niego.

– Jimmy Perezie, pomyślałam, że mnie unikasz.

– Może tak było.

Nagle przycisnęła znowu klawisz i Teal zamarł na ekranie, patrząc w kamerę z otwartymi ustami.

– Chcę, żebyś wiedział, że nie sypiam z wszystkimi moimi kolegami. Nie naciskam, ale po prostu chciałabym ci powiedzieć, że nie traktuję tych spraw lekko.

Przyjrzał się jej uważnie, przypuszczając przez chwilę, że nadal się z nim droczy, ale tylko czekała na odpowiedź.

– Ani ja – oświadczył.

Odchyliła głowę i się roześmiała.

– Jimmy Perezie, chyba nie przypuszczasz, że o tym nie wiem? Ty nigdy nic nie potraktowałeś lekko. Jesteś najpoważniejszym człowiekiem, jakiego znam.

– To skomplikowana sprawa – zauważył.

– Wiem. Poczucie winy, odpowiedzialności i wszystkie te dorosłe emocje, których prawdopodobnie nie rozumiem. Potrzebujesz czasu, żeby rozwiązać swoje problemy. – Nagle spoważniała. – Mogę poczekać, Jimmy. Przynajmniej przez jakiś czas. – Potem znowu włączyła odtwarzanie i mógł obejrzeć przesłuchanie od samego

początku.



Wkrótce potem przeszli do sali konferencyjnej. Sandy dotarł z liceum przemoczony i nieszczęśliwy, ale z torbą drożdżówek kupionych w pobliskim sklepie. Te były niemal suche, ponieważ trzymał je pod kurtką. Zawołali radośnie, widząc, że o nich nie zapomniał.

– O mój Boże, bardzo cię przepraszam, Sandy – odezwał się Perez. – Powinienem był zadzwonić i powiedzieć, że odbiorę cię w drodze powrotnej z Ravenswick. Po prostu myślałem o czymś innym.

Willow zerknęła na niego i zaczęła chichotać. Sandy wieszał właśnie kurtkę na kaloryferze i nie zauważył tej wymiany spojrzeń.

– Co zrobimy teraz? – Willow znowu objęła przywództwo, skupiając się na sprawie. – Z tego, co powiedział nam brat Alison, wyraźnie wynika, że mieliśmy rację. Ona i Rogerson organizowali usługi seksualne na wyspach. Przypuszczam, że namierzali głównie facetów w pływających hostelach i w hotelu w Sullom, ale wygląda na to, że mieli klientów także wśród wyspiarzy.

– Czy to znaczy, że zabójca chciał przerwać tę działalność? – Sandy jadł właśnie czekoladowe ciasteczko i powiedział to dość niewyraźnie.

– A czy mama nigdy ci nie mówiła, żebyś nie mówił z pełnymi ustami? – Perez uznał jednak, że uwaga Sandy'ego ma sens. – Kogo więc szukamy? Jakiegoś religijnego świra, który nienawidzi prostytutki jako takiej? Rozwścieczonej partnerki któregoś z mężczyzn korzystających z tych usług?

– Wydaje się, że jedna z nich znajduje się dogodnie blisko obu miejsc, w których doszło do zabójstw – stwierdziła Willow.

– Jane Hay?

Reeves kiwnęła głową.

– Wiemy, że Kevin płacił Rogersonowi. Alison Teal mieszkała praktycznie tuż za jego progiem i musiało coś tam się dziać, ale on twierdzi, że nawet nie wiedział, aby Tain było przez kogoś zajęte.

Według mnie świadczy to o tym, że coś ukrywał. Założę się, iż był jednym z klientów. Jeżeli Jane się o tym dowiedziała, zyskałaby motyw do dokonania obu morderstw, a nikt inny nie miał lepszej okazji.

– Nie jestem pewien. – Perez pomyślał o Jane Hay, jaką znał. Była przyjaciółką Fran. Może nie najlepszą przyjaciółką, ale Fran wpadała na farmę napić się kawy, kiedy malowała w sąsiedztwie. Była też przyjaciółką Simona Agnewa; Perez zastanawiał się, jak Fran zinterpretowałaby fakt, że sąsiedzi zamieszani są w tę sprawę. Fran scharakteryzowała Jane jako osobę zrównoważoną. „Ma się wrażenie, że jest w stanie przetrwać wszystko ze stoickim spokojem”. Jej słowa nie sugerowały, że może być kobietą, która byłaby w stanie zabić dwoje ludzi tylko dlatego, że jej mąż źle się zachował.

A potem przypomniał sobie, co Kathryn powiedziała o swoim ojcu: „Czy było to coś haniebnego? Do tego stopnia niegodziwego, że ktoś go zabił?”. Poczucie wstydu działa na wiele sposobów i możliwe, że w przeszłości Jane było coś, co odkryli Rogerson lub Teal. Coś takiego, że gotowa była zabić, aby nie dopuścić do ujawnienia sekretu. Doszedł jednak do wniosku, że zapuszcza się w dziedzinę Agnewa i że jest to problem dla psychologa, nie dla gliniarza.

– Czego dowiedziałeś się w liceum, Sandy? – spytała Willow. – Czy któryś z nauczycieli wspomniał coś o matce chłopaków?

– Właściwie tylko tyle, że miała ambitne plany związane z Michaeliem i chciała, aby poszedł do koledżu. On jednak woli zostać i pracować na farmie. – Sandy miał minę winowajcy. – Ale nie pomyślałem, żeby pytać o rodziców. Rozmawiałem o synach. Przepraszam.

– Coś ciekawego?

– Na dobrą sprawę nie. Andy był tym bystrzejszym. Energiczny, pozujący na artystę, trochę bezczelny, ale na tyle czarujący, aby wszystko uchodziło mu na sucho. Zastanawiałem się, czy nie podkochiwał się w swojej nauczycielce angielskiego. To jedna z tych kobiet, które lubią być adorowane. Może została nauczycielką tylko dlatego, że łatwo jej oczarować młodych słuchaczy. Widać, że nie

miałaby nic przeciwko temu, aby zainteresował się nią nawet któryś z jej uczniów. – Sandy umilkł, aby upić łyk herbaty.

– A Michael? – Perez właściwie nie miał pojęcia, do czego to zmierza, poza zgromadzeniem kolejnych informacji o rodzinie Hayów, ale był jeszcze bardziej przekonany, że to te cztery osoby z farmy powinny znajdować się w centrum dochodzenia.

Sandy wzruszył ramionami.

– Nauczyciel, z którym rozmawiałem, nie miał o nim zbyt wiele do powiedzenia poza tym, że był jednym z niczym niewyróżniających się dzieciaków. Niezbyt rozgarnięty, ale nie wymagał specjalnej pomocy. – Podniósł głowę i uśmiechnął się. – Może trochę taki, jaki ja byłem w szkole. Nie odniosłem wrażenia, że bracia są ze sobą bardzo blisko. Raz się pobili na boisku, kiedy Andy był w ostatniej klasie. Nikt nie mógł dokładnie wyjaśnić, o co poszło, ale wszystko wskazuje, że to nabijanie się z jego relacji z kobietami doprowadziło go do utraty panowania nad sobą. – Milczał chwilę. – A Sally Martin, nauczycielka Andy’ego, rzuciła pewne światło na to, jaka mogła być przyczyna tej awantury na ulicy. Najwyraźniej Rogerson był w radzie jednym z głównych lobbujących za obcięciem finansowania kultury. Wszystkie dzieciaki z Teatru Młodzieżowego protestowały przeciwko temu.

– Nie. – Willow pochyliła się do przodu. – Gdyby taki był powód, Andy powiedziała by o tym. Dałby wyraz swoim poglądom politycznym przy innej okazji. Ta sprzeczka na ulicy to było coś bardziej osobistego.

– Czy moglibyśmy udowodnić, że Kevin spotykał się z kobietami Rogersona?

Perez pomyślał, że istnieje tu jakiś wspólny front dzieci broniących swoich nieodpowiedzialnych rodziców: Kathryn – Toma, Andy – Kevina.

– To tłumaczyłoby, dlaczego Andy był tak podenerwowany. Mógł dojść do wniosku, że jego ojciec jest zabójcą.

– Albo sam może być zabójcą – zasugerowała Willow. – Sprawia wrażenie młodego człowieka skłonnego do melodramatycznych

gestów. Byłby w stanie uznać morderstwo za właściwą zemstę za sprowadzenie ojca na złą drogę i dopuszczenie się zdrady wobec matki?

– Czy to nie lekka przesada? – Koncepcja przypominała jeden z gotyckich horrorów, które Fran lubiła czasami oglądać w ciemne zimowe noce. Poza tym Perez nie był pewien, czy młody chłopak miał tego rodzaju koncepcję moralności seksualnej.

– Tak, wiem. Chyba chwytam się brzytwy. Mamy obecnie tak wiele informacji, ale wciąż żadnego pojęcia, kto jest za to wszystko odpowiedzialny. – Willow spojrzała na Pereza. – A co ty uważasz, Jimmy? Znasz to miejsce. Jaki powinien być nasz następny ruch?

– Nadal pozostało trochę podstawowych czynności do wykonania. Rutynowych. Nie znaleźliśmy jeszcze nikogo, kto widziałby Toma Rogersona po tym, jak zostawił swój samochód w porcie lotniczym. Przecież nie mógł po prostu rozpuścić się w powietrzu. – Milczał przez chwilę. – A poza tym sądzę, że powinniśmy czekać.

– Żeby morderca popełnił błąd?

– Albo żeby znowu spróbował zabić. Wiemy, że Hayowie mieli tajemnice. Nawet jeżeli nikt z rodziny nie jest odpowiedzialny za te zgony, możliwe, że ktoś wie, kto jest zabójcą. Albo przynajmniej podejrzewa. Musimy więc poczekać i obserwować ich.

Willow pokiwała głową na znak, że propozycja ma sens.

– Sandy, musisz pojechać znowu do portu lotniczego. Miejscowi będą z tobą rozmawiać. A jak się zapatrujesz na poprowadzenie obserwacji, Jimmy? Trudno umieścić kogoś z takim zadaniem w terenie, w którym jest tak mało ludzi i dużo miejsc do ukrycia.

– Widzę ich farmę z mojego domu.

– Aha, a więc to jest tylko pretekst, żeby zostać w domu i popijać cały dzień herbatkę?

Podniósł obie ręce w żartobliwym geście kapitulacji.

– Daj mi tylko jeden dzień – powiedział. – Czasami czekanie jest najtrudniejsze.

Dostrzegła jego spojrzenie. Błysk zrozumienia.

– Jeden dzień. Jeżeli jesteś pewien, że to wszystko, czego

potrzebujesz.

Odprowadził ją do pensjonatu. Deszcz nieco osłabł. Z baru na końcu alei przez otwarte drzwi dobiegły nagle dźwięki skrzypiec. Środowa noc, w czasie której miejscowi spotykali się, by wspólnie słuchać muzyki. W lecie w barze byłoby pełno gości, ale dzisiaj, tak wczesnym wieczorem, muzycy grali głównie dla samych siebie.

– Wpadniesz na kawę, Jimmy? Jestem pewna, że z przyjemnością cię przyjmą.

Spojrzał na zegarek. Dopiero za godzinę powinien być w domu, aby odebrać od Duncana Cassie.

– Dobrze, czemu nie? – Wiedział, że musi podjąć decyzję w sprawie ich przyszłości, ale obecnie czuł się bardzo swobodnie w jej towarzystwie. Bez względu na to, co postanowi, nadal będą mogli wspólnie pracować.

Otworzyła drzwi i weszli do ciepłego domu. Z kuchni w suterenie dobiegały głosy. Z ulicy nie mogli zajrzeć do wnętrza, bo zaciągnięto grube zasłony.

– Cześć, przyprowadziłam Jimmy'ego. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko. – Willow szła przed nim po schodach.

Rosie siedziała w fotelu przy piecu, a jej mąż robił herbatę. W pomieszczeniu pachniało jakoś inaczej. Mlekiem.

– Wchodźcie! – odezwał się mężczyzna. – Wchodźcie i poznajcie mojego syna.

Wtedy Perez zobaczył, że drzemiąca Rosie trzyma na rękach niemowlę.

– Urodził się ubiegłej nocy – wyjaśnił John. – Nie było cię, Willow. Zostawiliśmy ci list i trochę jedzenia na śniadanie. Dopiero przed chwilą przyjechaliśmy ze szpitala.

– To prawda – odparła Willow. – Nie nocowałam tu. Coś się zdarzyło. – Perez spojrzał na nią, sprawdzając, czy był to jakiś prywatny żart, ale zorientował się, że patrzy tylko na dziecko: różowe, pomarszczone i owinięte w żółty kocyk. – Jak mu dacie na imię?

– Jeszcze nie wiemy. – Rosie uśmiechnęła się. – Uznaliśmy, że poczekamy i zobaczymy, jakie będzie do niego pasowało.

– Ale ponieważ nie możemy nazwać go Prune[10], mimo że najbardziej ją przypomina – podjął wątek John – będziemy musieli wymyślić coś innego. – Nalał wrzątku do czajnika. – Napijcie się oboje herbaty? I po kropelce, aby uczcić jego narodziny?

– Na pewno nie wolelibyście być sami? – Willow wciąż wpatrywała się w noworodka. – Przecież to wasza pierwsza noc w powiększonej rodzinie.

– Och, będziemy mieli takie noce przez wiele lat. – Rosie wstała ciężko i podała dziecko Willow. – Masz. Poprzytulaj go, a ja pójdę do toalety. To może trochę potrwać. – Miała workowatą piżamę, wielkie kapcie na stopach i szurając nogami, ruszyła w stronę schodów. – Nie mogę nic robić szybko.

– Powinniście ją zobaczyć – oznajmił John. – Była taka dzielna.

Willow siedziała przy stole z dzieckiem na kolanach, kiedy nalewano herbatę do kubków i whisky do małych kieliszków.

[10] Suszona śliwka.

ROZDZIAŁ 38

Jane obudziła się, słysząc deszcz uderzający w szyby, niepewna, gdzie się znajduje. Może w swoim śnie była gdzie indziej. Przez chwilę ogarnęła ją panika, gdy przez myśl jej przeszło, że znowu piła. Czuła smak, który przypominał jej o obrzydzeniu do samej siebie, i towarzyszące jej zawsze po chlaniu wrażenie porażki. Nagle Kevin poruszył się przez sen i wiedziała już, gdzie się znajduje, a także że nadal jest silna i trzeźwa. W każdym razie przynajmniej trzeźwa. Powrót do rzeczywistości przyniósł jej jednak tylko niewielką ulgę i zasnęła znowu.

Kiedy obudziła się powtórnie, paliło się światło, a Kevin już wstał. Wszedł spod prysznicą i stanął w pokoju owinięty w pasie ręcznikiem, z mokrymi włosami. Spoglądał na nią w niemal ojcowski sposób. Pomyślała, że powinna być mu wdzięczna, że przy niej wytrwał. Inni mężczyźni rzuciliby ją już dawno temu.

– Pomyślałem, że powinniśmy wyjechać – powiedział. – Zrobić sobie wakacje, tylko my we dwoje. Chłopcy są już wystarczająco dorośli, mogą więc zostać sami, a o tej porze roku nie ma zbyt wiele pracy. – Usiadł przy niej na łóżku i musiała odpędzić myśl, że wilgotny ręcznik przemoczy prześcieradło. – Miałabyś ochotę na coś takiego?

– Oczywiście! Dokąd byśmy pojechali?

– Tam, gdzie jest gorąco. Może do Maroka. Chyba zasłużyliśmy na

jakaś przygodę w życiu.

Wyobraziła sobie gorący piasek i bazar pełen przypraw o jaskrawych barwach.

– Maroko brzmi świetnie. Masz rację, powinniśmy mieć trochę czasu tylko dla siebie. – I niemal natychmiast pomyślała o tym, jak mogła w ogóle rozważyć pozostawienie chłopców samych, kiedy jeszcze nie znaleziono zabójcy. Skoro sprawa jeszcze nie została rozwiązana.

– Sprawdzę w internecie, czy znajdę jakąś wycieczkę last minute. – Pochylił się i pocałował ją lekko w usta. – A być może, kiedy wrócimy, okaże się, że już znaleźli mordercę, i będzie po wszystkim. – Wyprostował się i ubrał.

Przyglądając mu się, pomyślała, że starzeje się lepiej niż ona. Wciąż miał ciało młodego mężczyzny i łatwo można by go było uznać za starszego brata własnych synów. Ale chociaż także myślała o morderstwach, wołała, żeby nie wspominał o zabójcy. Zupełnie jakby słowo to miało jakiś obrzydliwy zapach, który wypełnił teraz całą sypialnię.

Kiedy schodziła na dół, słyszała, jak Kevin stuka w klawiaturę komputera, starając się znaleźć wymarzone wakacje. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić, że staną się faktem. Przygotowała dzbanek kawy, podeszła do schodów i zawołała, pytając chłopców, czy chcą śniadanie. Postanowiła już, że przygotowuje przysmak Kevina, smażony bekon. Wyjęła go z lodówki i wrzuciła na patelnię. Pojawił się Michael, już ubrany do szkoły, ale bez skarpetek na stopach. – Czy Andy już pojechał? Miałem nadzieję, że mnie podwiezie.

– Wydaje mi się, że nadal jest w łóżku. – Ale już poczuła znany ucisk w żołądku. Swego czasu uważała, że wie, co myśli jej starszy syn. Byli bratnimi duszami, prawda? A teraz kursował pomiędzy domem a Lerwick i nie miała pojęcia, co zamierza.

– Sprawdziłem. Nie ma go.

Spojrzał na podwórze. Nadal było ciemno, ale lampa na biurku w gabinecie oświetlała stojące pojazdy jak reflektor.

– Jego samochód nadal tu jest. Musi gdzieś być. – Nie miała pojęcia,

co jeszcze mogłaby powiedzieć, ale czuła, że nie przekonała ani siebie, ani Michaela. Andy zniknął dwie noce temu, zjawił się nad ranem przemoczony i wymizerowany. Nie chciał z nią rozmawiać i zamknął się w swoim pokoju.

– Nie jestem pewien, czy w ogóle spał tej nocy w swoim łóżku.

– Kiedy widziałeś go ostatni raz? – Wiedziała, że to nie wina Michaela, ale nie zdołała ukryć oskarżycielskiego tonu w swoim głosie. Musiała znaleźć kogoś, kogo mogłaby oskarżyć.

– Wczoraj wieczorem. Kiedy byłaś na tym swoim zebraniu.

Teraz podobna pretensja zabrzmiała w jego głosie i Jane nie po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak on i Andy nie cierpieli jej zebrań – tego, że musiała znajdować kompromis pomiędzy koniecznością pozbycia się nałogu a ich potrzebami w okresie dojrzewania.

– Jak się zachowywał?

Michael wzruszył ramionami. Znalazł w koszu z praniem parę czystych skarpet i dopiero wtedy odpowiedział:

– Był humorzasty. Taki jak zawsze, od kiedy wrócił do domu z uniwerku.

– Powiedział ci, dokąd idzie?

– Nigdy nie mówi mi nic ważnego. Rozmawia z *tobą*. – W jego głosie zabrzmiała nie tylko jeszcze silniejsza uraza, ale coś więcej. Zazdrość.

– Nie zostawił ci listu? Powiedział, że to robi. Ale pomyślałem, że wróci późną nocą. – Michael ruchem głowy wskazał lodówkę, na której wisiały umocowane magnesikami przepisy, fotografie i kawałki papieru.

Mogłeś mi o tym powiedzieć wczoraj wieczorem! Ugryzła się w język. Wiedziała, że Michael ma rację. Andy zawsze był... może w gruncie rzeczy nie jej ulubieńcem, ponieważ od samego początku zdawała sobie sprawę, że byłoby niewłaściwie faworyzować jednego z nich, ale synem, z którym łączyło ją więcej.

– Och, w takim razie wszystko w porządku. – Powstrzymała się przed podbiegnięciem do lodówki i przekonaniem się, co jest w liściku. Odwróciła bekon na patelni. – Masz ochotę na kanapkę z bekonem? Jeżeli chcesz, mogę cię podwieźć do szkoły. Nie będziesz

musiał czekać na autobus w tej pogodzie i będziesz miał trochę więcej czasu.

– Byłoby wspaniale. – Może ton jego odpowiedzi nie był nadmiernie entuzjastyczny, ale w każdym razie bardziej ugodowy.

Poczekala, aż zjedzą śniadanie, a Michael pójdzie na górę, żeby wziąć szkolny plecak, i dopiero wtedy zdjęła wiadomość z lodówki. Już podchodząc, poznała pismo Andy'ego. Nieporządne, wielkie i z zawijasami:

Obecnie niezbyt nadaję się do towarzystwa, a więc zabieram się stąd na jakiś czas, żeby jakoś się ogarnąć. Nie martw się o mnie i nie próbuj dzwonić, bo nie będę odbierał. Jestem pod dobrą opieką i wrócę, kiedy znowu będę fajny.

Musiała się uśmiechnąć, ponieważ liścik przypominał dawnego Andy'ego. Zdjęła go z lodówki, złożyła i schowała do torebki – tak, jak w młodości ukrywała przed rodzicami listy miłosne Kevina. Michael stał w drzwiach kuchni w kurtce i gotowy do wyjścia.

– Dokąd wybrał się Andy? – zapytał.

– Do przyjaciela, żeby побыć u niego dzień lub dwa.

– To dlaczego nie wziął auta?

Jane musiała przemyśleć również i tę sprawę.

– Nie wiem. Może wypił i nie chciał prowadzić. Ktoś musiał go podwieźć. Słyszałeś w nocy samochód? – Wzięła kluczyki i włożyła kurtkę.

– Nie. – Ale Michael na dobrą sprawę nie był już zainteresowany. Trzymał telefon i pisał esemesa do któregoś z kolegów.



Jane zostawiła go przy bramie liceum Andersona. Spotkał tam kumpla i pomaszerował do środka, nawet nie machnąwszy jej ręką na pożegnanie. Uznała, że Andy nigdy nie zachowałby się tak nieuprzejmie, ale potem uświadomiła sobie, iż Michael nie uciekłby,

zostawiając jedynie krótki liścik. Jadąc do domu, zobaczyła światło w oknie starej plebanii i pod wpływem jakiegoś impulsu zjechała z szosy, a następnie ruszyła gruntową drogą na przylądek. Zapukała, a kiedy spróbowała otworzyć drzwi, okazały się zamknięte. Zastukała więc ponownie i w końcu Simon je otworzył.

– Zazwyczaj nie rygluję ich na noc – wyjaśnił. – Przypuszczam, że wszyscy jesteście trochę przestraszeni tym, co dzieje się tu po ciemku.

Jane poczuła nagle zimny dreszcz. Nigdy nie wyobrażała sobie, że Simon mógłby się czegoś bać. Jego lęk bardziej niż widok zwłok Toma Rogersona na plaży sprawiał, że niebezpieczeństwo wydawało się bardziej realne.

Miał długopis zatknięty za ucho, a kiedy zaprowadził ją do kuchni, zobaczyła notes leżący na podłokietniku fotela.

– Och, bardzo przepraszam – zmieszała się. – Przeszkadzam ci.

– Nic podobnego. Po prostu pracuję nad artykułem, ale i tak miałem zamiar przerwać i zrobić sobie kawę. Mam wkrótce dyżur w „Przyjaznych Szetlandach”. Będę musiał niedługo wyjść.

Ostatecznie Jane usiadła w fotelu przy piecu i spróbowała mu wytłumaczyć, dlaczego tak martwi się Andym. Wyjęła z torebki list, wygładziła go na blacie znajdującego się obok stołu i przesunęła go w kierunku Simona.

– Co mówi Kevin?

– Że martwię się bez powodu.

– Może ma rację. – Podmuch wiatru cisnął w szyby kroplami deszczu i prawie nie mogła usłyszeć Simona. – Czy może Andy rozmawiał z tobą? Mówił, co go martwi?

– Nie. – Jane wypła łyk kawy. – Prawdę mówiąc, uważam, że dlatego tak znika. Nie chce ze mną gadać.

– Domyślasz się choć trochę, dokąd mógł pójść?

– Przypuszczam, że do jakiegoś przyjaciela. – Jane milczała przez chwilę. – To Szetlandy. Pewnie gdybym chciała, mogłabym go odnaleźć. Ale nie życzę sobie tego i raczej powinnam to uszanować. Jak myślisz?

– Pewnie tak. Wszystko zależy od tego, jak bardzo jest twoim zdaniem zrozpaczony.

– Sama nie wiem. – Znowu deszcz załomotał o szyby, ostro i mocno.
– Od powrotu z uniwersytetu jest inny. Już ze mną nie rozmawia.

Simon wstał i włożył kubek do zlewu.

– Wczoraj była tu detektyw. Ta kobieta z Inverness. Pytała o twoich chłopców.

– I co jej powiedziałaś?

– Nic. Nie miałem jej nic do przekazania. – Wciąż stał odwrócony tyłem do blatu kredensu. – Słuchaj, pewnie nie ma w tym nic groźnego, że Andy odseparował się na jakiś czas. Powrót do domu po rzuceniu studiów był ciosem dla jego dumy. A potem nastąpiły dwa morderstwa tak blisko waszej ziemi... całe to napięcie i podejrzenia w domu. Musiał poczuć się zaniepokojony i dezorientowany.

– Sądzisz, że wie coś o tych morderstwach? – Jane zerknęła na przyjaciela. Nie była pewna, czy chce usłyszeć odpowiedź.

Simon odpowiedział spojrzeniem.

– Chyba nie przypuszczasz, że Andy jest zabójcą?

– Nie! – Odpowiedź padła natychmiast i Jane wiedziała, że przynajmniej tego jest pewna. Jej syn miał łagodne usposobienie i choć czasami się rozżłościł, nie byłby w stanie odebrać komuś życia.
– Ale może kogoś podejrzewać.

– Kogo masz na myśli? – Powiedział to łagodnym i przeproszającym tonem. – Jak myślisz, Jane, kogo Andy mógłby chronić?

– Nie wiem! Te wszystkie teorie i podejrzenia... nienawidzę ich. – Umilkła na chwilę. – Przez większość wtorkowej nocy był poza domem. Nie mam pojęcia, dokąd poszedł, ale kiedy wrócił, był w koszmarnym stanie.

– Musi z kimś pomówić – stwierdził Simon. – Wyślij mu esemesa, że całe popołudnie będę w „Przyjaznych Szetlandach”. Być może nie czuje się na siłach rozmawiać z tobą, ponieważ to za bardzo wiąże się z domem.

– Co ty opowiadasz? – Nagle przyszło jej na myśl, że Simon nie jest z nią całkowicie szczery. Nie kłamie; zawsze był zbyt odważny, by tak

postępować. Ale nie mówił jej też całej prawdy.

– Uważam, że powinnaś dać mu przez jeden dzień spokój. Żeby pogadał z przyjacielem, który pozwolił mu zatrzymać się u siebie, albo ze mną. – Milczał chwilę. – A jeżeli się nie pojawi, może powinnaś powiedzieć Jimmy’emu Perezowi.

– Nie wiem, czy będę w stanie. – Jane pomyślała, że zabrzmiało to tak, jakby Simon kazał jej donieść policji na rodzzonego syna, chociaż była całkiem pewna, że nie zrobił nic złego.

– Andy może być w niebezpieczeństwie. – Ton głosu Simona stał się bardziej stanowczy. – Dwoje ludzi już zginęło. Teraz jego bezpieczeństwo jest ważniejsze niż relacje z tobą. – Znowu pauza. – Rzeczywiście nie masz żadnego pomysłu, kto mógłby go przenocować?

Jane pokręciła głową.

– Przypuszczam, że może to być jeden z jego dawnych szkolnych kumpli.

– Zastanawiam się, czy nie poszedł czasem do Kathryn Rogerson – ciągnął dalej Simon. – Kiedy był młodym chłopakiem, a ona nie pojechała jeszcze na południe na studia, działali przecież razem w Teatrze Młodzieżowym? Zawsze wydawało mi się, że jest w niej trochę zadurzony. W starszej od siebie kobiecie.

Ale Jane nie chciała nawet przyjąć do wiadomości, że mogłyby istnieć jakieś powiązania z Rogersonami.

– Jeżeli przyjdzie spotkać się z tobą w Lerwick – poprosiła – mógłbyś mu powiedzieć, żeby się ze mną skontaktował? Wysłał tylko esemesa, że jest bezpieczny.

– Oczywiście.

– Teraz lepiej będzie, jeżeli pozwolę ci pracować nad artykułem.

Simon odprowadził ją do drzwi. Nadal padało, a koniec Raven’s Head był spowity mgłą.

Jadąc do domu, Jane zobaczyła, że auto Jimmy’ego w dalszym ciągu stoi przed domem, i przez chwilę czuła pokusę, aby pojechać i natychmiast poprosić go o pomoc. Jeżeli Andy może być w niebezpieczeństwie, dlaczego miałyby czekać z rozpoczęciem

poszukiwań? Ale pojechała dalej. Andy zostawił jej wiadomość, że będzie bezpieczny. Na pewno siedzi u jakiegoś kumpla, lecąc kaca, albo je późne śniadanie. Wysłała mu esemesa z prośbą, żeby porozmawiał w Lerwick z Simonem, a przecież Simon na pewno da jej znać, jeżeli chłopak się z nim skontaktuje. Nie ma się czym martwić. Nic więcej nie może zrobić.

ROZDZIAŁ 39

Sandy wjechał na parking portu lotniczego Sumburgh. Na całej drodze do Lerwick było duże natężenie ruchu, a światła nadal kierowały nim na pojedynczym pasmie szosy w pobliżu osuwiska ziemi. Była dziesiąta, ale niski pułap chmur sprawiał, że panował półmrok. W budynku terminalu niezadowoleni pasażerowie czekali na poprawę pogody i start opóźnionych lotów. Sandy miał wrażenie, że szuka wiatru w polu i wysłano go, żeby zajmował się głupotami, w czasie gdy emocjonująca część dochodzenia odbywała się gdzie indziej.

Wstąpił do sklepu, żeby kupić kawę i kanapkę z bekonem. Zasnął, więc wyszedł z domu bez śniadania. Rozpoznał kobietę za ladą z przekąskami, ale nie mógł przypomnieć sobie, jak się nazywa. Była grubokoścista, o czerwonej twarzy, i miał wrażenie, że kiedyś pracowała we frytkarni w Lerwick. Kilka lat temu, zanim spotkał Louise i zaczął nad sobą pracować, był tam stałym klientem.

– Cześć! – Także go poznała i przywitała jak starego przyjaciela. – Dokąd lecisz?

Pokręcił głową.

– Jestem tu w pracy, nie wyjeżdżam na wakacje.

Komunikat przez urządzenia nagłaśniające wezwał pasażerów rejsu do Glasgow, aby przeszli do stanowisk kontroli. Następny komunikat

przeznaczony był dla pasażerów do Aberdeen; sklep opustoszał jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Ach – westchnęła. – Te morderstwa... – W jej głosie zabrzmiało podniecenie, nadzieja na poznanie szczegółów nieprzekazywanych ogółowi społeczeństwa. Pamiętał, że zawsze była straszną plotkarą.

– Pewnie widziałaś tu w niedzielę Toma Rogersona? Miał polecieć na Orkady, zaparkował tu swój samochód, ale tam nie dotarł. Znałaś go w ogóle?

– O, tak. I Mavis, jego żonę. Fundował jej furę kłopotów, sam wiesz. Przypomnił sobie imię rozmówczynie. Susan. Nigdy nie poznał jej nazwiska.

– Pracowałaś tu w niedzielę?

– Tak. To był taki sam dzień jak dzisiaj. Odwołane i opóźnione loty. Mnóstwo kotłujących się pasażerów, czekających na poprawę widoczności. Padałam z nóg. – Jakby na poparcie swoich słów, przysiadła na wysokim stołku za ladą. Miała krótkie, grube nogi o łydkach jak odwrócone butelki.

– Widziałaś Toma Rogersona? To był towarzyski facet, prawda? Stawiał kawę wszystkim znajomym, siedział tu przy jednym ze stolików i rozmawiał. Wątpię, że mogłabyś go nie zauważyć. – Sandy ugryzł kawałek kanapki z bekonem. Zapłacił za nią i bez sensu byłoby pozwolić, by wystygła.

– Widziałam go, ale nie zabawił tu długo. Może uznał, że nie warto się tu kręcić, ponieważ wiadomo było, że loty są opóźnione, i wrócił później. Widziałam, jak rozmawiał z jedną z dziewczyn przy stanowisku odpraw. Pewnie chciał się dowiedzieć, czy już coś wiadomo o opóźnionych lotach.

– A czy w ogóle wchodził do sklepu? – Sandy nie był pewien, dlaczego zadał to pytanie. Chyba po prostu usiłował wyobrazić sobie, co robił Rogerson.

Susan odpowiedziała po chwili zastanowienia.

– Tak, wchodził. Pierwszym lotem dostarczono prasę i kupił jedną z tych grubaśnych londyńskich gazet. Wiesz, jak wyglądają w weekendy. Z wetkniętą w nie kupą dodatków i reklam.

– Czy przyszedł do sklepu, zanim porozmawiał z dziewczyną z odpraw czy po tym?

Znowu się zamyśliła. Sandy uznał, że bardzo pomaga mu to, że Susan tak bardzo interesuje się ludźmi. On sam zapewne w ogóle nie zwróciłby uwagi na przypadkowe ruchy pasażerów i okazałby się koszmarnym świadkiem.

– Po – odparła. – Poszedł do stanowiska odpraw niemal natychmiast po wejściu do terminalu. Następnie zadzwonił i dopiero potem przyszedł do sklepu. Pracowałam przy kasie koło drzwi, nie zajmowałam się kawą. Wkrótce potem mieliśmy bardzo duży ruch i kiedy zapłacił już za gazetę, nie widziałam, co się z nim działo.

Sandy zastanawiał się nad rozmową telefoniczną. Przypuszczał, że Perez zażąda od operatora sieci Rogersona dostarczenia jego bilingów, ale może bardziej pilną sprawą było ustalenie szczegółów już teraz. Przy zwłokach Rogersona nie było telefonu, nie wspomniano też o żadnym w domu czy w kancelarii, ale Mavis powinna znać jego numery – prywatny i służbowy. Ustalenie historii jego rozmów powinno być dość łatwe.

– Słyszałaś coś z jego rozmowy? – Wiedział, że Susan byłaby nią zainteresowana. Już wcześniej miała Rogersona za łajdaczącego się sukinsyna i mogłaby starać się zdobyć na to nowe dowody.

Pokręciła ze smutkiem głową.

– Już wyszedł do poczekalni, a ja siedziałam na kasie. Widziałam, że dzwoni, ale nie miałam szansy usłyszeć choć jednego słowa.

Nagle Sandy'emu przyszedł do głowy pomysł.

– Jesteś pewna, że to on dzwonił? A nie odbierał jakiś telefon? Jeżeli był tu taki tłok i hałas, mogłaś nie usłyszeć dzwonięcia.

Zastanowiła się.

– Masz rację. Po prostu uznałam, że to on telefonuje, ale chyba nie widziałam, żeby wybierał numer. Mogło tak być.

Sandy czekał w kolejce, żeby porozmawiać z urzędniczkami na stanowisku odpraw. Nie chciał wywoływać zadymy, przepychając się do przodu, poza tym nie stało w niej wiele osób. Samoloty przylatywały obecnie z południa i bardzo szybko startowały z powrotem. Kobieta, z którą rozmawiał, była Angielką, młodą i inteligentną. Pokazał jej legitymację policyjną i zorientował się, że zrobiła na niej wrażenie. Gdyby natknął się na nią w przeszłości, już zacząłby z nią pogawędkę i usiłował się z nią umówić. Teraz jednak skupił się na Tomie Rogersonie.

– Miał rezerwację na lot na Orkady w niedzielę rano – powiedział – ale nie wsiadł do samolotu.

Nacisnęła parę klawiszy w komputerze, mruczając pod nosem, ponieważ system działał bardzo wolno.

– Pracowała pani w niedzielę? – zapytał, gdy czekała, aby wyświetliły się dane rezerwacji Rogersona.

– Tak. Na wczesnej zmianie. Skończyłam o drugiej.

– Może więc go pani zapamiętała? Miał taki flirtujący sposób rozmawiania z kobietami.

Uniosła brwi.

– Nieco starszy, w średnim wieku? Miał tylko bagaż podręczny. Mały plecak. Mówił trochę jak w tym serialu o gliniarzach z lat siedemdziesiątych. *Life on the Moon*. Lekceważąco.

– Tak. To na pewno on. – Sandy uśmiechnął się do niej. Pomyślał, że od kiedy związał się z Louisą, zmienił swój sposób bycia. Czuł się z tym dobrze, jakby stał się trochę lepszy.

Spojrzała na ekran przed sobą.

– Rogerson, Thomas. Rezerwacja na lot o dziesiątej trzydzieści do Kirkwall. Zgłosił się do odprawy w terminie i poinformowano go, że lot będzie opóźniony i żeby słuchać naszych komunikatów. Potem wrócił i oświadczył, że z powodu tak poważnego opóźnienia nie zdąży na konferencję i rezygnuje. Ponieważ miał tylko bagaż podręczny, nie było z tym problemu, ale stracił prawie dwieście funtów, bo rejs powrotny również został anulowany.

Sandy starał się wszystko przemyśleć. Wyjaśnienie Toma, że spóźni

się na konferencję, było ewidentną ściemą, bo przecież miała się zacząć dopiero w poniedziałek rano. Co więc takiego stało się pomiędzy stawieniem się przy stanowisku odpraw a powrotem i zgłoszeniem rezygnacji? Tom Rogerson rozmawiał z kimś przez telefon. Jeżeli zdołają ustalić z kim, być może poznają tożsamość zabójcy. Sandy podziękował młodej kobiecie i odszedł od kontuaru.

Miał właśnie zadzwonić na posterunek w Lerwick, aby przekazać Jimmy'emu Perezowi, czego się dowiedział, kiedy przypomniał sobie, że szef cały dzień będzie pracował w domu, obserwując, kto wchodzi na farmę Hayów, a kto z niej wychodzi. Uznał, że równie łatwo będzie wpaść do Jimmy'ego w drodze powrotnej do miasta, a szef może zorganizuje mu coś w rodzaju lunchu.

Kiedy jednak dotarł do domu w Ravenswick, zobaczył, że Perez sprawia wrażenie zaabsorbowanego tym, co robi. Siedział przy oknie z lornetką ustawioną na parapecie i wpatrywał się w dolinę, w której mieszkali Hayowie. W oddali widać było pozostawioną przez osuwisko szramę na zboczu wzgórza. Ruiny w Tain znajdowały się poza zasięgiem wzroku.

– Wracaj na posterunek i ustal te połączenia telefoniczne – polecił Perez. – Masz rację. Musimy wiedzieć, z kim Tom tego ranka rozmawiał na lotnisku. Wiemy, że dzwonił do szwagra na Orkadach, ale to mogło być już po tym, jak zmienił plany.

– A tutaj coś się dzieje? – Sandy wciąż miał nadzieję na lunch.

– Jane Hay pojechała na północ z pasażerem. Z młodszym chłopakiem, jak sędzę. Mogła odwozić go do szkoły. Potem skrzyła z drogi na przylądek i straciłem ją z oczu. Była gdzieś tam i teraz jest z powrotem w domu. – Spojrzał na Sandy'ego. – Wygląda na to, że tylko tracę czas.

– Po prostu poświęćmy na to jeden dzień – Sandy nie wiedział, jak inaczej zareagować. – Czy nie tak proponowała Willow?

– Tak. – Perez podniósł lornetkę i jeszcze raz się przyjrzał. – Tak właśnie powiedziała.

Sandy przez chwilę przypomniał sobie Jimmy'ego Pereza po tym, jak stracił Fran pchniętą nożem na Fair Isle. Jimmy'ego, który

rozpamiętywał, nie odpowiadał, ale odwarkiwał i nie chciał nikomu mówić, co myśli.

Powiedział: „do widzenia”, ale nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Wyszedł z domu i pojechał z powrotem do Lerwick.

ROZDZIAŁ 40

Perez siedział w domu, który wciąż uważał za własność Fran, i patrzył, jak Sandy odjeżdża. Pomysł, aby obserwować farmę Kevina Haya, żeby sprawdzić, czy nie dzieje się tam nic niezwykłego, wyszedł od niego, ale teraz frustrowało go, że nie działo się tam nic. Nie był to jedyny powód tego, że czuł się nieswojo. Widział, że ostateczny termin, jaki sobie wyznaczył, jest niedorzeczny. Willow będzie oczekiwała od niego jakiejś odpowiedzi pod wieczór, a na razie nie miał jej nic sensownego do zakomunikowania. Powinien skierować całą energię i uwagę na poszukiwanie podwójnego zabójcy, a nie zaprzętać sobie głowę osobistymi relacjami z przełożoną.

Przed domem zatrzymała się furgonetka pocztowa i Davy Sutherland przebiegł ścieżką z korespondencją w ręku. Perez poszedł, żeby ją podnieść, zadowolony, że ma pretekst, by zająć się czymś innym. Trzy rachunki i list z rady, którego o mało co nie wyrzucił do kosza, nie otworzywszy. Kiedy jednak przyjrzał mu się dokładniej, zobaczył, że ma pieczętkę „Poufne”. Otworzył go i wtedy zorientował się, że list dotyczy cmentarza w Ravenswick.

Zdają sobie państwo sprawę, że niedawne osuwisko ziemi spowodowało znaczne szkody. Chcemy zapewnić wszystkich, że choć kamienie nagrobne zostały przewrócone, a w niektórych przypadkach porwane lawiną ziemi, Państwa

drodzy zmarli nie powinni być niepokojeni. Musimy podjąć decyzję w sprawie przyszłości cmentarza i w związku z zagrożeniem zaistnienia dalszych ekstremalnych zjawisk klimatycznych rada rozważa możliwość przekształcenia go w zielone miejsce pochówku. Jeżeli zostanie przyjęte takie rozwiązanie, kamienie nagrobne nie wrócą na dawne miejsca, ale zostanie opracowany odpowiedni, przyjazny dla środowiska sposób oznaczenia grobów Państwa drogich zmarłych. Będziemy bardzo wdzięczni za Państwa opinie.

Perez poczuł, że się uśmiecha. Fran bardzo spodobałby się pomysł zielonego miejsca pochówku w Ravenswick. Byłaby jedną z pierwszych osób, która zgłosiłaby się na ochotnika, aby sadzić kwiaty polne i małe, rosnące tu naturalnie drzewka. Pomyślał, że powinien omówić tę sprawę z Cassie, i znowu przyszło mu do głowy, iż nie jest to właściwa pora, aby wprowadzać w ich życie nową kobietę. Cassie i tak miała wystarczająco dużo spraw, z którymi musiała się uporać. Wrócił do listu i zauważył, że znajduje się pod nim także nazwisko Toma Rogersona. Musiał być jednym z radnych, którzy wysunęli tę koncepcję natychmiast po osunięciu się ziemi. Oczywiście podpisu nie było. List musiał zostać napisany, zatwierdzony, a potem powoli wędrował przez biurokratyczną maszynę rady. W końcu go wydrukowano, ale nikomu nie przyszło wówczas na myśl, że może niestosowne jest umieszczanie w nim nazwiska Rogersona.

Przez cały czas spoglądał także na dolinę i drogę. Samochody poruszały się w miarowym rytmie, mimo że na pojedynczym paśmie na południe od jego domu wciąż obowiązywał ruch wahadłowy. Na farmie Hayów nic się nie zmieniało. Żadnego śladu starszego syna, który najbardziej niepokoił Pereza. Czy Andy jest w domu i pomaga rodzicom, czy nocował w Lerwick? Właściwie nie był głodny, ale tkwiąc przy oknie, podjadał ciasteczka owsiane i ser.

Cassie powinna skończyć lekcje o trzeciej. Sąsiadka zazwyczaj odbierała ją i zabierała do siebie, do czasu kiedy Perez skończy pracę. Pomyślał, że dzisiaj zrobi to sam. Przez większość dnia obserwował

farmę Hayów i nie mógł znieść myśli, że dalej będzie tkwił uwięziony w domu. Deszcz przestał padać i chmury podniosły się trochę. Może będzie wystarczająco jasno, żeby razem z Cassie obejrzeć miejsce, gdzie dotąd znajdował się cmentarz, i porozmawiać z nią o zielonym miejscu pochówku. Dzięki temu będzie mogła pomyśleć o życiu swojej matki, o jej marzeniach i ideałach.

Cassie wyszła pierwsza na boisko i ucieszyła się na jego widok, chociaż bardzo starała się zachowywać superpowściągliwie. Trochę narzekała, że nie przyjechał samochodem i muszą wracać pieszo.

– Nie masz pojęcia, jak ciężko panna Rogerson każe nam pracować.

– A jak się miewa? – Zazwyczaj to Kathryn wychodziła na boisko i odprowadzała dzieci poza granice szkoły, ale dzisiaj zastępowała ją klasowa pomoc pedagogiczna.

– W porządku.

Nie poszedł z nią ścieżką do głównej drogi i domu, ale w dół, w kierunku morza. W ten sposób ominą Tain, a jawory zasłonią większość zniszczeń. Było tam też wzniesienie, z którego można będzie spojrzeć na pozostałości cmentarza. Po południu zaczęło się coraz bardziej przejaśniać – pozostała jeszcze godzina dziennego światła. Cassie opowiadała o swoich przyjaciółach i kostiumie, jaki potrzebny był jej na przedstawienie na zakończenie roku.

– Ale panna Rogerson mówi, żebyś się tym nie martwił. Załatwi to dla nas.

– To bardzo miłe z jej strony. – Perez myślał jednak, że Kathryn Rogerson mogłaby nie być taka miła. Jakim cudem kobieta, która właśnie utraciła ojca, rzekomo uwielbianego, pracuje, jakby w ogóle nic się nie stało?

W oddali Perez widział Kevina Haya na wielkiej maszynie, traktorze z czerpakiem z przodu. Robił wykop, który mógł być nowym rowem melioracyjnym z boku pola, i usypywał na jego skraju sterty wilgotnej, czarnej ziemi. Z oddali przypominało to nieco długi grób. Maszyna warczała jak dzikie zwierzę, jak potwór z jednej z historyjek Cassie, ale dziewczynka wydawała się nie zwracać na to uwagi.

Na skarpie, w miejscu, w którym Perez chciał porozmawiać z Cassie

o nagrobku jej matki, stała jakaś postać. Przez chwilę Jimmy czuł gniew. Zazwyczaj na Szetlandach było dosyć miejsca, aby zapewnić sobie prywatność. Gdy podeszli bliżej, zorientował się, że to Jane Hay. Odwróciła się, gdy usłyszała, jak nadchodzą.

– Też dostałeś list – stwierdziła.

– Masz tu kogoś pochowanego? – Chyba nie powinien być zaskoczony. Rodzina Kevina mieszkała tu od pokoleń.

– Dziadka Kevina, chociaż to jego rodzice zajmowali się jego grobem.

– Po chwili dodała: – Wcale go nie znałam. Przyszłam tu z powodu Minnie Laurenson.

– Staruszki, która mieszkała w Tain.

Kiwnęła głową.

– Nie miała w okolicy żadnej rodziny, ale dla mnie była na wyspach kimś w rodzaju najbliższej krewnej. – Poprawiła się szybko: – Oczywiście matka i ojciec Keva byli zawsze dla mnie bardzo mili, ale to niezupełnie to samo.

Cassie pociągnęła go za rękę, dając znać, że chce już iść do domu. Nie interesowała jej prowadzona nad jej głową rozmowa dorosłych. Perez skinął głową w jej kierunku.

– Chciałem z nią porozmawiać o projekcie zielonego cmentarza.

– Oczywiście. Zostawiam tę sprawę tobie. Nie jestem pewna, co Minnie by o tym sądziła. Zawsze była wielką zwolenniczką tradycji. – Milczała przez chwilę. – Kiedy już skończysz, Jimmy, może przyszedłbyś z Cassie do nas do domu? Upiekłam ciasto. Może znajdziemy jej jakieś zajęcia do podwieczorku.

Ponownie kiwnął głową i pomyślał, że zaproszenie do domu Hayów jest dobrym pomysłem. Lepszym niż gapienie się w ciemność przez okno kuchenne.

ROZDZIAŁ 41

Willow ćwiczyła rano jogę, kiedy usłyszała niemowlę. Był to dziwny dźwięk, bardziej przypominający beczenie owieczki niż płacz. Rosie zaczęła nucić i połączone dźwięki śpiewu matki i kwilenia dziecka wzruszyły Willow niemal do łez. Wydało jej się, że potrafi zrozumieć te smutne, samotne kobiety kradnące dzieci z wózków pozostawionych przed sklepami.

W kuchni zastała Johna w szlafroku, pijącego herbatę.

– O mój Boże – jęknął na jej widok. – Już tak późno? Co musiałaś sobie o nas pomyśleć? Masz ochotę na płatki zbożowe i tosta?

– Zrobię sobie. – Wolała zostać w kuchni sama. W jego zaspanej, dość zadowolonej z siebie minie było coś takiego, że miała ochotę go uderzyć. Czuła głęboką, niemal organiczną zazdrość, jak dziecko w piaskownicy. *Masz coś, czego ja chcę, więc cię nienawidzę.* Wiedziała, że to absurdalne, ale nie mogła nad tym zapanować.

– Jesteś pewna? – Wstał. – Wiesz, gdzie wszystko jest?

– Jasne, znajdę, co trzeba.

Po śniadaniu poszła w mżawce na posterunek – w górę alejki kończącej się naprzeciwko biblioteki, a potem koło ratusza. Zaczęła się już dobrze orientować w Lerwick, a niektórzy z przechodniów poznawali ją i machali na przywitanie. Było wcześniej i na posterunku panowała cisza. Sandy zamierzał pojechać prosto do portu lotniczego,

a Perez powinien siedzieć w domu w Ravenswick i obserwować dolinę w kierunku Gilsetter i Tain. Miała nadzieję, że nie rozmyśla o Fran. Nie miała zamiaru stawiać mu żadnego ultimatum.

Spędziła rano, usiłując zająć się wyłącznie szczegółami dochodzenia, i przypięła na ścianie roboczy schemat – przypominający dzieło sztuki nowoczesnej, fantazyjny wykres sporządzony różnobarwnymi markerami, cały pokryty kółkami i łączącymi je liniami. Nagły kryzys Alison Teal, który sprowadził ją do gabinetu Simona Agnewa, łączył się z załamaniem nerwowym, które po raz pierwszy przywiodło ją na wyspy. Relacje Toma Rogersona z Alison i z Kevinem Hayem oraz przedsiębiorcami budującymi luksusowe domki na północ od Ravenswick. Drugie pokolenie: synowie Hayów i Kathryn Rogerson zaznaczeni na czerwono. Wcześniejsze – Magnus Tait i Minnie Laurenson – obwiedzeni zielonym kółkiem. Willow wciąż patrzyła na wykres, czując, że zaczyna dostrzegać dziwny, odwrócony wzór, kiedy przyszedł Sandy. Spojrzał przelotnie na grafik, ale uznał go chyba za jakiś mało istotny, odjechany pomysł i zaczął opowiadać o wyjeździe do Sumburgh. Willow odwróciła się w jego stronę, żeby go wysłuchać, i poczuła, jak jej teoria obraca się w nicość.

– Rogerson odebrał telefon, kiedy czekał na samolot – oznajmił Sandy. – Albo może sam dzwonił. Mój świadek nie był pewien. A potem nagle zmienił plany i zrezygnował z lotu.

– Prosiłmy Kathryn o numer komórki jej taty. – Willow wbrew samej sobie zaczęła rozumieć, dlaczego Sandy jest tak rozemocjonowany. – Nie podała nam go. Wiemy, że miał dwa telefony: jeden do spraw biznesowych, i ten numer mam, oraz drugi, prywatny. Nie sądzę, żebyśmy w ogóle otrzymali te szczegóły.

– Uważasz, że zabójca zabrał komórkę Rogersona? – Sandy znowu wszedł w tryb podskakującego niecierpliwie szczeniaka. Podekscytowany. Napomknął, że wstąpił do Pereza, ale nie wdawał się w szczegóły.

Willow wzruszyła ramionami.

– Jeżeli tak, wątpię, byśmy ją odnaleźli. Jeżeli zabójca nie chciał,

żeby ktoś dowiedział się o ich rozmowie, z łatwością mógł się jej pozbyć, wrzucając ją do morza. – Wstała i wzięła płaszcz. – Pójdę porozmawiać z Mavis Rogerson. Na pewno ma numer Toma.



Znalazła Mavis w jej wielkim domu niedaleko parku. Była sama.

– Odesłałam siostrę z powrotem do Kirkwall. Nie mogłam znieść jej niańczenia. – Przesunęła się, żeby wpuścić Willow do środka.

– Mogłybyśmy wyjść – zaproponowała Willow. – Na kawę i ciasto. Ja stawiam.

– Nie. – Mavis uśmiechnęła się lekko. – Ludzie będą chcieli mi przekazać, jak mi współczują z powodu straty. Nie mieli zbyt wiele dobrego do powiedzenia o Tomie, kiedy żył. Teraz, kiedy zmarł, staje mi to ością w gardle. A poza tym właśnie piekę.

Siedziały w kuchni i Mavis włączyła czajnik. Na stole, na siatkowej podstawie, stygły bułeczki.

– Od kiedy zaprosiłaś mnie do kawiarni na ciasto, nie mogę przestać gotować – oświadczyła. – Mam coś do roboty. Kathryn wzięła do szkoły całą torbę ciastek dla dzieci.

– Chciałam poprosić cię o numery telefonów Toma. Zawsze jest coś do sprawdzenia. Dostałam numer służbowej komórki w kancelarii, ale nie mieli numeru prywatnej. A kiedy go znaleźliśmy, nie miał przy sobie telefonu.

– Oczywiście. – Mavis wyjęła komórkę z torebki, wyszukała numer i podała aparat Willow, która wpisała go do swoich kontaktów. Na wszelki wypadek nacisnęła ikonę „Połączenie”, ale nigdzie w domu nie rozległ się sygnał.

– Czy dzwoniłaś do niego w sobotę rano, kiedy czekał na swój lot?

– Nie. – Chwila milczenia. – Nie dzwoniłam do niego zbyt często. Nie zawsze odbierał, a wtedy zaczynałam sobie wyobrazać, czym się akurat zajmuje.

– Czemu zostałaś z nimi tak długo, chociaż tak źle cię traktował? –

Willow nie mogła powstrzymać się przed zadaniem tego pytania. Nie była w stanie sobie wyobrazić, co się czuje, będąc w związku z kimś, komu nie można ufać.

– Nie wiem. Może nie uważałam, że seks jest aż tak ważny? – Kolejne milczenie. – Poza tym lubiłam to wszystko, co wiązało się z byciem jego żoną. Ten dom. Wspaniałe wakacje. Wydarzenia towarzyskie. I jego samego. Był takim wspaniałym kompanem. – Odwróciła się tyłem do Willow, żeby zrobić kawę. – Czasami myślę, że seks był jak choroba. Jak uzależnienie. I że gdyby ktoś mu pomógł, mógłby przestać. Ale kiedy indziej miałam wrażenie, że wcale nie chodzi tu o seks, ale po prostu o to, że chciał być podziwiany. A były to rzeczy, których potrzebował, a ja nie mogłam mu ich dać.

– To wcale nie była twoja wina. – Willow wzięła kubek i zaczęła dmuchać na kawę.

– No tak, być może. – Ale Mavis nie sprawiała wrażenia, że jej uwierzyła.

Siedziały przez jakiś czas w milczeniu.

– Czy znasz Hayów z Gilsetter?

– Kevina i Jane? – Mavis przecięła parę bułeczek, posmarowała je masłem i przesunęła talerz z nimi w stronę Willow. Były wciąż ciepłe i masło zaczęło się rozpuszczać. – Spotkałam ich kilka razy, ale się nie przyjaźniliśmy. Lepiej znałam chłopaka.

– Którego? – zapytała spokojnym tonem Willow, chociaż w głowie podskakiwał jej Sandy, niecierpliwie czekając na odpowiedź.

– Andy’ego. Tego starszego. Bywał u nas parę razy, kiedy Kathryn chodziła do szkoły i koledżu.

– Ale przecież jest od niego starsza.

– Sześć czy siedem lat. – Mavis w skupieniu jadła bułeczkę.

– Kiedy jest się nastolatkiem, to przepaść.

– Właściwie nie byli przyjaciółmi. – Mavis odłożyła bułeczkę i usiłowała znaleźć odpowiednie słowa. – Andy był bardziej jej pupilkiem.

– Pupilkiem?

– Kathryn poznała go bliżej, kiedy zaczął grywać w Teatrze

Młodzieżowym. Był tam najmłodszy, a ona jedna z najstarszych. Może „pupilek” to złe określenie. Chyba bardziej był jak maskotka. Podlizywał się starszym, popisывał się i ich rozśmieszał. Tom lubił mieć wokół siebie młodych ludzi. – Milczała chwilę. – Może dzięki temu nie czuł się taki stary. Albo może po prostu lubił patrzeć na ładne dziewczyny. Niekiedy mieli tu nieoficjalne próby, a czasem przychodzili po próbach na kolację.

– Kiedy ostatni raz widziałas Andy’ego? – Willow uznała, że to kolejne powiązanie, jeszcze jeden kolor na grafiku.

– Tuż przed Bożym Narodzeniem. Rzucił uniwersytet i chciał prosić Kathryn o radę. Zastanawiał się nad zdawaniem do szkoły teatralnej i był ciekaw, co sądzi o tym pomysle. – Mavis się uśmiechnęła. – Nie widziałam go od czasu, kiedy miał dwanaście lat, i prawie go nie poznałam. Tak bardzo schudł... i jeszcze te paskudne piercingi na twarzy.

– Czy Tom był wtedy w domu?

– Wydaje mi się, że uczestniczył wtedy w zebraniu i wrócił w chwili, gdy chłopak wychodził.

– Na tydzień przed śmiercią Toma doszło między nimi do awantury na ulicy. – Willow oparła się pokusie, by wziąć jeszcze jedną bułeczkę.

– Czy może wiesz, o co poszło?

Mavis pokręciła głową.

– W gruncie rzeczy Tom nie był skłonny do kłótni. Chciał, żeby wszyscy go lubili. Jeżeli doszło do awantury, niewątpliwie sprowokował ją chłopak.

Willow usiłowała zorientować się, jakie znaczenie miała przyjaźń Andy’ego z Kathryn Rogerson. Czy w ogóle jakiegokolwiek? Być może w miejscach takich jak Szetlandy zawsze mogły pojawiać się jakieś nieoczekiwane powiązania. Wstała.

– Dziękuję za numer. Gdybyś przypadkiem znalazła ten telefon, daj mi znać.

– Cieszę się, że przyszłaś. – Mavis wyszła z Willow do mrocznego holu. – Wydaje mi się, że wszystko rozumiesz. Inni uważają Toma za potwora. Albo trochę niepoważnego. Trudno go opłakiwać, kiedy

pozostali tak źle o nim myślą. Nie ma z kim porozmawiać.

– Zawsze masz Kathryn – zauważyła Willow. – Wydaje się, że go kochała.

Przez chwilę panowała cisza.

– Ach, tak, Kathryn. – Znowu przerwa. – To w dużej mierze córeczka tatusia.

ROZDZIAŁ 42

Jane stała przy oknie w kuchni, czekając na Jimmy'ego Pereza i Cassie. Żałowała, że pod wpływem impulsu zaprosiła ich do swojego domu. Po co, skoro już postanowiła, że za wcześnie, by powiedzieć Jimmy'emu, że niepokoi się o syna? Za tunelem foliowym widziała światła traktora Kevina. To był jego nowy projekt – kopał rów melioracyjny, aby zabezpieczyć ich przed wodą, która jego zdaniem wkrótce znowu spłynie doliną. Pracował cały dzień, ale ściemniało się i Jane uznała, że na pewno wkrótce skończy. Miała nadzieję, że wróci jeszcze przed przejściem Pereza i Cassie. Dobrze radził sobie z dziećmi i czuła się mniej skrępowana, kiedy był razem z nią.

Pomyślała właśnie, że Kevin byłby wspaniałym dziadkiem, kiedy zastukano do drzwi. Znowu zaczęła padać drobniutka jak mgiełka mżawka, niewidoczna z domu. Perez i dziewczynka stali, trzymając się za ręce. Mieli podniesione kaptury kurtek.

– Wejdźcie – powiedziała. – Przeziębicie się na śmierć. Podwieziemy was do domu, kiedy napijecie się już trochę herbaty. – Uznała, że zabrzmiało to prawie normalnie.

Perez zdjął z Cassie kurtkę, powiesił ją i dopiero potem zajął się swoją.

– Jesteś sama?

– Kevin wkrótce przyjdzie – odparła. – A Michael zostaje dziś na noc

u swojej dziewczyny.

– A Andy?

Roześmiała się lekko, wiedząc, że nie brzmi to przekonująco.

– Och, ostatnio nie wiemy, gdzie się podziewa. – Włączyła czajnik. – Wolisz herbatę czy kawę, Jimmy? A gdyby Cassie miała ochotę, jest sok pomarańczowy.

Początkowo nie usłyszała jego odpowiedzi, ponieważ nagle zamyśliła się głęboko.

– Przepraszam, Jimmy, co mówiłeś? – Poczowała się głupio, jak społecznie nieprzystosowana baba z ziemią pod paznokciami.

– Dobrze się czujesz, Jane?

Znalazła dla Cassie pudło z zabawkami, które należały do jej synów, kiedy byli jeszcze mali. Dziewczynka na podłodze budowała z klocków Lego jakiegoś potwora. Perez siedział przy stole naprzeciwko Jane, bardzo poważny, bardzo spokojny. Uznała, że bardziej przypomina księdza niż detektywa.

– Wszyscy żyjemy w stresie – odezwała się w końcu. – Jak można się odprężyć, kiedy gdzieś tam jest zabójca? – Ruchem głowy wskazała ciemność za oknem. – Kiedy to wszystko się skończy?

Również się zawahał.

– Już niedługo – powiedział. – Bardzo szybko.

Zastanawiała się, czy oznacza to, że policja wkrótce dokona aresztowania. Jeżeli tak, to dlaczego Jimmy Perez siedzi przy jej stole i pije herbatę? Odpędziła od siebie myśl, że oni sami muszą być w jakiś sposób w to zamieszani. W głowie kłębiły się jej pytania, ale wiedziała, że nic więcej jej nie powie. Ciszę zakłócał jedynie stukot klocków, z których Cassie montowała jakiegoś nowego złoczyńcę.

– Jak Andy daje sobie radę? – spytał Perez. – Musiało być mu trudno wrócić po tym, jak udało mu się wyrwać w świat. No cóż, sam się orientuję, jaki to problem. Kiedyś przeżywałem coś podobnego, wróciłem na wyspy po tym, jak pracowałem w Aberdeen.

Wzruszyła ramionami. Andy był ostatnią osobą, o której chciałyby rozmawiać.

– Ale chyba to nic dziwnego w naszych czasach. Dzieciaki jadą na

południe w poszukiwaniu przygód, a przekonują się jedynie, że w wielkim świecie jest cholernie trudno. Tu, na Szetlandach, pod wieloma względami żyje nam się łatwo.

– O ile wiem, Andy był kolegą Kathryn Rogerson. Czy spotykali się po jego powrocie?

Jane poczuła przyływ paniki. Skąd policja знаła błahe szczegóły dziwacznej przyjaźni nawiązanej przez Andy'ego, kiedy był jeszcze chłopcem? Przyszło jej do głowy, że prawdopodobnie grzebią również w jej przeszłości. Poczuła, że się czerwieni, kiedy uświadomiła sobie, czego mogą się dowiedzieć. Opowieści o jej ekshibicjonistycznych wyczynach w różnych szemranych knajpach w mieście. O jej numerkach na jedną noc.

– Nie wiem. To było dawno. Wątpię, czy obecnie mają ze sobą coś wspólnego.

– Najwyraźniej spotkał się z nią przed Bożym Narodzeniem. Według jej matki radził się jej w sprawie wyboru dalszej kariery zawodowej.

– Dlaczego więc o to pytasz, Jimmy? Przecież już znasz odpowiedź. – Była zła, ale nie podniosła głosu. Nie chciała zaniepokoić dziecka i nigdy nie lubiła awantur. Nie kiedy była trzeźwa.

Nagle się uśmiechnął.

– Przepraszam. Czasami trudno przestać być gliną. Zmieniamy każdą rozmowę w przesłuchanie. Wybacz mi. – Dopił kawę. – Powinniśmy już iść.

– Nie! – Bardzo nie chciała zostać sama w domu, słuchać deszczu spływającego rynkami. – Kevin wkrótce wróci. Poczekaaj na niego, a on odwiezie was do domu. Nie powinieneś być taki przeczulony. Wykonujesz swoją pracę.

– Po prostu wydaje mi się to niezwykłą relacją. – Pomimo wcześniejszych przeprosin najwyraźniej nie chciał zmienić tematu. – Młody chłopak i starsza dziewczyna. Co mogła z tego mieć?

– Podziw – odparła Jane. W końcu co szkodzi o tym porozmawiać? – Andy był do niej bardzo przywiązany.

– Czy kiedykolwiek tu bywała?

– Parę razy, latem któregoś roku. Ale właściwie nie dlatego, aby

spędzić czas z Andym, ale żeby porozmawiać ze starszymi ludźmi w Ravenswick. Z Minnie Laurenson i rodzicami Kevina. Realizowała projekt historyczny związany z rozpoczęciem nauki w koledżu. Coś o miejscowym rolnictwie i zachodzących w nim zmianach. Mam wrażenie, że Andy mógł jej jakoś w tym pomagać. Mieszkała w mieście i nie miała kontaktów ze środowiskiem rolników.

– Wykorzystywała Andy’ego i jego przyjaźń miała jej tylko pomóc w ukończeniu projektu?

– Może to nieco za ostro powiedziane.

Jane przypomniała sobie wizyty dziewczyny. W dniach, kiedy oczekiwano jej przybycia, Andy nie był w stanie ukryć emocji. Zupełnie nie podchodził do dziewczyny na luzie. Biegł na przystanek na długo przed przyjazdem autobusu z Lerwick i potem szli razem do Gilsetter. Tworzyli dziwną parę – tyczkowaty, nadpobudliwy chłopak i dziewczyna, która już wtedy była pewna siebie. Kathryn wyglądała dość staroświecko. Miała długie włosy zaplecione w warkocze, nosiła zrobione na drutach półgolfy, zanim ponownie stały się modne. Mogła mieć wtedy zaledwie szesnaście lat, ale kiedy rozmawiała ze starymi ludźmi, nie było w niej ani bojaźliwości, ani skrępowania. Jane uczestniczyła w kilku takich rozmowach i widziała, że rodzice Kevina czuli się w jej obecności całkiem swobodnie. Jak pamiętała, było wtedy jedno z tych złotych szetlandzkich lat – bez mgieł, o łagodnej pogodzie. Zorientowała się, że Perez czeka, by mówiła dalej.

– Kathryn pomagała też Andy’emu.

– W jego aktorstwie?

Przytaknęła ruchem głowy.

– Zawsze uważaliśmy, że zostanie nauczycielką, bo tak dobrze radziła sobie z dziećmi.

– Ciekawy zbieg okoliczności, że ostatecznie uczy tutaj, w Ravenswick.

– Może zawsze planowała wrócić do domu, jeśli tylko znajdzie tu pracę. Kocha Szetlandy. – Jane znowu się zamyśliła. Kathryn i Andy. Uważała, że przyjaźń zakończy się, gdy dziewczyna pojedzie na południe, na studia, teraz jednak doszła do wniosku, że musieli być

w kontakcie. Czuła się trochę urażona tym, że Andy utrzymywał tę przyjaźń w tajemnicy. Wstała i zaczęła wkładać herbatniki do puszki, żeby Jimmy Perez mógł zabrać je ze sobą. Na podwórku rozległ się warkot traktora, a potem słychać było tupanie Kevina starającego się strząsnąć z butów większość błota. Otworzyła drzwi na korytarz, aby zdążyć, zanim mąż zdejmie kurtkę przeciwdeszczową.

– Jimmy i Cassie są tu. Przyszli ze szkoły. Mogłbyś odwiedzić ich do domu?

Uniósł brwi, zadając nieme pytanie, czy wizyta oznacza coś więcej, niż może powiedzieć w obecności detektywa. Pokręciła głową.

– Jasne – odezwał dość głośno, aby usłyszano go w kuchni, i było w tym coś z aktorstwa. – Z całą pewnością nie chcieliby wędrować po ciemku w taką noc jak ta. Cóż za obrzydliwa pogoda! – Cassie wyjrzała za drzwi. – No, młoda damo, czy chcesz usiąść koło mnie w land roverze?

Przez chwilę panował zamęt, gdy Jimmy i Cassie wkładali kurtki, a potem w domu znowu zapanowała cisza zakłócana jedynie szumem wody spływającej rynienką ściekową na podwórku. Jane zebrała kubki oraz filiżanki do kawy i poczuła się trochę zagubiona. Pozbawiona celu. Dobrze było mieć dziecko w domu. Opieka nad nim nadawała jakiś sens życiu. Zaplanowała na podwieczorek zapiekankę pasterza. Była przygotowana, by ją włożyć do piekarnika, i poza tym nie miała już nic do roboty. Pomyślała, że może warto porozmawiać z Kathryn. Mogłaby złożyć jej kondolencje, a być może nauczycielka wiedziałaby, co dręczy jej syna.

Jej komórka leżała na stole. Patrzyła na nią, zastanawiając się, co mogłaby powiedzieć nauczycielce, gdy aparat nagle zaczął dzwonić. Dźwięk wydawał się bardzo głośny i zaskoczył ją. Podniosła telefon.

– Mamo. – Głos był zmęczony i brzmiał bardzo młodo. – Mamo, to ja, Andy. Muszę z tobą porozmawiać.

ROZDZIAŁ 43

Po powrocie na posterunek Willow zadzwoniła do operatora sieci komórkowej Rogersona.

– Muszę mieć bilingi numeru, który podam. Za ubiegły miesiąc. Natychmiast. – Świadomość, że spartaczyła sprawę, bo nie zwróciła się o to wcześniej, budziła w niej agresję.

Rozmawiał z nią młody człowiek, który potrafił być jednocześnie protekcyjny i nieuczynny.

– No dobrze – powiedziała. – Wszelkie rozmowy wychodzące i przychodzące na ten numer w ostatnią niedzielę. Powinien pan być w stanie podać mi je od ręki.

– Doprawdy niezmiernie mi przykro. – Nie brzmiało to, jakby w ogóle było mu przykro. – To niemożliwe. A na pewno nie natychmiast.

W tym momencie Willow straciła cierpliwość, zażądała rozmowy z jego przełożonym i w końcu uzyskała obietnicę, że w ciągu godziny otrzyma tę informację e-mailem. Rzadko kiedy się złościła i nienawidziła tracić kontrolę nad sobą. Zakończyła rozmowę rozdygotana i dopiero po jakimś czasie zdołała zadzwonić do Pereza. Było już późne popołudnie i miała wrażenie, że czas przecieka jej przez palce. Odebrał telefon od razu, ale coś trzeszczało w słuchawce.

– Masz coś?

– Właśnie poszedłem odebrać Cassie ze szkoły. Odbija mi od siedzenia w domu.

– Wydaje się, że swego czasu Kathryn Rogerson i Andy Hay byli ze sobą blisko. – Willow usiłowała wytłumaczyć relacje pomiędzy młodymi ludźmi tak, jak przedstawiła je jej Mavis.

Nie zareagował natychmiast i pomyślała, że może telefon utracił zasięg. W końcu kiedy się odezwał, powiedział tylko jedno słowo:

– Ciekawe. – W tym momencie połączenie zostało przerwane i w słuchawce zapanowała głucha cisza.

Sandy wyraźnie zaraził się niepokojem Willow, ponieważ też nie mógł usiedzieć w miejscu. Co chwila wtykał głowę w drzwi, żeby sprawdzić, czy dostali już wiadomość od operatora komórki Rogersona. Wciąż triumfował po znalezieniu świadka w porcie lotniczym i wiązał wielkie nadzieje z uzyskaną informacją. W końcu wysłała go, żeby zrobił herbatę, chociaż miała jej już po dziurki w nosie. Przez cały czas spoglądała na zegarek albo na biały, plastikowy zegar na ścianie. Pomimo praktykowania jogi i wbrew zdrowemu rozsądkowi czekanie nigdy nie przychodziło jej łatwo. Właśnie miała zadzwonić do operatora sieci i przygotowywała się do kolejnej scysji, kiedy dotarł wreszcie e-mail. Sandy wszedł z dwoma kubkami herbaty i przekręciła monitor, żeby mógł czytać tekst razem z nią.

– Co o tym sądzisz?

Pomyślała, że Sandy musi spędzać za dużo czasu w towarzystwie Pereza, ponieważ również odpowiedział jednym słowem, jak Jimmy pół godziny temu.

– Ciekawe.

Willow wstała, patrząc na wykres wciąż wiszący na tablicy. Wzór, który wydawał się jej niewyraźny i niemożliwy do zinterpretowania, teraz stał się całkowicie klarowny.

– Muszę porozmawiać z bratem Alison Teal. Możesz zadzwonić do więzienia, w którym siedzi? Spróbujesz mi to załatwić? – Słowa i pomysły kłębiły się w jej głowie i musiała się skupić, żeby je uporządkować. Nie chciała, żeby coś rozpraszało jej uwagę. Poza tym

Sandy dobrze wykonywał takie zadania. Był uparty, ale uprzejmy. Ona sama była natomiast tak nabuzowana, że obawiała się, iż znowu może zacząć krzyczeć. – Tym razem nie potrzebuję połączenia wideo. Rozmowa telefoniczna wystarczy.

Kiwnął głową i wyszedł z pokoju skonsternowany, ale przekonany, że nie powinien pytać o więcej szczegółów.

Wpadł kwadrans później, uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Załatwione. Jeżeli zadzwonisz pod ten numer za dziesięć minut, Teal będzie w biurze naczelnika więzienia, gotów do rozmowy z tobą.

– Sandy Wilsonie, jesteś cholernym cudotwórcą! – Czują, że prace nad sprawą wreszcie postępują. Było to fizyczne wrażenie, jak dudnienie pod stopami, jak ziemia sunąca w dół zbocza w czasie osuwiska. Nie do powstrzymania.

– Nie ma sprawy. – Ale Sandy zaczerwienił się, uszczęśliwiony tak samo jak ona. Okazało się, że zastępca naczelnika był obserwatorem ptaków. Takim nawiedzonym. Regularnie odwiedzał Szetlandy. Ucieszył się, że może jakoś im pomoc, zadowolony, że ma kolejny nieformalny kontakt z wyspami. – Obiecałem, że kiedy będzie tu następnym razem, pójdziemy na piwo.

– Nagram rozmowę na dyktafon – oznajmiła Willow. – Będę mogła ci ją odtworzyć, Sandy, gdy tylko skończę, ale nie chcę towarzystwa w czasie jej trwania. Okej? Będę musiała się skupić. – Po chwili milczenia dodała: – Moje przedstawienie ma być wyłącznie na użytek Teala.

Sandy wyszedł z pokoju, nic nie mówiąc. Jeżeli był rozczarowany, Willow tego nie dostrzegła. Zaczęła robić notatki na leżącej przed nią kartce.

Znowu spojrzała na zegarek, wzięła głęboki wdech i zadzwoniła. Mężczyzna, który odebrał, miał wymowę wykształconego południowca. Ciepły, zaangażowany ton głosu. Przypominał bardziej staroświeckiego dyrektora szkoły niż kogoś, kto pracuje z przestępcami. Kiedy przedstawiał się Willow, wymyśliła sobie jego biografię – był kimś, kogo wychowano, aby brał na siebie odpowiedzialność za ludzi, którym powiodło się gorzej niż jemu. Jego

ojciec może był duchownym. Albo socjalistycznym intelektualistą. Zastanawiała się, co sądzą o nim koledzy, i miała nadzieję, że nie stanie się cyniczny i nieczuły. Zmusiła się, aby słuchać go uważnie.

– Chciałbym być u was na wyspach – powiedział melancholijnym tonem. – Są moim ulubionym miejscem. – Ale postarał się wrócić do rzeczywistości. – Jonathan jest ze mną. Oddam mu słuchawkę.

Głos Teala brzmiał młodziej niż w czasie wideokonferencji. Być może nie miał pojęcia, po co ściągają go do biura naczelnika, i był przestraszony. Willow poprowadziła przesłuchanie wolno, nadała mu miarowy rytm, niemal hipnotyzowała nim, aż w końcu Teal zaczął czuć potrzebę odpowiadania na jej pytania, podobnie jak powtarzania refrenu piosenki.

– Chciałabym porozmawiać z tobą o okresie, kiedy twoja siostra zniknęła, Jono. Czy mógłbyś go sobie przypomnieć? – Krótka pauza. – Wiem, że to było dość dawno, ale spróbujmy jeszcze raz ustalić szczegóły.

Wymamrotał coś pod nosem.

– Wszystko, bez względu na to, jak błahe, może pomóc nam znaleźć zabójcę Alison. Chcesz tego, prawda?

– Pewnie.

– Był rok dwa tysiące drugi. Ty w wojsku, Britney Spears na szczycie listy przebojów. Alison u szczytu sławy dzięki roli w serialu telewizyjnym.

– Pamiętam, jakby to było wczoraj. Dobre czasy.

– Wspaniale, Jono! – Willow poczuła, że złapała z nim więź. Wyobrażał sobie, że jest o piętnaście lat młodszy, nadal ma cel w życiu, a jego siostra jest sławna. Znajomości i imprezy, gdy przyjeżdża do domu na przepustkę. – Jak myślisz, co mogło spowodować, że Alison uciekła i zrezygnowała z tego wszystkiego?

– Nieźle nabałaganiła.

– Kłopoty z facetami?

– Eh, nigdy nie potrafiła związać się z kimś przyzwoitym. Ciągle chciała więcej, niż mogli jej dać. I nigdy nie wybierała dobrze. Albo frajerów, albo ćpunów i łobuzów. Starszych, którzy przypominali jej

tatę. Albo takich, co jej imponowali i obiecywali nie wiadomo co.

Willow miała już zadać następne pytanie, kiedy Jono znowu zaczął mówić. Poczowała, że w myślach jest teraz razem ze swoją siostrą, dzieli z nią jej sławę i smutki. Opowieść popłynęła wartko. Detale, których prawdopodobnie nie pamiętał od lat. Nazwiska, miejsca. Szczegóły imprez, na których bywali, a nawet tego, co wtedy jedli. Willow nie musiała zadawać naprowadzających pytań, wyciągać z niego faktów. Zarejestrowana rozmowa może zostać wykorzystana w przyszłym postępowaniu sądowym, musiała więc być ostrożna. Ale mimo wszystko czuła, że w pełni kontroluje sytuację.

Dwadzieścia minut później Sandy cicho zapukał i zajrzał do środka, ale widząc, że Willow nadal rozmawia, wycofał się. W końcu, kiedy już nie przychodziło jej do głowy żadne pytanie, a Teal umilkł, podziękowała mu i powiedziała, że skończyli. Wtedy odezwał się znowu zastępca naczelnika.

– Mam nadzieję, że to się przyda.

Uznała, że był w pokoju cały czas i słuchał.

– Niesamowicie. Oczywiście na tym etapie wszystko jest poufne.

– Och, rozumiem. Może mi pani zaufać.

– Jestem tego pewna.

Zapadła cisza. Willow niecierpliwiła się i chciała już zakończyć rozmowę, żeby przeanalizować wnioski z rozmowy z Tealem, ale zastępca naczelnika odezwał się znowu.

– Być może zdołamy się spotkać, kiedy następnym razem będę na Szetlandach. – Sprawiał wrażenie zdenerwowanego, niemal jakby zapraszał ją na randkę. Być może tak było. Pomyślała, że przy wykonywanym zawodzie trudno mu poznać jakąś kobietę, a do tego miała wrażenie, iż obserwowanie ptaków to głównie męskie hobby.

– Och – odparła. – Pewnie kiedy przyjedzie pan tu znowu, już mnie nie będzie. W gruncie rzeczy nie pracuję na stałe na Szetlandach. – Odkładając słuchawkę, pomyślała, że to prawda. Cokolwiek Jimmy Perez zadecyduje, Szetlandy nigdy tak naprawdę nie staną się jej miejscem.

Znalazła Sandy'ego w sali konferencyjnej, patrzącego przez okno na

ulicę. Ruch był duży. Właśnie minęła piąta, a były to w Lerwick godziny szczytu. Deszcz sprawiał, że w świetle reflektorów wszystko wyglądało na gładkie i lśniące. Odwrócił się do niej.

– No i co?

– Odsłuchaj tę rozmowę. Chcę wiedzieć, co o niej sądzisz. – Milczała przez chwilę i nagle podjęła decyzję. – Wyjeżdżam. Usiłowałam dodzwonić się do Jimmy’ego, ale bez skutku. Komórka nie ma zasięgu, a stacjonarnego nie odbiera. Wiem, że był w szkole po Cassie, ale powinien już dotrzeć do domu.

– Jedziesz na południe?

– Tak – odpowiedziała niemal już za drzwiami. – Jadę na południe.

ROZDZIAŁ 44

Kevin Hay odwiózł Pereza i Cassie pod same drzwi ich domu. Rozmawiał z Cassie o prowadzeniu samochodu i w czasie drogi powrotnej z Gilsetter pozwolił jej włączać kierunkowskazy. Siedziała z przodu, wciśnięta między obu mężczyzn, a Perez nie odzywał się wcale. Nikt nie wspominał o morderstwach do momentu, gdy land rover stanął. Kevin wypuścił Cassie przez drzwi kierowcy i dziewczynka pobiegła do domu. Potem zostali sami, stojąc po obu stronach wozu w padającej mżawce.

– Ostatnim razem nie byłem zbyt uprzejmy, Jimmy. Przepraszam.

– Nie ma sprawy. Wszyscy jesteśmy obecnie zestresowani. – Perez chciał jak najszybciej dołączyć do Cassie. Nie lubił, jak była sama choć przez kilka minut, a miejsce, gdzie stali, nie nadawało się do sensownej rozmowy. – Dzięki za podwiezienie. – Odwrócił się, by pójść do domu.

– Jimmy! – Perez obejrzał się, a Kevin Hay dodał: – Te zabójstwa nie mają nic wspólnego z moją rodziną. Wszyscy popełniamy błędy, ale jesteśmy dobrymi ludźmi.

Perez nie bardzo wiedział, jak na to odpowiedzieć, uniósł więc tylko rękę w geście pożegnania. W domu zobaczył, że Willow dzwoniła na komórkę i stacjonarny, ale kiedy spróbował się z nią połączyć, nie odbierała. Przez chwilę poczuł ulgę. Nadal nie był pewien, co jej

powiedzieć. Może powinni wypracować kompromis, sposób na utrzymanie bliskości bez zakłócania życia Cassie. Uznał jednak, że Willow nie jest kobietą, którą zadowalałyby kompromisy. Poza tym on sam chciał czegoś więcej niż takie rozwiązanie.

Zrobił jajecznicę dla Cassie na kolację i nagle uświadomił sobie, że sam również jest głodny, więc przygotował ją także dla siebie. Ciemność na zewnątrz zgęstniała, dawno zniknęło już światło dnia i nie było widać księżyca. Nadal jednak patrzył przez okno w głąb doliny, w kierunku Tain i Gilsetter. Częściowo z przyzwyczajenia, bo robił to przez cały dzień, a częściowo ponieważ dręczyła go natrętna myśl. Że jeżeli przestanie obserwować, może zdarzyć się coś strasznego. Widział skupisko świateł w Gilsetter – w domu i tunelach foliowych. Były czymś znajomym, stanowiły część nocnego krajobrazu. Wyobrażał sobie, co się tam dzieje, Jane i Kevina siedzących przy stole i rozmawiających o śledztwie. Układających plany. Wymyślających wyjaśnienia swoich działań lub postępów ich synów.

Znowu zajął się dzieckiem. Wykąpał Cassie i przygotował do pójścia spać. Odniósł wrażenie, że dziewczynka przejęła jego nastrój, była cicha, nieco przygaszona i nie protestowała, kiedy powiedział, że już pora, aby poszła spać. Wrócił do fotela koło okna i zauważył, że wciąż pada. Z dobiegającego go dźwięku zorientował się, że rów melioracyjny koło domu, w którym mieszkał kiedyś Magnus Tait, jest pełen. Przyszło mu do głowy, że być może na wypadek gdyby wzgórze nadal było niestabilne i mogło dojść do następnego osunięcia ziemi, Cassie i on powinni wyprowadzić się stąd na jakiś czas do Lerwick. Ale nie mógł znieść myśli o zakłóceniu ich normalnego trybu życia.

Kiedy upewnił się, że Cassie śpi, wyszedł, by wyrzucić śmieci do pojemnika przy ścieżce. Nadal widać było światła w Gilsetter, ale teraz pojawiło się następne, nieco dalej na południe. Początkowo uznał, że może to samochód stojący przy szosie, ale nie było to miejsce, gdzie zazwyczaj parkowałyby pojazdy. Światło intrygowało Pereza. Nie był w stanie go zignorować i wciąż na nie patrzył, usiłując je jakoś zlokalizować. Nie poruszało się. Wszedł do domu i znowu

zadzwoił do Willow, ale wciąż nie odbierała. Pod wpływem impulsu znowu sięgnął po telefon i zadzwonił do Maggie, zaprzyjaźnionej sąsiadki, która zazwyczaj opiekowała się Cassie po szkole.

– Przepraszam, że cię nękam, ale czy jest jakaś możliwość, żebyś posiedziała przy Cassie? Mam do załatwienia służbową sprawę. Nie powinna zająć mi dużo czasu, a Cassie jest już w łóżku.

– Nie martw się, Jimmy, i zajmuj się tym tak długo, jak będziesz musiał. Będę za dziesięć minut. – Mówiła normalnym, pokrzepiającym tonem i zaczął podejrzewać, że przesadnie zareagował.

Zanim jednak pojawiła się Maggie, nabrał przekonania, że świeci się w Tain. Bo niby gdzie indziej? W tej części Ravenswick nie było innych domów. Jedynym budynkiem w tej części osady była plebania, ale leżała na wschód od Gilsetter. Szkoła znajdowała się na zachód od farmy. Kiedy sąsiadka zastukała do drzwi, był już w butach i kurtce, trzymał w dłoni kluczyki od samochodu. Po wyjściu na dwór postanowił, że pójdzie pieszo. Od Tain dzielił go tylko kwadrans marszu w dół wzgórza, a nie chciał dać znać o swojej obecności komuś, kto znajdował się w zniszczonej chacie.

Było duszno i nietypowo ciepło jak na tę porę roku. Wiszące nisko chmury wydawały się blokować dym z pieców osady i zapach palonego torfu mieszał się z przypominającą kompost wonią wilgotnej roślinności. Niemal zbiegł po zboczach do szosy, przeszedł przez nią i spojrzał w głąb doliny w kierunku wybrzeża. Jego oczy przyzwyczyły się do mroku. Od czasu do czasu mijały go samochody. Światła Gilsetter były z tego miejsca dobrze widoczne i ich poświata padała na jawory otaczające Tain. Drzewa były obecnie nagie i Perez całkiem wyraźnie widział, że w ruinach też się świeci. Nie był to równomierny blask jak w Gilsetter, ale migotał. Jak świeca lub latarka.

Zwolnił. Na końcu krótkiej drogi gruntowej nie parkował żaden pojazd. Ten, kto znajdował się w Tain, przyszedł tu jak on, na piechotę. Światło padało z miejsca, które kiedyś było sypialnią i nadal znajdowało się we względnie dobrym stanie. Perez zbliżył się

ostrożnie, a potem przeszedł do ściany domu od strony morza. Posuwał się, uważając, gdzie stawia stopy, ponieważ na ziemi wciąż leżały śmiecie – rozbite naczynia i połamane meble. W oknie nie było szyb, więc natychmiast usłyszał głosy znajdujących się w środku dwóch osób. Rozmawiali mężczyzna i kobieta.

– Chyba nie mieszkałeś tutaj? – Głos Jane Hay był zmęczony i napięty, ale panowała nad emocjami i usiłowała zachować spokój. – Co się tu działo?

Perez przesunął się, aby móc zajrzeć do środka. Matka i syn stali oświetleni świecą przyklepioną do spodeczka umieszczonego na prostym, drewnianym krześle. Jane miała w ręku latarkę, ale wyłączoną.

– Nie – odpowiedział Andy. – Nie mieszkałem tu. – Wydawał się ginać w wielkiej parce, a w tym oświetleniu sprawiał wrażenie jeszcze chudsze, niż zapamiętał go Perez. Przypominał szkielet. Jimmy widział kości twarzy chłopaka i długie, poruszające się nieustannie palce. Kolczyki w jego brwiach błyszczały. – Mówiłem ci. Mieszkałem u przyjaciela.

– Dlaczego nie przyszedłeś dziś wieczorem do domu i nie spotkałeś się ze mną? – Starła się, by nie zabrzmiało to oskarżycielsko, ale niemal wykrzyczała te słowa. – Po co te dramaty i tajemnice?

Przez chwilę panowała cisza. *Bo jest młodym chłopakiem*, pomyślał Perez. *I ponieważ zawsze pociągał go melodramat.*

– Nie mógłbym spojrzeć w oczy tacie. – Andy zerknął na nią. – Musiałem najpierw porozmawiać z tobą.

– Ojca w ogóle nie ma w domu. – Zaczynała się niecierpliwić. – Odwiozł Jimmy’ego Pereza i jego córkę do domu, a potem pojechał do Hendersonów obejrzeć mecz piłkarski. Gra Szkocja.

Zwykle, banalne słowa zdały się niemal urazić Andy’ego. Perez znowu pomyślał, że chłopak lubi napięcie i dramatyczne sytuacje.

– Dlaczego nie mielibyśmy po prostu wrócić do Gilsetter? – naciskała Jane. – Mógłbyś wyjaśnić mi wszystko w cieple.

– Przychodziłem tu.

– Wiem, że przychodziłeś. Bywałeś tu ze mną u Minnie Laurenson.

Miała puszkę z toffi i domowymi krówkami i opowiadała ci różne historie. – Perez zobaczył, że Jane się uśmiecha. Pewnie łatwiej jej było myśleć o Andym jako o małym chłopcu, zawsze chcącym się przypodobać. Nie wiedziała, co myśleć o gniewnym młodym mężczyźnie.

– Nie! – W jego głosie zabrzmiała irytacja. – Chciałem powiedzieć, że przychodziłem do Tain niedawno. Kiedy mieszkała tu Alis.

– Alis?

– Alison – wyjaśnił. – Alison Teal.

Oczywiście. Perez zdał sobie sprawę, że powinien był się tego domyślić. To nie Kevin Hay był klientem Alison. Regularnym gościem w Tain był Andy, który płacił Tomowi Rogersonowi ukradzioną kartą debetową ojca. Nie Kevin. Andy, chłopak, z którego nabijano się, bo nie miał doświadczeń seksualnych i pociągały go starsze kobiety, mógł być łatwym łupem. Hay musiał się zorientować, skąd wzięła się płatność wykonana w jego imieniu, i chronił syna. Być może uważał nawet, że Andy zabił tę kobietę. *I być może, pomyślał Perez, kiedy ta myśl przemknęła mu przez głowę, być może ma to sens.*

Myśli Jane najwyraźniej podążały tym samym torem.

– Zabiłeś tę kobietę?

– Nie! – krzyknął chłopak. – Kochałem ją.

Znowu na chwilę zapadła cisza.

– Była prostytutką – oznajmiła Jane. – Wiedziałeś o tym?

A skąd ty o tym wiesz? Zgadujesz? Słyszałaś te same plotki co Craig Henderson? A może Kevin ci powiedział?

– Oczywiście, że wiedziałem. Nie uprawiałaaby seksu z kimś takim jak ja, gdybym jej nie płacił. Ale to nie miało znaczenia. Sprawiała, że byłem szczęśliwy. – Rozejrzał się po brudnym pomieszczeniu. – Uczyniła to miejsce czymś specjalnym. *I lubiła mnie.* Przyniosłem jej kociaka z naszej farmy, żeby dotrzymywał jej towarzystwa. Miała przygotować dla mnie kolację w walentynki.

– Czy ojciec wiedział, co zrobiłeś? – Jane nawet teraz mówiła spokojnie.

– Nie wtedy. – Kościste palce chłopaka wciąż się poruszały. Perez

nie mógł oderwać od nich wzroku, patrzył, jak prostują się i zginają, jakby żyły własnym życiem. – Chyba śledził mnie pewnej nocy, ale nie mógł się zorientować, co się działo. Domyślił się później, kiedy policja zaczęła pytać go o pieniądze.

– Czyli po tym, jak *oboje* już nie żyli?

– Oczywiście, że kiedy już nie żyli! – Andy już wrzeszczał. – Chyba nie myślisz, że tato mógł popełnić morderstwo.

– Oczywiście, że nie. – Perez czuł jednak, że rozważała taką możliwość. – U kogo mieszkałeś, Andy? – Mówiła spokojnie. – Do kogo uciekałeś w te noce, kiedy nie wracałeś do domu?

Perez przez chwilę miał wrażenie, że chłopak odmówi odpowiedzi, że jak nadąsany dzieciak będzie stał z zaciśniętymi ustami w migoczącym świetle świecy. Andy jednak tylko wzruszył ramionami i zaczął mówić. Odpowiedź nie była zaskoczeniem, ale spowodowała u Pereza zmianę perspektywy, dała mu całkowicie nowe spojrzenie na dochodzenie. Pamiętał, dlaczego zła pogoda w dniu zniknięcia Rogersona miała tak wielkie znaczenie. Wyszedł z kryjówki i stanął w dziurze w ścianie, która kiedyś była kuchennymi drzwiami.

Jane i Andy spojrzeli na niego z przerażeniem, jakby był duchem, a potem oboje zaczęli mówić jednocześnie. A tym samym momencie Perez musiał przypadkiem trafić w miejsce, gdzie był zasięg, ponieważ jego komórka zaczęła brzęczeć jak oszalała.

ROZDZIAŁ 45

Willow jechała z Lerwick na południe. Na drodze ruch był już mniejszy i właściwie nie natknęła się na inne samochody. W domu Jimmy'ego Pereza się świeciło i kusiło ją, by się zatrzymać, ale po chwili wahania pojechała dalej. Mógł mieć jakieś osobiste powody, by nie odbierać jej telefonów, a była zbyt dumna, aby bez zapowiedzi pojawić się na jego progu. Zwolniła, aby ominąć truchtającego na północ biegacza w odblaskowej kamizelce. Zastanawiała się nad zaangażowaniem, które każe ludziom uprawiać jogging w taką pogodę i o takiej porze. Spojrzała na zegar na desce rozdzielczej wynajętego samochodu. Była dopiero siódma. A więc wcale nie tak późno, chociaż było ciemno już od wielu godzin.

Budynek pojawił się przed nią wcześniej, niż się spodziewała. Reflektory omiotły go i teraz widniał przed nią jak jednolity, czarny cień. Postanowiła, że nie przyjedzie tu ukradkiem. Nie mogłaby ukryć samochodu, a poza tym przecież miała tylko zadać parę pytań. Nie było potrzeby robienia wielkiego szumu wokół tych odwiedzin. O ile mogła się zorientować, w budynku było ciemno. Może źle wybrała moment i wykonała tę dramatyczną jazdę na południe na próżno. Powinna była najpierw zadzwonić i oszczędzić sobie niepotrzebnej wyprawy. Mimo wszystko jednak wysiadła z wozu i zapukała do drzwi. Cisza. Nacisnęła klamkę i otworzyły się. Wydało jej się to

dziwne. Szetlandczycy mogli zazwyczaj nie zamykać na klucz nawet swoich miejsc pracy, ale w odległości kilku mil stąd doszło do dwóch morderstw.

– Halo! Jest tu ktoś?

Weszła dalej do środka. Miała wrażenie, że lokator wyszedł z domu niedawno. Czajnik był jeszcze ciepły. W gabinecie leżała na biurku otwarta teczka z dokumentami, komputer był w trybie czuwania. Mieszkający tu człowiek mógł wrócić w każdej chwili, ale Willow uznała, że z wyprzedzeniem dostanie jakiś sygnał ostrzegawczy. Na zewnątrz nie było zaparkowanego samochodu, powinna więc zobaczyć reflektory, usłyszeć pracujący silnik. Okna gabinetu wychodziły na drogę. Będzie miała więc czas, żeby cofnąć się do poprzedniego pomieszczenia i udawać, że po prostu schroniła się tu przed złą pogodą. Zostawiła światło w holu i wystarczało ono, by swobodnie się poruszać. Włączenie go w gabinecie świadczyłoby, że tu myszkuje.

Otwierała po kolei szuflady biurka, nie do końca wiedząc, czego szuka. W górnej znajdował się taki sam poradnik psychologiczny, jaki znaleziono wśród rzeczy Alison. Rozpoznała tytuł i nazwę wydawnictwa. Sandy Sechrest, właścicielka Tain, pracowała w nowojorskiej oficynie jako redaktorka. Willow zastanawiała się nad znaczeniem tego znaleziska – podekscytowana, ponieważ w pewnym stopniu potwierdzało jej teorię – kiedy uświadomiła sobie, że coś zmieniło się w pomieszczeniu. Lekki przeciąg. Gdzieś otwarto drzwi. Odwróciła się szybko, chcąc wyjść, ale było już za późno. W pokoju był ktoś jeszcze i blokował jej wyjście. Willow właśnie miała zamiar uśmiechnąć się przepraszająco i wymamrotać jakieś usprawiedliwienie – była zakłopotana, ale nie czuła się zagrożona. A potem nastąpiła krótka chwila zdumienia i wszystko zrobiło się czarne.

§

Kiedy Willow się ocknęła, była na zewnątrz. Twarz miała wilgotną.

Krew z rany na skroni mieszała się z delikatną mżawką, wilgoć przesiąkała przez dzinsy. Gdy została uderzona, miała na sobie kurtkę przeciwdeszczową i dzięki temu górna część jej ciała była sucha. Poruszyła się trochę i ból głowy stał się tak silny, że chciała krzyczeć. Ale nie krzyknęła. Znowu zadziałała duma, ale także instynkt przetrwania, gdyż w niewielkiej odległości od niej rozlegał się odgłos kroków. Mlaskanie butów wyciąganych z błota, plusk stojącej w kałużach wody. Nie była w stanie walczyć z napastnikiem, leżała więc nieruchomo.

Silne dłonie uchwyciły ją pod pachami i zaczęły wlec po ziemi. Willow usiłowała nie zwracać uwagi na ból. Potrafiła to zrobić. Dlatego każdego rana przed pójściem do pracy ćwiczyła jogę. Potrafiła równo oddychać, kontrolować mięśnie i zmusić je, by się rozluźniły. Napastnik musiał uwierzyć, że nadal jest nieprzytomna, nie stanowi zagrożenia. Willow starała się wyobrazić sobie, że jest pierwszym funkcjonariuszem, który znalazł się na miejscu przestępstwa. Jej obcasy na pewno pozostawiają ślady w błocie, i każdy kompetentny detektyw czy technik kryminalistyczny zorientuje się, co tu zaszło. Zabójca spanikował i stał się nieostrożny. Ruch ustał i górna część ciała Willow opadła na ziemię. Tym razem nie musiała udawać. Ból był tak nieznośny, że ponownie straciła przytomność.

Kiedy się ocknęła, leżała na plecach. Deszcz padający na jej twarz był silniejszy, uderzał mocniej. Panowały bezruch i ciemność. Absolutna ciemność. Zazwyczaj jej oczy przystosowywały się do mroku panującego na wyspach i po jakimś czasie zaczęła dostrzegać odcienie szarości, światła domu w oddali, promień latarni morskiej omiatający horyzont. Teraz nie widziała nic i przyszło jej do głowy, że pewnie jej się to śni, musi być nieprzytomna albo martwa. Ale inne zmysły funkcjonowały. Czuła chłód i wilgoć, ciężar na dolnych kończynach i torsie, jakby coś albo ktoś na nich leżał. Pachniało mokrą ziemią i słyszała dźwięk. Powtarzający się, rytmiczny i dziwnie znajomy.

Nagle Willow znowu była dzieckiem w domu, w komunie na North Uist. Był to okres jej największego rozkwitu – trzy rodziny

i towarzyszący im sympatycy mieszkali w wielkim dworze i otaczających go zabudowaniach farmy. Była na zewnątrz w wietrzny wiosenny dzień. Złote światło rozpraszane przez cienie chmur przesuwające się po przyładku. Jej ojciec kopał piaszczystą glebę w warzywniku, przygotowując ją pod sadzenie. Teraz słyszała ten sam dźwięk. Szpadla wbijającego się w podłoże, a potem głuchy odgłos ziemi wpadającej do wykopanego wcześniej rowu. Ale tym razem spadała na nią. To nie deszcz uderzał o jej twarz, ale grudy mokrej ziemi, która już pokrywała jej ciało, unieruchomiła nogi i ręce, paraliżując ją całkowicie.

Usiłowała krzyknąć, ale gdy otworzyła usta, napłynęło do nich błoto. Wypluła je i zaczęła wzywać pomocy. Krzyk zdawał się zanikać w ciemności; przez cały czas słyszała nad sobą dźwięk szpadla wbijającego się w glebę i unoszącego ją, a potem czuła, jak ziemia sypie się na jej ciało i twarz.

ROZDZIAŁ 46

Jane szła z Perezem i Andym z powrotem do Gilsetter. Pojawienie się Jimmy'ego było dla niej szokiem, ale teraz cieszyła się, że z nią jest. To okazało się lepszym rozwiązaniem niż przebywanie w towarzystwie samego tylko Andy'ego, który włókł się za nimi jak obrażony dzieciak. Po wyjściu z Tain Perez stracił zasięg i wyraźnie widziała, że jest zatroskany. Otrzymany esemes zaniepokoił go. Powiedział, że pójdzie z nią do domu i zadzwoni ze stacjonarnego. Wiedziała jednak, że będzie miał także pytania do Andy'ego. Będzie miał pytania do nich wszystkich. Wciąż nie była pewna, kiedy cała sprawa się skończy.

Szosa nadjechał autobus do Lerwick, oświetlając im drogę, więc nie musiała korzystać z latarki. Pojazd zatrzymał się, żeby wypuścić pasażera, i przez chwilę dzięki jego reflektorom teren wokół Gilsetter stał się wyraźnie widoczny. Jane popatrzyła w tę stronę i dostrzegła na polu za domem sylwetkę jakiejś postaci. Odbite lśnienie. Potem autobus ruszył w kierunku miasta i wszystko znowu pogrążyło się w ciemności.

– Co twój ojciec tam robi o tej porze? – Zorientowała się, że postać stoi koło nowego rowu melioracyjnego Kevina. Było to źródło dumy i radości jej męża i kto inny mógłby stać nad nim w deszczu, podziwiając dzieło? Powiedział jej, że wybetonuje rów, żeby spływająca woda nie mogła przesączyć się do ziemi i zalać tuneli

foliowych. – Przecież powiedział, że dziś wieczorem robi sobie wolne.

Andy mruknął coś pod nosem, ale Perez już zaczął biec. Pędził, nie zwracając uwagi na bezpieczeństwo i niedogodności, jak gnany paniką. Albo desperacją. Wieczne loty musiały właśnie wylądować w Sumburgh, ponieważ na północ kierował się cały strumień prywatnych samochodów i taksówek, których reflektory oświetlały całą scenę i po chwili gasły. W rezultacie wszystko, co działo się na polu, wyglądało jak rwane, nierówne kadry starych kreskówek. Co kilka sekund Jane widziała Pereza. Najpierw przeskakującego przez mur, a potem biegnącego co sił w nogach przez otwarte pole w kierunku postaci przy rowie.

Nie było żadnego dźwięku. Znajdował się zbyt daleko, by mogła usłyszeć jego ciężki oddech czy tupot stóp. Niemy film. Osoba stojąca przy rowie chyba nie zdawała sobie sprawy, że Jimmy się zbliża. Gdyby nie desperacja Pereza, scena mogłaby wyglądać komicznie. Nagle Jane pomyślała, że jednak coś słyszy. Wysoki krzyk, jak ranionego zwierzęcia. Wbiła wzrok w ciemność, ale droga opustoszała. Inne samochody jadące z portu lotniczego zapewne zostały zatrzymane dalej na południu przez światła sterujące ruchem wahadłowym. Znowu zrobiło się ciemno i cicho.

ROZDZIAŁ 47

Biegąc w kierunku rowu, Perez mógł myśleć tylko o jednym – że nie wolno mu pozwolić, aby znów do tego doszło. Nie był w stanie dokładnie dostrzec, co dzieje się na wzgórzu, ale rozpoznał stojącą na nim osobę, a wcześniej odebrał esemesa Willow z informacją, kogo zamierza odwiedzić. Biegł, a czas działał jakby zupełnie inaczej – odkształcał się i rozciągał. W rzeczywistości dotarcie na wzgórze, na którym wykopano rów, musiało zająć zaledwie parę minut, ale miał wrażenie, że trwało wiele godzin. Znowu był na Fair Isle i biegł nad jezioro, gdzie Fran – jego miłość, kobieta którą miał poślubić – umierała pchnięta nożem. W chwili, gdy zobaczył odbicie reflektorów autobusu na szpadlu mordercy, ostrze, które zabiło Fran, skojarzyło mu się z lśnieniem błękitnej błyskawicy. Był szalonym Władcą Czasu usiłującym cofnąć zegar i ocalić tę kobietę, skoro nie był w stanie uratować tamtej. Gdy zmuszał się, aby utrzymać tempo, a jego serce łomotało z wysiłku, w jego głowie pulsowało w rytmie kroków jedno zdanie: *Boże, proszę, tylko nie znów to samo.*

Kopiący człowiek w ciemnej odzieży był niemal niewidoczny, nawet gdy smugi reflektorów przesuwają się po polu. Szpadel już nie połyskiwał, jego powierzchnię pokrywała ziemia. Perez kucnął za kamiennym murkiem, aby złapać oddech. Tylko na chwilę, bo czas uciekał, nie można mu było ufać. Za minutę Willow może już nie żyć.

Nie został dostrzeżony, chociaż był wystarczająco blisko, aby słyszeć, jak końcówka szpadla wbija się w ziemię i rzuca ją do wykopu. Miał w kieszeni latarkę Megalite i po chwili poczuł w dłoni jej pokrępowany ciężar. Włączył ją, wyskakując z ukrycia, i pochwycił zabójcę w jej jaskrawy promień. Perez spodziewał się, że zbrodniarz podejmie próbę ucieczki, ponieważ w czasie dwóch ostatnich dni jego reakcje były coraz bardziej desperackie. Nieważne, że nie miał dokąd – tak późnym wieczorem nie było już żadnych rejsów promów czy samolotów – Perez spodziewał się takiej próby. Panowały jednak cisza i bezruch. Simon Agnew odrzucił szpadel i rozłożył szeroko ręce. Gest kapitulacji lub zrezygnowania, psycholog przypominał niemal charyzmatycznego wierzącego, który oddaje się Bogu. Przez sekundę Perez przypomniał sobie *trzecią* kobietę w swoim życiu – była żoną, Sarah – należącą do wspólnoty kościelnej entuzjastycznie okazującej swoją wiarę. Znowu czas zdawał się tracić ciągłość. Ukląkł na skraju rowu.

Zobaczył parę oczu mrugających, jakby światło latarki raziło je boleśnie, i twarz tak brudną, że początkowo nie był w stanie się zorientować, czy nie pokrywa jej ziemia. Wcisnął latarkę w błoto na brzegu wykopu, ześlizgnął się w dół i kucnął obok Willow. Zaczął odgarniać rękami ziemię z jej ciała – ostrożnie niczym ktoś, kto rzeźbi w piasku. Bał się, że gdyby użył szpadla, mógłby ją zranić. Spojrzał za siebie, na Agnewa. Nie ruszył się z miejsca. Kiedy Perez skończył odgrzebywać ziemię, wsunął rękę pod plecy Willow i pomógł jej usiąść. Zorientował się, że mruczy słowa pociechy, te same, które kierował do Cassie, gdy dręczyły ją koszmary. Zmusił się, by przestać. Willow nie była dzieckiem i nienawidziła, gdy traktowano ją jak małąotę. Agnew wreszcie opuścił ręce, ale poza tym nadal stał w bezruchu.

Następne pół godziny Jimmy pamiętał jak przez mgłę. Wydarzenia wydawały mu się serią niepowiązanych ze sobą scen. Jane Hay przejmująca kontrolę nad Simonem pomimo protestów Pereza i popychająca psychologa w stronę Gilsetter. Wściekła i okazująca odwagę, która z pewnością pozwoli jej utrzymać rodzinę razem. Andy

u jej boku, dumny i opiekuńczy. Jane wołająca nad rowem: „Popilnujemy go u nas, Jimmy, aż do przyjazdu Sandy’ego”. Wtedy Perez zdał sobie sprawę, że musi do niego zadzwonić. A może niech zrobi to Jane... Willow, wściekła jak nigdy dotąd i protestująca gwałtownie, gdy zaproponował wezwanie karetki pogotowia. „Potrzebuję tylko kąpieli i bardzo dużego drinka”. Pauza. „I to już!” Willow potykająca się w ciemności, w związku z czym poszedł za nią, owinął ją w swoją kurtkę i zaczął prowadzić ją w górę skarpy, w kierunku domu. Momentami niemal ją niósł. Przez całą drogę składał w duchu podziękowania Bogu, w którego nigdy właściwie nie wierzył, nawet jako dziecko.

Obawiał się, że nie będzie miał dość siły, żeby doprowadzić ją do farmy, kiedy Kevin Hay podjechał land roverem.

– Musisz wrócić natychmiast do Gilsetter! – zawołał Perez, przekrzykując warkot silnika. – Jane jest tam z zabójcą.

– Nie martw się, Jimmy. Chłopaki też tam są i zamknęli go w szopie na traktor. – Kevin wyskoczył z wozu i wspólnie pomogli Willow wsiąść. – Zaopiekuj się tylko swoją przyjaciółką. My załatwimy całą resztę.

W domu Perez wsadził Willow do wanny i spłukał z niej błoto trzymanym w rękę prysznicem. Delikatnie. Wdzięczny, że go nie odpycha. Użył szamponu Cassie, żeby zmyć krew i błoto z jej włosów, a potem napełnił wannę czystą wodą.

– Chcesz być sama, żebyś mogła się wymoczyć? – Pomyślał, że może zechce, by wyszedł z łazienki. Zostawiłby drzwi otwarte, aby w każdej chwili mieć pewność, że nadal jest przytomna.

– Nie, ale przynieś butelkę i parę szklanek. – Chwila przerwy i słaby uśmiech, który i tak kosztował ją trochę wysiłku. – Zawsze uważałam, że nie wypada pić do lustra.

Później siedzieli przed ogniem w kominku. Miała na sobie jego szlafrok i parę jego grubych skarpet. Włosy zawinęła w ręcznik. Widział, że wciąż jest jej zimno. Miał ochotę przytulić ją mocno do siebie, ale od kiedy wyszła z łazienki, coś w języku jej ciała, lodowaty chłód i napięcie, mówiło mu, że lepiej tego nie robić.

– Czy nie powinienes pojechać na posterunek i przesłuchać Agnewa? – zapytała. – Mogłabym tu zostać, jeżeli powierzyłbyś mi opiekę nad Cassie.

O mały włos nie powiedział, że to ona potrzebuje kogoś, kto by się nią opiekował, ale w samą porę ugryzł się w język.

– Nie. Najwyższa pora, żebyśmy dali Sandy’emu trochę samodzielności, zresztą jutro porannym lotem z Inverness przysyłają nam paru kolegów. Poza tym... – uniósł pustą szklaneczkę – ... nie mogę prowadzić. – Po chwili dodał: – Ale ty jesteś świadkiem. Jeżeli czujesz się na siłach, moglibyśmy porozmawiać i zrobić trochę notatek. Oczywiście nie da się ich użyć w sądzie, ale pomoże nam to odfajkować parę spraw, dopóki dobrze je pamiętamy.

Willow odezwała się dopiero po jakimś czasie i pomyślał, że źle wszystko rozegrał. Nie będzie chciała tak szybko ponownie przeżywać tego koszmaru i uzna go za bezdusznego durnia.

– Kiedy zorientowałeś się, że to Simon Agnew? – zapytała w końcu.

– Nie byłem pewien, dopóki nie zobaczyłem go stojącego przy rowie ze szpadlem w ręku. Ale pamiętałem, jak mówiłaś, że Agnew oznajmił Sandy’emu, że w weekend miał prelekcję na Fair Isle. Sprawdziłem w „Fair Isle Times” i rzeczywiście miał tam wystąpić, ale nie mógł tego zrobić. W piątek i sobotę pogoda była tak fatalna, że nie sposób było dotrzeć tam ani samolotem, ani „Good Shepherdem”. W niedzielę natomiast nie było żadnych lotów. Dlatego twój esemes tak mnie zaniepokoił. A kiedy Andy powiedział matce, że nocował na plebanii, wydało mi się dziwne, że Agnew nie wyjaśnił Jane, iż widział się z chłopakiem. Przyszła do niego dziś rano. Musiał zdawać sobie sprawę, jak bardzo Jane się martwi. Z całą pewnością mógł poradzić Andy’emu, aby poszedł do domu i porozmawiał z rodzicami, albo przynajmniej zapewnić Jane, że chłopak jest bezpieczny. Kiedy przyszła do Agnewa, drzwi były zamknięte na klucz. Pomyślała, że się boi, ale chciał mieć czas, aby w razie przyjscia niespodziewanego gościa ukryć chłopaka.

– Dlaczego go przyjął?

– Mam wrażenie, że wspierał Andy’ego i zachęcał go, aby mu się

zwierzał, ponieważ w ten sposób mógł mieć doświadczenie do śledztwa. A Andy chciał porozmawiać z kimś spoza rodziny. Uważał Agnewa za człowieka światowego. Za kogoś, kto go zrozumie. – Perez dorzucił torfu do ognia. W małym pokoju było już gorąco jak w saunie. – Oczywiście Agnew zwracał naszą uwagę na chłopaków Hayów. Nie mógł okazać zbyt wielkiego zainteresowania sprawą i przypuszczam, że bawiło go podsufwanie nam fałszywych tropów. Cechuje go taka właśnie arogancja. – Spojrzał na nią. – Ale dotarłaś do zabójcy na długo przede mną.

– Oczywiście. – Willow starała się, by zabrzmiało to żartobliwie, ale nie bardzo się jej udało. – Prawdę mówiąc, nie mogę przypisać sobie żadnych zasług. To Sandy odwalił całą rutynową robotę. Ma swoje sposoby skłaniania ludzi, żeby z nim rozmawiali. Znalazł w porcie lotniczym dziewczynę, która zapamiętała, że Tom Rogerson odebrał telefon na krótko przed rezygnacją z lotu na Orkady. Kiedy sprawdziliśmy u operatora sieci, okazało się, że dzwonił Agnew. – Podsunęła mu szklaneczkę, prosząc o więcej whisky. Perez skończył już pić, ale dolał jej trochę. Willow nagle spoważniała. – Trudno uwierzyć, że wszystko to zdarzyło się w to jedno popołudnie.

Perez zorientował się, że w jej przypadku czas także oszalał. Musiało się jej wydawać, że minęło wiele godzin od chwili, gdy leżała bezradnie w rowie melioracyjnym.

Poprawiła się w fotelu.

– Czy zrobiłby coś takiego? Czy naprawdę pogrzebałby mnie żywcem?

Przez chwilę nie odpowiadał.

– Mam wrażenie, że był zadowolony, kiedy nadbiegłem i go powstrzymałem.

Zapadła cisza. Perez uświadomił sobie, że deszcz ustał. Podeszedł do okna i zobaczył wąski sierp księżyca, natychmiast przesłonięty przez chmury. Kiedy się odwrócił, Willow sprawdzała komórkę, którą wyciągnął z jej oblepionej błotem kurtki. Spojrzała na niego z uśmiechem i zaczęła opowiadać.

– Kiedy dowiedziałam się, że Simon Agnew kontaktował się

z Rogersonem, ponownie zajęłam się szczegółami z wcześniejszego etapu dochodzenia. Tylko on mówił, że Alison Teal była przygnębiona i zdesperowana. Wszyscy inni świadkowie utrzymywali, że w okresie przed swoją śmiercią była wesoła. Kupiła butelkę szampana. Bez względu na to, jak oceniamy przedsięwzięcie biznesowe Alison i Rogersona, funkcjonowało doskonale. Robiła plany na przyszłość. Dlaczego więc Simon Agnew kłamał, opisując wizytę Alison w ośrodku „Przyjaznych Szetlandów” w Lerwick? Jedyne powód, jaki przychodził mi do głowy, był taki, że to on jest mordercą.

– Zrobiłaś wielki krok.

– Dlatego właśnie chciałam z nim pogadać. Nie mogłam w to wszystko uwierzyć. Nawet kiedy porozmawiałam z Jono i opisał on Agnewa jako jednego z bogatych ćpunów, z którymi chodziła Alison. Razem wylądowali na odwyku i Agnew zerwał z narkotykami. Był już magistrem psychologii i rozpoczął studia doktoranckie. Dlatego tak dobrze rozumiał Jane Hay. Wydawało się to dość dziwną przyjaźnią, bo wywodzili się z zupełnie różnych środowisk, ale wiedział, czego jej trzeba.

– Powinnaś nam powiedzieć, co robisz.

Milczała przez chwilę, zanim odpowiedziała:

– Usiłowałam się do ciebie dodzwonić, Jimmy. Pomyślałam, że może unikasz rozmowy ze mną.

Milczenie przedłużało się, gdy usiłował znaleźć odpowiednie słowa, aby przeprosić lub się wytłumaczyć. W końcu zlitowała się nad nim i przedstawiła własne wyjaśnienie.

– Wiedzieliśmy, że rodzice Alison byli narkomanami, a ona też miała swoje problemy. Jeden z artykułów, z którym się zapoznaliśmy, wspominał o możliwości, że *wróciła* na odwyk. Co sugerowało, że już wcześniej próbowała zerwać z nałogiem. Właśnie wtedy była w tym samym ośrodku co Simon Agnew. Był od niej o wiele starszy, ale jej imponował. Facet z dobrej rodziny, znany ze swoich badań i urządzanych imprez. A poza tym może szukała substytutu ojca. Kiedy zastanawialiśmy się nad tymi morderstwami, rozmawialiśmy trochę o wstydzie jako czynniku motywującym. Przyszło mi na myśl,

że Agnew mógł mieć przeszłość, której się wstydził. Chętnie przyznawał się do prowadzonego dawniej burzliwego życia poszukiwacza przygód. Ale nie do tego, że był uzależniony od heroiny, wypiął się na swoje dzieci i okradał żonę, aby mieć za co ćpać. – Spojrzała na Pereza. – Te ostatnie szczegóły przesłano mi esemesem zaledwie kilka minut temu. Został psychologiem pomagającym ludziom z problemami, osiadł na Szetlandach i był tu szczęśliwy. Stał się filarem społeczeństwa. Był ostatnią osobą na świecie, która chciałaby, żeby zaczęła go nękać przeszłość.

– Czy wiedział, że Alison uciekła przed swoimi problemami na Szetlandy?

– Według mnie był to zbieg okoliczności. Utracili ze sobą kontakt, kiedy rozstała się z życiem aktorki popularnego serialu. Kiedy ją poznał, musiała być młodziutka. I oczywiście bardzo śliczna. – Willow zawahała się. – W jego gabinecie znalazłam taki sam poradnik psychologiczny, jaki znajdował się w jej pokoju w Tain. Prawdopodobnie standardowy materiał kliniki, w której oboje się leczyli.

Willow trochę odtajała, zaabsorbowana swoją opowieścią.

– Tak więc Simon stał się szanowanym człowiekiem i wymyślił swoją przeszłość. Ekszönę, która nie była w stanie poradzić sobie z jego energią i zamiłowaniem. Żadnych dzieci. Rzeczywiście pracował jako psycholog w szpitalu klinicznym i krótko jako badacz, ale przesadnie przedstawiał swoje sukcesy w tej dziedzinie. Kochał Szetlandy. Ludzie go podziwiali. Ale niemal na jego progu nagle pojawiła się Alison, która chciała czerpać korzyści z wszystkich płynących hosteli i hoteli robotniczych.

– I założyła interes ze swoim starym kumplem, Tomem Rogersonem. – Perez przypuszczał, że powinien robić notatki, ale to przecież nie miało być formalne przesłuchanie. Przyjdzie na to czas później.

– A potem Alison i Agnew jakoś się spotkali. Przypadkiem. Albo może Andy Hay wspomniał Alison o Agnew lub na odwrót. Simon zawsze potrafił się dogadać z chłopakiem.

– Natomiast Alison dostrzegła kolejną okazję biznesową. – Perez

widział już, jak wszystko było pomysłowe, jak wszystko się zazębiało.

– Sądziś, że szantażowała Agnewa? – Willow dopiła whisky, ale postawiła szklaneczkę na podłodze, nie prosząc o dolewkę.

– A ty nie?

– Mam wrażenie, że mogło to być bardziej subtelne, niż się wydaje. Bardziej skomplikowane. Alison chciała przyjaźni, jakiejś formy uznania. Pamiętaj, że byli kochankami. Może Simon Agnew zdecydował się zapomnieć o dawnym życiu. Wmówił sobie, że złe rzeczy nigdy nie miały miejsca. Albo przynajmniej nie był ich winien.

Perez chyba potrafił to zrozumieć.

– A potem Alison pojawiła się w biurze „Przyjaznych Szetlandów”. Próbowwała odnowić ich relację. Może zażądała od niego pieniędzy. – Wciąż uważał, że szantaż był bardziej prawdopodobnym motywem.

– W rezultacie Simon poszedł do Tain i ją zabił. Niewykluczone, że przekonał ją, iż czeka ich wspólna przyszłość. Przebrała się dla niego, przygotowała kolację. Obawiał się, że ktoś widział Alison przychodzącą do jego biura w Lerwick, dlatego musiał wymyślić jakiś powód jej wizyty. Alison wciąż występowała jako Alissandra Sechrest, dlatego Agnew użył tego nazwiska, kiedy opisywał zrozpaczoną kobietę zjawiającą się u niego w deszczowy dzień.

– A co z Tomem Rogersonem?

– Simon był przekonany, że Alison rozmawiała o nim z Rogersonem – oznajmiła Willow. – Tom był z nią w kontakcie od czasu pierwszego spotkania w Ravenswick Hotel. List znaleziony w domu w Tain potwierdzał ich partnerstwo w interesach i to Tom zasugerował, aby udając się na wyspy, podszywała się pod Sandy Sechrest. Historia o tym, jak Alison Teal została tu odnaleziona, piętnaście lat temu była wielką sensacją i Tom obawiał się, że ktoś może rozpoznać jej prawdziwe nazwisko.

– A więc Rogerson musiał umrzeć? – Perez pomyślał, że Agnew zawsze był skłonny do brawury i podejmowania ryzyka. Założył, że nikt nie powiąże go z dwiema ofiarami.

– Simon działał wspólnie z Tomem w różnych komisjach na wyspie i wiedział, że Rogerson byłby zachwycony, mogąc zrobić zamieszanie.

Simon zadzwonił do niego i umówił się na spotkanie. Pewnie powiedział mu, że wie coś o śmierci Alison. To mogło zaintrygować Toma. I zaniepokoić go. Nie chciałby, aby jego relacje z Alison stały się powszechnie znane. Agnew zabrał go z portu lotniczego, zawiózł do siebie na plebanię, a potem zabrał na spacer, aby omówić z nim sprawy. Zawsze był zwolennikiem ćwiczeń fizycznych. Pływał na plaży, na której znaleziono zwłoki Rogersona.

– Ale Tomowi nie wyszło to na zdrowie. – Perez usiłował zachować się nonszalancko, ale przypominał sobie, że Fran także pływała na tej plaży. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek była tam akurat razem z Agnewem.

– Można tak to ująć. Agnew zostawił tam ciało, być może wierząc, że zabierze je stamtąd wysoki pływ lub silny sztorm. Ale pogoda się poprawiła i znalazł je Kevin Hay.

– Uszłoby mu na sucho to podwójne morderstwo, gdybyśmy nie byli tak dobrymi detektywami.

ROZDZIAŁ 48

Willow postanowiła wrócić na południe promem. Pogoda znowu była dobra i bezwietrzna, a chciała, żeby podróż przebiegała powoli. Potrzebowała czasu, żeby poukładać sobie w głowie wszystko, co się zdarzyło, i przygotować się do życia poza Szetlandami i bez Jimmy'ego Pereza. Cały dzień minął jej na oczekiwaniu. W szpitalu Gilberta Baina, gdzie musiała przeprowadzić badania kontrolne, zanim szefowie pozwolą jej wrócić. Na posterunku policji, gdzie Sandy i jej koledzy z Inverness kończyli przesłuchiwanie człowieka, który prawie ją zabił.

– Przyznał się do wszystkiego. – Triumfujący Sandy promieniał. – Twierdzi, że nie planował zabicia Alison, że poszedł do Tain tylko po to, żeby przekonać ją, by opuściła wyspy. Zastał ją odświętnie ubraną i gotową spędzić z nim wieczór. „Zbyt długo się nie widzieliśmy, Simonie. Szampan się chłodzi i przygotowałam twoje ulubione danie”.

– Jadł z nią, a potem zabił?

– Najwyraźniej tak. „Cholernie dobrze gotowała. Nie miałem zamiaru pozwolić, by zmarnowało się takie dobre jedzenie”. Tak powiedział.

– Wygląda mi to na premedytację. – Willow pomyślała, że potrzeba popisywania się Agnewa może spowodować, iż żaden sąd nie uwierzy w tezę o nieumyślnym spowodowaniu śmierci.

– Nawet poszedł z nią do łóżka – dodał Sandy. – A potem, kiedy

leżała, zarzucił pasek na szyję Alison i zacisnął. Jak na swój wiek nadal jest silnym facetem.

Agnewa wysłano na południe samolotem. Kolejny powód, żeby Willow zdecydowała się podróżować promem.

Jimmy Perez uparł się, aby wnieść jej torbę na pokład i sprawdzić, jak urządziła się w kabinie. Stał w niej zakłopotany i wydawało się, że wypełnia całą przestrzeń pomiędzy dwiema wąskimi kojami.

– I w końcu nie porozmawialiśmy – stwierdził.

– No cóż, inne rzeczy weszły nam w drogę. – Bardzo by nie chciała, aby zaczął okazywać jej swoje emocje. Wołała wyjechać, zachowując choć trochę godności.

– Będziemy w kontakcie, prawda?

– Oczywiście, Jimmy. – Teraz chciała tylko, żeby sobie poszedł, by mogła położyć się na chłodnym, czystym prześcieradle na koi. Nagle znowu poczuła się bardzo zmęczona.

– Po drodze na południe popatrz na Fair Isle – powiedział. Jego twarz rozjaśniła się i Willow przypomniała sobie, co go tak dręczy. – Z tej burty promu zobaczysz jej światła.

– Obiecałeś mnie tam kiedyś zabrać.

– I zrobię to.

Pochyliła się i pocałowała go lekko w usta.

– Zabieraj się stąd, Jimmy Perzie, albo porwę cię ze sobą. A jak Szetlandy poradziłyby sobie bez ciebie?

– Ale wrócisz się ze mną spotkać?

Uśmiechnęła się.

– Spróbuj mnie powstrzymać.

Podziękowania

Dziękuję całemu zespołowi Pan Macmillan – wspaniale się z Wami pracuje.

Dziękuję Maurze, która szybko stała się niezastąpiona.

I jak zawsze dziękuję wszystkim ludziom na Szetlandach, którzy mi pomagali, dostarczali inspiracji i z wdziękiem wybacжали mi moje błędy.

O Autorce

Ann Cleeves jest pisarką, na której utworach oparto seriale *Vera* (ITV) oraz *Shetlands* (BBC One). Napisała ponad dwadzieścia pięć powieści i powołała do życia dwoje detektywów: Verę Stanhope i Jimmy'ego Pereza, postacie uwielbiane zarówno przez widzów, jak i czytelników. Oba cykle powieści stały się międzynarodowymi bestsellerami.

W 2006 roku Ann Cleeves przyznano nagrodę Sztyletu Duncana Lawriego (Złoty Sztylet Stowarzyszenia Pisarzy Literatury Kryminalnej) za powieść *Czerń Kruka*, pierwszej z cyklu o Szetlandach. W 2012 roku umieszczono ją w Galerii Sław Laureatów Nagród Stowarzyszenia Pisarzy Literatury Kryminalnej.

Mieszka w North Tyneside.

www.anncleeves.com

[@anncleeves](https://www.instagram.com/anncleeves)

[facebook.com/anncleeves](https://www.facebook.com/anncleeves)